



PRZEZNACZONA  
*Diapety*  
TOM 1

ALEKSANDRA MOŻEJKO

AMARE

ALEKSANDRA MOŻEJKO

**PRZEZNACZONA**  
*Diapety*

TOM I

**AMARE**

*„If you are going through hell, keep going”.*  
*Jeśli idziesz przez piekło, nie zatrzymuj się.*

Autor nieznany



# PROLOG

*Alessa*

Siedzę na ogromnym, ciemnym dębowym łóżku i czuję, jak całe moje ciało drży. Tyle że nie jest to zimno, a strach. Moje ręce się pocą, a serce bije tak mocno, aż obawiam się, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Po policzkach lecą mi łzy, których mimo największych starań nie potrafię opanować i powstrzymać. Z każdą minutą jestem coraz bliżej śmierci. I nic na to nie mogę poradzić. Moje ciało ogarnia paraliż i mimo że wiem, że nie mam możliwości ucieczki, wiem też, że nie byłabym nawet w stanie uciec. Siedzę i czekam na swojego kata. Na Diabła, któremu zostałam oddana w wieku czternastu lat.

Zaciskam pięści na czarnej satynowej pościeli, na której moja biała suknia tak wyraźnie się odznacza. Spoglądam na ogromny diament oraz platynową obrączkę na swojej dłoni i czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła. Kiedy słyszę kroki za drzwiami sypialni, momentalnie cała się napinam. Podnoszę głowę i szybko ocieram łzy. Nie dam mu tej satysfakcji. Nie pokażę, jak bardzo się go boję. No dalej, Alessa, dasz radę, dodaję sobie w myślach otuchy i powoli wstaję. Unoszę dumnie podbródek i prostuję plecy, spoglądając na drzwi do sypialni, przez które za chwilę przejdzie sam diabeł.

Mój kat.

Osoba, która zniszczyła wszystko, co kocham, a teraz bez dwóch zdań zniszczy i mnie.

Kiedy drzwi się otwierają, spoglądam na mężczyznę z przerażeniem. Jego naprężone ciało oraz ostre rysy twarzy sprawiają, że mimo tego, jak bardzo nie chcę okazać mu strachu, trzęsę się niczym galaretka na talerzu. Diabeł przygląda mi się w milczeniu i z lekkim uśmiechem na twarzy, powoli niczym drapieżnik podchodzi do mnie. Do swojej ofiary. Wiem, że to głupie i daremne, ale z każdym jego krokiem ja stawiam krok w tył. Próbując uciec jak najdalej. Kiedy dotykam ściany, już wiem, że nie ma ucieczki. Jestem tam, gdzie chciał mnie mieć. W potrzasku. Zdana tylko na jego łaskę. Unoszę głowę, choć pragnę jedynie krzyczeć, drapać i uciekać ze strachu. Wiem, że to nie ma sensu. Bo Diabeł zawsze dostaje to, czego chce.

Spoglądam na niego wyzywająco, z całych sił powstrzymując się od płaczu.

– Moja piękna *principessa*. – Muska moje nagie ramię i po całym moim ciele przechodzi dreszcz.

– Nie dotykaj mnie! – syczę z jadem, na jaki tylko mnie stać.

Odskakuję od niego, na co on tylko odchyła głowę i zaczyna się głośno śmiać. Po chwili poważnieje, spogląda na mnie i z dziwnym błyskiem w oku łapie w dłoń moją brodę, po czym przysuwa się do mojej twarzy i warczy niczym jakieś zwierzę:

– Przecież jesteś moją kochaną żoną. Czekałem na ciebie wystarczająco długo, *principessa*. I nie mam zamiaru już dłużej czekać.

– Nigdy nie będę twoja.

Wiem, że sprzeciw nie ma sensu i że jeśli tylko by tego pragnął, mógłby mnie zabić tutaj i teraz. Spoglądamy na siebie i w milczeniu toczymy walkę na spojrzenia. Po chwili on puszcza moją twarz i odchodzi w kierunku łazienki. Zanim jednak zniknie za drzwiami, odwraca się i warczy do mnie:

– I tu się mylisz, kochanie. Byłaś moja od lat. I będziesz moja do ostatniego twojego i mojego oddechu. – Po czym znika w łazience, przedłużając tym tylko moją torturę i odsuwając w czasie to, co nieuniknione.

# ROZDZIAŁ 1

*Alessa*

Cały dzień w posiadłości dawało się wyczuć napięcie. Nawet moja macocha, która uwielbiała się mnie czepiać o wszystko, dzisiaj siedziała od rana w swojej sypialni. Spoglądałam na Marinę, jedyną osobę, którą mogę nazywać prawdziwą matką, chociaż nawet nie jest ze mną spokrewniona. A dla osób takich jak mój ojciec nie ma nic ważniejszego niż krew. No może jedynie władza. Bo ją zdecydowanie mój ojciec kocha ponad wszystko. Nawet ja i mój młodszy przyrodni brat nie znaczymy dla niego nic, jesteśmy tylko środkiem do celu. Gdy miałam dziesięć lat, kiedy zmarła moja biologiczna matka, ojciec nie czekał długo i parę miesięcy po jej śmierci znalazł sobie zastępstwo. I po roku na świat przyszedł mój brat Leo. Jedyna osoba, dla której oprócz Mariny wytrzymałam w tym piekle.

– Alessa, mówię coś do ciebie, dziecko. Przysięgam, że wydaje mi się, że robisz to specjalnie. Słyszysz mnie?

Spoglądałam na Marinę i lekko się uśmiecham.

– Dokąd ponownie popłynęłaś? Ty i te twoje marzenia... No nic. – Marina całuje mnie w policzek i głaszcze po głowie. – Idź na górę, zaraz będzie kolacja, umyj się, kochanie. Wyglądasz, jakbyś się tarzała w błocie.

– Bo tak było. Azkot nie chciał oddać zabawki. A nie moja wina, że spryskiwacze się włączyły.

Spoglądałam na swojego ukochanego psa, który na dźwięk swojego imienia podnosi łeb. Marina się prostuje i wyciera dłonie w różowy fartuch z wielkim czerwonym napisem „Jedź na własne ryzyko”, który dostała ode mnie dwa lata temu pod choinkę.

– Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale ta czarna bestia kocha tylko ciebie i słucha się tylko ciebie. No już, Alesso, na górę.

Kłękam przy swoim dobermanie i głaszczę go pod uchem, na co on macha ogonem i liże mnie po policzku. Jest on jedyną pamiątką po matce. Po jej śmierci macocha zagościła na dobre i wszystkie pamiątki oraz zdjęcia zostały usunięte. Tak jakby mama nigdy nie istniała. Ale jego macocha nie mogła mi zabrać. Kiedy Azkot się jeży i zaczyna warczeć, już wiem, że albo ojciec, albo ktoś z ochrony wszedł do kuchni. Podnoszę się i łapię go za obrożę, przyciskając do swojej nogi. Spoglądałam na wściekłą twarz ojca, przez co cała aż sama się najeżam, tak samo jak pies.

– Jak ty wyglądasz?! Jesteś już za duża, żeby tak się zachowywać i tarzać w błocie niczym małe dziecko.

Spuszczam głowę w odpowiedzi na jego ostry ton i czuję, jak Azkot zaczyna warczeć i wyrwać się w reakcji na atak ze strony ojca. Ten podnosi dłoń i mówi stanowczo:

– Ucisz go albo ja go zaraz uciszę kulką w łeb.

Kłękam ponownie przy psie i szepczę mu do ucha, aby się uspokoił. Bo doskonale wiem, że ojciec jest zdolny do tego, o czym mówi.

– Alessa, idź na górę i zabierz ze sobą psa. Nie będę się powtarzać. Panie Amadeo, kolacja będzie za pół godziny.

Wstaję i kiwam do Mariny, która kolejny raz ratuje mnie przed gniewem ojca. Tak jak to powinna robić właśnie matka.

Wbiegam po schodach, machając ochronie przy wejściu. Azkot biegnie za mną. Udaję się szybko pod prysznic. Po dwudziestu minutach jestem już gotowa; jak zawsze założyłam swoją ukochaną koszulkę Hogwarty i sprane jeansy oraz moje białe conversy. Wychodząc, odwracam się do posłania psa leżącego tuż przy moim łóżku i z uniesionym palcem mówię:

– Bądź grzeczny i zostań tutaj, piesku.

Azkot merda ogonem, szczeka w odpowiedzi i ponownie układa łeb na poduszce.

Schodząc, słyszę ostry ton głosu ojca. Zamieram tuż przy drzwiach do jadalni i wiem, że nie powinnam, ale podsłuchuję jego rozmowę z jednym z jego ludzi. Po chwili poznaję ten drugi głos – to wujek.

– Jak to, kurwa, ocalili?! Przecież wysłałeś tam dziesięć osób. Kurwa, Vinnie. To koniec. On wie, że to my. Ktoś przeżył? Złapał kogoś? – Oprócz złości w głosie ojca da się jeszcze coś wyczuć, i słyszę to po raz pierwszy. Strach? Przecież mój ojciec niczego ani nikogo się nie boi. Więc co go tak wystraszyło i zdenerwowało? Kim jest ten człowiek, który sprawił, że wielki Amadeo trzęsie się ze strachu?

– Nie wiemy, szefie. Ale nie jesteś bezpieczny, ani ty, ani twoja rodzina. Jeśli mają kogoś z nas, wiesz dobrze, że on wyciągnie od nich wszystko. To pierdolony diabeł.

– Kurwa!

Słyszę, jak coś uderza o podłogę i roztrzaskuje się w drobny mak. Cała aż podskakuje i z moich ust wymyka się pisk. Nagle drzwi od jadalni się otwierają i widzę Vinniego, który celuje do mnie z broni. Kiedy tylko dostrzega, że to ja, pospiesznie ją opuszcza i już z łagodnym wyrazem twarzy mówi:

– Alessa, kochanie, co ty tutaj robisz?

– Ko- kolacja... – tłumaczę jak głupia, jękając się. Czuję, jak całe moje ciało aż się trzęsie, a w oczach wzbierają łzy.

Vinnie podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu, po czym lekko mnie ściska i uśmiecha się do mnie pocieszająco. Wujek Vinnie jest prawą ręką mojego ojca, od kiedy skończyłam dwa latka. W naszym świecie nazywa się go *consigliere*. I mimo że wiedziałam, czym on i mój ojciec się zajmują, czyli kradzieżami, morderstwami, wymuszeniami czy zastraszaniem, ja nigdy się go nie bałam. Dla mnie był wujkiem Vinniem. Osobą, która przemyślała dla mnie słodczyce oraz przywoziła superprezenty za każdym razem, kiedy wyjeżdżał. Osobą, która na swój sposób mnie chroniła. Chroniła przed gniewem i złością ojca. Chroniła przed światem. Osobą, która mnie kochała, tak jak prawdziwy ojciec powinien kochać swoje dziecko.

– Alessa, skarbie – wujek całuje mnie w czoło i mówi pocieszająco – idź do kuchni i powiedz Marinie, że może już podawać do stołu.

Jestem w stanie tylko kiwnąć mu głową i udać się do kuchni. Kiedy słyszę słowa ojca, czuję, jak zaczynają mi się trząść dłonie.

– Nie traktuj jej jak dziecko. Powiniennem ją ukarać za brak szacunku.

– Ona jest jeszcze dzieckiem.

– Ma czternaście lat. Nie jest dzieckiem, za parę lat będzie gotowa na małżeństwo. Musi się już uczyć posłuszeństwa.

Wchodzę do kuchni i staję jak słup soli. *Małżeństwo*. To słowo brzmi w mojej głowie jak pocisk. Czuję, że mój żołądek zaczyna się buntować, a na skórze pojawia się pot. Podskakuje na nagły dotyk i otwieram oczy.

– Dziecko, co się stało? Co zrobił ojciec? Jesteś bardzo blada.

W oczach Mariny dostrzegam strach. Jestem w stanie zrobić tylko jedno – mocno się do niej przytulałam.

Całe moje ciało aż drży i czuję, jak emocje biorą nade mną górę. Mam ochotę teraz wrócić do łóżka i przytulić się do ciała Azkota. Wiem jednak, że to nic nie da. Wiem, w jakim świecie żyję. Tutaj nie mamy nic do powiedzenia. Kobieta jest tylko osobą, która ma spełniać zachcianki męża i milczeć. Niektóre kobiety w naszej rodzinie się buntują i starają się o lepsze życie, ale nie udaje im się tego osiągnąć i w ich oczach widać, jak z biegiem lat ten płomień gaśnie. Tak było z moją macochą. Pamiętam pierwsze dwa lata jej pobytu tutaj. Widziałam, jak bardzo chciała zmienić ojca. Jak bardzo pragnęła, aby on ją pokochał. Nawet danie mu syna, prawowitego następcy, nie zmieniło jego lodowatego serca. I z czasem ogień i miłość, które dostrzegałam w jej oczach, zgasły. Zastąpiło je wyrachowanie, złość i pogarda. Wiem doskonale, że od tego świata nie ma ucieczki. Każda kobieta kończy tak jak moja matka, ciotki albo macocha. W trumnie albo zgorzkniałe, pobite i pokonane.

– No już, dziecko, uspokój się i powiedz, co się stało. Zaczynam się bać.

Podnoszę zapłakane oczy i spoglądam na Marinę, po czym mówię cicho:

– Nic, na co nie byłam przygotowana. – Po chwili dodaję, wycierając łzy: – Ojciec i wujek czekają na kolację.

Marina mocno mnie przytula i chyba doskonale zdaje sobie sprawę, że moje słowa są prawdziwe.

Żadna z nas nie ma mocy, aby coś zmienić. I albo się z tym pogodzimy, albo zginiemy. Bo z tego świata są tylko dwie drogi ucieczki.

Śmierć albo poddanie się.

## ROZDZIAŁ 2

*Alessa*

Leżę w łóżku i cały czas myślę o tym, co powiedział ojciec. *Ma czternaście lat. Nie jest dzieckiem, za parę lat będzie gotowa na małżeństwo. Musi się już uczyć posłuszeństwa.*

To oznacza, że mam jeszcze jakieś trzy, może pięć lat, a potem będzie chciał mnie wydać za męża. Azkot czuje moje emocje i słyszę, jak piszczy na podłodze, domagając się, abym mu pozwoliła wejść do łóżka. Wyciągam dłoń i poklepuję miejsce obok siebie. Po chwili już tulę się do jego ciepłego ciała. Głaszczę go uspokajająco; właściwie to chcę uspokoić zarówno jego, jak i siebie. Całuję jego głowę i szepczę w ciemności: „Damy radę, Azkot, przetrwamy to”. Zасыpiam z wyczerpania, wtulona w mojego przyjaciela.

Budzi mnie dziwny huk oraz jakieś zamieszanie za drzwiami. Azkot warczy i zrywa się z łóżka, po czym zaczyna głośno ujadać przy drzwiach do mojej sypialni. Nigdy go takiego nie widziałam. A przynajmniej nie aż takiego.

Wstaję powoli i podchodzę do drzwi, kiedy słyszę kolejny głośny huk. Podskakuję i czuję, jak całe moje ciało aż drży z przerażenia. *Wystrzały.* To niemożliwe. Przecież cała posiadłość jest ogrodzona i pilnowana niczym Fort Knox. Poza tym jak ojciec wielokrotnie mówił, na atak na niego odważyłby się tylko szaleniec. Więc co to może być? Albo jeszcze lepiej: kto to może być?

Kłękam przy psie i próbuję go uspokoić, ale nieoczekiwanie upadam, kiedy drzwi otwierają się z hukiem. Azkot skacze do nieznanego, który celuje do niego z broni i po chwili oddaje strzał. Mój przyjaciel pada na ziemię i zaczyna kwilić. I w tym momencie moje serce pęka na miliony małych kawałków. Podbiegam do niego i mocno tulę, próbując zasłonić go przed intruzem swoim ciałem. Czuję pod palcami lepłą krew, która wylewa się z jego boku. Zaczynam głośno płakać i krzyczeć, aby wstał. Gdzieś w oddali słyszę, jak ktoś woła, ale nie zwracam uwagi na nic poza Azkotem. Liczy się tylko on. Przytulam go mocno i błagam, aby wstał. Nie mogę stracić też jego.

– Kurwa, a skąd mogłem wiedzieć?! Rzucił się na mnie!

– To pies!

– Spierdalaj. I bierz dziewczynę. Szef czeka na was na dole.

Nagle zostaję przez kogoś odciągnięta od mojego psa; krzyczę i kopię napastnika, który tylko mocniej przyciska mnie do swojego ciała. Jestem niesiona przez olbrzyma w dół schodów i kiedy tylko wchodzimy do salonu, dostrzegam macochę, ojca oraz naszych ochroniarzy. Nigdzie nie ma Mariny ani mojego braciszka. Ojciec siedzi dumnie na sofie, ale w jego oczach widzę coś dziwnego. Przy nim siedzi macocha, która płacze i zakrywa twarz swoimi długimi palcami. Nie wiem, co się tutaj dzieje. Ale kiedy tylko olbrzym mnie puszcza, upadam na podłogę. Wstaję pośpiesznie, łapię za pierwszą rzecz, jaka wpada mi w dłoń, i rzucam, celując w jego głowę. Zaskakuję tym intruzów; zaczynają się głośno śmiać, kiedy wazon uderza w jego ramię i rozwala się na małe kawałki. Olbrzym warczy głośno i podnosi dłoń, jakby chciał mnie uderzyć. Kiedy już myślę, że nic nie uchroni mnie przed ciosem, olbrzym zamiera z uniesioną dłonią, tak samo jak ja, kiedy słyszymy ostry głos:

– Dosyć!

Kieruję zapłakane oczy w kierunku, z którego dobiega, i dopiero teraz dostrzegam tego mężczyznę. Jest potężny, wygląda jak jeden z tych greckich posągów, o których uczyłam się na historii. Jego ciemne oczy są we mnie wpatrzone, tak jak i moje w niego. Tyle że w jego oczach widzę tylko ciemność. Przypominają oczy demona. Jego czarny garnitur leży na nim niczym druga skóra, ukazując jego wyższość oraz władzę.

Ojciec wstaje i wyciąga do mnie dłoń, po czym warczy tak jak zawsze, kiedy się do mnie odzywa.

– Alessa, do mnie!

Nie jestem w stanie się ruszyć i nie wiem czemu, nie jestem w stanie oderwać swojego spojrzenia od tego mężczyzny. Po chwili on podchodzi do mnie i nie spuszczając ze mnie swojego przenikliwego pustego spojrzenia, mówi pozbawionym emocji głosem:



– Alessa. Piękne imię dla pięknej dziewczyny. A czym mój przyjaciel zasłużył sobie na takie traktowanie? Wiem, że wtargnęliśmy do twojego domu. Ale... – Spogląda na wazon roztrzaskany u naszych stóp i kiwa głową w jego stronę. – Wazon?

Wraca do mnie gniew, który sprawił, że nim rzuciłam, a wtedy uderza we mnie wspomnienie Azkota. Czuję ból i ponownie spoglądam na olbrzyma. Przez zaciśnięte zęby mówię do niego:

– Podaj mi swoją broń, to nie będę musiała używać wazonów. Jedna kulka wystarczy.

Na moje słowa nieznajomy wybucha głośnym, dziwnie mrocznym śmiechem. Śmiechem, który ponownie przyciąga mój wzrok do jego twarzy. Spoglądam na niego ze złością i kiedy słyszę szloch wydobywający się z ust macochy, odwracam się i przenoszę na nią swoje spojrzenie. I dopiero teraz uświadamiam sobie, co się dzieje. Ktoś wparował do naszej posiadłości. Ktoś ośmielił się nas zaatakować. Patrzę na ojca, który wrócił na swoje miejsce i bez emocji spogląda na nieznajomego. Zachowuje się niczym prawdziwy *capo*, ale w jego oczach widzę również strach. Mimo że bardzo się stara go nie okazywać, ja go dostrzegam.

– Waleczna jesteś. Ciekawe, po kim to masz.

Nieznajomy odwraca się i spogląda to na moją macochę, to na ojca, po czym wraca do mnie i lekko się uśmiecha.

– Pozwól odejść mojej córce, synowi i żonie. To mnie chcesz. – W głosie ojca słychać desperację, czym ogromnie mnie zaskakuje. I przyznam, że przez całe swoje życie myślałam, że poświęciłby każdego z nas, aby tylko nie okazać słabości.

– Nie poniżaj się, Amadeo. – Nieznajomy przerywa nasz kontakt i odwraca się do mojego ojca.

– Oni są niewinni.

Jego śmiech przeszywa moje ciało ponownie. Mężczyzna spogląda na swoich ludzi, później na mojego ojca i mówi:

– Ty mówisz o niewinności! Ty! Zabawne.

Słyszę dochodzący z góry pisk Azkota i moje serce zaczyna krwawić. Z ust wyrywa mi się szloch i nie myśląc wiele, ruszam w kierunku schodów prowadzących do sypialni. Ponownie jednak zostaję złapana przez olbrzyma i popchnięta na marmurową posadzkę; padam i czuję ból w kolanie, a z ust wyrywa mi się cichy jęk. Ale nic się dla mnie nie liczy, tylko on. Muszę sprawdzić, czy nadal żyje.

Po chwili zatrzymuje się przy mnie ciemna postać i całe moje ciało napina się w oczekiwaniu na atak.

– Gdzie chciałaś uciec, *principessa*? – odzywa się ich szef.

– Do psa, szefie – odpowiada ten Ogr, który postrzelił mojego biednego przyjaciela.

– Psa?

– Tak, byłem zmuszony go zastrzelić.

– On jeszcze żyje, ty ogrze! – warczę i próbuję wstać, ale przeszkadza mi w tym ból kolana. Zapewne upadłabym ponownie, gdyby nie silne ręce nieznajomego. Nie wiedzieć czemu, jego dotyk sprawia, że moje ciało dziwnie reaguje. Czuję nie tylko strach, ale i pewnego rodzaju mrowienie oraz ciepło.

Szef intruzów pomaga mi usiąść na sofie naprzeciwko ojca i macochy, po czym spogląda na moje obite kolano z dziwną złością; zaczyna już puchnąć. Odwraca się do ogra i warczy:

– Przynieś lód. – Odwraca się do swoich ludzi, którzy pilnują mojego ojca i macochy, i mówi tym samym lodowatym tonem: – Zaprowadźcie ich do gabinetu. Zaraz do was dołączę.

Kiedy oni są wyprowadzani, ogr wraca z woreczkiem lodu. Patrzę na niego i ze łzami w oczach mówię błagalnym tonem:

– Błagam, Azkot. – Wiem, że brzmię teraz żałośnie, ale nie liczy się dla mnie nic poza moim przyjacielem.

Nieznajomy podnosi wzrok na ogra i kiwa na niego głową, a ten po sekundzie już jest na schodach i kieruje się do mojej sypialni. Czuję, że powoli zaczynam normalnie oddychać i całe moje ciało lekko się odpręża. Spoglądam na lód na mojej nodze i na mężczyznę.

– Zabijesz mnie i mojego brata?

– A myślisz, że mam to w planach po tym, kiedy każę przynieść dla ciebie lód na obitą nogę?

– Nie wiem. Nie znam cię. Ale myślę, że jesteś do tego zdolny.

– Nie pytasz o ojca i matkę?

– To nie moja matka – odwarkuję szybko.

Nieznajomy wstaje i lekko się uśmiecha. Poprawia swój garnitur. Po chwili spogląda na mnie i na moje kolano i mówi:

– Przykładaj łód i nie ruszaj się, nieważne, co usłyszysz. Zrozumiałaś? – Kiwa też do dwóch ochroniarzy za moimi plecami, dając im do zrozumienia, aby mnie dopilnowali.

Potakuję tylko i zanim odejdzie, pytam:

– Mój pies?

Ale on nie odpowiada, tylko szepcze coś do człowieka, który stoi przy drzwiach. Ten jedynie szybko się kłania, po czym spogląda na mnie.

Siedzę na sofie, przykładam łód do nogi i przetwarzam w myślach, co się właściwie dzieje. Ktoś wparował do naszego domu. Wiem doskonale, że to musi być ten mężczyzna, o którym wcześniej rozmawiali ojciec i wujek. Bo tylko kogoś takiego jak on mógł wystraszyć się ojciec. Gdzie jest nasza ochrona?

Podskakuję, kiedy słyszę strzał, i z moich ust wyrывa się krzyk. Wstaję, a łód z nogi upada na dywan. Mężczyzna, który stał i w ciszy mi się przyglądał, teraz lekko się poruszył. Powoli idę w jego kierunku, ale on tylko spogląda na mnie i staje mi na drodze.

– Siadaj!

– Chcę do ojca.

– Siadaj! Albo pomogę ci usiąść. Szef kazał ci czekać tutaj.

– Mam w dupie, czego twój szef chce, a czego nie chce. Ja chcę do ojca!

Nagle mężczyzna łapie mnie za ramiona i ściska tak mocno, aż czuję, że zostawi mi ślady. Podnosi mnie lekko za ramiona i kieruje nas w stronę sofę, a po chwili już rzuca mnie na nią. Odbijam się niczym piłeczka od ziemi i spoglądam na niego ze złością. Zapewne jestem już martwa, ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Azkot na pewno już nie żyje, ojciec. Nie chcę nawet myśleć, co zrobili mojemu braciszкови.

Spoglądam na faceta i uśmiecham się przebiegle, po czym kopię go z zaskoczenia w krocze. On się zgina w pół, ale zanim mam okazję uciec, czuję już pieczenie na policzku, a przed oczami pojawiają mi się iskierki. Upadam na ziemię i czuję niesamowity ból na twarzy oraz metaliczny posmak krwi w ustach. Podnoszę głowę i kiedy myślę, że jeden z żołnierzy, który miał mnie pilnować, uderzy mnie ponownie, słyszę wystrzał i on pada na ziemię, trzymając się za krwawiące ramię. Z moich ust wymyka się głośny krzyk, ale zakrywam usta dłońmi i mocno zaciskam oczy. Niech ten koszmar się skończy, modlę się w duchu. Po chwili się wzdrzgam, bo czuję silne ręce, które mnie podnoszą. Powoli otwieram oczy i ponownie napotykam lodowaty, ciemny wzrok nieznajomego, w którym teraz kryje się coś jeszcze, ale nie jestem w stanie spostrzec, co to takiego, ponieważ znika tak szybko, jak się pojawiło.

– Nic ci nie jest?

– Ojciec? Mój pies? Mój braciszek? – Tyle myśli krąży teraz w mojej głowie, że czuję, że pulsowanie po policzku, który wymierzył mi ochroniarz, narasta z każdą sekundą.

– Żyje, ale niestety twoja macocha nie miała tyle szczęścia. Jeśli chodzi o brata, to jest z twoją gosposią, a za psa... – Spogląda na mnie i po chwili wypowiada ciszej słowo, które wydaje się sprawiać mu trudność: – Przepraszam.

Nieznajomy prowadzi mnie na sofę i podnosi łód z podłogi, po czym spogląda na mnie i dostrzega ranę na moim policzku. Odwraca się do ogra pomagającego wstać temu, którego nieznajomy postrzelił i który mnie uderzył.

– Max, zabierz go, zanim odstrzelę mu łeb!

Jego lodowaty ton sprawia, że przez całe moje ciało przelatuje zimny dreszcz, a na skórze pojawia się gęsia skórka. Nieznajomy to zauważa i lekko się uśmiecha.

– Nie bój się mnie, *principessa*, nie skrzywdzę cię... – Po chwili dodaje ciszej, ale stanowczo: – Obiecuję.

– Tylko mojego psa i macochę.

– Pies to naprawdę nie moja wina. Max nie chciał go zabić. – Odwraca się do mężczyzny, który już powrócił do salonu. – Prawda, Max?

– Tak, szefie. Skurwieli mnie zaskoczył. Ale szkoda mi go, psów nie zabijam.

– Język! – Mężczyzna warczy i napina się jeszcze bardziej.

– Taaak. Wybacz, mała.

– A twoja macocha... No cóż, twój ojciec musiał wiedzieć, że nie żartuję.

– Czego chcecie? – pytam, nie chcąc dłużej tego słuchać.

– Nic wielkiego. Mam umowę z twoim ojcem. – Wstaje i spogląda na mnie z dziwnym wyrazem na twarzy. – Mam na imię Antonio. Antonio Bonetti. Ale wszyscy mówią na mnie diabeł.

„Diabeł”... Powtarzam to w głowie i mimo bólu mam ochotę się zacząć śmiać. Ma rację, jest niczym diabeł. Po chwili zaczyna mi coś świtać. O Boże!

– Jesteś *capo dei capi* Nowego Jorku!

Wiem, kim on jest. Ojciec mówił, że Antonio jest bezwzględny, pnie się za szybko po szczeblach władzy i jeśli tak dalej pójdzie, to każda rodzina będzie zależna od niego. Cokolwiek miałoby to znaczyć. Ale zarówno ojciec, jak i wujek Vinnie obawiali się go, i to bardzo. A teraz ten człowiek jest tutaj, w moim domu. I przykładą łód do mojej nogi. Od natłoku myśli i pulsującego kolana i policzka zaczyna mnie boleć głowa, czuję, jakbym miała zaraz zemdleć.

– Widzę, że mimo tak młodego wieku wiesz co nieco. Ile ty w ogóle masz lat?

– Czternaście za niecałe dwa tygodnie – warczę do niego.

– Czternaście! – W jego oczach dostrzegam dziwną iskrę. – A więc wszystkiego najlepszego, Alesso.

Jeszcze bardziej się prostuje i poprawia krawat i marynarkę. Spogląda na ogra, którego nazwał Max, ale ja nie mam zamiaru go tak nazywać.

– Przeprowadź tutaj Amadea.

Po chwili do salonu wprowadzony zostaje ojciec. Spogląda na mnie i na Antonia, ale nic nie mówi, nawet nie reaguje na widok mojej obolałej twarzy. Siada na sofie po przeciwnej stronie i spogląda na Antonia. Na samego Diabła. Teraz rozumiem jego strach.

– Nasza umowa jest prosta. Mam nadzieję, że nie zmusisz mnie do kolejnej wizyty – mówi Antonio, po czym spogląda na mnie i lekko się uśmiecha. – Dbaj o moją narzeczoną i nie rób więcej głupot. Rozumiemy się, Amadeo? Jesteśmy w kontakcie.

## ROZDZIAŁ 3

*Alessa*

*Narzeczoną!*

Czy on właśnie nazwał mnie swoją narzeczoną? Nie! To niemożliwe. Nie wierzę w to. Spoglądam z przerażeniem na ojca, który nawet na mnie nie patrzy, tylko w milczeniu skupia wzrok na Antoniu. Czuję, jak całe moje ciało się buntuje. Oblewa mnie zimny pot, a mój oddech staje się dziwnie nieregularny.

Po chwili sam Diabeł podchodzi do mnie, nachyla się i łapie moją brodę w dwa palce, po czym zmusza mnie, abym na niego spojrzała. I po raz kolejny czuję to dziwne mrowienie na całym ciele przeplatające się ze strachem. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki mój oddech się normuje, a puls przestaje pędzić jak szalony. Czas staje w miejscu. Ciemne, pozbawione jakichkolwiek uczuć oczy Antonia przyciągają mnie niczym magnes i kiedy nasze spojrzenia już się spotykają, trudno jest mi oderwać od niego wzrok.

– Zadbaj o policzek i nogę. I do usłyszenia, Alesso. Jeśli czegokolwiek będzie ci trzeba, masz się ze mną skontaktować.

Delikatnie, wręcz nienaturalnie głaszcze mnie po policzku, po czym wychodzi. Tak po prostu. Znika. Tak jakby go tutaj wcale nie było.

Siedzę jak sparaliżowana na sofie i nie jestem w stanie nawet się ruszyć. Mam mętlik w głowie, tyle sprzecznych emocji przelatuje przez moje ciało. Podnoszę głowę i spoglądam na ojca, czując pieczenie w oczach. Stoi przy kominku i słyszę niewyraźnie, jak krzyczy do kogoś przez telefon. Kiedy mija pierwszy szok i czuję, że jestem w stanie się odezwać, wstaję powoli, podchodzę do niego i spoglądam na jego wkurzoną twarz. Kładę dłoń na jego ramieniu. Całe jego ciało się spina i patrzy na mnie z wrogością i odrazą. Tak jakby to, co się przed chwilą wydarzyło, było moją winą.

– Idź do swojego pokoju, Alesso! Albo zajmij się bratem.

– Ojcze! Czy on... czy to... to nie... nie może być... prawda. – Nie jestem nawet w stanie nic więcej powiedzieć. Czuję, jak całe moje ciało pulsuje tak samo jak policzek. Noga boli coraz mocniej. Ale teraz to wszystko nie jest ważne, nic się nie liczy. Potrzebuję odpowiedzi na swoje pytania. Odpowiedzi, które tak naprawdę już podświadomie znam.

– Alesso, idź do siebie! Nie będę się powtarzać. Po raz pierwszy w swoim życiu bądź posłuszna.

Odwracam się od niego i idę do sypialni. Spodziewam się, że zobaczę tam mojego kochanego Azkota, ale kiedy wchodzę do środka, jego nie ma. Jest tylko plama krwi. Padam na ziemię i zaczynam głośno płakać i krzyczeć, wołając imię przyjaciela.

\*\*\*

Nie wiem, jak długo tkwiłam w bezruchu i rozpacz, ale nagle czuję, jak ktoś mnie tuli do swojego ciała i delikatnie głaszcze po głowie.

– Dziecko, musisz wstać. Nie możesz tutaj leżeć.

Podnoszę głowę i spoglądam w zapłakane oczy Mariny.

– Leo? – pytam zachrypniętym głosem.

– Śpi u siebie. Ty również powinnaś się położyć, dziecko. Nie możesz leżeć na tej plamie.

Przez jej słowa zaczynam płakać jeszcze mocniej. Marina pomaga mi wstać i kieruje mnie do łazienki. Odkręca wodę pod prysznicem i nakazuje, abym się wykąpała i przebrała. Spoglądam na siebie i dopiero teraz zauważam, że mam na sobie zakrwawioną koszulkę na ramiączkach oraz krótkie spodenki, w których spałam. Kiedy uświadamiam sobie, że ta krew to krew Azkota, wybucham płaczem i zaczynam się pośpiesznie rozbierać. Marina wychodzi i zostawia mnie samą. Wchodzę pod prysznic i ustawiam wodę na najgorętszą. Krew miesza się w odpływie razem z moimi łzami. Chcę zmyć z siebie ten cały wieczór. Pragnę, aby wszystkie moje zmartwienia zniknęły, tak samo jak znikają moja krew i łzy, ale wiem, że nie jest to takie proste.

Azkot był psem, którego dostałam od matki na swoje piąte urodziny. Był jedynym, co mi po niej pozostało. Jedynym, co tak naprawdę kochałam. Od jej śmierci byliśmy tylko ja i on. Był moim przyjacielem. Moim obrońcą. Moim powiernikiem. A teraz go nie ma. I nawet fakt, że poznałam dzisiaj swojego przyszłego męża, czy też to, że mogliśmy wszyscy zginąć, nie zadziało na mnie tak tragicznie. Nic mnie nie obchodzi. Liczy się tylko to, że już go nie ma. Nie mam ostatniej pamiątki po matce. Wraz z nim zniknęło uczucie, że ona przy mnie jest. Że nade mną czuwa. Opiekuje się mną.

Zakręcam wodę, kiedy ciało zaczyna mnie już piec od bólu, i wychodzę spod prysznicą. Otulam się ciepłym ręcznikiem i wychodzę. Marina ściera krew z dywanu; kiedy mnie słyszy, podnosi wzrok i widzę żal w jej oczach. Idę do garderoby, wyciągam legginsy oraz koszulkę i wkładam je pośpiesznie, po czym wchodzę do łóżka i kładę się, przykrywając po samą szyję. Pragnę teraz tylko tego, aby zasnąć i mieć nadzieję, że ten koszmar szybko się skończy.

\*\*\*

Tydzień w rezydencji minął szybko i w zdecydowanie dziwnej, napiętej atmosferze. Wujek zaglądał do mnie prawie codziennie, ale poza tym przez cały czas był zamknięty z ojcem w gabinecie albo razem gdzieś znikali. Pogrzeb macochy odbył się trzy dni po jej zamordowaniu przez Antonia. Osobę, którą każdy nazywa Diabłem. Osobę, za którą będę musiała wyjść, bo w naszym świecie płaci się za zniewagi. Decyzję, za kogo i kiedy wyjdę, podejmuje ojciec, a ja, niczym posłuszna córka, godzę się na wszystko, bo jakie mam inne wyjście?

Nadal nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Nikt nic nie mówił, tylko każdy składał kondolencje, zarówno mnie, jak i ojcu, co mnie tylko rozśmieszało. Każdy wiedział, że ojciec nie kochał swojej drugiej żony, a ona jego. Było to zaaranżowane małżeństwo i tyle. A jej śmierć nie była wypadkiem czy chorobą. Została zabita przez Antonia Bonettiego. *Mojego narzeczonego*. Mojego przyszłego męża. Osobę, która w taki sposób ukarała mojego ojca za próbę przejścia jego terenów. Osobę, którą każdy nazywa Diabłem.

Za trzy dni wypadają moje czternaste urodziny i nawet niczego nie oczekuję. Nie wypada, abyśmy je obchodzili. Nie to, żebyśmy kiedykolwiek je hucznie świętowali. Ale teraz, parę dni po pogrzebie przecież mojej ukochanej macochy to już zdecydowanie nie wypada. Nie to, że bym miała z kim je obchodzić. Ojciec nigdy nie pozwalał mi na przyjaźnię, więc oprócz Mariny, Leo i Azkota nie potrzebowałam nikogo. A teraz brakuje mi przyjaciela. Kogoś, komu mogłabym się zwierzyć. Mój braciszek jest jeszcze zbyt młody, abym go obarczała problemami. Dla niego powinnam być silna. Nieważne, jaka była macocha dla mnie – dla niego była matką. I wiem, że na swój sposób go kochała.

Kładę się na łóżko i zaczynam płakać, kiedy słyszę ciche pukanie. Podnoszę głowę i siadam po turecku, kiedy do sypialni wchodzi wujek. I mimo że przed sekundą płakałam, na widok jego łagodnej twarzy lekko się uśmiecham i odprężam.

– Alesso, kochanie. – Siada na łóżku i spogląda na mnie z czułością. – Jutro przyleci twoja kuzynka. Jest parę lat od ciebie starsza, ale myślę, że się polubicie. Jej matka rodzi za parę dni i chce, aby Samantha została u mnie na parę miesięcy. Znasz doskonale swoją ciotkę.

Uśmiecham się do niego i przytulam. On odwzajemnia mój uścisk i głaszcze mnie po głowie, uspokajając i pocieszając. Tak jak powinien to robić mój własny ojciec. Ale on od tej nocy nawet nie zamienił ze mną słowa. Traktuje mnie niczym muchę, która lata gdzieś obok i go irytuje. Wielokrotnie próbowałam się czegoś dowiedzieć, ale on za każdym razem wyganiał mnie do pokoju, mówiąc, że to zamążpójście to mój obowiązek i wykonam go bez żadnego sprzeciwu.

– Wujku. Ja nie wiem, co się dzieje. Proszę, powiedz mi. Jeśli się nie dowiem, to oszaleję. Ojciec... ja...

Spoglądam na niego i widzę, jak łamie się z każdą sekundą. Po chwili łapie moją twarz w dłonie i mówi:

– Twój ojciec zrobił ogromny błąd, mimo że błagałem go, aby tego nie robił. Teraz ty musisz za to zapłacić. Albo wszyscy zгинiemy. Rozumiesz mnie, *mio angelo*? Jesteś jedyną naszą nadzieją. I przepraszam cię za to... Jesteś taka młoda i tak silna jak twoja matka. – W jego głosie daje się wyczuć żal i smutek w reakcji na wzmiankę o mojej matce.

– Antonio... Diabeł... on... – Czuję, że przez samo wspomnienie jego imienia całe moje ciało aż

drży. Nawet nie jestem w stanie zapytać, czego on tak naprawdę chce.

Wujek głaszcze mnie po ramieniu i spogląda na mnie ze smutkiem.

– Tak, Alesso, on chce ciebie. Powiedział, że jesteś mu przeznaczona. I jesteś jedyną osobą, która może ocalić twojego ojca, brata i *famiglię*.

– A ojciec tak od razu się zgodził? Bez żadnego sprzeciwu? Bez walki?! – warczę do niego i czuję, jak z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem moja złość wzrasta jeszcze bardziej.

– Nie wiń go, Alesso. Antonio zabił twoją macochę i mógł zabić ciebie oraz twojego brata na jego oczach. Albo torturować was przez lata. Żeby tylko udowodnić mu, że potrafi to zrobić.

– Ale ojciec wybronił się jak tchórz.

– Alesso! – Słyszę w jego głosie szok.

– To prawda. Wiesz, że tak. Oddał mnie niczym... nic nieznaczącą lalkę. – Czuję, jak całe moje ciało drży, a łzy zaczynają jeszcze szybciej spływać mi po policzkach.

Wujek ściera je dłonią i mówi łagodnym głosem:

– Och, skarbie. – Całuje mnie w czoło i spogląda na mnie ze smutkiem.

– Kiedy? – Gdy widzę jego zaskoczenie, dodaję szybko: – Ile mam czasu?

– Do twoich osiemnastych urodzin.

– Cztery lata! Będzie czekał cztery lat. Może do tego czasu zginie – mówię ciszej z nadzieją w głosie.

Wujek wstaje i spogląda na mnie z uśmiechem, dając mi załóżek nadziei. Całuje mnie jeszcze w policzek i wyciera moje łzy, po czym mówi:

– Koniec płaczu.

Rozpromieniam się lekko. Kiedy tylko wychodzi i zamyka drzwi, kładę się ponownie na łóżku i wgapiam w sufit. Wypuszczam głośno powietrze i czuje się winna, że życzę komuś śmierci. Jakim człowiekiem się stałam, że życzę śmierci innemu?

Nie udaje mi się uspokoić myśli, więc wstaję i wychodzę z sypialni. W domu od czasu tych paskudnych zdarzeń jest więcej ochrony niż wcześniej, więc kiedy wchodzę do kuchni, oprócz Mariny spotykam dwóch ochroniarzy. Lekko się do nich uśmiecham i pytam Marinę:

– Mogę dostać kanapkę?

– Oczywiście, kochanie. Idź na taras, taka ładna pogoda. Zaraz ci przyniosę.

Całuję ją w policzek i wychodzę na taras. Siadam na fotelu i rozglądam się wokół. Po ogrodzie chodzą ochroniarze. Zastanawiam się, czy są to ludzie ojca, czy samego Diabła. I w sumie nie ma to znaczenia. Jeśli on tak postanowi, to i tak tutaj wtargnie. Już raz to udowodnił. I wiem, że jest do tego zdolny.

## ROZDZIAŁ 4

*Alessa*

Budzę się i ponownie łapię się na tym, iż chcę powiedzieć Azkotowi „dzień dobry”. Czuję łyzy w oczach i szybko potrząsam głową, odganiam złe myśli i wstaję. Nie dzisiaj, Alessa, dzisiaj będzie dobry dzień, nakazuję sobie w myślach. Po prysznicu zbiegam na dół i słyszę jakiś śmiech w kuchni. Kiedy tylko otwieram drzwi i wchodzę do środka, rozlega się głośny okrzyk Mariny, a do tego kobieta klaszcze w dłonie.

– Wszystkiego najlepszego, moje drogie dziecko!

Uśmiecham się do niej i odwzajemniam jej uścisk. Przytulam braciszka i całuję go mocno. Po chwili spoglądam na młodą kobietę, która stoi obok wujka. Jest piękna, naprawdę piękna. Jej długie czarne włosy sięgają jej prawie do brzucha i są lśniące. Jej niebieskie oczy spoglądają na mnie z wyczekiwaniem – tak samo jak moje zielone na nią. Jest chuda, ale nie za chuda, i wyższa ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów. Ma na sobie piękną niebieską obcisłą sukienkę i wysokie szpilki. Nie wygląda jak normalna nastolatka. Ukradkiem spoglądam na siebie i swoje wytarte spodnie, zwykłą białą bluzkę na ramiączkach i czarne conversy.

– Wszystkiego dobrego, kochana. – Wujek podchodzi do mnie i mocno mnie tuli, po czym całuje w oba policzki i spogląda na kobietę, która stanęła bliżej nas. Bo jest jej zdecydowanie bliżej do kobiety niż do nastolatki. – To jest Samantha. Twoja kuzynka.

– Wujku, mówiłam już, Sam. – Odwraca się do mnie i z przyjaznym uśmiechem mówi: – Wszystkiego najlepszego, Alesso.

Odwzajemniam jej uśmiech i dziękuję skinieniem głowy. Odzywa się Marina:

– Zrobiłam twoje ulubione śniadanie. Mam nadzieję, że jesteś głodna, skarbie. Później pokroisz tort i otworzysz prezenty.

– Ja mam dla ciebie coś ładnego – mówi mój brat. Spoglądam na jego uśmiechniętą i już ubrudzoną czekoladą twarz i uśmiecham się do niego.

Rozglądam się po kuchni i nie zauważam nigdzie ojca. Czuję na sobie wzrok wujka.

– Ojciec?

– Musiał pojechać do biura. – Widzę smutek w jego oczach i doskonale wiem, że kłamie. Albo ojciec zapomniał o moich urodzinach, albo po prostu go one nie obchodzą. Oba scenariusze są bardzo prawdopodobne.

– Nie martw się, zaplanowałam dla nas cały dzień. Oczywiście, jeśli chcesz. – Czuję na ramieniu dotyk Sam i słyszę jej przyjazny głos. Delikatnie się rozpromieniam.

– Jasne, brzmi fajnie, Sam.

Dziewczyna uśmiecha się jeszcze szerzej i bierze mnie w ramiona, po czym mocno przytula, szepcząc mi do ucha:

– Zobaczysz, będziemy dobrymi przyjaciółkami. Już to czuję.

Odwzajemniam jej uścisk i mówię tylko:

– Wiem.

Bo właśnie tak czuję. Może i straciłam Azkota, ale za to wiem, że w jakiś dziwny sposób mama nadal nade mną czuwa i może właśnie zesłała mi kogoś nowego do opieki. Bo od pierwszej chwili czuję, że Sam będzie dla mnie kimś takim, jak Azkot przez te wszystkie lata.

Siadamy i zajadamy pyszne śniadanie zrobione przez Marinę, kiedy nagle jeden z ochroniarzy wchodzi do kuchni, a w dłoniach trzyma piękny bukiet czerwonych róż. Jednocześnie się uśmiecham i karczę sama siebie, że przeklinałam ojca za to, że nie ma go na śniadaniu – a on mi wysłał takie piękne kwiaty. Wstaję i podchodzę do ochroniarza, który kładzie ogromny bukiet na blacie i spogląda na mnie z wyczekiwaniem. Podaje mi kopertę oraz miętową torebkę z napisem „Tiffany & Co.”. Uśmiecham się do niego i dziękuję.

Otwieram kopertę i czuję się jak zahipnotyzowana. Moje ręce się pocą i zaczynają drżeć, a oddech

przyśpiesza. Sam staje przy mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu, po czym mówi cicho, delikatnie ściskając moje ramię:

– Alessa, wszystko dobrze? Zbladłaś.

Wujek oraz Marina spoglądają na mnie. Ja patrzę na kartkę i cicho czytam na głos jej treść.

*Wszystkiego najlepszego, mia principessa.*

*Antonio*

Sam łapie za torebkę i wyciąga z niej miętowe kwadratowe opakowanie, po czym otwiera i głośno wciąga powietrze. Podsuwa mi je. Dostrzegam piękną lśniąca bransoletkę zapewne wysadzaną prawdziwymi diamentami i zakończoną pięknym brylantowym motylem.

Wujek podchodzi do mnie i chwytą za kartkę, po czym kładzie ją obok bukietu i każe Marinie je wyrzucić. Sam spogląda to na mnie, to na wujka, nic nie rozumiejąc, ale kiedy on chce zabrać jej z rąk pudełko, ona chowa je za siebie, głośno protestując.

– Wujku, to brylanty! Alessa, nie wiem, kim jest ten Antonio, ale nie wyrzucaj tej bransoletki, proszę. Jeśli jej nie chcesz, ja ją chętnie zabiorę.

– To mój narzeczony – szepczę do niej ze łzami w oczach.

– Och.

Sam odkłada pudełko, przygląda mi się w milczeniu i po chwili odzywa się do mnie poważnym głosem:

– I rozumiem, że go nie chcemy.

Na jej słowa wybucham głośnym śmiechem i kiedy mnie przytula, odpowiadam:

– Nie. Nie chcemy.

– Dobra. A więc, wujku, zabierz to też. – Pokazuje na pudełko i łapie mnie za rękę. – Zakupy! Kupimy ładniejszą. – Po czym odwraca się do Vinniego i wyciąga do niego dłoń z najbardziej zabójczym wielkim uśmiechem, jakim kiedykolwiek widziałam, i mówi milutkim głosem: – Karta kredytowa, proooooooooooszę.

I w taki oto sposób wujek podarował mi na urodziny najlepszego przyjaciela, tak samo jak lata temu moja mama. Sam stała się moją bratnią duszą. Moją przyjaciółką. Siostrą. Moją powierniczką. I jedyną osobą, która mnie mogła zrozumieć. I pomóc przetrwać cztery lat czekania. Cztery lata wyczekiwania na śmierć samego Diabła albo moją.



## ROZDZIAŁ 5

Alessa

*Trzy lata później...*

– Nie pozwolę ci spędzić twoich siedemnastych urodzin w domu ze mną i Mariną.

– Wiesz, że ojciec i Antonio nie będą zadowoleni, jeśli się dowiedzą. – Spoglądam na Sam i po jej minie wnioskuję, że z nią i tak nie mam co debatować, bo już przegrałam, w momencie gdy ona postanowiła, że jedziemy. Kiedy ta szalona kobieta podejmie jakąś decyzję, nie powstrzyma jej nawet stado byków.

– A ma mnie to obchodzić, bo...? – pyta.

Spoglądam na Sam i uśmiecham się do niej. Jej krótkie spodenki podjechały jej prawie pod sam tyłek, a bluzka opina jej ciało tak bardzo, że każdy w sklepie na nas patrzy. Odwracam się do niej i mówię:

– Bo nas zabiją, tym bardziej kiedy zobaczą mnie w tym.

– O kurwa! Ale wyglądasz! Cholera, Alessa, masz figurę. – Sam na mój widok wciąga głośno powietrze i uśmiecha się od ucha do ucha.

Odwracam się do lustra i spoglądam na siebie. Rok temu z dnia na dzień moje małe miseczki A przerobiły się w ładne D. Moje długie rude włosy upięte teraz w wysokiego kucyka ładnie opadają falami na moje plecy. Sam podchodzi do mnie i staje za moimi plecami, kładzie swoje dłonie na moich gołych ramionach i mówi:

– Ta sukienka idealnie podkreśla twoją figurę, a ten kolor z twoimi rudymi włosami i zielonymi oczami sprawi, że każdemu mężczyźnie stanie na twój widok.

– Sam! – warczę do niej ze śmiechem, ale czuję, jak na moje policzki wychodzi rumieniec.

– No daj spokój. Za rok będziesz mężatką. Nie chcesz chociaż na chwilę zapomnieć o tym, kim jesteś?

Kiedy tylko słyszę jej słowa, z mojej twarzy znika uśmiech. Mimo że bardzo pragnęłam, aby Antonio zmienił zdanie albo żeby coś mu się stało, nie miałam takiego szczęścia. Powinam się była spodziewać, przecież Diabła nie można tak łatwo zabić. Wręcz przeciwnie – z tego, co udało mi się dowiedzieć, zakres jego władzy się jeszcze bardziej poszerzył. Jego organizacja wręcz zaczęła się rozrastać i stał się jeszcze potężniejszy, niż jakakolwiek inna rodzina mogła to przewidzieć. Teraz ojciec aż zaciera ręce i cieszy się na nasz ślub, bo doskonale wie, co to dla niego znaczy. *Władza*. Tego pragnie ponad wszystko.

Przez te wszystkie lata nie widziałam Diabła ani razu. Wysyłał prezenty oraz kartki na wszystkie ważne okoliczności: urodziny, święta czy też walentynki, niczym dobry romantyczny narzeczony. Ale jego samego nie widziałam. I szczerze powiem, że dzięki temu te ostatnie lata nie były tak straszne, jak podejrzewałam. Jedyne, co słyszałam, to to, że każdego roku robił się brutalniejszy i władał całym wschodnim wybrzeżem mocną ręką. I każdy, kto stawał na jego drodze, szybko tego żałował.

– Kurwa, Alessa, przepraszam. – Sam spogląda na mnie i uśmiecha się smutno.

– To nic. Masz rację. Został mi tylko rok wolności, zanim zamienię jedno piekło na drugie. Rok, zanim moje życie nie będzie już moje.

– Przepraszam, skarbie. Nie pomyślałam. Nie chciałam, abys się smuciła. – Sam przytula mnie mocno i całuje w policzek, dodając otuchy.

– Nic nie szkodzi. – Odwracam się do lustra i spoglądając na swoje odbicie, mówię z uśmiechem:

– Impreza. Myślę, że to mi jest potrzebne.

Sam jest na trzecim roku studiów i odkąd się poznałyśmy, cały czas namawia mnie na imprezy na jej uczelni. I mimo że kocham Sam całym sercem, bałam się tam pojechać od samego początku. Bałam się, że spodoba mi się to życie. Życie wolnej osoby. Mogącej mieszkać na kampusie ze współlokatorami. Imprezującej. Chodzącej na ciekawe zajęcia. Osoby, która na każdym kroku poznaje nowych ludzi. Która ma chłopaka lub tak jak Sam – już któregoś z kolei. Która się bawi. Po prostu żyje. Jest normalna. Bo

wiem, że mnie takie życie nigdy nie spotka. Od czternastego roku życia wiem, co mnie czeka. Wiem, kim mam być. Posłuszną, dobrą żoną. Żoną samego Diabła. Pustą lalką, która będzie robiła to, co mąż jej każe.

– Więc dzisiaj imprezujemy. Dzisiaj pokażę ci inny świat.

Przytulam ją i całuję w policzek, po czym mówię, kiwając głową na dwóch ochroniarzy przy wejściu do sklepu:

– Tylko jak się ich pozbędziemy? Przecież wiesz, że zanim postawimy nogę na tej imprezie, wszystkie alarmy już będą uruchomione.

– To już moja sprawa. Ty masz tylko pięknie wyglądać i dobrze się bawić. A wiem, że w tej sukience tak będzie. – Sam kładzie dłonie na moich ramionach, odwraca mnie do lustra i mówi, spoglądając na moje oblicze: – Dzisiaj nie jesteś Alessandrą Rossie. Nie jesteś przyszlą panią Bonetti. Jesteś Alessą, moją kuzynką i przyszlą studentką uniwersytetu. Kobieta, która może wszystko.

Przytulam się do niej i z całych sił pragnę, aby tak właśnie było. Abym była właśnie tą osobą, którą opisała Sam. Młodą dziewczyną odwiedzającą kuzynkę, nadal niewiedzącą, co przyniesie jej przyszłość, a jej jedyne zmartwienia to to, jaki kierunek wybrać na uczelni i czy chłopak, którego ona lubi, lubi ją również.

\*\*\*

Stoję w mieszkaniu Sam i spoglądam na siebie. Namówiła mnie na założenie bardzo krótkiej czarnej sukienki na cienkich ramiączkach, która ledwo zakrywa moje ciało i którą wybrałyśmy dzisiaj w sklepie. Zapinam czarny zamszowy łańcuszek, który oplata moją szyję niczym obroża. Odwracam się do Sam i mówię:

– Nie wiem, czy to jest idealny strój. Wyglądam jak tania nieletnia dziwka.

– Czyli tak jak każda dziewczyna z college'u, a poza tym nie jak dziwka, Alessa, tylko jak seksowna kobieta. – Sam śmieje się głośno i zapina swoje kozaki. – Daj spokój, nie chcesz przecież wyglądać jak zakonnica. – Wstaje i podchodzi do mnie. – Tam każdy będzie tak wyglądał. Popatrz na mnie. I zaufaj mi. Wiesz przecież, że nigdy bym cię nie okłamała.

Spoglądam na Sam i stwierdzam, że jeśli myślałam, że moja sukienka za bardzo odsłania ciało, tak przy jej bluzce przypominającej bardziej serwetkę, która ledwo zakrywa jej biust, i spodenkach tak krótkich, że prawie widzę jej czerwone stringi – wyglądam niczym zakonnica. Uśmiecham się do niej i odwracam.

– W jaki sposób namówiłaś wujka?

– Nie namówiłam. Powiedziałam, że organizujemy kolację z moimi koleżankami z uczelni. I w sumie to go nie okłamałam. Tam będzie jedzenie i będą moje koleżanki.

– Sam! – krzyczę przerażona. – Jeśli ojciec się dowie albo, nie daj Boże, dowie się sam Diabeł, to będę trupem, zanim skończę osiemnaście lat i stanę się jego żoną.

– Kochana, ty od trzech lat nim jesteś, a za rok będziesz już martwa. Żyj. Będziesz miała co wspominać jako idealna żonka mafiosa. – Sam podaje mi drinka i z uśmiechem na twarzy, ale żalem w oczach dodaje: – No dalej, żyj, Alesso. Chociaż przez jeden wieczór.

– Sam. A co z ochroniarzami?

– Wujek zgodził się na jednego. – Uśmiecha się przebiegle. – A on nie wie, dokąd jedziemy. Poza tym to twój ochroniarz, ma się ciebie słuchać. Nieprawda?

Nie jestem przekonana, ale Sam całuje mnie w policzek i szepcze mi do ucha:

– Żyj.

## ROZDZIAŁ 6

*Alessa*

Siedzę na tylnym siedzeniu samochodu i po raz setny poprawiam swoją sukienkę. Ukradkiem spoglądam na Sam, która pisze z koleżankami na telefonie. Kiedy parkujemy przy wielkim domu, z którego już słychać głośną muzykę, i widzę tłumy ludzi wchodzących i wychodzących, po raz pierwszy czuję ekscytację. Z tego wszystkiego uśmiecham się do Sam, bo jak zawsze miała rację. Muszę żyć. Chociażby przez jedną noc. Bo kiedy tylko ojciec się o tym dowie, będę miała szlaban aż do ślubu. I pewnie zostanę zamknięta w swoim pokoju bez możliwości chociażby wyjścia do ogrodu.

Sam się uśmiecha i ciągnie mnie do środka. Kątem oka zauważam, jak ochroniarz cały aż się napręża i z niezadowolenia mruczy coś pod nosem, czym wywołuje u mnie jeszcze większy uśmiech.

– Sam, jesteś! – dobiega ze strony grupki osób stojących przed domem.

Moja kuzynka podbiega do nich i wita się. Czuję, jak ochroniarz przygląda się mnie i otoczeniu. Jego ciemny garnitur tutaj nie pasuje. Na pierwszy rzut oka widać, że mężczyzna ma zamiar zaraz mnie stąd zabrać. Albo – co gorsza – zawiadomić ojca.

– To jest moja siostra, Alessa. Alessa, to są moi znajomi z uczelni.

Odwracam się do nich i z uśmiechem witam się ze wszystkimi.

– Siostra? – pyta zaskoczony jeden z chłopaków, który podchodzi do mnie i wyciąga rękę. Muszę przyznać, że wygląda zabójczo dobrze.

– Można tak powiedzieć – odpowiadam.

– Siostra, kuzynka, nieważne. Ważne, że tutaj jesteśmy. A ona to moja rodzina.

– No i tutaj się z wami zgadzam, drogie panie – uśmiecha się chłopak.

Przyglądam mu się i muszę stwierdzić, że wygląda jak prawdziwy student. Jego rozczochrane blond włosy są w idealnym nieładzie, a lekko zaszklone uśmiechnięte oczy idealnie pasują do jego niebieskiej koszykarskiej koszulki i jeansowych spodni. Kiedy łapie mnie pod ramię i chce zaprowadzić do domu, ochroniarz od razu reaguje i staje przy mnie, prawie odpychając chłopaka na bok. Spoglądam z zażenowaniem to na niego, to na nieznanego i czuję, że na policzki wychodzi mi rumieniec. Nie tylko dlatego, że jest to pierwszy chłopak, który mnie dotknął, nie licząc ochrony czy rodziny, ale również dlatego, że każdy teraz spogląda na mnie i na ochroniarza. Odwracam się do niego i warczę:

– Masz tutaj zostać.

– Nie.

Mierzymy się przez chwilę spojrzeniami i czuję, że ludzie nadal na nas patrzą. Podchodzę do niego bliżej i ściszym głosem mówię ostro:

– Jesteś moim ochroniarzem i to ja rządzę! Słyszysz mnie? Więc rób, co ci każe. Albo zostajesz tutaj, albo w samochodzie. Wybieraj – dodaję jeszcze ostrzej i stanowczo.

On odstepuje na krok i warczy coś pod nosem, ale mam to gdzieś. Chcę uciec od tych wszystkich ludzi, którzy teraz mi się przyglądają. Czuję się jak jakiś świr. Spoglądam na zdziwionego chłopaka i pytam z uśmiechem:

– Idziemy?

– Eee... Taaa, jasne. Okej. – Chłopak pokazuje mi drzwi wejściowe i już więcej mnie nie dotyka.

Kiedy wchodzimy do środka, zaskakuje mnie liczba gości. Większość z nich trzyma czerwone plastikowe kubeczki, zapewne z alkoholem. Kilka osób gra w dziwną grę podobną do ping-ponga, tyle że używają tylko piłeczki od tej gry i kubeczków napełnionych alkoholem. Przyglądam im się chwilę. Kiedy czuję dłoń dotykającą mnie w dole pleców, przez całe moje ciało przelatuje przyjemne, ale też bardzo dziwne uczucie. Spoglądam na chłopaka, który teraz pokazuje mi kilka tańczących par i pyta, szepcząc tuż przy moim uchu i wywołując tym ciarki na mojej szyi:

– Masz ochotę zatańczyć?

Ale kiedy spoglądam na pary, które się o siebie ocierają, prawie że uprawiając seks na parkiecie, szybko kręcę głową.

– Nie! – Kiedy dostrzegam jego zdziwienie, dodaję szybko: – Może później.

– Piwo?

– Zdecydowanie.

Wchodzimy do kuchni i podchodzimy do Sam oraz paru innych osób. Każdy mi się przygląda, ale o dziwo nie zauważam w ich spojrzeniu strachu czy też zaciekawienia, kim jestem. Większość z nich uśmiecha się do mnie przyjacielsko. Łapię paru chłopaków na tym, jak lustrują moje ciało z góry na dół, czym wywołują u mnie jeszcze większy rumieniec i zmieszanie.

– Mam na imię Matt. – Chłopak łapie blondyna po swojej prawej i mówi z uśmiechem: – A to jest Corry. Dalej Tom i Scottie, moi przyjaciele z drużyny.

Kiwam każdemu głową z lekkim uśmiechem i mówię cicho:

– Alessa.

– Świetnie imię. To włoskie? – pyta Matt.

– Tak. Pełne brzmi Alessandra. Ale każdy mówi do mnie Alessa.

Kątem oka zauważam ochroniarza, który przygląda mi się niczym jastrząb. Staram się jednak o nim nie myśleć i skupić na rozmowach oraz zabawie. Nie mam zamiaru do niego podchodzić i go ochrzaniać, czym zapewne wywołałabym jeszcze większe zaciekawienie niż wcześniej. I tak powinnam się cieszyć, że nie przerzucił mnie przez ramię i nie wyniósł.

– Jesteś studentką?

– Nie. Chociaż bardzo bym chciała.

– Nasza uczelnia jest najlepsza. Poza tym ma jedną najważniejszą rzecz, jakiej nigdzie indziej nie dostaniesz.

– Tak? A dowiem się, co to takiego? – pytam z lekkim uśmiechem, odprężając się coraz bardziej.

Matt unosi ręce, obraca się dookoła siebie i krzyczy:

– Ma najbardziej zajebiste osoby na tej planecie!

Wybucham śmiechem tak samo jak każdy, kto go usłyszał. Biorę od niego kubeczek i popijam piwo, które z każdym łykiem smakuje coraz lepiej. Nigdy wcześniej nie piłam piwa. Zdarzyło nam się z Sam ukraść butelkę szampana albo wina, ale nigdy piwa.

– W to nie wątpię.

– Więc co z tańcem? Masz ochotę? – pyta Matt z wielkim uśmiechem.

Ale zanim mam okazję coś mu odpowiedzieć, nagle w całym domu zapada cisza, a moje ciało ogarnia dziwnego rodzaju strach. Taki sam jak parę lat wcześniej w rezydencji. Taki jak w dniu, w którym straciłam Azkota. Odwracam się w stronę salonu i staję nieruchomo niczym kamień. Moje nogi zaczynają się trząść, a dłonie pocić. Serce przyspiesza bieg i w tej ciszy jestem pewna, że każdy może usłyszeć, jak głośno bije.

W salonie stoi Antonio. Otacza go czterech ochroniarzy. A tuż za nimi stoi mój ochroniarz z wielką czerwoną plamą na twarzy, jakby właśnie stoczył z kimś walkę. Domyślam się nawet, kto to mógł być. Z jego wargi leci krew. Spoglądam na Antonia. Jest jeszcze groźniejszy i większy, niż zapamiętałam, albo może tylko tak mi się wydaje. Przecież ostatnim razem, kiedy go widziałam, miałam czternaście lat. Jego ciemne oczy wpatrują się we mnie, a całe ciało jest napięte tak samo jak jego twarz.

Kątem oka dostrzegam, jak każdy przygląda mu się z zaciekawieniem. Każda kobieta tutaj aż ślini się na jego widok, a faceci spoglądają na niego z dziwnym wyrazem podziwu w oczach. Gdyby ta sytuacja nie była taka straszna, zapewne wybuchnęłabym teraz głośnym śmiechem. Wielki *capo dei capi* nowojorskiej mafii jest na imprezie studenckiej. Boże, on tutaj jest! To nie jest sen! Czuję, jak ktoś wyciąga mi drinka z dłoni. Po chwili tracę kontakt wzrokowy z Antoniem i spoglądam na przestraszoną Sam, która próbuje się lekko uśmiechać, chcąc dodać mi otuchy, ale w jej oczach widzę to samo, co zapewne jest widoczne w moich. Strach. Mimo to obie udajemy, bo doskonale wiemy, że moje życie właśnie dobiegło końca.

– Samochód, już!

Jego głos przebiega przez całe moje ciało i czuję, jak przechodzą po nim ciarki. Ostry ton oraz wzrok Diabła sprawiają, że nie jestem w stanie się ruszyć, a pieczenie łez, które zbierają się w oczach, zaczyna mi przeszkadzać. Nagle czuję dłoń na łokciu. Spoglądam na zdziwioną twarz Matta i zanim

mam okazję coś powiedzieć lub wyrwać się z jego uścisku, Antonio odzywa się ponownie:

– Zabieraj rękę albo ją stracisz!

Matt od razu się odsuwa. Po chwili ciszy słyszę, jak Sam odzywa się z błaganiem oraz strachem w głosie:

– Antonio, błagam, to był mój pomysł. Alessa nie chciała tutaj przychodzić. To wszystko moja wina. To ja ją namówiłam i praktycznie siłą tutaj zaciągnęłam... Antonio, ona... – Ale nie jest jej dane powiedzieć nic więcej, bo Diabeł odzywa się ponownie, jeszcze ostrzej niż poprzednio.

– Alessa, nie mam zamiaru się powtarzać. Samochód, już!

Kiedy słyszę ostatnie słowo, moje ciało zaczyna funkcjonować. Idę w stronę drzwi, słysząc szepty i czując na sobie zaciekawione spojrzenia innych osób. Na moich policzkach pojawia się rumieniec i spuszczam głowę, kiedy już wiem, że nie powstrzymam łez. Boże, co za wstyd. A przecież nic takiego nie zrobiłam. Chciałam po raz pierwszy i ostatni zaznać normalnego życia. Poczuć się jak normalna nastolatka.

Wychodzę przed dom i zauważam trzy czarne SUV-y. Jeden z ochroniarzy otwiera mi drzwi do środkowego samochodu. Podnoszę głowę i cicho szepczę do samego Diabła, który wsiada zaraz za mną.

– Sam?

– Ty jedziesz ze mną, ona z Maxem.

Nic więcej nie mówię, tylko siadam posłusznie na tylnym siedzeniu samochodu, jak najdalej od niego. Biorąc pod uwagę łomotanie w mojej klatce piersiowej, jestem pewna, że zaraz dostanę zawału, zanim samochód ruszy, Bóg jeden wie, dokąd mnie wioząc. Próbuję łapać ciche wdechy i uspokoić moje szalejące serce, ale wiem, że moje życie właśnie może się skończyć. A przecież pragnęłam tylko żyć. Chociaż przez jedną noc.

Ukradkiem spoglądam na ostre rysy twarzy Antonia. Zanim ruszymy, on, nawet na mnie nie spoglądając, warczy przez zaciśnięte zęby:

– Pasy.

Szybko je zapinam i czuję, jakby z samochodu uchodziło powietrze. Co on tutaj robi? To niemożliwe, aby ochrona go poinformowała i przyleciał dzisiaj. Lot z Nowego Jorku do Cleveland w Ohio trwa przynajmniej dwie godziny, nawet jeśli masz prywatny odrzutowiec. A my tutaj nawet tyle nie byliśmy. Więc co on tutaj robi? Chcę mu zadać tyle pytań, ale boję się przerwać tę ciszę.

Kiedy zauważam, że kierujemy się do centrum, odwracam się i spoglądam na niego.

– Nie zabierasz mnie do domu?

– Nie.

– Ale... ja... my nie... – Moje ciało zaczyna ogarniać panika.

– Co „nie”? – Jego ostry ton sprawia, że cała aż podskakuję na siedzeniu.

– Nie możesz być ze mną sam na sam. Nie jesteśmy jeszcze małżeństwem.

– Musimy porozmawiać. Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą u ciebie. Poza tym muszę chwilę ochłonać. Więc proszę, ucisz się i daj mi się uspokoić.

Patrzę na niego i ze zdziwieniem dostrzegam, jak mocno zaciska pięści oraz szczęki. To, że mnie nie ukarał przy wszystkich, nie znaczy, że nie zrobi tego, kiedy już będziemy sami.

Parkujemy przy głównym wejściu do hotelu The Ritz-Carlton. Siedzę cicho i czekam, aż Antonio otworzy mi drzwi. Albo powie cokolwiek. Po chwili spogląda na mnie, ale w jego spojrzeniu nie dostrzegam nic ponad to, co zawsze. To, co widziałam lata temu. Ciemność, pustkę. Wychodzi z auta i obchodzi je. Kiedy otwiera moje drzwi, ściąga z siebie marynarkę i rzuca mi ją na kolana, po czym ostrym tonem mówi:

– Zakryj się tym. Wyglądasz jak tania dziwka – dodaje już ciszej.

Czuję dziwny uścisk w reakcji na jego słowa i mimo że wiem, że ma rację, nie mogę się powstrzymać i warczę:

– Twoje dziwki zapewne wyglądają lepiej.

– Alessa. – Ostrzeżenie w jego głosie oraz spojrzeniu sprawia, że po raz pierwszy nie chcę powiedzieć nic więcej, tylko wykonać polecenie. Tak jak posłuszna żona.

Zakładam jego marynarkę, która wisi na mnie i zapewne wyglądam dziwnie, ale mam to gdzieś.

Lepsza ona niż to, co miałam na sobie. I w tym muszę mu przyznać rację. Moja sukienka jest zdecydowanie nie na miejscu w takim hotelu. Ale nie powiem mu tego.

Po chwili czuję jego dłoń w dole moich pleców i cała aż się spinam. Podnoszę głowę i patrzę na niego ukradkiem. Boże, on jest niczym olbrzym. Sięgam mu ledwo do ramienia, a cały jest prawie trzy razy większy niż ja. Ochroniarze otwierają nam drzwi i Antonio prowadzi mnie w milczeniu. Kątem oka dostrzegam zaciekawione spojrzenia obsługi oraz gości, ale nikt nas nie zatrzymuje, nikt o nic nie pyta. Tak jakby Diabeł był tutaj był panem i władcą.

Kiedy tylko wchodzimy do windy i drzwi się zamykają, przypomina mi się, że nie widziałam Sam.

– Mogę wiedzieć, co z Sam?

– Max zabrał ją do jej mieszkania.

Na te słowa wypuszczam z ulgą powietrze. Nie chcę, by miała kłopoty.

– To nie ona mnie tam zabrała. To znaczy ona, ale nie siłą. Proszę o niekaranie jej za to. Ona chciała tylko, żebym... – Sama nie wiem, jak chcę dokończyć to zdanie. Przecież nie mogę mu powiedzieć, że Sam starała się, abym pożyła jak normalna osoba, zanim będę zmuszona żyć niczym w złotej klatce u boku mojego męża. Chciała, abym się dobrze bawiła, zanim zostanę skazana na życie niczym kanarek zamknięty w złotej klatce. To właśnie chcę mu powiedzieć?

– Alessa, cisza.

Opuszczam głowę i spoglądam na panel windy, która wiezie nas zapewne na ostatnie piętro. Kiedy wysiadamy, Antonio prowadzi mnie do apartamentu. Całe moje ciało zaczyna się trząść, a w ustach czuję suchość. Nigdy wcześniej nie byłam z nim sam na sam, więc kiedy tylko drzwi się zamykają, czuję, jak całe moje ciało ponownie ogarnia panika. Co będzie, jeśli on zapragnie wziąć już dzisiaj to, co należy do niego? Może ma dość czekania. I mimo że obiecałam sobie lata temu, że nie mam zamiaru nikogo o nic błagać, tak teraz jestem w stanie to robić. Nie jestem gotowa. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę, ale na pewno nie jestem teraz. Przez te wszystkie myśli czuję ból w głowie. Moje dłonie się pocą, a serce niebezpiecznie szybko bije mi w piersi.

Antonio podchodzi do barku i nalewa sobie w ciszy czegoś do szklanki. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Stoję niczym owieczka czekająca na rzeź na środku salonu. Bawię się nerwowo palcami i czekam, aż on pierwszy coś powie lub zrobi.

Po chwili odwraca się i spogląda na mnie. Jego wzrok jest niczym nóż. Ostry i bolesny. Spuszczam głowę. Czuję, że całe moje ciało trzęsie się ze strachu i oczekiwania. Nienawidzę się za to. Przy tym mężczyźnie tracę zdrowy rozsądek i nie wiem, co mam robić.

– Tam jest moja sypialnia. Idź się umyć, zmyj ten okropny makijaż, załóż jakieś moje rzeczy i przyjdź tutaj. Musimy porozmawiać.

Podnoszę szybko głowę i spoglądam na niego niczym jakaś wariatka. Nie ruszam się, tylko na niego patrzę. Po chwili podchodzi do mnie powolnym krokiem niczym lew, który ma zaraz zaatakować, i mówi:

– Alessa, nie lubię się powtarzać. – Kiedy nadal się nie ruszam, warczy głośno: – Już!

Od razu podskakuję i się spinam, po czym ruszam drzwi, które mi wskazał.

Dopiero kiedy wchodzę do pokoju, jestem w stanie oddychać. Kilka razy głośno łapię powietrze i je wypuszczam. Kładę rękę na rozdygotanym sercu i opieram się o drzwi. Szybko przekręciłam klucz w nich i chociaż w taki sposób odseparowałam się od jego władzy. Co teraz? – zadałam sobie cicho to pytanie.

Odwróciłam się i spojrzałam na sypialnię. Jest urządzona w bardzo ładny, czysty sposób. Ogromne drewniane łóżko znajduje się w samym centrum sypialni, a na nim pełno poduszek w kremowym odcieniu. Dwie szafki nocne oraz małe krzesło i stolik, które stoją tuż przy ogromnych oknach, od samego sufitu aż pod podłogę, z pięknym widokiem na miasto. Kocham to miasto. Mimo że za często nie pozwalano mi wychodzić, to i tak znałam je doskonale. A w ostatnim czasie dzięki Sam poznawałam nawet lepiej.

Odwróciłam się od okien i udałam się do łazienki. Ściągnęłam z siebie marynarkę Antonia i złapałam się na tym, że zaczęłam ją wachać. Pachniała tak cudownie. Pachniała nim. Prawdziwym

mężczyzną. Przez ten zapach po całym moim ciele przeszły dreszcze, które zatrzymały się na moich udach; poczułam między nimi dziwną wilgoć. Co się ze mną dzieje? Jak mogę reagować tak tylko i wyłącznie na jego zapach?

Odrzuciłam marynarkę na marmurową półkę i spojrzałam w lustro. Antonio miał rację, wyglądałam źle. Złapałam za chusteczki i zaczęłam zmywać makijaż. Po chwili już byłam czysta. Byłam sobą. Ściągnęłam z siebie sukienkę i stałam tak w samych czarnych koronkowych majtkach i staniku. Założyłam duży biały puchowy szlafrok i wyszłam z łazienki.

Kątem oka dopiero teraz dojrzałam leżącą walizkę niedaleko łóżka. Antonio musiał dopiero co przylecieć i nie miał jeszcze okazji się rozpakować. Albo może i nawet tego nie planował. Na jak długo przyleciał? I po co tak naprawdę? Miałam tyle pytań – i wiedziałam, że za drzwiami sypialni mogę dostać odpowiedzi. Przecież miałam jeszcze rok. Rok wolności. Nie widziałam go od trzech lat. Tyle wytrzymał, więc dlaczego teraz się pojawił?

Dostrzegłam szare spodnie i czarną koszulkę i postanowiłam to właśnie założyć. Koszulka sięgała mi prawie do kolan, a spodnie dresowe były za luźne w pasie, ale dzięki ściągaczom udało mi się je w miarę umocować na biodrach. Podwinęłam nogawki i kiedy spojrzałam w lustro, wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– Teraz na pewno nie wyglądam jak dziwka. Bardziej jak menel.

Po chwili wzięłam głęboki wdech i podeszłam do drzwi. Potrzebuję odpowiedzi na pytania i tylko ten Diabeł w salonie może mi ich udzielić. Przekręciłam klucz w zamku i ruszyłam.

Na spotkanie z Diabłem.

Na spotkanie z moim przyszłym mężem.

## ROZDZIAŁ 7

*Alessa*

Antonio stoi przy ogromnych oknach, odwrócony do mnie tyłem. Niedaleko niego płonie kominek, a światło z niego daje dziwnego rodzaju poświatę. Tak jakby chciało mnie upewnić, że to on jest panem. On jest diabłem. Miałam wrażenie, że światła miasta i poświata z kominka sprawiały, że jego postać stawała się jeszcze mroczniejsza.

Stałam tak w ciszy, bez możliwości chociażby poruszenia się. Całe moje ciało było niczym sparaliżowane. Jedyne, co mogłam zrobić w tej sytuacji, to podziwiać sylwetkę samego Diabła. Całe moje ciało reagowało na niego w dziwny sposób. Z jednej strony drżałam z przerażenia na myśl o tym, co może zrobić, bo przecież mógł wszystko. Należałam do niego na jakiś pokręcony sposób, taka była rzeczywistość. Z drugiej jednak strony, gdy tak na niego patrzyłam, stojąc w jego salonie, moje ciało drżało również z podniecenia i dziwnego pragnienia. Zaciskam pięści i nakazuję sobie opanowanie. Nie mogę czuć do tego Diabła nic oprócz nienawiści i obrzydzenia. Nic więcej, Alesso, powtarzałam to sobie w myślach niczym mantrę. Tak jak robią to zawodowcy przed walkami. Wygrasz. Pokonasz go. Nie poddawaj się, Alesso.

Podchodzę do niego bliżej i kiedy już mam zamiar się odezwać, słyszę jego ostry ton.

– Siadaj!

– Nie warcz na mnie, nie jestem twoim psem – wypalam, zanim zdolałam pomyśleć.

I w sekundzie on już staje blisko mnie. Za blisko. Zdecydowanie za blisko. Biorę oddech i jego zapach dociera do każdej komórki mojego ciała. Podnoszę głowę i spoglądam na jego wkurzoną twarz. Jego ciemne oczy są niczym otchłań, nie dostrzegam nic, tylko mrok. Całe jego ciało jest naprężone i gotowe do ataku. Jedna jego dłoń zaciska się i rozluźnia. W jego spojrzeniu widzę walkę – walczy sam ze sobą. Powstrzymuje się, tyle że przed czym? Przed uderzeniem mnie czy czymś jeszcze gorszym?

W jednej z rozmów z ojcem dowiedziałam się, że Antonio kocha zabijać wrogów własnymi rękami. Uwielbia patrzeć, jak z ich oczu ucieka życie. Czy właśnie przed tym się powstrzymuje? Czuję, jak na moim ciele pojawia się gęsia skórka, a oddech zaczyna mi niebezpiecznie przyspieszać, w głowie lekko wiruje. Antonio się odsuwa i patrzy na mnie z przymrużonymi oczami. Po chwili ciszy i naszej walki na spojrzenia Diabeł ponownie się odzywa, już łagodniejszym głosem.

– Siadaj, Alesso.

Wiem, że nie ma sensu dalsze sprzeciwianie się ani walka z nim. Siadam na ciemnej sofie i splatam swoje spocone, drżące dłonie, usiłując chociaż trochę się uspokoić. Ale jego obecność wcale mi w tym nie pomaga. Tym bardziej że wyczuwam jego złość. Ta impreza to jednak był błąd. Wiem, że Sam chciała, abym poczuła się jak normalna dziewczyna, ja również tego pragnęłam. Niestety rzeczywistość jest inna. Nie jestem jak inne dziewczyny. Nigdy taka nie byłam i nigdy nie będę. Od dnia narodzin wiedziałam, co mnie czeka. Wiedziałam, że nie będę mogła wybrać uniwersytetu czy mieszkania tak jak pozostałe dziewczyny w moim wieku. Chodzić na randki czy spotykać się ze znajomymi. Mój los był przypieczętowany od dnia moich narodzin.

Kątem oka dostrzegam, jak Antonio ponownie staje przy kominku i popija w milczeniu swojego drinka. Przełykam ślinę i czuję, że zaraz oszaleję, jeśli on czegoś nie powie, nie zrobi. Ta tortura mnie wykończy. I znów kiedy już mam coś powiedzieć, on odzywa się pierwszy.

– Dobrze się bawiłaś? – W jego głosie daje się wyczuć kpinę oraz złość.

Wiem, że głupotą byłoby drażnienie Diabła, ale nigdy nie uciekałam od wyzwania czy walki. Lekko się uśmiecham i podnoszę głowę, spoglądając na jego napięte plecy.

– Tak. Do momentu aż nie wparowałeś tam niczym...

Nie jest mi dane dokończyć. Antonio rzuca ze złością szklankę w stronę kominka i w sekundę już jestem podnoszona przez niego za ramię. Nasze oczy ponownie się spotykają i teraz w jego źrenicach dostrzegam nie tylko otchłań, ale też ogień. Antonio coraz to mocniej ściska moje ramię, a ja nawet nie jestem w stanie się ruszyć. Łapie moją brodę w dłoń i ściskając ją, przysuwa do swojej twarzy, po czym



warczy przez zaciśnięte zęby.

– Nie wkurwiał mnie, Alesso. Nie jest to rozsądne. Nie dzisiaj. Nie po tym, co zrobiłaś... nie po tym, co mogło się stać.

Czuję pieczenie pod powiekami i wiem, że jestem bliska płaczu. Antonio chyba to zauważa, bo już po chwili rozluźnia nacisk na moją brodę i opuszcza mnie na sofę. Górą nade mną, ale ogień w jego oczach łagodnieje.

– Chcę wrócić do domu. Nie masz jeszcze do mnie prawa – mówię.

– I tu się mylisz, *principessa*. Tylko ja mam do ciebie prawo. Nikt inny. Zanim jednak pozwolę ci wrócić do domu, musisz wiedzieć o paru rzeczach.

– Tak jest, panie – warczę do niego.

– „Panie”. – Antonio powtarza to słowo z lekkim uśmiechem i kontynuuje: – „Panie”, to mi się podoba. Tak możesz się do mnie odzywać, moja droga *principessa*.

– Zapomnij – syczę.

Antonio prostuje się jeszcze bardziej, po czym poprawia rękawy koszuli. Nadal nie spuszczając ze mnie wzroku, mówi ostrym tonem.

– Max! – Po sekundzie wchodzi ogr, który zabił mojego kochanego Azkota. Mam ochotę skoczyć do niego i wydrapać mu oczy paznokciami. – Pamiętasz Maxa? Od dzisiaj będzie twoim cieniem. Aż do dnia naszego ślubu.

Wstaję szybko i ze wściekłością rzucam do Antonia:

– Nie ma, kurwa, mowy! Ten ogr się do mnie nie zbliży. Chyba że chcesz, żebym wydrapała mu oczy. Poza tym mam ochroniarza.

Zauważam lekki uśmiech na twarzy Antonia, coś na kształt podziwu. Ogr warczy coś i nawet na mnie nie patrzy. Diabeł zaś podchodzi do mnie i delikatnie dotyka mojego policzka, czym wywołuje automatycznie dreszcze na całym moim ciele. Odsuwam się od niego i kiedy już mam zamiar powiedzieć coś więcej, Antonio ponownie łapie moją brodę, przybliży swoją twarz do mojej i mówi ostro:

– Twój ochroniarz już gryzie piach. Max będzie twoim ochroniarzem. Nie masz prawa nigdzie bez niego wychodzić. Masz się go słuchać. – Puszcza mnie i odchodzi w kierunku drzwi. Zanim jednak zniknie, odwraca się i rzuca mi mroczne spojrzenie, po czym mówi: – Nie przeklinaj. Nie krzycz. Nie buntuj się, *principessa*. Bo będę zmuszony nauczyć cię posłuszeństwa szybciej, niż myślałem.

Znika za drzwiami. Tak po prostu. Stoję jak słup soli, nie jestem w stanie nawet kiwnąć palcem. Cały czas przetwarzam jego słowa w głowie. Po chwili zaciskam pięści, najmocniej jak tylko mogę, aż czuję ból wbijających się w skórę paznokci, i warczę sama do siebie:

– Już ja ci pokażę posłuszeństwo.

Max podchodzi do mnie i pokazuje mi drzwi wejściowe od apartamentu.

– Idziemy, księżniczko.

Mam ochotę złapać za pierwszą rzecz, jaką tylko znajdę, i rozbić mu ją na głowie. Zaciskam i rozluźniam dłonie, w taki sam sposób, jak robił to niedawno Diabeł. Po chwili prawie że z obrzydzeniem mówię do Maxa:

– Jeśli cenisz sobie swoje jaja, to lepiej się do mnie nie odzywaj, nie patrz w moją stronę, a najlepiej nie przebywaj nigdzie, gdzie ja jestem.

Na moje słowa on odchyła głowę i zaczyna się głośno śmiać. Nie wytrzymuję i uderzam go z całej siły w klatkę. Dla niego zapewne było to uderzenie kolibra, ale mnie od razu rozboleła cała dłoń. Ogr spogląda na mnie, warczy niczym groźny pies i przybliży swoje ciało do mojego. Podskakuję ze strachu i czuję, że znów zaczynam drżeć z przerażenia. Nie chcę mu jednak pokazać, że się boję. Prostuję się i patrzę mu prosto w oczy.

– Masz szczęście, że należysz do Diabła – syczy.

– Do nikogo nie należę!

– I tu się mylisz, księżniczko. A teraz chodź.

Prowadzi mnie bez słowa do drzwi i już wiem, że się nie myli, mimo że pragnę, aby tak było. Należę do Diabła, a już niedługo stanę się jego żoną. I już wtedy nie będzie odwrotu. Nie będzie ucieczki.

## ROZDZIAŁ 8

*Alessa*

*Rok później...*

Tydzień – tyle mi zostało.

Ostatni tydzień wolności. Jeśli to, czego doświadczałam przez ostatni rok, mogę nazwać wolnością. Na każdym kroku byłam pilnowana przez Maxa, który zapewne donosił o wszystkim mojemu przyszłemu mężowi. Nie dowiedziałam się, co Diabeł robił wtedy w Cleveland, ale szczerze mówiąc, nawet tego nie oczekiwałam. Od roku nie miałam od niego żadnej wiadomości. I gdyby nie wieczna obecność ogra, mogłabym rzec, że mój narzeczony nawet o mnie zapomniał. Ale oczywiście nie miałam tyle szczęścia.

Podśluchałam rozmowę ojca z wujkiem Vinniem. Powiedzieli, że Diabeł zaczyna być coraz bardziej niebezpieczny oraz że każda z rodzin się go obawia. Wiem też, że Antonio mimo swojego młodego wieku, bo niedawno ukończył zaledwie trzydzieści lat, jest już uważany za jednego z najgroźniejszych bossów do tej pory. Ten Diabeł nie zna litości. Nie bierze jeńców ani nie wybacza. A ja za tydzień będę jego żoną. Jego własnością.

Przyglądam się w lustrze makijażowi idealnie wykonanemu przez stylistów, których zatrudnił mój ojciec. I nie poznaję tej osoby, która na mnie patrzy. Czuję, jak oczy zaczynają mnie piec, i mocno je zaciskam, w myślach nakazując sobie opanowanie. Nie mogę przecież zniszczyć tak idealnego makijażu.

Z moich myśli wrywa mnie głośne pukanie. Odwracam się do drzwi i zanim mam okazję powiedzieć „proszę”, ogr już je otwiera i mówi pozbawionym jakichkolwiek emocji głosem:

– Sam.

Ona wchodzi i odpycha go, po czym pokazuje palcem na drzwi i warczy:

– Spadaj.

Lekko się uśmiecham, widząc jej postawę wobec niego, i zauważam dziwny błysk w oku Maxa. Od kiedy tylko wróciłam do domu po tej pamiętnej imprezie i przedstawiłam go jako mojego nowego ochroniarza, Sam od razu wkroczyła do akcji i zaczęła go męczyć. I tak przez ostatni rok miałam dzięki tej dwójce istne show i rollercoaster w jednym. Sam, kiedy potrzebuje, potrafi być miła, ale kiedy ktoś jej zajdzie za skórę, potrafi również pokazać, na co ją stać.

– Kurwa, wyglądasz dziwnie. – Kuzynka podchodzi do mnie i z dziwnym wyrazem na twarzy przygląda mi się uważnie.

– Łooo, dzięki, Sam. Ty za to wyglądasz pięknie jak zawsze.

I tak właśnie jest. Sam ma na sobie śliczną czerwoną suknię sięgającą aż do podłogi, a do tego jedno z jej ukochanych szpilek od Christiana Louboutina. Jej długie piękne włosy są splecione w misterny kok, a całości dopełnia jej piękny i, moim zdaniem, dosyć ostry makijaż. Ale przecież to cała Sam. Lekko się uśmiecham na widok jej niezadowolonej miny. Sam podchodzi blisko mnie i kładzie mi dłonie na ramionach, po czym łagodnie mówi:

– Nie o to mi chodziło, A. Po prostu wyglądasz pięknie, ale twoje oczy krzyczą smutkiem i to mnie dobija.

– Jakim smutkiem? – Odwracam się do lustra i spoglądając na nasze odbicia, mówię z udawanym uśmiechem: – Przecież to moja kolacja zaręczynowa.

– No właśnie! Powinnaś się, kurwa, cieszyć. Być podekscytowana. Szczęśliwa. Ale wiem, że tak nie jest. I to wszystko jest popaprane. Tak bardzo mi przykro.

Sam przytula się do mnie i teraz również w jej oczach dostrzegam smutek. Szybko odgarniam napływające do oczu łzy i mówię:

– Koniec z tym. Pomóż mi się ubrać. Suknia jest w garderobie w pokrowcu.

Sam kiwa głową, daje mi lekkiego buziaka w policzek i znika w garderobie. Po chwili przynosi pokrowiec i kiedy odsuwa zamek, aż głośno gwizdże.

- Kurwa, to jest...
- Tak, wiem. Diabeł to przysłał.
- Przynajmniej ma gest.
- Zobacz biżuterię. – Wskazuję jej czerwone aksamitne pudełko leżące na komodzie.

Sam podchodzi do niego i kiedy je otwiera, reaguje w taki sam sposób co ja, kiedy zobaczyłam zawartość. Czyli głośnym piskiem. W środku pudełka są piękne, długie diamentowe kolczyki. Sam wyciąga je z pudełka i spogląda na nie z iskrami w oczach.

– Są piękne. Okej, powiem ci tak: nienawidzimy tego Diabła, ale jedno jest pewne. Ma, kurwa, facet gust.

Podchodzę do niej i spoglądam na kolczyki w jej dłoni. Czuję, jak moja złość rośnie z każdą sekundą.

– Chce mnie kupić! Nic więcej. Chce posłusznej żonki, która będzie na każde jego skinienie, bo obdarowuje ją drogą biżuterią i prezentami.

Wyrwam kolczyki z jej dłoni i kiedy patrzę na Sam, dostrzegam jej uśmiech, co mnie zaskakuje. I już wiem, że ma jakiś plan. Coś, co zdecydowanie mi się nie spodoba.

- Już się boję – szepczę do niej.
- Niepotrzebnie, kochana. Zupełnie niepotrzebnie.
- Sam...
- No co? Skoro on chce posłuszną żonkę, to właśnie taką dostanie.
- Sam, co ty kombinujesz?
- Nie kochasz go i nigdy go nie pokochasz. Ale obie wiemy, że musisz za niego wyjść. Tak?
- Tak?
- A co, jeśli udasz?
- Udam co?

Sam łapie mnie za dłonie i siadamy razem na łóżku.

– Udasz, że się w nim zakochałaś. Uspisz jego czujność i dasz nam szansę na ucieczkę. Na wymyślenie jakiegoś planu.

– Nam?

– Tak. Tam, gdzie ty, tam i ja. – Daje mi buziaka w policzek i mówi cicho, ale stanowczo: – Pamiętaj o tym.

Przytulam ją do siebie i mimo że doskonale wiem, że to tylko marzenie, tak bardzo bym chciała, aby mogło się spełnić.

– Sam... Choć bardzo bym tego pragnęła, to wiem, że Antonio znajdzie mnie wszędzie. Słyszałaś ojca przez te lata. On ma dziwną obsesję i myśli, że jestem mu przeznaczona.

– I to nam pomoże.

– Nie rozumiem, jak jego obsesja może nam pomóc.

– Już ci tłumaczę. Na kolacji dzisiaj bądź dla niego miła, rozmawiaj z nim, jakbyś naprawdę go pragnęła. Uspij jego czujność. I kiedy on ci zaufa, ja wkroczę i wyrwę nas z tego świata. – Kiedy Sam dostrzeże moje zdziwienie, dotyka mojego policzka i dodaje: – Poproszę go o wyjazd na weekend nad morze. Mam znajomych w Bratenahl. Oni nam pomogą. Uciekniemy. Zaufaj mi, A. Wszystko załatwię. Ale musimy go przekonać. – Sam ściska moje ręce i z iskrą w oczach dodaje: – Dasz radę, kochana. A teraz ubierzmy cię w to zielone cudo i chodźmy podbić serce Diabła. I jego czujność.

Jej ekscytacja sprawia, iż sama zaczynam w to wierzyć. Może jestem do tego zdolna. Może uda nam się to osiągnąć. Może mogę być wolna. Zaciskam pięści i wstaję, spoglądając z nową nadzieją na przyszłość. Odwzajemniam uśmiech Sam i mówię:

- Czas poskromić samego Diabła.
- Moja dziewczynka. – Sam klaszcze w dłonie i przytula mnie do siebie.

\*\*\*

Ciche pukanie do drzwi oznajmia mi, że sam Diabeł właśnie się pojawił. I muszę stawić mu czoła. Spoglądam na siebie w ogromnym lustrze i zupełnie nie poznaję osoby, którą widzę. Mam na sobie

suknię, którą przysłał mi Antonio, oraz diamentowe kolczyki. I muszę przyznać rację Sam. Wygląda to pięknie. Długa aż do ziemi satynowa zielona suknia z długim rozparkiem idealnie przylega do mojego ciała. Włosy postanowiłam zostawić rozpuszczone i lekko pofalowane, a styliści postarali się o piękny naturalny makijaż, który ja dopełniłam szminką o lekkim brązowym odcieniu.

Idealnie. Nie wiem dlaczego, ale przez sekundę przeszło mi przez myśl, że mam nadzieję, że jemu się spodoba.

– Prawdziwa przysłała żona mafiosa – szepczę do swojego odbicia.

Biorę dwa ostatnie wdechy i z uśmiechem wychodzę. Za drzwiami jak zawsze stoi ogr.

– Czy ty kiedykolwiek odpoczywasz?! – warczę do niego.

Lekko się uśmiecha i mówi do mnie z sarkazmem oraz dziwną iskrą w oczach:

– Odpocznę, kiedy staniesz się panią Bonetti.

Boże, jaką mam ochotę skoczyć do niego i wydrapać mu te oczy albo jeszcze lepiej – wbić mu jedną z moich szpilek w sam środek czaszki. Zaciskam pięści i zanim mam okazję coś mu odpowiedzieć, zza drzwi słychać kroki i dobiega ostry ton mojego diabła.

– Długo mam czekać? – Ogr otwiera na oścież drzwi i staję oko w oko z Diabłem. Spoglądam na niego i kiedy zauważam ogień w jego spojrzeniu, przez całe moje ciało przelatuje ten dobrze znany mi impuls. – Chociaż muszę przyznać, że na takie piękno warto czekać.

Podchodzi do mnie. Mimo obcasów nadal jestem w jego obecności niczym mała krucha ptaszyna. I w sumie tym właśnie dla niego jestem. Biorę głęboki wdech i przelękam ślinę, po czym spoglądam na niego z najbardziej wymuszonym oszałamiającym uśmiechem, jaki potrafię przywołać. Tak jak instruowała mnie Sam. Czuję obrzydzenie na samą myśl, że mam być dla niego miła, ale też doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jaki mam cel.

Wolność.

Czuję, jak moje nogi się trzęsą, a dłonie pocą, i z uśmiechem mówię:

– Ty również nie wyglądasz źle. – Zauważam jego zaskoczenie moimi słowami i mimo że mam ochotę wybuchnąć śmiechem i jednocześnie zwymiotować, wiem, że muszę grać w tę grę. Łapię go pod ramię i widzę, że uważnie mi się przygląda, a całe jego ciało aż się napręża. Zwilżam usta, na co pomiędzy jego warg wydobywa się dziwne warczenie, po czym pytam łagodnym, spokojnym głosem: – Gotowy na naszą kolację zaręczynową?

I kiedy już mam zamiar pociągnąć nas w stronę schodów, czuję opór z jego strony. Spoglądam na niego i kiedy nasze oczy się spotykają, po całym moim ciele przebiega dreszcz, a na moich rękach pojawia się gęsia skórka. Nie dostrzegam już pożądanego – tylko ciemność, otchłań i nicość. Czuję, jak z każdą sekundą zaczyna brakować mi oddechu, a moje dłonie zaciskają się mocniej na jego ramieniu. Diabeł zbliża swoją twarz do mojej i kiedy zauważa, że mam zamiar się odsunąć, pośpiesznie łapie moją brodę w dwa palce, jak zwykle. Przybliża się do mojego ucha i szepcze do niego stanowczym tonem:

– Nie igraj ze mną, *principessa*. – Po czym odsuwa się ode mnie, zostawiając mnie w stanie podobnym do letargu.

Nie jestem w stanie się poruszyć, nawet nie jestem pewna, czy oddycham. Po chwili czuję lekki ucisk na dłoni i kiedy na nią spoglądam, zauważam jego silną rękę, która dotyka mnie delikatnie, ale stanowczo. Przelękam ślinę i nakazuję sobie w myślach spokój i opanowanie. Nie zapomnij o naszym celu, Alesso, powtarzam sobie w głowie słowa Sam. I mimo że pragnę uciec jak najdalej i schować się tak, aby Diabeł mnie nie znalazł, biorę się w garść i z uśmiechem idę z nim do jadalni.

Kiedy tylko wchodzimy, dostrzegam od razu baczne spojrzenie ojca, który stoi przy wujku Vinnim i w milczeniu przygląda nam się uważnie. Po raz drugi w swoim życiu przebywam z dwoma najbardziej nienawidzonymi mężczyznami w moim życiu i nie wiem, komu bardziej mam ochotę wydrapać oczy i rzucić się do gardła: ojcu czy narzeczonemu. Z moich fantazji wyrывa mnie słodki głos Sam.

– Kochana, wyglądasz wspaniale.

Dziękuję Sam skinieniem głowy i kiedy mam zamiar puścić ramię samego Diabła, on zaskakuje mnie i łapie moją dłoń. Spoglądam na niego zdziwiona. On lekko unosi kącik ust, tak jakby miał zamiar się uśmiechnąć, po czym przybliża się i nachyla do mojego ucha, szepcząc:

– Tylko nie odchodź na długo.

Przez ten nagły gest z jego strony po całym moim ciele przechodzi dreszcz. Tyle że tym razem nie jest to dreszcz strachu, a czegoś zdecydowanie innego. Czuję na sobie wzrok Sam. Zwilżam usta i spoglądając na wargi Diabła, szepczę uwodzicielsko:

– Zaraz wracam, kochanie. – Po czym dotykam lekko drżącą dłoń jego klatki. Pod palcami wyczuwam jego naprężone mięśnie oraz napięte ciało. Boże, ten człowiek jest jak posąg.

Chrząkam lekko, odsuwam się od niego, szybko łapię Sam za ramię i odchodzimy, jak najdalej tylko możemy.

– Łoo. Okej, wiem, że jestem dobrą aktorką, ale ty, skarbie, powaliłaś mnie na łopatki. – Po chwili dodaje z czułością w głosie: – Jak się czujesz?

Rumienię się na jej słowa i muszę ukryć fakt, że podobało mi się to, w jaki sposób mnie dotykał. Opiekuńczo, ale i zaborczo. I nie ukrywam, ale ten mężczyzna wywołuje we mnie sprzeczne emocje za każdym razem, kiedy jest w pobliżu.

Stajemy z Sam niedaleko stołu i zanim jej odpowiem, rozpraszam się, bo czuję na sobie jego wzrok. Odwracam się dyskretnie i nasze oczy niczym magnesy ponownie się przyciągają. Diabeł w całej okazałości. Stoi z moim ojcem i wujkiem i mimo że zarówno ojciec, jak i wujek nie należą do świętych i wiem doskonale, czym się zajmują, to i tak Antonio zdecydowanie nad nimi góruje. Swoją postawą pokazuje władzę i siłę. Po całym ciele ponownie przebiega mi dreszcz i na moich ramionach od razu pojawia się gęsia skórka, co nie uchodzi jego uwadze. Kącik jego ust podnosi się delikatnie, a ciemne oczy lekko się przymykają, kiedy nie spuszczając ze mnie wzroku, popija bursztynowy napój. Kurwa! Alessa, co z tobą jest nie tak? Jak możesz tak reagować na tego człowieka?

Przerywam nasz kontakt i spoglądam na Sam, która również przygląda mi się uważnie.

– Alessa.

– Nie – przerywam jej, bo doskonale wiem, co chce powiedzieć. – Nasz plan. Pamiętasz? To tylko część planu.

– Dobrze. Bo ja już wdrożyłam nasz plan. Teraz zostało nam tylko namówienie Diabła na zgodę. A po tym jak na siebie patrzycie, wiem, że nie będzie to trudne.

Chcę zaprzeczyć, powiedzieć, że się myli, że ktoś taki jak Antonio nie patrzy na mnie w sposób, jaki ona sugeruje, ale sama widziałam jego spojrzenie, kiedy tego wieczoru zobaczył mnie po raz pierwszy. I wiem, że nie ma sensu zaprzeczać Sam, tym bardziej że ona zna mnie jak nikt inny.

Czuję jego obecność, jeszcze zanim się zbliża i kładzie swoją ogromną dłoń w dole moich pleców.

– Gotowa, *principessa*? Kolacja podana.

Odwracam się do niego i całe moje ciało nieświadomie przylega do jego. Na moich gołych ramionach znów pojawia się gęsia skórka. Kiedy on to zauważa, delikatnie przejeżdża palcami po mojej skórze i szepcze uwodzicielsko:

– Jeśli będziesz tak reagować za każdym razem, jak będę blisko ciebie, to nie wiem, czy uda mi się wytrwać do ślubu.

Wciążam głośno powietrze, czym tylko wywołuję na jego twarzy ogromny uśmiech. Nagle niezręczną ciszę i napięcie przerywa mój ojciec, który głośno zaprasza, abyśmy zasiedli do kolacji.

Diabeł pokazuje mi, abym złapała go pod ramię i kiedy tylko to robię, prowadzi nas na nasze miejsca. Oczywiście na samym środku stołu zasiada mój ojciec, po jego prawej stronie wujek Vinnie, a obok niego Sam. Antonio odsuwa mi krzesło po lewej stronie ojca i kiedy siadam, czuję na sobie jego baczny wzrok, co mnie nieoczekiwanie peszy. Mam ogromną ochotę wstać, wbić zarówno jemu, jak i Antoniowi noże w oczy i zacząć krzyczeć. Ale zamiast tego łapię za lampkę wina i upijam dosyć spory łyk. Zanim odstawię kieliszek, czuję dłoń Diabła na mojej nodze i na ten nagły gest aż podskakuję na krześle, co oczywiście nie umyka baczniemu wzrokowi Sam. Kiwam do niej głową, że wszystko dobrze, i zauważam, że się odpręża.

Spoglądam ukradkiem na Diabła i łapię go za dłoń, po czym lekko ściskam i próbuję zdjąć ją ze swojej nogi, na co on tylko cicho warczy i zaczyna mnie delikatnie głaskać. Ten gest sprawia, że czuję dziwnego rodzaju ciepło przebiegające po całym moim ciele, a ucisk w okolicach brzucha nasila się z

każdą sekundą i nie wiedzieć czemu, mam ochotę, aby on, zamiast przestać mnie dotykać, przesunął dłoń wyżej i złagodził ten ucisk. Mój oddech z każdą minutą staje się coraz szybszy i czuję, że całe moje ciało płonie. Łapię ponownie kieliszek, ale zanim zdołam się napić, zostaje mi zabrany z dłoni, a ręka Antonia znika z mojej nogi. I mimo że pragnęłam, żeby ją zabrał, w jakiś dziwny sposób mi jej tam brakuje. Patrzę z zaciekawieniem na Antonia, który z lekkim uśmiechem mówi do mnie cicho:

– Nie pij. Najpierw jedzenie.

I choć cała aż się gotuję w środku i z przyjemnością rozbiłabym mu tę lampkę na głowie, biorę wdech i z uśmiechem mówię:

– Masz rację, kochanie.

Na jego twarzy oraz na twarzach wszystkich przy stole dostrzegam zaskoczenie. Z lekką satysfakcją podnoszę widelec i wbijam go w sałatkę. Diabeł spogląda na mnie przez chwilę bez żadnych emocji wypisanych na twarzy, ale kiedy dostrzega, że nie mam zamiaru nic więcej dodać, a z posłuszeństwem wykonać jego rozkaz, zaczyna się uśmiechać i sam łapie za widelec.

Kolacja przebiegła tak, jak zaplanowałyśmy z Sam, a nawet mogłabym powiedzieć, że lepiej, niż zaplanowałyśmy. Ta podstępna kobietka tak zakręciła swoim wujkiem oraz moim ojcem, że wyszło na to, że to oni wpadli na pomysł naszego wyjazdu, przez co sam Diabeł stał już na pozycji przegranej. Dostrzegłam jego wzrok, kiedy ojciec stwierdził, iż to cudowny pomysł. Gdyby nie panujące nadal zasady oraz konieczność ich przestrzegania, zapewne Antonio już dzisiaj zabrałby mnie ze sobą do domu. Ale niestety jeszcze przez tydzień miałam podlegać opiece ojca, przez co to on o mnie decyduje.

Po kolacji ja i Sam oraz oczywiście mój cień udajemy się do salonu na małe planowanie naszego wyjazdu za dwa dni. Jestem tak pochłonięta opowiadaniem Sam, że nawet nie zauważam, kiedy mężczyźni kończą swoje narady w gabinecie ojca i wracają do nas. Lecz kiedy tylko słyszę jego władczy ton wołający moje imię, całe moje ciało od razu reaguje. Antonio stoi pośrodku tego samego salonu przy tej samej sofie, przy której się poznaliśmy, kiedy miałam czternaście lat. I przysięgam, czułam się, jakby czas się zatrzymał. Jakby to zaledwie wczoraj macocha i ojciec klęczeli przy Antoniu, a ja powstrzymywałam łzy rozpaczony po stracie mojego kochanego przyjaciela Azkota.

Spoglądam na niego i na jego wyciągniętą dłoń. Kiedy powoli wstaje i podchodzi do niego, on przyciąga mnie do siebie, przez co od razu przylegam do jego ciała. Całe moje zdradzieckie ciało od razu reaguje na niego, na jego dotyk i zapach. Przełykam ślinę i zwilżam usta. Antonio w bardzo delikatny sposób odgarnia moje włosy i mówi:

– Proszę, chodź ze mną na taras.

Nic nie odpowiadam. Czuję, jak całe moje ciało, mimo że bardzo się starałam, zaczyna coraz bardziej reagować na tego mężczyznę. Posłusznie udaję się z nim na taras i kiedy tylko drzwi się za nami zamykają i zostajemy sami, czuję narastającą panikę. Milczę, przyglądając się mu uważnie i jednocześnie próbując zapanować nad oddechem. Diabeł powoli się do mnie zbliża i kiedy nasze ciała dzielą tylko centymetry, spogląda na mnie i mówi spokojnym głosem:

– Jeśli coś kombinujesz, pożałujesz.

Odsuwam się od niego i z zaskoczeniem spoglądam mu w oczy, na co on jedną ręką łapie mnie za talię i mocno do siebie przytula. Opieram moje dłonie o jego silną klatkę i mimo że całe moje ciało krzyczy, abym uciekała, nie jestem w stanie się nawet ruszyć. Stoję niczym zahipnotyzowana i czekam na ruch Antonia, przyglądając mu się uważnie.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, *principessa*. I nie należy mnie denerwować. Więc jeśli planujesz coś wraz ze swoją sprytną kuzynką, lepiej wybij to sobie ze swojej pięknej główki.

– My... ja... to... – Sama nie wiem, co chcę mu odpowiedzieć. W głowie słyszę tylko słowa Sam: „Kłam! Nie daj mu się”. Zamykam oczy i czuję pod palcami jego bijące serce, a w uszach słyszę swoje.

Zanim jednak zdołam cokolwiek powiedzieć, zaprzeczyć, skłamać, tak jak nakazała mi Sam, on łapie mnie wolną ręką za tył głowy i przyciąga do swoich ust, po czym mnie całuje. Bez żadnego ostrzeżenia. Z moich ust w reakcji na ten nagły atak wymyka się cichy jęk, co on uznaje za zachętę. Przyciągając mnie do siebie jeszcze mocniej i pogłębiając nasz pocałunek. Ostatkiem sił próbuję się odprężyć i nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem spięta, a co gorsze, że zaczęło mi się to podobać.

Bo choć na początku ten pocałunek sprawiał mi dyskomfort, tak teraz powoli zaczynał mi się podobać. Przestałam się opierać i jeszcze mocniej przyległam do jego ciała, zarzucając swoje ręce na jego szyję. Czuję, jak Antonio coraz odważniej zaczyna dotykać mojego ciała, a jego pocałunki stały się bardziej natarczywe – i wtedy panika wróciła. Co ja wyprawiam! Nie powinnam mu na to pozwolić.

Gwałtownie przerywam nasz pocałunek i spoglądam na niego, oddychając niespokojnie. Jego mroczne oczy iskrzą się teraz jeszcze bardziej, a jego podniecenie odznacza się na spodniach. Antonio chwyta mnie za dłonie i spoglądając na mnie, szepcze:

– Jesteś mi przeznaczona, *principessa*. I za tydzień będziesz należeć do mnie. – Po czym wyciąga z kieszeni czerwone aksamitne pudełko i otwiera je.

Moim oczom ukazuje się piękny, duży zaręczynowy diament wysadzany dookoła jeszcze piękniejszymi i bardziej błyszczącymi mniejszymi diamentami.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem i kiedy Antonio wyciąga pierścionek i zaczyna wkładać na mój palec, cała moja dłoń aż drży. Nie tylko ze strachu, ale również z dziwnego rodzaju podniecenia. Antonio spogląda to na mnie, to na pierścionek, po czym delikatnie całuje moją dłoń.

Nagle podskakuję, słysząc za nami chrząknięcie, i oboje odwracamy się w stronę drzwi w tym samym czasie i przyglądamy się mojemu ojcu, który również przygląda się nam uważnie. Ciało Antonia od razu się napina, jakby szykował się do ataku, a na jego twarzy zauważyłam niezadowolone pomieszane z pogardą.

– Antonio, już późno. Zobaczysz się z moją córką za tydzień. A teraz pozwól, że cię odprowadzę.

Diabeł nic nie odpowiada mojemu ojcu, tylko nadal trzymając mnie za dłoń, kieruje nas do wyjścia z tarasu. W ciszy odprowadzam go do drzwi wejściowych i dopiero teraz zauważam trzech ochroniarzy, którzy czekali na niego przy wejściu. Zatrzymuję się tuż przy schodach i kiedy usiłuję zabrać swoją dłoń z jego, Antonio spogląda na mnie i cała jego postawa od razu się zmienia. Albo tylko mi się tak wydało. Lekko się do niego uśmiecham i cicho mówię na do widzenia:

– Dziękuję. Za pierścionek. – Spoglądam na diament. Naprawdę pierścionek jest piękny, duży, ale nie za duży. Wręcz idealny. – Do zobaczenia za tydzień.

Kiedy mam już zamiar się odwrócić i zniknąć na górze w swojej sypialni, on łapie mnie za łokieć i przyciąga do siebie. I tak samo jak na tarasie, całe moje ciało przyległo do niego i przebiegł po nim dreszcz. Wspomnienie naszego pocałunku wróciło do mnie niczym fala tsunami i poczułam pieczenie na ustach. Wzięłam wdech i spojrzałam na niego niepewnie. Nie byłam gotowa na kolejny pocałunek, a już na pewno nie w obecności mojego ojca oraz ochrony. Diabeł na pewno wyczuł moje zdenerwowanie i napięcie, pocałował mnie więc delikatnie w policzek i wyszeptał blisko mojego ucha tak, żebym tylko ja go usłyszała:

– Tylko nie rób głupstw. Bo pamiętaj, *principessa*, znajdę cię nawet na końcu świata. – W jego głosie pobrzmiwała ostra nuta, mimo że mówił szeptem.

Jeszcze raz delikatnie pocałował mnie w policzek i pożegnał się z moim ojcem skinieniem głowy.

Spoglądałam na jego plecy, kiedy wychodził, ale nawet gdy drzwi się za nim zamknęły, nie byłam w stanie się ruszyć. Cały czas odtwarzałam w głowie jego słowa. „Znajdę cię nawet na końcu świata”. I wiem doskonale, że byłby do tego zdolny.

Z moich myśli wyrывa mnie ostry ton głosu ojca oraz jego zaciśnięta na moim łokciu dłoń. Kiedy z moich ust dobywa się pisk i już mam się wyrwać i powiedzieć, że to boli, po całym holu roznosi się ostry ton Maxa.

– Na twoim miejscu bym ją puścił.

Mój ojciec spogląda to na mnie, to na ogra, który bacznie mierzy go wzrokiem zabójcy. Po chwili ojciec odpuszcza i mówi do ochroniarza ostrym tonem:

– Spierdalaj! Mam zamiar teraz porozmawiać z córką, nie jesteś tutaj potrzebny.

Ogr patrzy na mnie, ale nadal się nie rusza. Ojciec z każdą minutą denerwuje się coraz bardziej, ale nie mam zamiaru teraz patrzeć na ich przepychanki. Jak najszybciej chcę się zobaczyć z Sam. Muszę jej tyle powiedzieć. I potrzebuję jak najszybciej zmyć z siebie jego zapach i ściągnąć tę sukienkę.

Uśmiecham się do Maxa na tyle, na ile potrafię, i mówię:

– Wszystko dobrze.

– Do gabinetu – ojciec warczy i idzie w stronę swojego biura.

Posłusznie kieruję się za nim i czuję za sobą kroki Maxa. Jebany cień. Nawet w domu mam go na prawie każdym kroku za sobą. Ojciec otwiera drzwi i wpuszcza mnie do środka, po czym je zamyka. Słyszę tylko jakieś przekleństwo ze strony Maxa, ale wiem, że mimo że jest tutaj przez Antonia, to nadal dom ojca.

Siadam przy biurku i czekam, aż ojciec pierwszy się odezwie. Ten w milczeniu podchodzi do barku, nalewa sobie swojej ukochanej whisky i po chwili siada, przyglądając mi się uważnie. Czuję się, jakbym ponownie miała dwanaście lat i została wezwana do jego biura, bo coś nabroiłam. Poprawiam się i czuję, jak po moich plecach spływa strużka potu. Choć czuję do niego nienawiść, ale wiem, że nie ośmieliłby się zrobić mi krzywdy, to i tak nadal czuję strach.

– Jestem z ciebie dumny.

Kiedy słyszę te słowa, prawie od razu wybucham śmiechem. Na moją reakcję ojciec warczy.

– Alessandra!

Od razu przestaję się śmiać i spoglądam na niego zszokowana, po czym prostuję się i mówię przez zaciśnięte zęby:

– Dumny. Dlatego, że się sprzedałam? Czy dlatego, że jestem posłuszna?

– Alesso! – Ojciec wychyla połowę drinka, odstawia szklankę i z dziwnym wyrazem na twarzy oraz smutkiem w oczach dodaje: – Jesteś taka podobna do matki. Ona też była silna. I wiedziała, jaką słabością wy, kobiety, jesteście dla nas. Więc cieszę się, że mimo braku jej obecności wyrosłaś na silną, mądrą i piękną kobietę.

– Ojcie. – Nie wiem, jak mam zareagować na jego słowa.

Podnosi dłoń i uciska mnie, po czym kontynuuje:

– Dzięki twojemu poświęceniu nie tylko ja przeżyłem, ale również twój ukochany brat oraz gosposia.

– Co masz na myśli?

Ojciec przygląda mi się uważnie, po czym wstaje, obchodzi biurko i staje blisko mnie. Kładzie swoją dłoń na moich włosach i delikatnie głaszcze mnie tak jak kiedyś. Pamiętam te dni, kiedy jako mała dziewczynka zasypiałam na jego kolanach i byłam głaskana.

– Myślisz, że twój narzeczony – słowo „narzeczony” wypowiada z taką pogardą, że aż cała się naprężam – by nas oszczędził? Ktoś taki jak Diabeł Bonetti? On nie oszczędza nikogo. Ani dzieci, ani kobiet.

W reakcji na jego słowa żółć podchodzi mi do gardła i mam ochotę wykrzyknąć mu, że komuś takiemu mnie właśnie oddaje. Czuję, jak szumi mi w uszach, a oddech przyspiesza. W oczach już pojawiają mi się łzy i zanim pierwsza popłynie po moim policzku, ojciec wstaje, prostuje się i, spoglądając na mnie, mówi:

– Ale ty nas ocaliłaś. Uratowałaś swojego brata. Uratowałaś nas wszystkich.



## ROZDZIAŁ 9

Alessa

*Ocaliłaś nas. Uratowałaś swojego brata. Uratowałaś nas wszystkich.*

Cały czas powtarzałam te słowa w głowie po wyjściu z gabinetu ojca. Nawet nie wiem, kiedy to się stało, ale zamiast do swojej sypialni, udałam się do pokoju Leo. Otworzyłam drzwi i jak zawsze znalazłam go z nosem w książkach. Jak na siedmiolatka Leo jest bardzo mądry. Kocha książki oraz różnego rodzaju skomplikowane modele samolotów, statków czy samochodów. Od kiedy tylko pamiętam, uwielbiał je składać. Uśmiecham się do niego i podchodzę bliżej, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że jest tak pochłonięty książką, że zapewne nawet mnie nie usłyszał. Kiedy siadam obok niego na sofie, dopiero teraz lekko się wzdryga i spogląda na mnie z zaskoczeniem. Uśmiecham się do niego i pytam:

– Ciekawa książka?

– Alessa! Wyglądasz pięknie. I tak, jest to opowieść o archeologu, który szuka zaginionego zegara w Egipcie. Zegara, który może dać ci nowe życie.

Na jego twarzy dostrzegam ekscytację i dziecięcą radość. Czuję, jak do moich oczu napływają łzy. Kiedy to zauważa, od razu poważnieje i tuli się do mnie, szepcząc mi prosto do ucha:

– Pokłóciłaś się z ojcem? Będzie dobrze, siostrzyczko. Pamiętaj, mamy siebie. Sama mi mówiłaś, że on nam nie jest potrzebny. Pamiętajasz?

Na te słowa wybucham płaczem i przytulam go mocno do siebie. I to by było na tyle, jeśli chodzi o ucieczkę od samego Diabła. Doskonale wiem, że nie ma już dla mnie ratunku. Nie mogę narazić ani Leo, ani Sam czy Mariny. Nie przeżyłabym tego. Nawet wolność nie jest tego warta. Całuję braciszka w głowę i jeszcze raz przytulam, po czym szepczę mu do ucha:

– Kocham cię, Leo, i zadbam o to, abyś miał inne życie. Obiecuję.

Spogląda na mnie z zaciekawieniem. Wstaje powoli, patrzę w jego dziecięce oczy i z lekkim uśmiechem dodaję, dotykając jego policzka:

– Za tydzień będę cię potrzebować.

– Tak?

– Tak. Ktoś musi nieść moje obrączki do ołtarza. I wiem, że ty będziesz idealny do tej misji.

Leo wstaje, prostuje się i spoglądając na mnie, z poważną miną odpowiada:

– Będę, siostrzyczko.

Całuję go w czubek głowy, przytulam po raz ostatni i wychodzę. Zamykam drzwi i opieram się o nie. Przymykam oczy, biorę dwa głębokie wdechy i czuję, jak po policzku leci mi łza. Całe moje ciało już protestuje. Potrzebuję ściągnąć z siebie tę suknię, potrzebuję prysznic albo jeszcze lepiej – powietrza.

– Wszystko dobrze? – Wzdrygam się na dźwięk szorstkiego głosu, który przerywa moje myśli.

Spoglądam na ogra i mam ogromną ochotę zacząć krzyczeć i płakać, że nie. Bo jak, kurwa, może być dobrze? Przecież za tydzień oddam się w ramiona samego potwora. Diabła we własnej osobie. Tylko po to, aby ratować jedyną czystą istotę na tej ziemi. Jedyną osobę, która mi tak naprawdę została. Nie licząc Sam i Mariny. Ale doskonale wiem, że nie mogę mu tego powiedzieć. Ocieram łzy z policzków, prostuję się i milcząc, kieruję się do swojej sypialni.

Otwieram drzwi i zanim je za sobą zamknę, słyszę już pisk Sam.

– Kurwa, A.! Nie mogę, ta kolacja była... – Pośpiesznie łapię za klamkę, unosząc dłoń i nie dając jej dokończyć.

– Zamknij się, ogr stoi za drzwiami.

Na moje słowa ona od razu robi skwaszoną minę. Siadam przy niej na łóżku i milczę. Po chwili Sam łapie mnie za dłoń, na której mam pierścionek.

– Łoo. Nieźle. Chociaż szczerze mówiąc, myślałam, że będzie większy. Ale i tak długo go nie będziesz musiała nosić. Jestem ciekawa, ile za niego dostaniemy. No chyba że chcesz mu go wysłać z

listem i ładnym zdjęciem, jak pokazujesz środkowy palec.

Wyrywam jej dłoń i spoglądam na pierścionek. O dziwo muszę przyznać, że bardzo mi się podoba. Jest taki, jakiego bym oczekiwała od ukochanego. Bawię się nim, a Sam dalej zagaduje:

– Alessa! Co jest? – Wyczuwam w jej głosie zmartwienie.

Podnoszę głowę i powstrzymując się od płaczu, odpowiadam:

– Plan odwołany. Ślub będzie za tydzień. I nie chcę o tym rozmawiać. Proszę – ostatnie dodaję cicho łamiącym się głosem.

– Co ty pierdolisz! – Sam zrywa się z łóżka i spogląda na mnie. – A.!

– Nie mogę ryzykować. Widziałas go. Wiesz, kim jest! To nie jest człowiek, który odpuszcza. Na litość boską, Sam, on czekał na mnie cztery lata! I przez ten czas jego władza tylko rosła, nie malała. To nie jest osoba, z którą warto zadzierać.

– Alessa, ale sama mówiłaś...

– Tak, wiem. Ale teraz wszystko się zmieniło.

– Co się zmieniło?

– On może zabić nie tylko mnie. – Wstaję. – W moich rękach jest życie nie tylko moje, ale i was wszystkich. I dobrze wiesz, że Diabeł może spalić cały ten świat, żeby tylko dostać to, czego chce. A teraz on chce mnie.

On chce mnie, myślę i czuję dziwnego rodzaju skurcz nie tylko w sercu, ale też tam na dole. I mimo że bardzo nie chcę tego przyznać, moje ciało na niego reaguje. Lekko potrząsam głową, odganiając te głupie myśli i uczucia. Tak nie może być. On jest diabłem. Nikim więcej. Złem.

– A.... – Sam przytula mnie do siebie i czuję, jak jej ciało zaczyna drżeć tak samo jak moje.

Kiedy kończymy płakać, podnoszę głowę i napotykam współczujące oczy Sam. Tak bardzo chcę jej wyznać, o czym rozmawiałam z ojcem, ale doskonale też zdaję sobie sprawę, że przecież to nic nie zmieni, za tydzień zostanę żoną Antonia Bonettiego. W tej właśnie chwili obie doskonale zdajemy sobie sprawę, że nie ma już dla mnie ratunku. Nie ma dla mnie ucieczki. Mogę tylko liczyć na to, że diabeł mnie nie spali.

## ROZDZIAŁ 10

Alessa

Dwa dni po kolacji pojechaliśmy do znajomych Sam, tak jak zaplanowaliśmy, z tą różnicą, że zamiast na miejscu planować ucieczkę i nowe życie, leżałam w łóżku trzy dni i wypłakiwałam oczy, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że nic już nie będzie takie samo. Że za parę dni moje życie drastycznie się zmieni. I mimo że nie było ono idealne, było moje. Należało do mnie. Teraz będzie należeć do niego. Będę musiała udawać grzeczną, posłuszną żonę. Albo każdy, kogo kocham, zapłaci za moje błędy swoim życiem.

Sam dbała o mnie, jak mogła, ale doskonale wiedzieliśmy, że już nic więcej nie możemy zrobić. Plan, który mógł mnie uratować i dać mi nowe, lepsze życie, poszedł z dymem tak samo jak moje nadzieje i marzenia na normalne życie lata temu. Pozostało mi więc tylko wypłakanie się i pogodzenie z tym wszystkim. I tak właśnie robiłam.

Po naszym powrocie w domu ojca zapanował szal. Ludzie wchodzili i wychodzili, a ochrona na terenie posiadłości powiększyła się trzykrotnie. Wynajęta firma szykowała wszystko na nadchodzący ślub. Ślub Alessandry Rossie z wielkim *capo dei capi* nowojorskiej mafii Antoniem „Diabłem” Bonettim. Ślub, który miał być splątą zniewagi, której dopuścił się ojciec. Niczym więcej. Zwykłą transakcją biznesową połączoną z daniem nauzki. I pokazaniem każdemu w naszym świecie, że z Diabłem się nie zadziera. Bo inaczej traci się wszystko.

Kolejne dni minęły mi jak z bicza strzelił. Nie pamiętam nawet połowy tego, co się działo. Ale w momencie kiedy przywieziono moją suknię ślubną, po raz kolejny zapragnęłam schować się w łóżku i płakać. Wiedziałam jednak, że dni, kiedy mogłam tak zrobić, już minęły. Nie mogłam się nigdzie schować, nie przed nim. Nie było drogi ucieczki.

Każdy wieczór po powrocie od znajomych Sam spędzałam w pokoju brata. Na swój dziwny sposób dawało mi to spokój oraz dodawało mi odwagi do zrobienia tego, co powinnam zrobić.

Przyglądałam się ludziom, którzy pracują nad moim makijażem oraz fryzurą w milczeniu. W pokoju daje się wyczuć napięcie. Nie jest to zdecydowanie typowe szykowanie szczęśliwej panny młodej do upragnionego ślubu z ukochanym. Nie ma dziesięciu przyjaciółek, które śmiałyby się, żartowały czy też popijały szampana. Nie ma przy mnie zapłakanej, szczęśliwej matki, która wydaje swoją jedyną córkę za mąż za mężczyznę, którego ona kocha. Nie, zamiast śmiechu jest milczenie. Ale każdy z zebranych doskonale wie, że należy milczeć. Wykonać swoją pracę i zniknąć, zapomnieć o tym, co słyszał czy widział w tym domu. Bo jakie normalne wesele potrzebuje stu ochroniarzy z bronią i która panna młoda szykuje się pod pilnym okiem ochroniarza czekającego tuż za drzwiami jej sypialni?

\*\*\*

Kiedy jedna z kosmetyczek z udawanym uśmiechem oznajmia mi, że jestem gotowa, nie jestem w stanie nic powiedzieć. Kiwam jej tylko głową na pożegnanie i nadal siedząc przy toalecie, przyglądam się swojemu odbiciu. Za parę godzin będę mężatką. Będę należała do Diabła Bonnettiego. Mimo makijażu, który idealnie zamaskowywał moje podkrążone oczy, widać było na odległość, że nie jest to mój najszczęśliwszy dzień w życiu.

Moją rozpacz przerywa zamieszanie przy drzwiach. Na widok wkurzonej twarzy Sam, która wparowuje do środka, prawie szarpiąc się z ogrem, na mojej po raz pierwszy tego dnia pojawia się uśmiech.

- Wiem, że chciałbyś – Sam warczy do ogra i zamyka przed nim drzwi, pokazując mu język.
- Wiesz, że to niemądre go drażnić.
- Och, daj spokój. Nic nie poradzę, że ten facet tak mnie mocno wkurza. Że mam ochotę wydrapać mu oczy za każdym razem, kiedy tylko na mnie patrzy.
- Od jutra już nie będziesz musiała go oglądać. – Spoglądamy na siebie i uśmiechy znikają z naszych twarzy. – Tak samo jak i mnie – dodaję, powstrzymując łzy gromadzące się w kącikach moich

oczu.

– Chyba oszalałaś! – Sam podchodzi do mnie szybko i łapie moje dłonie, które z każdą minutą coraz bardziej się trzęsą. – Mnie się tak łatwo nie pozbędziesz. Znasz mnie, Alessa, nawet jakbym miała obszukać cały pieprzony Nowy Jork, to cię znajdę. I zamieszka blisko.

– Nawet o tym nie śnię. Nie wiem, jak przeżyję bez ciebie w Nowym Jorku.

– Będę do ciebie pisać i dzwonić codziennie, a kiedy tylko będę mogła, przylecę. Za rok będę mogła się tam przenieść. Zobaczysz, damy radę. Będzie tak jak teraz. – Przytula mnie i szepcze mi do ucha: – Obiecuję.

Tulę się do niej i czuję, że jestem bliska wybuchu płaczu. Nie wiem, jak dam sobie radę bez niej. Przez ostatnie lata to dzięki Sam udawało mi się jakoś przetrwać ten czas. A teraz za parę godzin zostanę panią Bonetti i od jutra będę mieszkała z mężem w Nowym Jorku sama. Bez mojego brata, Mariny czy Sam. Tylko ja, Diabeł i ogr. I miasto, które mnie przeraża. Sam łapie mnie za ramiona i spogląda mi w oczy, po czym mówi z niewyraźnym uśmiechem.

– Będzie dobrze. Zobaczysz. Kto wie, może on jest jednym z tych mafiosów, którzy wolą sypiać z dziewczynami niż z własną żoną. Znudzi się po paru miesiącach i poszuka sobie zastępstwa, a ty będziesz wolna.

Na jej słowa przeszedł mnie dziwnego rodzaju smutek i coś na kształt złości. Co ze mną jest nie tak? Przecież powinnam się cieszyć z tego, co mówi Sam. Tego powinnam pragnąć. Aby Diabeł brał to, co chce, byle nie ode mnie. Więc dlaczego kiedy tylko to usłyszałam, coś dziwnego we mnie pękło? Lekko potrząsam głową i nakazuję sobie opanowanie. No dawaj, Alessa. Biorę dwa głębokie wdechy, spoglądam na Sam i mówię:

– Jestem gotowa. Pomożesz mi założyć suknię?

– Oczywiście.

Szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam, w jaki sposób wybrałam suknię ślubną, ale spoglądając teraz na siebie w lustrze, muszę przyznać, że jest piękna. Dekolt w kształcie serduszka ładnie podkreśla linię ramion oraz szyję. Cała suknia wykonana jest z delikatnej koronki ze złotymi akcentami. Wyglądam jak księżniczka. Włosy zostawiłam rozpuszczone, lekko się falują. Makijaż jest delikatny i subtelny. Patrząc tak na siebie, nie mogę uwierzyć, że mam dopiero osiemnaście lat. Przypominam sobie dzień, kiedy szykowałam się z Sam na imprezę w bractwie, i lekko się do siebie uśmiecham. Zamiast szykować się na imprezę i zastanawiać się, jaką sukienkę ubrać czy też jaką biżuterię dobrać, stoję w pięknej białej sukni i czekam na Diabła, aby stać się jego żoną. A zamiast pić piwo z kolorowych kubeczków, ja będę piła drogiego szampana.

Sam dotyka moich ramion i uśmiecha się do mnie ze smutkiem w oczach. I zanim zdążyłam jej powiedzieć, aby się nie martwiła, do sypialni wszedł bez pukania ojciec. Spojrzał na mnie, a w jego spojrzeniu nie zobaczyłam niczego. Żadnego żalu, skruchy czy też wdzięczności. Niczego. Przyglądał mi się przez chwilę w milczeniu, nie okazując żadnych emocji. Cały wielki boss. Przecież emocje to zło. A za uczucia karze się każdego.

Patrzę na niego, ale po chwili przerywa nasz kontakt wzrokowy, kieruje spojrzenie na Sam i z zaciśniętymi zębami prawie że warczy do nas:

– Już czas. – Po czym podaje mi swoją dłoń.

Mimo że wiem, że nie mam wyjścia i nie ma co dłużej tego przeciągać, coś we mnie pęka z każdą mijającą chwilą. Patrząc ze łzami w oczach na ojca i podchodzę do niego, chwytając jego dłoń. Czuję, że moja drży. Ojciec przyciąga mnie do siebie, po czym lekko całuje w policzek i szepcze mi do ucha:

– Uśmiechnij się, na litość boską, to twój ślub, nie pogrzeb.

Uwalniam się z jego objęć, czym go zaskakuję. Czuję, że całe moje ciało aż krzyczy w środku. Mrugam parę razy i biorę dwa duże wdechy, bo nie mogę teraz zacząć płakać. Gdybym zaczęła, nie wiem, czy byłabym w stanie przestać. Muszę zapanować nad nerwami. Nie robię tego dla niego. Robię to dla Leo i dla Sam.

Ojciec marszczy brwi i ponownie łapie mnie mocno za dłoń. Czuję, jak z każdą sekundą ściska ją coraz mocniej. Próbuję znów się wyrwać, ale nie jestem w stanie. Dłoń coraz bardziej zaczyna mnie boleć i doskonale wiem, że zostanie mi na niej ślad. Ojciec przyciąga mnie do siebie i warczy mi prosto

w twarz:

– Bądź posłuszną córką. Bądź dobrą żoną...

Jego wywód przerywa Sam, która podchodzi do nas, i z uśmiechem na twarzy mówi do nas:

– Wujku, już czas. Wszyscy czekają. Alessa, proszę.

Spoglądam na piękny bukiet białych róż w jej dłoni i lekko się uśmiecham. Biorę go od niej i spoglądam na ojca. On wyciąga w moją stronę ramię, które od razu chwytam, i skinieniem głowy – bo w gardle czuję taki uścisk, że nie jestem pewna, czy słowa przez nie przejdą – przekazuję mu, że jestem gotowa.

Jestem gotowa, aby oddać się Diabłu. Teraz wszystko zależy od losu. Ja już nie mam wpływu na nic. Diabeł wygrał. Ojciec wygrał. A ja przegrałam i teraz krocę do bram piekła.

Ojciec złapał mnie ponownie za bolącą dłoń i ścisnął, tym razem lekko, po czym skierował nas ku wejściu, gdzie już w oddali słychać melodyjną muzykę. Stanęliśmy przed przeszklonymi drzwiami prowadzącymi do ogrodu i kiedy tylko usłyszałam marsz weselny, żołądek zacisnął mi się w supeł, a do gardła podeszła żółć. Poczułam, jak moje nogi się trzęsą, tak samo jak całe ciało, i kiedy byłam już pewna, że nie dam rady i ucieknę, usłyszałam cichy głos mojego brata. Spojrzałam na niego ubranego w piękny biało-czarny garnitur, trzymającego na poduszeczce obrączki. Leo podszedł do nas i z uśmiechem powiedział:

– Wyglądasz pięknie, siostrzyczko. – Spojrzał na poduszkę w dłoni i cichym głosem dodał: – Misja się uda. Obiecuję. – Po czym odwrócił się i czekał, aż drzwi się otworzą.

Spoglądając na niego, wiedziałam, że nie mam innego wyjścia. Ojciec miał rację. Poświęcając siebie, ratuję jego. Wyprostowałam się i wzięłam oddech, po czym kiwnęłam do ojca, że jestem gotowa. Ja też miałam misję do wykonania. Musiałam być silna dla osób, które kochałam. Nawet jeśli ceną ich szczęścia i życia miało być moje.

# ROZDZIAŁ 11

*Alessa*

Czuję lekkie, ale stanowcze szarpnięcie ojca. Cała trzęsę się z nerwów. Z każdym naszym krokiem do ołtarza słyszę przyciszone szepty. Pod butami czuję płatki kwiatów, które wskazują mi drogę do mojego przyszłego męża, do diabła we własnej osobie. Śmiać mi się chce z tego, że są one białe, a nie czarne jak jego dusza albo czerwone jak ogień w piekle, z którego pochodzi. A do którego zapewne ja właśnie wkraczam.

Spoglądam na Sam, która czeka na mnie przy ołtarzu i z jej niezadowolonej miny wnioskuję, że parę minut wcześniej musiała dostać ochrzan od wujka albo pokłóciła się z Maxem. Bo tylko te dwie osoby potrafią tak mocno zająć jej za skórę.

Kiedy tylko docieram do ołtarza, słyszę cichy szept ojca do Antonia:

– Dbaj o moją córkę, synu.

Na jego słowa mam ochotę wybuchnąć głośnym śmiechem, ale ostatkiem sił się powstrzymuję. Nadal nie jestem w stanie na niego spojrzeć, ale kiedy tylko Antonio bierze moją dłoń, przechodzi mnie ten sam, doskonale mi już znany dreszcz, wiem, że nie mam wyjścia. Popatrzyłam na niego i w jego ciemnych oczach dostrzegłam dziwną iskrę. Zmarszczył brwi i przyciągnął mnie do siebie, tak jakby się obawiał, że zaraz stąd ucieknę. Zupełnie jakbym miała na to jakiegokolwiek szansę. Zanim zdołałabym dobiec do głównych drzwi, już pewnie leżałabym z kulą między oczami.

Odwrociłam się do pastora, który spogląda to na mnie, to na Antonia. Po chwili przywitał zgromadzonych i zaczął prowadzić ceremonię. Z każdym jego słowem czułam, że moje ciało trzęsie się coraz to bardziej. Lekko przymykam oczy i biorę cichy wdech, po czym nakazuję sobie w myślach spokój i opanowanie. Muszę być silna. Kątem oka spojrzałam na Sam oraz mojego braciszka. Przecież robię to dla nich. Dla nikogo więcej, tylko dla nich.

Kiedy tylko zebrani wstali, wiedziałam, że jesteśmy już blisko końca tej farsy. Ale ja nawet nie jestem w stanie zakodować, co mówi pastor. Patrzyłam na niego pustym wzrokiem i skupiałam się dopiero w momencie, kiedy usłyszałam, że wypowiada moje imię.

– Alessandro i Antonio – zwrócił się do nas pastor. – Czy chcecie dobrowolnie i bez żadnego przymusu zawrzeć związek małżeński?

Usłyszałam po swojej prawej stronie cichy śmiech Sam i kiedy tylko spojrzałam na Antonia, wiedziałam, że on również to usłyszał. Po chwili spojrzał na mnie i kącik jego ust lekko się podniósł, po czym wypowiedział mocne, stanowcze:

– Tak.

Ja nie byłam tak pewna jak on, ale zaraz po nim powtórzyłam to samo słowo.

– Tak.

I to by było na tyle. Od teraz należę do niego.

– Podajcie sobie prawe dłonie i wobec Boga i rodziny powtarzajcie za mną słowa przysięgi małżeńskiej.

Antonio przyciągnął mnie do siebie, a ja, nie mając już innego wyboru, stanęłam naprzeciwko niego, spoglądając na jego twarz.

– Ja, Antonio Bonetti, biorę sobie ciebie, Alessandro Rossie, za żonę. Ślubuję ci uczciwość małżeńską, trwanie w zdrowiu i w chorobie. Ślubuję, że będę cię kochał i szanował aż do śmierci.

I po raz pierwszy słowa „aż do śmierci” miały sens. Bo tylko śmierć mogłaby mnie teraz przed nim uratować. Powtórzyłam te same słowa, co wcześniej Antonio. Pastor pobłogosławił obrączki, które podał mój braciszek. Diabeł wziął swoją i kiedy złapał moją dłoń, zauważyłam, jaka jest zimna i jak bardzo się trzęsie, ale mimo największych starań nie byłam w stanie tego opanować. Antonio ścisnął ją, czym na swój dziwny sposób próbował dodać mi otuchy. Przelykam ślinę i czekam, aż wsunie mi na palec, obok zaręczynowego pierścionka, piękną obrączkę z białego złota, która była wysadzana takimi samymi diamentami, jakie znajdowały się na pierścionku. Muszę przyznać, że idealnie do siebie

pasowały. Niczym dwie połówki jabłka.

Kiedy nastąpiła moja kolej, odwróciłam się do brata i po raz pierwszy podczas tej uroczystości lekko się do niego uśmiechnęłam. Wzięłam obrączkę, również z białego złota, i odwróciłam się do Antonia. Czuję, że moje dłonie się pocą i z każdą chwilą jestem coraz bliżej omdlenia. Pośpiesznie nakładam na palec Antonia obrączkę i czekam, aż ten koszmar się skończy. A może tak naprawdę dopiero zacznie.

– Możesz pocałować pannę młodą – powiedział pastor.

I zanim zdołam zareagować, Antonio już przyciąga mnie do swojego ciała i tak jak na tarasie jedna jego dłoń spoczywa na mojej talii, a drugą przytrzymuje mi głowę. Tak jakby się bał, że ucieknę. Jego ciepłe usta zaatakowały moje. Moje ciało stawiało opór, ale nie mam z tym mężczyzną żadnych szans i już po chwili poddaję się tak samo jak wcześniej. Pocałunek jest zaborczy, ale na swój sposób też delikatny; kiedy usłyszałam cichy jęk wydobywający się z moich ust, wiedziałam, że nie jestem w stanie tak zupełnie przeciwstawić się Diabłu. Mimo że tak bardzo go nienawidziłam, było w nim też coś, co mnie do niego ciągnęło, co mnie z nim dziwacznie wiązało. Jego zadowolona mina, kiedy przerwał pocałunek, powiedziała mi, że on również zdaje sobie z tego sprawę.

Odwróciliśmy się do wiwatującej rodziny i przyjaciół. Antonio uniósł nasze splecione dłonie i tłum zaczął gwizdać i bić brawa jeszcze głośniej. Po chwili już kierowaliśmy się do innej części namiotu, gdzie miało się odbyć przyjęcie.

Stanęliśmy blisko ogromnej wieży z kieliszków szampana i czekaliśmy na wzniesienie toastu oraz na gratulacje gości.

Z każdymi kolejnymi życzeniami czułam, że moje nogi i plecy zaczynają mnie coraz to bardziej boleć, a brzuch domaga się jedzenia. Kiedy podszedł do nas mój ojciec, byłam już tak zmęczona, że nawet nie miałam siły się uśmiechać. Ten jednak złapał moje ramiona i przyciągnął do siebie, po czym ostrym tonem szepnął mi do ucha:

– Uśmiechnij się i nie rób nam wstydu. Masz być szczęśliwą panną młodą, a nie wdową.

Kiedy rozluźnił uścisk na ramionach, złapał mnie za rękę, na której miała już ślady po jego wcześniejszym zachęcaniu mnie do uśmiechu. Poczułam pieczenie i z moich ust wyrwał się cichy syk. I zanim ojciec zdołał zabrać ręce, Antonio złapał jego dłoń i ją strząsnął, po czym przez zaciśnięte zęby warknął:

– Ona należy teraz do mnie. Nie waż się jej dotykać, ojcze! – Słowo „ojcze” wypowiedział powoli i zdecydowanie, dając do zrozumienia, że to on jest szefem.

Ojciec spojrział na niego z taką wrogością, jaką widziałam tamtej pamiętnej nocy, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, wujek Vinnie położył mu dłoń na ramieniu i z uśmiechem na twarzy głośniej powiedział tak, aby go każdy usłyszał:

– No już, staruszkule. Teraz kolej innych gości, aby życzyć tej cudownej parze wszystkiego dobrego.

Ojciec kiwnął tylko głową i od razu się odsunął, a jego miejsce zajął wujek, który mocno mnie do siebie przytulił i pocałował z czułością w policzek. Taką czułością, jakiej oczekiwałoby się od ojca. Przytuliłam się do niego jeszcze raz, tym razem mocniej, i całe moje ciało poczuło błogi spokój.

– Dzwon – wyszeptał mi do ucha, po czym znów pocałował w policzek – kiedy tylko będziesz chciała.

W ten oto sposób dodał mi otuchy, zapewniając, że jest przy mnie. Wiem doskonale, że nie jest w stanie mi pomóc, ale jego słowa i tak przyniosły mi otuchę. Uśmiechnęłam się do niego i lekko uściśniłam jego dłoń, po czym lekkim skinieniem pożegnałam go, licząc w duchu, że to nie jest nasze ostatnie spotkanie.

Kiedy ostatni goście skończyli nam składać życzenia, Diabeł złapał mnie za dłoń i poprowadził do naszego stolika, przy którym siedzieli już Sam oraz Max. Antonio zbliżył swoje ciało do mojego i szepcze do mi do ucha:

– Zjedz coś. Tutaj słyszysz, jak burczy ci w brzuchu.

Moje policzki oblał rumieniec i tłumaczyłam sobie, że to przez jego słowa, a nie bliskość. Nie wiem, dlaczego moje zdradzieckie ciało reagowało na niego w ten sposób za każdym razem. Muszę się

nauczyć bardziej nad sobą panować, nie mogę nawet na sekundę stracić opanowania. Doskonale wiem, że on od razu by to wykorzystał. Z rozmyślań wyrwał mnie głos Sam.

– Dobrze się czujesz?

Obie doskonale zdawałyśmy sobie sprawę, jakie to głupie pytanie. Oczywiście, że nie jest dobrze. Parę godzin wcześniej powiedziałam „tak” samemu Diabłu, a na dowód mam obrączkę z białego złota na palcu. Ale i tak doceniłam jej gest. Lekko się uśmiechnęłam i powiedziałam cicho:

– Tak. Jestem tylko głodna.

Sam od razu się uśmiechnęła. I w tym samym momencie kelnerzy zaczęli podawać obiad weselny.

– Dobra taktyka, kochana. Zrób się gruba, może twój mąż straci na ciebie ochotę.

Obie w tym samym czasie wybuchnęłyśmy głośnym śmiechem, co nie uszło uwadze mojego męża. Boże. On naprawdę był moim mężem. Spojrzałam na niego ukradkiem i zobaczyłam, że on również mi się przygląda. Zanim jednak miał okazję cokolwiek powiedzieć, zespół oznajmił, że czas na nasz taniec.

Antonio podał mi dłoń i kiedy tylko stanęliśmy na środku specjalnie zbudowanego pod namiotem weselnym parkietu, przyciągnął mnie do siebie, a tłum zaczął krzywić głośno: *Bacio, bacio!* Wystraszona szybko podniosłam głowę i nawet nie miałam szans zareagować, bo usta Diabła już nakryły moje. Jego pocałunek był silny i namiętny. Doskonale wiedziałam, co zwiastuje. Antonio mnie pragnął. A ja jako jego żona musiałam spełnić obowiązek. Nawet jeśli bym tego nie zrobiła z własnej woli, wiedziałam, że może wziąć mnie siłą. Takie przecież były reguły naszego świata. Mężczyzna brał to, co do niego należało. A ja należałam do Antonia. Jak to on wielokrotnie mówił, byłam mu przeznaczona. Przeznaczona Diabłu. Bez woli. Bez wyjścia. Kiedy tylko będzie tego pragnął, będzie mnie mógł mieć. Na samą myśl o tym poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła, a na ciele ponownie pojawia się gęsia skórka. Diabeł przerwał nasz pocałunek, po czym objął mnie mocniej i zaczął lekko poruszać się do rytmu wolnej piosenki. I muszę przyznać, że jego masywne, ciepłe ciało sprawiło, że z każdą minutą odprężałam się coraz bardziej. Przymknęłam oczy i położyłam swój policzek na jego klatce. Bicie serca. Kiedy je usłyszałam, zaczęłam się cicho śmiać.

– Co tak bawi moją żonę?

Podniosłam głowę i spoglądając na jego przeszywające ciemne oczy, powiedziałam:

– Diabeł ma serce.

– Ono tylko pompuje krew.

– Tak podejrzywałam. – Położyłam mu dłoń na sercu i dodałam: – Ale nie da się zaprzeczyć, że bije.

– *Principessa...*

Oparłam na nim ponownie policzek i zaczęłam się lekko poruszać wraz z nim. Przez ułamek sekundy poczułam się jak normalna osoba. Jak kobieta tańcząca ze swoim ukochanym mężem. Przytulając się do niego, poczułam spokój. Po raz pierwszy tego wieczoru moje ciało zaczynało się odprężać, a przez mój głupi umysł przeszła myśl, że może nie będzie tak źle. Kto wie, może Diabeł z bijącym sercem okaże się moim wybawieniem.

– Mogę zatańczyć z córką?

Podnoszę głowę i patrzę na ojca, który wyciąga do mnie dłoń. Czuję, jak ciało Antonia się napina, ale doskonale zdaje sobie sprawę, że musi pozwolić ojcu na ten taniec. Przecież należy zachowywać pozory. Diabeł całuje delikatnie moją dłoń i podaje ją ojcu, po czym szepcze mi do ucha:

– Jestem blisko, *principessa*.

Lekko uśmiecham się do ojca i zaczynamy tańczyć. On przytula mnie mocniej do siebie i szepcze:

– Mogłabyś się postarać.

– Postarać. – Zaczynam się cicho śmiać. – Mam zacząć krzywić na całe gardło, jak bardzo jestem szczęśliwa, czy może wolisz, abym co parę sekund całowała mojego ukochanego męża? – Słowo „mąż” wypowiedam z jadem.

Ojciec zaciska swoją dłoń na mojej tali i jeszcze mocniej mnie do siebie przyciskając, syczy mi do ucha:



– Mam nadzieję, że on nauczy cię posłuszeństwa.

W reakcji na jego słowa do moich oczu momentalnie napływają łzy. Zaciskam mocniej usta i kiedy już mam go prosić, aby mnie puścił, bo to boli, słyszę za sobą ostry głos mojego męża:

– Puść ją!

Lekko wzdrygam się na te słowa i odwracam. Nasze spojrzenia się krzyżują i kiedy tylko zauważa łzy w moich oczach, jego cała twarz się zmienia. Jeszcze takiego go nie widziałam. Wyciąga broń i celuje do mojego ojca. W całym namiocie zapada kompletna cisza. Dostrzegam zaciekawione spojrzenia zebranych, którzy pewnie zastanawiają się, czy nie wyciągnąć własnej broni.

– Co jej zrobiłeś?! – Ostrze jego głosu przeszywa całe moje ciało i dopiero teraz sobie uświadamiam, że Diabeł mnie broni. A może tak naprawdę broni swojego honoru i pokazuje, że to on tutaj rządzi? Sama już nie wiem. Wiem jedno: tak nie może się zakończyć ten dzień. Nie po to się poświęcam, aby teraz wybuchła tutaj wojna.

Podchodzę do męża i kładę dłoń na jego masywnej klatce piersiowej dłoń. On nadal nie spuszcza wzroku z mojego ojca ani też nie opuszcza broni, ale czuję, że bicie jego serca zaczyna się normować pod wpływem mojego dotyku.

– On nic nie zrobił. Proszę. Schowaj broń i zatańcz ze swoją żoną – mówię do niego głosem tak spokojnym i opanowanym, na jaki tylko mnie stać.

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę, że moja żona płacze z twojego powodu, nie będę zważał na nic. – Chowa broń i zbliża się do mojego ojca, który nie daje za wygraną i spogląda na Antonia z nienawiścią. – Zrozumieliśmy się, drogi teściu?

Nie czekając na odpowiedź, odwraca się do mnie i łapie mnie za dłoń. Kieruje nas zpowrotem do naszego stolika i kiedy tylko siadamy, zauważam, że całe jego ciało jest naprężone. Po chwili obok niego siada Max i dopiero teraz dostrzegam, że on również trzyma broń w dłoni. Wierny pies, kurwa. Łapię za lampkę szampana i upijam łyk. W namiocie nadal trwa cisza, a każdy z zebranych przygląda się naszemu stolikowi. Czuję na sobie ich palące spojrzenia. Nagle Diabeł wstaje i głośno krzyczy, uderzając dłonią w stół:

– Bawić się, kurwa, albo spierdalać!

Muzyka od razu zaczyna grać, a goście się bawić. Taką ma właśnie władzę. Spogląda na wszystkich niczym diabeł i decyduje, kto się ma bawić, kto ma jeść czy pić. Przyglądam mu się i muszę przyznać sama przed sobą, że czuję pewien dziwny podziw wobec tego mężczyzny. Wiedziałałam, że słaba osoba nie może prowadzić takiego życia jak on. Ale nie zdawałam sobie nigdy sprawy, jak bardzo jest potężny.

– Kurwa, gdybym go nie nienawidziła, to mogłabym nawet czuć względem niego jakiegoś rodzaju uznanie. – Z myśli wyrwał mnie szept Sam. – Twojemu ojcu się należało, ale serio, Alessa, myślałam, że zaraz wszyscy zaczną strzelać. Zobacz. – Rozglądamy się po namiocie. – Wszyscy się bawią. Nikt nawet nie kwestionuje jego zdania. Kurwa, to jest pociągające.

– Sam! – warczę.

– No co? Powiedz, że nie zrobiło ci się gorąco.

– Sam... – Czuję, że na moje policzki wychodzi rumieniec, i kiedy tylko spoglądam na niego, wiem, że moja kuzynka ma rację. Jego władza, mimo że jest straszna i niebezpieczna, jest też na swój dziwny sposób pociągająca.

Siedzę cicho i spoglądam na tłum. Połowy z tych osób nawet nie znam. Dopiero teraz zauważyłam, że nawet nie widzę nigdzie mojego brata.

– Gdzie Leo?

– Twój ojciec nie pozwolił mu zostać. Jest u siebie. Jest z nim niania. Nie martw się, Alessa, później do niego zajrzę.

W reakcji na jej słowa poczułam dziwnego rodzaju żal. Nikogo tutaj nie znam. Nikomu na mnie nie zależy, mnie na nikim także. Gdyby nie Sam, nie miałabym tutaj nikogo. Przecież to moje wesele, mój ślub, a czuję się tutaj jak obca osoba. Dziwnego rodzaju ukłucie pojawia się w moim sercu.

Nagle dłoń Antonia dotyka mojej dłoni. Spoglądam na jego przeszywające spojrzenie i przechodzi mnie impuls spokoju. Ciszy. Lekko się do niego uśmiecham i po raz pierwszy on również

odwzajemnił mój uśmiech. Po chwili nachylił się nade mną i tuż przy moim uchu, z wyczuwalnym w głosie pożądaniem, szepcze:

– Gotowa, moja droga żono?

*Gotowa?*

Na co miałabym być gotowa? Kiedy dostrzega moje zaskoczenie wymalowane na twarzy, zaczyna się uśmiechać jeszcze bardziej. Prostuje się i trzymając moją dłoń oraz nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, pomaga mi wstać. Kiedy się z nim zrównuję, tłum jak na zawołanie zaczyna krzyczeć – i tak jak poprzednio, kiedy to słyszy, Antonio przyciąga mnie do swojego silnego ciała i łączy nasze usta w namiętym pocałunku. Kiedy mnie puszcza, lekko się chwieję, ale on od razu zareagował i objął mnie w pasie, delikatnie, ale stanowczo. Głośne wołanie oraz gwizdy zebranych doprowadzały mnie do szału i mimo że bardzo nie chciałam iść za Antoniem, czułam dziwnego rodzaju ulgę, że opuszczamy to miejsce, i nie będę musiała dłużej widzieć ani słyszeć tych ludzi.

Antonio kieruje nas do wyjścia, przed którym część gości stoi obok przygotowanego dla nas samochodu. Diabeł otworzył mi drzwi, ale zanim zdołałam wsiąść do samochodu, za plecami usłyszałam krzyki kobiet, które wołają, abym rzuciła im bukiet. Spojrzałam z przerażeniem na Antonia, który lekko się uśmiechnął i warknął do Maxa:

– Bukiet.

I oczywiście kiedy tak czekaliśmy na przyniesienie bukietu, tłum zaczął ponownie krzyczeć: *Bacio, bacio* – przysięgam, od tego momentu nienawidzę tego słowa. Diabeł spojrzał na moją twarz, po czym złapał ją w dłonie. Jego delikatność mnie zaskoczyła. Przez chwilę spoglądamy na siebie, milcząc, a tłum jakby zniknął. Jest tylko on i jego hipnotyzujące spojrzenie. Kiedy przełknęłam ślinę i lekko zwilżyłam usta, on zmrużył oczy, mruknął i delikatnie, ale stanowczo mnie pocałował. Czuję, jak przez całe moje ciało przechodzi prąd. I pragnę więcej. Pragnę, aby zaspokoił to palące pożądanie w dole mojego ciała. Szybko się od niego odsuwam, czym zdecydowanie go zaskakuję, ale muszę opanować to, co się ze mną dzieje. To wszystko jest takie mylące i zdecydowanie nie powinno się dziać.

– Alessa, kwiaty.

Spoglądam na Sam, która przygląda mi się z dziwnym wyrazem na twarzy. Biorę od niej bukiet i odwracam się tak, jak nakazuje tradycja. Któraś z zebranych kobiet krzyknęła, aby każda samotna panna do nich dołączyła. Rzucam bukietem i kiedy się odwracam, dostrzegam, że to Sam go złapała. Z pogardą spojrzała na Maxa, który z wielkim uśmiechem, jakiego jeszcze nigdy nie widziałam na jego twarzy, patrzy prosto na nią. Sam rzuciła pod nosem parę przekleństw, po czym odrzuciła go piszczącej niezadowolonej kuzynce. Na ten widok zaczęłam się delikatnie śmiać.

– Podoba mi się – szepnął mi do ucha Antonio. Kiedy zobaczył moje zaskoczenie, szybko dodał:

– Twój śmiech, *principessa*.

Otwiera mi tylne drzwi czarnej limuzyny i podaje mi dłoń. Przetykam głośno ślinę i ponownie czuję, jak bardzo jestem spięta. Kiedy drzwi się zamykają i ruszamy w drogę, wiem, że już nie ma odwrotu. Antonio tej nocy może wziąć to, co mu się należy, ale myli się, i to bardzo, jeśli myśli, że nie będę walczyć. Będę walczyć, chociażby miało mnie to kosztować życie. Nie pozwolę mu wygrać. Ani jemu, ani ojcu. Jeśli liczył na posłuszną, grzeczną żonę mafii, to cztery lata temu popełnił błąd, wymyślając sobie, że to ja jestem mu przeznaczona.

## ROZDZIAŁ 12

*Alessa*

Przez całą drogę do jego domu oboje milczymy. Sama nie jestem nawet pewna, co miałabym mu powiedzieć. To nie jest normalne małżeństwo. Nie mogę mu przecież powiedzieć, jak cudownie był przystrojony namiot weselny, i że mimo napięcia między nim a moim ojcem wydawało się, że każdy bawił się świetnie. Zamykam oczy i opieram czoło o zimną szybę, która w pewien sposób daje mi chwilę oddechu. Oddechu, którego tak bardzo teraz potrzebuję.

Samochód zatrzymuje się przed ogromną żelazną bramą, przy której stoi dwóch uzbrojonych ochroniarzy. Kiedy tylko ją przekraczamy, lekko się uśmiecham i szepczę sama do siebie:

– Przekraczasz bramy piekła, Alesso.

– Mówiłaś coś, *principessa*?

– Nie. – Po raz pierwszy spoglądam na swojego męża, który bacznie mi się przygląda.

Kiedy zaparkował samochód, Antonio obszedł go i po chwili otwiera mi drzwi, spoglądam na niego i jego wyciągniętą dłoń i czuję, jak całe moje ciało zaczyna panikować; drżącymi rękami łapię jego silną dłoń i z jego pomocą wysiadam z samochodu, rozglądam się po otoczeniu, byle tylko nie musieć patrzeć w jego ciemne, hipnotyzujące oczy.

– Pokażę ci dom jutro, teraz pewnie jesteś zmęczona.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, tylko krocę za nim, trzymając nadal jego dłoń. Niczym owca na rzeź. Wchodzimy po ogromnych betonowych schodach i kiedy tylko Antonio otwiera główne drzwi, moim oczom ukazuje się piękny duży hol urządzonej w odcieniach bieli i kremu, gdzieś tam błyszczą się złote wstawki. Muszę przyznać, że ten widok mnie zaskakuje. Bardziej spodziewałam się ciemnego wystroju.

Antonio delikatnie ściska mi dłoń i z lekkim uśmiechem zaczyna kroczyć w górę białymi schodami.

Kiedy tylko drzwi od sypialni się otworzyły, uderzyły we mnie wszystkie emocje naraz. Spoglądam na ten grobowiec, a przez całe moje ciało przechodzą ciarki. Czarne ściany i czarny kominek. Jedyne kolor, jaki się tu odznacza, to brąz dębowej podłogi. Nawet pościel jest czarna.

Podchodzę do łóżka i biorę parę głębokich oddechów, muszę się uspokoić, i dopiero teraz czuję metaliczny posmak w ustach. Krew. Musiałam przegryźć policzek i nawet tego nie poczułam. Diabeł nadal stoi przy drzwiach i się nie odzywa, tylko mnie obserwuje. Nie musi nic mówić, czuję, że tam jest. Że mi się przygląda. Niczym myśliwy, który upolował swoją zdobycz, a teraz rozkoszuje się widokiem. Ja sama nie jestem pewna, co powiedzieć. Walcz! – krzyczy moje ciało i rozum. Ale czy mogę to zrobić? Czy mogę przeciwstawić się samemu Diabłu?

Siadam na łóżku i biję się z myślami. Antonio chrząka, ale kiedy na niego spoglądam, nie potrafię nic wyczytać z jego oczu.

– Zaraz wrócę. Przygotuj się.

I tak po prostu wyszedł. *Zaraz wrócę. Przygotuj się.* W myślach pragnę, aby nigdy już nie wrócił, ale doskonale wiem, że takiego szczęścia nie mam, i prędzej czy później on wróci.

Mój mąż.

Mój pan.

Dłużej już nie mogę wytrzymać i daję upust emocjom, które targały mną od rana. Zamykam oczy i czuję pierwsze łzy spływające po moich policzkach.

\*\*\*

Siedzę na ogromnym ciemnym łóżku i moje ciało znów drży. Ze strachu. Ręce mi się pocą, a serce bije tak mocno, że obawiam się, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Po policzkach lecą mi łzy, których mimo starań nie potrafię powstrzymać. Z każdą minutą jestem coraz bliżej śmierci. I nic nie mogę na to poradzić. Ogarnia mnie paraliż i mimo że wiem, że nie mam możliwości uciec, wiem też, że nawet nie byłabym w stanie tego zrobić. Siedzę i czekam na swojego kata. Na Diabła, któremu zostałam oddana w wieku czternastu lat. Zaciskam pięści na czarnej satynowej pościeli, na której tak mocno odznacza się

moja biała suknia. Spoglądam na ogromny diament oraz złotą obrączkę na swojej dłoni i czuję, jak do gardła podchodzi mi żółć.

Kiedy słyszę kroki za drzwiami sypialni, momentalnie cała się napinam. Podnoszę głowę i szybko ocieram łzy. Nie dam mu tej satysfakcji. Nie pokażę, jak bardzo się go boję. No dalej, Alessa, dasz radę, dodaję sobie w myślach otuchy i wstaję. Czekam na Diabła.

Na swojego kata.

Osobę, która zniszczyła wszystko, co kocham, a teraz zniszczy i mnie.

Kiedy drzwi się otwierają, spoglądam z przerażeniem na mężczyznę. Jego naprężone ciało oraz ostre rysy twarzy sprawiają, że choć bardzo nie chcę okazać mu strachu, trzęsę się jak galaretka na talerzu. Diabeł przygląda mi się w milczeniu i z lekkim uśmiechem na twarzy powoli niczym drapieżnik podchodzi do mnie. Do swojej ofiary. Wiem, że to głupie i daremne, ale z każdym jego krokiem ja stawiam krok w tył, próbując uciec jak najdalej. Kiedy dotykam ściany, już wiem, że nie ma ucieczki. Jestem tam, gdzie chciał mnie mieć. W potrzasku. Zdana tylko na jego łaskę. Unoszę głowę i mimo że pragnę jedynie krzyknąć, drapać i uciekać ze strachu, nie robię tego. Nie dam mu tej satysfakcji, ale też wiem, że to nie ma sensu. Bo diabeł zawsze dostaje to, czego chce.

Spoglądam na niego wyzywająco, z całych sił powstrzymując się od płaczu.

– Moja piękna *principessa*. – Muska moje nagie ramię i po całym moim ciele przelatuje dreszcz.

– Nie dotykaj mnie! – Wyrywam się z jego dotyku i z takim jadem w głosie, na jaki tylko mnie stać, syczę do niego.

On tylko odchyła głowę i zaczyna się głośno śmiać. Po chwili poważnie, spogląda na mnie i z dziwnym błyskiem w oku łapie moją brodę w dłoń, po czym przysuwa się do mojej twarzy i warczy niczym jakiś zwierz:

– Przecież jesteś moją kochaną żoną. Czekałem na ciebie wystarczająco długo, *principessa*. I nie mam zamiaru już dłużej czekać.

– Nigdy nie będę twoja.

Wiem, że sprzeciw nie ma sensu, i jeśli tylko by tego pragnął, mógłby mnie zabić tu i teraz. Patrzymy na siebie i w milczeniu toczymy walkę na spojrzenia. Po chwili on rozluźnia uścisk i odchodzi w kierunku łazienki. Zanim jednak zniknie za drzwiami, odwraca się i mówi:

– I tu się mylisz, kochanie. Byłaś moja od lat. I będziesz moja do ostatniego twojego i mojego oddechu.

Po czym zamyka za sobą drzwi łazienki, przedłużając tym moją torturę.

Siadam ponownie na łóżku i nasłuchuję szumu wody. Kiedy tylko ustaje, strach przeszywa mnie ze zdwojoną siłą. Nie ma już odwrotu. Teraz należę do Diabła i może ze mną zrobić, co tylko będzie chciał. Drzwi się otwierają i spoglądam na niego, moje kolana zmiękły, a przez ciało przeleciał dziwny impuls, ale inny niż jeszcze przed chwilą.

Przedemną stoi Diabeł w całej okazałości. Po jego ciele spływają krople wody. Przełykam ślinę i z zaciekawieniem przyglądam się jego ciału. Ma na sobie tylko ręcznik zawiązany na biodrach. Dostrzegam setki blizn na jego muskularnej sylwetce. I przez sekundę czuję smutek. Ogarnia mnie dziwnego rodzaju opiekuńczość i mam ochotę scałować każdą z tych blizn i zmasać jego cierpienie. Szybko jednak wyrzucam z głowy te głupie myśli, bo wiem przecież doskonale, w jaki sposób je zdobył. Nie jest dobrym człowiekiem. Dobrzy ludzie nie noszą blizn. A może i noszą, ale są niewidoczne?

Antonio podchodzi do mnie i lekko oblizuje usta. Dostrzegam podziw w jego spojrzeniu. Po chwili odzywa się zachrypniętym głosem.

– Pomóc ci się jej pozbyć?

– Nie! – krzyczę szybko i odsuwam się od niego na tyle, na ile jest to możliwe.

Antonio spogląda na mnie i z uśmiechem powtarza to, co powiedziałam.

– Nie? Jesteś tego pewna?

– Nie dotkniesz mnie. – Wstaję z łóżka i z zacięciem unoszę głowę, po czym spoglądam na niego i przez zaciśnięte zęby syczę: – Nienawidzę cię.

Diabeł łapie moją brodę w palce, zbliża swoje usta do moich i stanowczo mówi:

– Nie musisz mnie kochać, *principessa*, aby spełnić swój małżeński obowiązek.

Wyrywam mu się i cofam, po czym z krzykiem oznajmiam:

– Po moim trupie! Chyba że mnie ogłuszysz i weźmiesz, jak twierdzisz, to, co należy do ciebie. Ale bądź pewny, że każdego dnia będę cię nienawidziła jeszcze bardziej.

I tak właśnie by było. Nieważne, jakie uczucia wywołuje we mnie ten mężczyzna i jak mocno moje ciało na niego reaguje. Nigdy bym mu nie wybaczyła, gdyby wziął mnie siłą.

Antonio przygląda mi się przez chwilę, chwilę, która dla mnie trwa niczym wieczność, a na jego twarzy zagościł krzywy uśmiech. Strach w moim ciele przybiera na mocy. Cała się trzęsę i zastanawiam się, czy jest do tego zdolny. Czy zrobiłby to? Przeszywa mnie dreszcz, kiedy znów powoli zaczyna do mnie podchodzić. Oddech mi przyśpiesza, a w uszach słyszę szum. Omija mnie jednak i wychodzi. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, poczułam dziwnego rodzaju ból wymieszany z ulgą. Czyżby odpuścił? Niemożliwe.

Stoję tak pośrodku sypialni, zastanawiając się, co się właściwie wydarzyło. Nie ufam mu. Nie ufam samej sobie. I nie wierzę, że tak po prostu odpuścił. Lecz kiedy nadal nie wracał, z każdą minutą oddycham swobodniej. Podchodzę do łóżka i zaczynam się zastanawiać nad wzięciem prysznic. Może znajdę coś na przebranie i będę mogła się pozbyć tej parszywej sukni? Postanawiam pójść do garderoby czegoś poszukać i w tym samym czasie drzwi się otwierają. I ponownie stanął w nich Diabeł. Nadal jest prawie nagi, na biodrach wciąż ma ten sam ręcznik, ale w jego oczach dostrzegam coś dziwnego. Pojawia się w nich ten mrok. No to już po mnie. Brawo, Alessa. Pomyślałam sama do siebie.

Zaczynam się cofać, mimo że zdaję sobie sprawę, że to nie ma sensu. Gdyby nie to, że tkwiłam w samym środku tej sytuacji, zapewne zaczęłabym się śmiać z własnej głupoty, że w ogóle mogłam pomyśleć, że ucieczka jest możliwa. Przecież jeśli będzie chciał mnie dopaść, zrobi to. I kiedy już przez myśl przeszło mi błaganie go o litość, do sypialni wchodzi półnaga kobieta. Zaczęłam się jej przyglądać, nie mogąc wyjść z szoku. Jest piękna, jej blond długie włosy są zaplecione w warkocz. Ma na sobie tylko seksowną czarną koronkową bieliznę oraz wysokie szpilki. Usta pomalowała na krwisty kolor. Diabeł, zauważając moje zdziwienie, zaczął się lekko śmiać, podszedł do fotela znajdującego się niedaleko łóżka i usiadł, po czym rozwiązał ręcznik. Od razu odwróciłam wzrok i poczułam, jak przez ciało przechodzi mi doskonale znany dreszcz. Przełykam ślinę i kiedy tylko usłyszałam jego zachrypnięty głos, opanowała mnie złość.

– Ty nie spełnisz swojego obowiązku, to zrobi to ktoś inny. – Po czym zwrócił się do kobiety: – Klękaj!

Czuję, jak żółć zbiera mi się w gardle. Szybko spoglądam na drzwi do łazienki i kiedy już mam biec się tam schować, on krzyczy stanowczym głosem:

– Nigdzie nie pójdziesz! Siadaj na łóżku, *principessa*, i się nie ruszaj. Jeśli to zrobisz, to strzelę jej w głowę, a ty zajmiesz się moim problemem. Dla mnie to bez różnicy.

Spoglądam na niego z nienawiścią, czując, jak w środku cała się gotuję. Do oczu zaczęły napływać mi niechciane łzy. Całe moje ciało jest już tym zmęczone. Pragnę tylko jednego: aby ten koszmar jak najszybciej się skończył. Odwracam wzrok, podchodzę do łóżka i siadam na nim. Po policzkach lecą mi łzy. Zamykam oczy i próbuję nie myśleć o tym, co się wyrabia niedaleko mnie. Z każdym jękiem czuję, że jestem na granicy wytrzymałości, i jeśli zaraz nie skończą, to ja zwymiotuję tu i teraz.

– Spójrz na mnie!

Wzdrygam się na dźwięk jego krzyku i piorunuję go wzrokiem. Kobieta klęczy przy jego kolanach, a jej głowa porusza się w górę i w dół. Na ten widok czuję skurcz w żołądku i o mało nie zwracam wszystkiego, co zjadłam na weselu. Powinnam być zadowolona, powinnam się cieszyć, że to nie mnie do tego zmusza, ale jakaś część mnie czuje się nie tylko upokorzona, ale również jest mi smutno. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, nie wytrzymuję i zaczynam płakać jeszcze mocniej. Antonio spogląda na mnie z przymrużonymi oczami, po czym odsuwa kobietę od swojego przyrodzenia i warczy do niej:

– Spierdalaj!

Ta pośpiesznie wstaje i wybiega z sypialni, nawet na mnie nie patrząc. Diabeł ponownie owija się ręcznikiem i wstaje. Kiedy się do mnie zbliża, mam ochotę zacząć okładać go pięściami. Łzy

zamazują mi widok, ale już mnie to nie obchodziło. Próbuje złapać mnie ponownie za brodę, ale wyrwam mu się i kiedy podnoszę na niego wzrok, na jego twarzy dostrzegam zaskoczenie, ale też coś innego. Żal? Nie, to niemożliwe, aby był to żal.

– Idź, weź prysznic. Potrzebujesz pomocy w zdjęciu tej sukni? – W jego głosie nie ma požądania, jak wcześniej.

Wstaję pośpiesznie i, nie patrząc już na niego, udaję się do łazienki.

Łazienka tak samo jak sypialnia jest niczym wnętrze grobowca. *Czarna*. Tak samo jak jego dusza. Na ścianach są czarne błyszczące kafelki, na podłodze biało-czarne. Na samym środku stoi ogromnej wielkości biała wanna. Staję przed lustrem, które ciągnie się od jednej ściany do drugiej, i spoglądam na żalosny widok przed sobą.

Mój makijaż jest rozmazany. Oczy mam podpuchnięte i czerwone od płaczu. Moja biała suknia gdzieśgdy nosi ślady łez, a cerę mam bladą i pozbawioną jakiegokolwiek życia – tak samo jak duszę. Opieram dłonie na blacie i zbliżam twarz do lustra, po czym ze łzami szepczę sam do siebie: Nie poddasz się, Alessa. Lecz po raz pierwszy sama nie wierzę w swoje słowa.

Nagle ogarnia mnie złość. Złość na ojca, na diabła, ale przede wszystkim na samą siebie. Nie pozwolę mu wygrać. Nie złamię mnie. Jeśli chce się pierdolić z kurwami, jego wybór, ale ja nie pozwolę, aby mnie tak traktował.

Z rozmyślań wyrwało mnie ciche pukanie i już po sekundzie drzwi się otworzyły. Prostuję się i na widok Diabła zaciskam pięści. Spoglądam na niego i po raz kolejny nie potrafię nic wyczytać z jego spojrzenia.

– Pomogę ci ją odpiąć. Tylko tyle. Obiecuję. – Podchodzi do mnie bliżej i kładzie na blacie kilka ubrań. – Tutaj masz moją koszulkę i spodenki. Jutro pojedziemy do twojego domu po rzeczy albo jak zechcesz, kupimy nowe przed wylotem do domu.

– Domu. – Lekko się uśmiecham na jego słowa.

Łapie mnie za brodę i nie mam wyjścia, muszę ponownie spojrzeć mu w twarz.

– Tak, domu. Jesteś moją żoną, *principessa*, a miejsce żony jest przy mężu.

Wyrwam mu się i z jadem w głosie mówię:

– I patrzcie co noc, jak inna mu obciąga. Nie tego chciałam. – Spuszczam głowę i dodaję ciszej: – Nie chcę, abyś mnie tak traktował.

– Więc powiedz, jak mam cię traktować? Bo inaczej to tak, kochana, to będzie wyglądało, skoro moja żona nie chce tego zrobić. – Uśmiecha się, a w jego oczach pojawia się iskra pożądania. – Chyba że zmieniłaś zdanie?

– Nigdy. A już na pewno nie osiągniesz tego takim zachowaniem jak teraz.

Diabeł wybucha głośnym śmiechem i łapie mnie za ramiona. Przez moje ciało przechodzi doskonale znany mi impuls, a na ramionach pojawiła się gęsia skórka. Momentalnie przestał się śmiać, przyciągnął moje ciało do swojego i kiedy mój oddech przyśpieszył, on powiedział stanowczym głosem:

– Nigdy nie mów nigdy. – Po czym mnie odwrócił, odpiął mi gorset i wyszedł, pozostawiając mnie z mętlikiem w głowie.

Szybko biorę prysznic, bo nie mam siły na kąpiel. Zakładam czarną obszerną koszulkę, która sięga mi do kolan, i jego spodenki, ale co chwilę mi spadały, więc postanowiłam je zdjąć zostać w samej bieliźnie. Koszulka jest na tyle długa, że zasłania wszystko. Biorę dwa głębokie oddechy i wychodzę.

Diabeł leży na łóżku, jego imponujące ciało odznacza się na czarnej pościeli. Podchodzę do łóżka i łapię za poduszkę po czym rzucam ją na podłogę. Nie mam zamiaru dzielić z nim łoża. Już wolę spać na podłodze. Niczym pies. Ale zanim zdołałam się położyć, słyszę jego ostry ton:

– Jeśli się tam położysz, ja położę się obok ciebie. I uwierz mi, *principessa*, że wtedy nie pozwolę ci tak po prostu zasnąć.

Spoglądam na niego i mimo że chcę z nim walczyć, wiem, że może on spełnić groźbę. Jestem tak zmęczona i marzę tylko o śnie oraz o tym, aby ten koszmarny dzień skończył się jak najszybciej. Odkładam poduszkę na miejsce, kładę się na łóżku jak najdalej od niego, przykrywam pościelą i zamykam oczy. Zасыpiając, gdzieś z daleka usłyszałam głos Diabła.

– Mądra decyzja.

## ROZDZIAŁ 13

Alessa

Przebudza mnie ciepło, które czuję całym ciałem. Mam wrażenie, jakbym spała na grzejniku albo – co gorsza – blisko ognia piekielnego. Powoli otwieram zaspane oczy i przez chwilę leżę w niepewności, gdzie się znajduję. Próbuję się poruszyć, ale ciepłe umięśnione ciało Diabła mi to uniemożliwia. Powoli się odwracam i spoglądam na twarz mojego męża. *Męża*. To słowo szepczę cicho. Jego twarz jest zrelaksowana i taka piękna, spokojna. Powoli dotykam jego policzka i zauważam na swojej dłoni obrączkę oraz pierścionek zaręczynowy. Biorę głęboki wdech. Boże, jestem mężatką... Wszystkie wspomnienia z poprzedniego wieczoru uderzają we mnie niczym fale morza o spokojny brzeg. Panika z każdą minutą przybiera na sile i niczym tonący próbuję złapać oddech i uwolnić się z jego objęć.

Antonio otwiera oczy i szorstkim zaspanym głosem mówi do mnie:

– Nie walcz. Nie masz szans, *principessa*.

– Będę walczyła, choćby miałyby mnie to zniszczyć.

On lekko się uśmiecha, zaciskając dłoń na moim biodrze i przysuwając mnie do siebie. Czuję na podbrzuszu jego poranną erekcję i czuję, że na twarzy od razu pojawił mi się rumieniec. Opieram dłonie o jego klatkę, przez co czuję ciepło jego ciała, które rozlewa się na całe moje. Niepewnie spoglądam w jego oczy. Dostrzegłam w nich władzę, pewność siebie i niewypowiedzianą prośbę. To ostatnie zdecydowanie mnie zaskakuje.

Zwilżam usta językiem i delikatnie przejeżdżam palcami po jego policzku. Choć pragnę z nim walczyć, coś mnie do niego pcha. Antonio delikatnie głaszcze mnie po plecach. Jedną z jego nóg oplótł moją i teraz jeszcze mocniej czuję, jak bardzo mnie pragnie. I mimo tego, iż bardzo tego nie chcę, nie mogę zaprzeczyć, że ja również pragnę jego. Potrzebuję, aby ten dziwny skurcz, ogień w moich łędźwiach ustał. Czuję, jak bardzo sama jestem mokra.

Głośno wciągam powietrze i spoglądam w jego oczy, on zaczyna mnie pocierać w miejscu, gdzie tego najbardziej potrzebuję. Z każdym jego dotykiem gorąco między moimi udami narasta, a oddech przyśpiesza. Boże, tak bardzo tego pragnę... Antonio przekręca nas tak, że teraz on jest nade mną. Jego koszulka podwinęła mi się na brzuch i odsłania moje przemoczone majtki. Antonio powoli i delikatnie całuje mój policzek, zjeżdżając ku szyi. Jego pieśczoła sprawa, że przeszywa mnie dreszcz. Rozum podpowiada mi, że to złe, że powinnam go powstrzymać, odepchnąć. Ale ciało krzyczy i błaga o więcej. Zamykam oczy i poddaję się jego delikatnym gestom. Antonio unosi głowę i szepcze pomiędzy pocałunkami:

– Otwórz oczy, *principessa*. Spójrz na mnie. Chcę, abyś mnie widziała.

Spoglądam w jego oczy i zamiast ciemności i otchłani mroku dostrzegam pożądanie i pragnienie. Antonio lekko je zmrużył i przygląda się mojej twarzy w milczeniu. Nie wytrzymam tego palącego pragnienia. Zaczynam lekko poruszać biodrami i ocierać się o jego męskość, pragnąc więcej. Potrzebując więcej.

Antonio wtulił twarz w moje włosy i wyszeptał:

– Widzę, że przestałaś walczyć.

Kiedy tylko usłyszałam te słowa, po całym moim ciele rozlała się fala złości. Odpycham go od siebie i pośpiesznie wstaję z łóżka. Na jego twarzy dostrzegłam zaskoczenie, ale nie daję mu szansy na odpowiedź, tylko warczę z niechęcią:

– Nie jestem jedną z twoich dziwek. I nigdy nie będę.

Diabeł podnosi się szybko, a na jego twarzy pojawia się surowy wyraz. W jego oczach znów dostrzegam pustkę, czarną otchłań. Cofam się jeszcze bardziej i powtarzam:

– Nie będziesz mnie tak traktował. Nie zasługuję na to.

Kurwa, Alessa, zamknij się i uciekaj, pomyślałam, ale zanim zdołałam w ogóle ruszyć się w kierunku łazienki, Antonio przyciąga mnie do siebie. Jego usta są wygięte w krzywym, dziwnym uśmiechu, a jego męskość przylega do mojego ciała.

– Jeszcze sekundę temu pragnęłaś mnie tak samo jak ja ciebie. – Delikatnie głaszcząc mój policzek i oblizując usta, mówi już spokojniej: – Poza tym nie jesteś żadną dziwką, jesteś moją żoną.

– Lepiej będzie, jak zawołasz swoją wczorajszą dziwkę. Ty będziesz miał ją, a ja będę mieć...

Nie jest mi dane dokończyć, chociaż sama nie wiem, co chciałam mu powiedzieć. Diabeł złapał mnie za szyję i oparł o ścianę. W jego oczach widzę teraz ogień. Ogień, który mógłby spalić każdego, kto stanie mu na drodze. Jego uścisk nie jest mocny, ale zdecydowanie stanowczy. Nie wiem skąd, ale wiem doskonale, że nie chce mi zrobić krzywdy. Przynajmniej nie tym razem.

– Powiem to tylko raz. I lepiej, abyś zrozumiała, *principessa*. Nie jestem dobrym człowiekiem i nigdy nie będę. Jesteś moją żoną i mam prawo robić z tobą, co tylko zechcę. Ale jeśli ktoś chociażby spojrzy na ciebie w sposób, którego ja nie zaakceptuję lub ty na niego... wiedz jedno. – Zbliża swoją twarz do mojej i przez zaciśnięte zęby mówi ostro: – On zginie w męczarniach, a ty będziesz za to odpowiedzialna.

Jego słowa przeszywają całe moje ciało. Czuję lekkie pieczenie w oczach i z trudem powstrzymuję się od płaczu. Nie chcę dać mu satysfakcji i pokazać, jak bardzo się go boję, ale zdaję sobie też sprawę z tego, w jakiej jestem pozycji. Wiem doskonale, że jest zdolny do spełnienia swojej groźby.

– Rozumiesz mnie? – zapytał cicho.

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie nawet nic powiedzieć. Antonio puszcza moją szyję, całuje mnie delikatnie w usta i mówi już normalnym głosem:

– Idę wziąć prysznic. Możesz się przyłączyć albo poczekać, aż skończę.

Z mojej miny zapewne wyczytał moją odpowiedź, bo zaśmiał się cicho i w milczeniu udał się do łazienki.

Spoglądam na drzwi, za którymi zniknął, i po raz kolejny przelatują przeze mnie sprzeczne uczucia. Jak to możliwe, że ten człowiek tak na mnie działa? W jednej chwili mam ochotę wbić mu nóż w plecy i patrzeć, jak cierpi, a w drugiej chcę, aby znalazł się głęboko we mnie. Aby mnie przytulił i całował przez całą noc. Aby ugasił ogień, który wywołuje za każdym razem, kiedy jest blisko mojego ciała.

Woda przestaje płynąć i tak samo jak poprzedniego wieczoru Antonio wychodzi owinięty tylko ręcznikiem i bez słowa udaje się do garderoby. Ja szybko uciekam do łazienki. W całym pomieszczeniu daje się wyczuć jego zapach, co tylko jeszcze bardziej pogłębia moje pragnienie. Szybko ściągam z siebie koszulkę oraz bieliznę i wchodzę pod strumień ciepłej wody. Cudownie obmywa moje ciało i daje ukojenie. Kiedy spłukałam z siebie pianę, wytarłam się puchatym ręcznikiem i uświadomiłam sobie, że nie mam co na siebie włożyć. Przecież tak nie wyjdę...

Ciche pukanie do drzwi wyrывa mnie z rozmyślań. Mocniej zaciskam ręcznik, którym jestem owinięta, i czekam, aż Diabeł ponownie wejdzie. Lecz tym razem nie jest to on, tylko starsza kobieta.

– Przepraszam panią. Pan kazał to przekazać.

Kobieta trzyma w dłoni sukienkę oraz bieliznę. Spoglądam na jej strój, typowy dla służących, i lekko się uśmiecham, kiwając głową i mówiąc:

– Dziękuję. – Wzięłam od niej rzeczy i zanim wyjdzie, pytam szybko: – Gdzie jest... – Nawet nie wiem, jak mam go nazwać. Gdzie jest Diabeł? Gdzie jest mój mąż?

Kobieta spogląda na mnie przelotnie i uśmiechając się, mówi:

– Czekaj na dole.

Dziękuję jej ponownie kiwnięciem głowy i kiedy tylko zostaję sama, wkładam to, co przyniosła. W szafce znajduję suszarkę. Suszę swoje rude włosy i czeszę je w wysokiego koka.

Schodzę na dół i zastaję samego Diabła przy stole w jadalni. Kiedy tylko wchodzę do pomieszczenia, on spogląda na mnie, odkłada tabletki i wstaje. Podchodzi do mnie i wyciąga dłoń. Popatrzyłam na niego, ale nie łapię jego dłoni, tylko wymijam go i siadam przy stole. Słyszę za plecami jego cichy śmiech. Po chwili już siada obok i ponownie łapie za urządzenie.

Zapachy dobiegające z kuchni są cudowne i dopiero teraz na nowo czuję głód. Łapię za dzbanek z kawą, kiedy do jadalni wchodzi ta sama kobieta, która przyniosła mi ubrania. Z uśmiechem kładzie na stole pachnące świeże bułeczki.



– Czy mamy mleko bez laktozy? – pytam ją cichym głosem.  
– Nie, proszę pani. Nie wiedzieliśmy, że nie może pani pić normalnego. – W jej głosie daje się wyczuć strach.

Diabeł ponownie odkłada tabletki na stół.

– Powinnaś być przygotowana tak czy owak, nie uważasz, Polino?

– Ma pan rację. Przepraszam.

– To nic takiego. To ja przepraszam. Nie chciałam wywołać...

– Nie masz za co przepraszać. – Jego lodowaty głos przeszywa mnie i znów wywołuje dreszcze. Spoglądam na niego i mrużę oczy.

– To nic takiego.

Przygląda mi się uważnie z dziwnym wyrazem twarzy, ale już po chwili bez słowa wraca do przeglądania czegoś na tablecie.

– Możesz odejść, Polino – dodał jeszcze.

Służąca pośpiesznie wykonuje jego polecenie. Ja łapię za jednego z maślanych rogalików i w ciszy zaczynam go jeść. Dopiero teraz uświadamiam sobie, jaka jestem głodna. Jak bardzo przez całe to zajście musiał skurczyć się mój żołądek. Kiedy tylko Polina zaczyna przynosić wszystkie pachnące pyszności, mój żołądek wydaje głośnie burknięcie.

Lecz po zaledwie dwóch maślanych rogalikach czuję, że nie dam rady wcisnąć już nic więcej. Czy właśnie tak będzie wyglądało moje nowe życie? Każdego dnia będę się zastanawiała, czy mój mąż nie weźmie, jak twierdzi, tego, co do niego należy, a ja przez ten cały stres nie będę w stanie nawet normalnie jeść?

– Nie smakuje ci? – warknął Antonio. – Jeśli chcesz, Polina przygotuje coś innego.

– Nie – mówię pośpiesznie, nie chcąc stwarzać już więcej kłopotów gospośi. – Nie jestem w stanie nic więcej zjeść.

Diabeł przez chwilę milczy, ale w końcu chrząknął i ze złością w głosie powiedział:

– Jeśli to jakaś twoja taktyka, to wiedz, że mogę zmusić cię do jedzenia. – Odkłada w końcu to cholerne urządzenie i spogląda na mnie. – Potrzebujesz ubrań. Jedziemy po twoje czy chcesz nowe?

– A czy mogę pojechać na zakupy z Sam? Chcę... muszę się z nią pożegnać – mówię ciszej.

– To nawet lepiej. Max pojedzie z wami.

– Oczywiście, że tak – sapnęłam. Bo doskonale wiem, że albo jestem z Diabłem, albo z Maxem. Tym bardziej teraz, mając na palcu obrączkę i pierścione.

Opuszczam głowę i mimo odczuwanej radości, że mogę się spotkać z Sam, czuję też żal. Bo to może być nasze ostatnie spotkanie. Nie jestem pewna, kiedy będę miała kolejne pozwolenie na przyjazd tutaj ani czy ona będzie nas mogła odwiedzać w Nowym Jorku. Chociaż znając Sam, wiem, że coś by wymyśliła.

Antonio wstaje, odsuwa krzesło i przygląda mi się uważnie przez chwilę w milczeniu. Po chwili wyciąga z portfela kartę i nachyla się do mnie, dotykając swoim ciałem mojego i ponownie czuję ten prąd... Głupie ciało. Zaciskam dłonie w pięści i podnoszę głowę, wyzywająco spoglądając mu w oczy, czym oczywiście wywołałam na jego twarzy lekki uśmiech. Dotyka mojego policzka, oblizuje swoje wargi i szepcze prawie prosto w moje usta:

– Jutro wylatujemy do domu.

– Masz na myśli: do kolejnego grobowca.

– Grobowca? – Na jego twarzy dostrzegam zaskoczenie.

– Tutaj wszystko jest czarne, szare lub białe. Sypialnia jest niczym grobowiec.

Diabeł wstaje, poprawia marynarkę i nie odrywając ode mnie wzroku, mówi:

– Masz kartę. Kup, co tylko chcesz. Ale bądź gotowa na dziewiętnastą. Musimy pojechać na bal.

– Bal?

– Tak. Działam charytatywnie. A ty jako moja nowa żona będziesz obok mnie.

Na jego słowa zaczęłam się głośno śmiać.

– Ty charytatywnie. Chyba sobie żartujesz.

– Co cię tak dziwi, kochana żono?

Kiedy usłyszałam w jego ustach to słowo, poczułam dziwne ukłucie. To brzmi tak nienaturalnie...

Wstałam z krzesła i spoglądając na niego, powiedziałam:

– Zabijasz ludzi. Pieprzysz, co popadnie. Ludzie nazywają cię Diabłem, ale działasz charytatywnie. Dlaczego?

– To dobre dla interesów. Max będzie na ciebie czekał przy wejściu. Ja przyjadę po ciebie o dziewiętnastej. I, *principessa*, lepiej, żebyś była gotowa.

– Albo... – Kurwa, Alessa, zamknij się, wariatko.

– Alessa. Jak sama powiedziałaś, ludzie nazywają mnie Diabłem. Więc lepiej nie prowokuj Diabła, bo możesz się poparzyć, kochana.

Złapał mnie szybko za tył głowy i zachłannie pocałował. Jestem tym tak zszokowana, że nawet nie zdążam zareagować. Kiedy mnie puszcza, uśmiecha się do mnie w taki sposób, że czuję, jak miękną mi kolana. Zanim wyszedł, dodał jeszcze:

– Udanych zakupów, żonko.

Stoję tak przez chwilę w szoku, zanim zdołałam zareagować. Czuję, że całe moje ciało się gotuje. Zamykam oczy i biorę parę głębokich oddechów, po czym ruszam schodami do sypialni, aby zadzwonić do Sam. Zdecydowanie potrzebuję teraz jej szalonego charakteru.

## ROZDZIAŁ 14

*Alessa*

Po paru minutach pisków ze strony Sam przez telefon jestem gotowa do wyjazdu.

Ogr i ja milczymy w drodze do centrum, gdzie umówiłam się z kuzynką. Daje się jednak wyczuć między nami dziwnego rodzaju napięcie. I dopiero teraz uświadamiam sobie, że nie tylko ja będę się żegnała z Sam. Spoglądam na Maxa i w milczeniu przyglądam się jego twarzy. Ostre rysy, mocna szczęka i łysa głowa z blizną nad okiem sprawiają, że przypomina on nie tylko po prostu groźnego członka mafii – ale wręcz zabójcę. Tatuaze zdobiące całe jego ciało oraz wieczna mina mordercy nie zachęcały nikogo do zadzierania z nim. No, może tylko jedną osobę.

*Sam.* Tak, ta kobieta zdecydowanie namieszła w świecie tego twardziela. Zresztą tak samo jak i w moim. Zaśmiałam się na własne myśli, przez co nasze oczy spotkały się w lusterku. Dostrzegam w nich to samo co w oczach Diabła: pustkę i zło. Ogr chrząka i bez słowa ponownie skupia się na drodze. Po paru minutach już parkujemy przed wejściem do galerii handlowej. Zanim jednak zdołam złapać za klamkę, on szybko wyskakuje z samochodu i już stoi przy moich drzwiach. Wsiadam z auta i spoglądam na niego.

– Wiesz, że tutaj nie można parkować? Poczekam na ciebie w kawiarni.

– Nie.

– Nie? – pytam zaskoczona.

Ogr odwraca się bez słowa i podaje kluczyki jakiemuś mężczyźnie, który wysiada z samochodu zaparkowanego tuż za naszym razem z trzema innymi. Kiedy zauważa moje zdziwienie, lekko się uśmiecha i mówi:

– Myślałaś, że Antonio puści nas samych do centrum? Nie ma mowy. – Po czym wyciąga dłoń i nakazuje mi, abym szła przodem.

Przede mną kroczy dwóch ochroniarzy w czarnych garniturach i pieprzonych okularach przeciwsłonecznych. Za mną idzie Ogr. Serio. To chyba już lekka przesada – myślę. Przyśpieszam kroku, pragnąc jak najszybciej spotkać się z Sam. Kiedy w oddali dostrzegam naszą ulubioną kawiarnię, pędzę tam niczym pocisk. Ochroniarze otwierają mi drzwi, ale zanim wchodzę do środka, warczę do Maxa:

– W środku wystarczysz tylko ty. Niech oni zostaną tutaj. Nie będziemy wzbudzać...

– To oczywiste. – Nie daje mi dokończyć, po czym kiwa łysą głową, abym weszła do środka.

Kiedy tylko dostrzegam Sam, biegnę i wpadam w jej ramiona. Sam zaczyna mnie głaskać po plecach i szeptać w moje włosy oraz dziwnie bada całe moje ciało.

– Będzie dobrze. Zobaczysz.

– Wiem. – Całuję ją w policzek i lekko się uśmiecham.

Jej promienna twarz od razu przybiera inny wyraz, kiedy tylko spogląda na Maxa stojącego tuż za mną. Odwracam się do niego i mówię przyciszonym głosem:

– Możesz odejść.

– Nie.

– Max! – warczę.

Kiedy on nadal się nie rusza i przygląda się Sam, ona łapie mnie za dłoń, podnosi ją i macha przy jego twarzy, mówiąc zjadliwym tonem:

– Lepiej uważaj, do kogo i jak się odzywasz! A teraz bądź posłusznym pieskiem i idź, usiądź tam. – Pokazuje mu stolik w kącie i dodaje: – I poczekaj grzecznie na swoją panią.

Zaciskam usta, powstrzymując śmiech, lecz kiedy dostrzegłam minę Ogra, zauważam, że jemu nie jest do śmiechu. On i Sam przyglądają się sobie z mordem w oczach, ale mimo to między nimi iskrzy. Wiem doskonale, że właśnie takich mężczyzn lubi moja kuzynka. Nawet jeśli ona nie zdaje sobie z tego sprawy.

Łapię ją za dłoń i ciągnę do stolika. Kiedy tylko siadamy, nachylam się do niej i szepczę cicho:

– Sam...

– No co? Tylko mi nie mów, że źle mu powiedziałam. Doskonale wiesz, że on mnie denerwuje.

Mówiąc to, nie spuszcza z niego wzroku. Tak samo jak on z niej. Boże, dopomóż, jeśli kiedykolwiek ta dwójka miałaby się ze sobą związać. Albo by się zabili po dwóch dniach, albo by płodzili dzieci co rok. Zaczynam się cicho śmiać pod nosem.

– Co cię tak bawi? Obawiałam się, że wpadniesz tutaj z płaczem. Albo, co gorsza, cała poobijana. A ty...

– Nie wiem, czy tego bym nie wołała. Sama nie wiem... Boże, Sam. – Czuję, jak do moich oczu napływają łzy.

Sam doskonale wie, że jestem już na granicy i tylko sekundy dzielą mnie od wybuchu płaczu. Przytula się do mnie i mówi, łapiąc mnie za dłoń:

– Zrobię wszystko. Uratuję nas obie. Coś wymyślę, zobaczysz. Powiedz tylko, że wytrzymasz.

W jej spojrzeniu dostrzegam doskonale znaną mi już zawziętość. I wiem, że ona tego dokona. Wymyśli coś, chociażby miało ją to kosztować wszystko. Taka właśnie jest Sam.

Lekko się do niej uśmiecham. Ocieram łzy i biorę głęboki wdech, a potem cicho szepczę:

– Sam, ja coś czuję...

Widzę jej zaskoczenie i zmieszanie. Sama jestem zaskoczona. Tym bardziej po tym, co Diabeł zrobił wczoraj. Nie mogę jednak zaprzeczać, że kiedy mnie dotyka czy całuje, po całym moim ciele przelatuje prąd, który boleśnie kumuluje się w dolnych rejonach mojego ciała. To jedyna osoba, która oddziałuje na mnie w taki sposób. Mam ochotę go zabić, uciec jak najdalej, ale też potrzebuję jego bliskości, dotyku.

– No dobra. Poczekaj. – Sam podnosi dłoń i woła kelnerkę, która po chwili do nas podchodzi i z uśmiechem pyta:

– Co dla pań?

– Dwie babeczki oraz dwie latte.

– Dla mnie mleko bez laktozy – dodaję.

Kelnerka kiwa głową i odchodzi. Sam łapie mnie za dłoń i mówi z poważną miną:

– Opowiadaj. Albo nie, poczekaj.

Sam znów się do mnie przysuwa, ponownie łapie moją dłoń i patrząc na mnie uważnie, kiwa głową, że jest gotowa.

Biorę głęboki wdech i zaczynam jej opowiadać wszystko, co się wydarzyło, od kiedy przyjechaliśmy do jego domu. Sam milczy przez cały czas, ale z każdą chwilą widzę, jak bardzo zaczyna być zła. Pod koniec mówię już szybko, bo widzę, że jest bliska wybuchu.

– Przynajmniej mnie nie zgwałcił. – Pocieram jej dłoń.

– No, jaki on łaskawy. Nie zgwałcił swojej żony w noc poślubną. Zajebicie!

– Sam!

– To wszystko jest jakieś powalone. Wybacz, Alessa. Ja po prostu nie wiem, co mam ci powiedzieć.

W tym samym czasie do naszego stolika podchodzi kelnerka z naszym zamówieniem, a po jej minie wiem, że zapewne usłyszała kawałek naszej rozmowy. Lekko się uśmiecham i spoglądam na kuzynkę.

– Nic. Sam, ja wiem, że to wszystko jest...

– Powalone! – Nie daje mi dokończyć.

– Tak, powalone.

– A więc czujesz coś do niego?

– Tak – mówię, szepcząc. – Ale nie wiem...

– Chcesz się zemścić czy to olać? – Sam przerywa mi stanowczym głosem.

– Zemścić?

– Alessa, nie od dzisiaj cię znam i widzę, że jest ci ciężko, i masz mieszane uczucia. – Sam spogląda z doskonale wyrobioną przez lata miną wyrażającą nienawiść na Ogra. Po chwili spogląda na mnie i z lekkim uśmiechem mówi: – Ja bym się mściła. I pokazała mu, kim jesteś. Bo jesteś silna, piękna i przede wszystkim jesteś jego żoną. Nie dziwką!

Chwilę się zastanawiam nad jej słowami i mimo że jeszcze niedawno marzyłam, aby mój mąż mnie lekceważył, teraz wiem, jak bardzo mnie to zlekceważenie zabolalo. Jak mnie zranił ten widok. To, co wczoraj zrobił, nie może się powtórzyć. Bo nie tylko znienawidzę całym sercem jego, ale też siebie. Zniszczy mnie to, jeśli pozwolę tak się traktować. Nie pozwolę mu wygrać, nie pozwolę tak się traktować.

Uśmiecham się do Sam i mówię z zacięciem:

– Zemsta.

Sam klaszcze i piszczy tak głośno, że każdy w kawiarni zwraca na nas uwagę. Kątem oka zauważam, jak ogr zrywa się ze swojego krzesła i sięga do wewnętrznej kieszeni marynarki, zapewne po to, aby odstrzelić jej głowę. Ona śmieje się jeszcze głośniejsz, łapie za torebkę i pokazawszy mu język, mówi:

– Idziemy na zakupy. I w międzyczasie przedstawię ci plan.

Ogr krąży po sklepie, gdy robimy zakupy.

– Niczym posłuszny piesek – syczy z satysfakcją Sam.

Spoglądam na nią i szepczę, bo ta zabawa zaczyna mnie męczyć.

– Sam, nie przesadzasz? Przecież doskonale wiesz, że on tylko wykonuje polecenia. Przecież od lat mieliśmy ochronę, od lat był moim cieniem. Więc co teraz się zmieniło? Czemu jesteś dzisiaj dla niego ekstrauszczypliwa?

– Po prostu mnie wkurza – ponownie syczy i pokazuje mu język.

– Teraz zachowujesz się jak dziecko.

Odwraca się do mnie i z błyskiem w oczach pokazuje język również mnie. Obie wybuchamy śmiechem, czym przyciągamy uwagę paru osób w sklepie.

Sam nagle się zatrzymuje, obraca, podchodzi do wieszaka i aż głośno gwizdże na widok jednej z sukienek. Ściąga ją z wieszaka i pokazuje mi, po czym mówi:

– Ta jest idealna.

– Sama nie wiem. Nie jestem pewna, czy twój plan wypali.

– Jeśli założysz tę suknię i zrobisz to, co mówię, na pewno wypali. Oczywiście, jeśli chcesz iść tą drogą.

Podchodzę do niej i czuję wypieki na twarzy, mówię cicho:

– Nie wiem, czy potrafię.

– Czy potrafisz co?

– Wiesz doskonale. – Przybliżam się do niej i mówię ciszej: – Ja i mężczyźni. Wiesz, że nigdy nie... Nawet nie wiem, jak z nimi... no wiesz... flirtować.

– Flirtować? Serio, to akurat najłatwiejsze. Tym bardziej z takim ciałem i twarzą anioła jak twoja.

– Rozgląda się po sklepie, po czym uśmiecha się jeszcze bardziej i dodaje: – Patrz i ucz się, kuzyneczko. A najlepiej notuj.

Podaje mi suknię, poprawia swoją obcisłą sukienkę, po czym kręcąc tyłkiem niczym zawodowa striptizerka podchodzi do jednego z mężczyzn, który, jak już wcześniej zauważyłam, przyglądał się nam, a już na pewno mojej kuzynce. Patrząc na nią z zaciekawieniem, na to, z jaką łatwością potrafi zakręcić tym niczego nieświadomym biedakiem. Sam uśmiecha się do niego, dotyka jego klatki i trzepocze rzesami. Mój wzrok jednak po chwili przykuwa coś innego. Spoglądam na Maxa, który przygląda się jej z taką złością, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. Całe jego ciało jest napięte i gotowe do ataku. Na przemian zaciska i rozluźnia pięści. Prawie wybucham głośnym śmiechem na ten widok.

Po chwili Max szybkim krokiem rusza w stronę Sam tak samo jak i ja. Przenoszę na nią wzrok i zauważyłam, jak oddaje telefon nieznajomemu. Ogr jednak zdąża go przechwycić od Sam i miażdży urządzenie w dłoni, jakby to była zwykła zabawka, po czym zbliża się do mężczyzny i mówi mu coś na ucho. Nieznajomy od razu błędnie i szybko ucieka ze sklepu, nawet nie oglądając się za siebie. Podchodzę do nich i zanim jestem w stanie cokolwiek wykrztusić, słyszę wkurzony głos Sam:

– Co ciebie ugryzło, psie?!

– Jeśli chcesz, mogę rozdać twój numer każdemu napotkanemu facetowi, ale nie wówczas, kiedy jest z nami Alessa. I nie nazywaj mnie, kurwa, psem.

– Palant. Myślałeś, że daję mu swój prawdziwy numer? Oszalałeś? Za kogo ty mnie masz?!

– Lepiej, żebyś nie odpowiadał na to pytanie.

Sam przybliżyła się do niego i na ten nagły gest z jej strony przez moje myśli przelatuje jedno, że albo się zaraz pozabijają, albo skończą na podłodze bez ubrań. Po raz pierwszy, odkąd znam Sam, tak reaguje na jakiegokolwiek mężczyznę. Ich oddechy są przyspieszone, a twarze tak czerwone ze złości, że przybrały prawie taki sam kolor co sukienka, którą Sam wybrała dla mnie. Przyszło mi do głowy, że ta dwójka przysporzy mi problemów.

Weszłam między nich i spoglądając na Maxa, mówię ostrym tonem:

– Zapłacimy i kończymy. Antonio nie może na mnie czekać. Muszę się przygotować na bal.

Max nie spuszcza wzroku z Sam, lecz po chwili już chrząka, poprawia marynarkę i się odsuwa. Odwracam się do kuzynki, łapię ją za dłoń i lekko szarpnię, aby zwróciła na mnie uwagę.

– Sam. Dostyc, idziemy do kasy. Chcesz, aby Max cię zabił czy może...

– Nawet nie kończ! – warczy na mnie, zabierając swoją torbę z zakupami.

Pośpiesznie płacę za zakupy, nie przymierzając nawet sukni, którą wybrała Sam. Mam już serdecznie dosyc całego tego dnia, a to dopiero jest początek. Żegnam się z Sam, a ta, kiedy tylko przytuła mnie na pożegnanie, szepcze mi do ucha:

– Daj mu nauczkę i zadzwoń później. I pamiętaj, jedno twoje słowo, a zmienimy plan i uciekniemy.

Daję jej buziaka w policzek i mocno przytulam. Bo sama nie jestem pewna, czy plan, który wymyśliła, się powiedzie i wyjdę z tego cało. Czy może faktycznie trzeba będzie przemyśleć plan wcześniejszy, a mianowicie ignorowanie siebie nawzajem?

## ROZDZIAŁ 15

*Antonio*

Podobno to ja jestem diabłem. Złem tego świata. Najgorszym z najgorszych. Więc dlaczego wśród tych wszystkich twarzy zebranych na sali bankietowej w Rock and Roll Hall of Fame jestem jedyną uczciwą osobą? Tą, która nie ukrywa tego, kim jest. Każdy z nich wie, że nie jestem dobrym człowiekiem. I zdecydowanie mają rację. Od dziecka byłem uczony, aby zabijać i brać wszystko to, czego zapragnę. Chociaż „uczony” to chyba przesada, bardziej szkolony. Mogłem mieć wszystko, pod warunkiem że robiłem to, czego ode mnie wymagano. Dostawałem nawet to, o czym nie wiedziałem, że tego pragnę.

Rodzice byli dla mnie wspaniali, nigdy nie narzekałem. Od dziecka wiedziałem, kim jest ojciec i jaką rolę spełnia matka. Byłem oczkiem w głowie ojca. Nigdy nie kłamał i nie pokazywał mi, kim nie jest. Doskonale wiedziałem, czego się ode mnie wymaga, i kim się stanę. I nigdy mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, kochałem tę władzę, ten strach w ludzkich oczach.

Uśmiecham się nieznacznie, popijając swoją ulubioną whisky, widząc ich miny i ukradkowe spojrzenia, kiedy przypominam sobie moją *principessę* i uśmiech od razu znika z mojej twarzy. Wiem, że to, co wczoraj zrobiłem, ten pokaz władzy w naszą noc poślubną, było błędem. Nie tego chciałem. Od kiedy tylko zobaczyłem ją idącą do ołtarza, gdy przypominała owcę prowadzoną na rzeź, miałem w głowie tylko jedno: zabrać ją do domu i schować przed światem. Chronić ją za wszelką cenę. Położyć ją na łóżku i pokazać, jak bardzo jej pragnę. Ale nie, moja *principessa* musiała mi pokazać, kim dla niej jestem.

Wiem doskonale, co do mnie czuje. Dostrzegam to pragnienie, jej ciało reaguje na mnie za każdym razem, kiedy tylko jej dotykam. Wiem też, że przeczy swoim uczuciom, i jestem gotowy, aby jej pokazać, ile przyjemności może dostać, jeśli tylko mi się odda. Nienawiść w jej oczach mogłem znieść. Muszę nawet przyznać sam przed sobą, że ten właśnie ogień w niej na swój dziwny sposób ugasił ogień we mnie. Zdaję sobie sprawę, że jest świadoma tego, jak na nią działałam. Jej ciało walczy z umysłem. Ale pokażę jej, że to nic złego. Że może mi się oddać i zaznać przyjemności, której tak bardzo pragnie.

Ale to, co zobaczyłem wczoraj, doprowadziło mnie do granic i nie potrafiłem się powstrzymać. *Strach*. Coś, co pragnę widzieć w każdym innym człowieku. Coś, co napawa mnie radością od lat. U niej jednak doprowadziło mnie do skrajności. Potrząsam lekko głową, wyrzucając wspomnienie jej oczu, i przyrzekam sobie, że jeszcze będzie mnie błagała o dotyk.

Rozglądam się po raz kolejny po zebranych. Politycy, sędziowie, biznesmeni, dobrze wychowani i uprzejmi, ale tak naprawdę za drogimi butami i garniturami od Armaniego kryją się oszuści, złodzieje i mordercy. Jest to nora węży i tylko ja tutaj pokazałem prawdziwą skórę.

Poprawiam marynarkę i dyskretnie spoglądam na zegarek.

Gdzie ona się, do cholery, podziewa? Mówiłem Maxowi, żeby ją przywiózł na dwudziestą. Gdyby nie fakt, że początkujący polityk, który potrzebuje mojego wsparcia finansowego, chciał załatwić małe spotkanie przed balem, sam bym ją odebrał. A tak to muszę siedzieć tutaj i ostatkiem sił powstrzymać się od odstrzelenia tym fałszywym gnidom łbów.

Kątem oka dostrzegam małe zamieszanie przy drzwiach i kiedy tylko tam spoglądam, moje serce – jeśli w ogóle je posiadam – przestaje bić, a puls przyspiesza. Nie tego się spodziewałem. Wiedziałem, że moja żona jest piękna. Nadal nie mogę uwierzyć, że mogę ją nazywać żoną. Od dnia, kiedy ją ujrzałem, doskonale wiedziałem, że wyrośnie na prawdziwą królową. Ale osoba, która właśnie na mnie spogląda, to istna bogini. Jej rude, zazwyczaj kręcone włosy są teraz wyprostowane i zaczesane do tyłu. Jej idealne ciało opina niczym druga skóra długa aż do ziemi satynowa czerwona suknia z dekoltem prawie do samego pępka oraz rozcięciem na nodze. Doskonale wiem, że do takiej sukni nie może założyć bielizny i złość, jaka teraz obejmuje moje ciało, mogłaby spalić cały ten pierdolony świat.

Przełykam ślinę, powoli wstaję i łapię z nią kontakt wzrokowy. Jej oczy lekko się iskrzą, kiedy

mnie dostrzega. Widzę, jak próbuje zapanować nad drzeniem swojego ciała. Ja sam nie wiem, czy oddycham. Powoli, nie przerywając kontaktu wzrokowego, zmierzam w jej kierunku. Nie muszę widzieć twarzy zebranych na sali, aby wiedzieć, że każdy ją podziwia. Tak samo jak ja. Ale, kurwa, była przeznaczona mi. Od dnia, kiedy jej pojebany ojciec myślał, że może zabić samego Diabła, stała się moja. I tylko moja. Nie jestem żadnym pedofilem i nie taki był plan. Wiem, że kiedy ją ujrzałem, była jeszcze dzieckiem. Ale dla mnie liczyło się tylko jedno. Chciałem, aby stary Amadeo cierpiał, a ludzie, którzy obracają się w naszym świecie, wiedzieli, że jeśli zadzierają z Diabłem, muszą za to płacić własną krwią. Miała to być nauczka, nic więcej. Ale przez lata obserwowałem ją z ukrycia, moi ludzie donosili mi, co robi na każdym kroku, dostawałem raporty oraz zdjęcia. Widziałem, jak z zadziornej, walecznej dziewczynki, która rzucała wazonem w trzy razy większego mężczyznę, staje się kobietą. I tak oto ta bogini w długiej zielonej satynowej sukni stała się moja.

Jestem egoistą. Wiem o tym, zawsze dostawałem i brałem to, czego chciałem. Nie zważając na to, że to może być złe. Nie zważając na protesty ludzi. Brałem, bo tego pragnąłem. Lecz z nią jest inaczej. Ona coś we mnie przestawiła. Tego dnia, kiedy ją ujrzałem po raz pierwszy, coś się zmieniło. Całe życie starałem się do nikogo nie przywiązywać. Nikt z moich wrogów nie mógł mnie tak naprawdę skrzywdzić, bo nie mieli nic, na czym by mi zależało. Nie bałem się śmierci. Lecz teraz wszystko się zmieniło. *Ona wszystko zmieniła.* Ale mimo to wiem, że nie jestem w stanie z niej zrezygnować. Moje czarne serce i dusza pragną i potrzebują jej.

– Wyglądasz pięknie. – Delikatnie dotykam jej policzka i zauważam to samo co zawsze. Jej ciało na mnie reaguje. Muszę przyznać, że bardzo, ale to bardzo mi się to podoba. I choć nadal mi się opiera, wiem, że przyjdzie ten dzień, kiedy ją złamię. I dostanę to, czego pragnę. Czyli ją cała błagającą o spełnienie, wijącą się pod moim dotykiem.

– Ty też wyglądasz niczego sobie. – Jej wielkie oczy, które jeszcze wczoraj wyrażały strach i pogardę, teraz iskrzą się tak samo jak podczas naszej kolacji zaręczynowej na tarasie w jej domu, zanim pocałowałem ją po raz pierwszy.

Lekko się uśmiecham. Czyżby moja mała *principessa* miała kolejny plan? No dobrze, chętnie zagram w jej grę. Jestem bardzo ciekawy, co wymyśliła. Oplatam jej drobne ciało dłonią w pasie i przytulam do siebie. Z jej ust wymyka się ciche piśnięcie w reakcji na mój nagły gest, a całe jej ciało się napina i wiem, że powstrzymuje się od odepchnięcia mnie. Zbliżam swoją twarz do jej i szepczę jej do ucha:

– Pachniesz równie pięknie, kochanie, i gdyby nie fakt, że musimy tutaj spędzić przynajmniej godzinę, już zabrałbym cię do domu.

Słyszę, jak na moje słowa z jej płuc ulatuje powietrze, a na jej twarz wychodzi rumieniec oraz lekki uśmiech. W spodniach czuję, że mój kutas się podnosi i reaguje na nią. Kurwa, jebane obowiązki. Zanim podejmę decyzję, aby jednak wrócić do domu i wykorzystać jej dobroć, słyszę znajomy głos:

– Antonio, a kim jest ta niewiasta?

Odwracam się i od razu napinam, przyciągając Alesę bliżej. Gustavo Scarisso. Nie cierpię tego skurwiela i nie ukrywam, że jego dni są już policzone. Gdyby nie fakt, że jesteśmy na przyjęciu z setką osób, już bym kazał Maxowi go zgarnąć i zawieźć do piwnic w jednym z moich magazynów. Miejsca, gdzie zajmujemy się takimi śmieciami jak on.

Gustavo wyciąga do mnie dłoń i z chytrym uśmiechem, spoglądając na Alesę, kontynuuje:

– Chętnie poznam ją bliżej, jak z nią oczywiście skończysz. Nie lubię dojadać po kimś, ale dla niej mogę zrobić...

Puszczam Alesę i łapię tego skurwiela za szyję, zanim ma okazję cokolwiek jeszcze powiedzieć. Ściskam go tak mocno, że aż czuję, jak trudno jest mu złapać oddech. Jego twarz od razu przybiera mój ulubiony kolor czerwieni, na czole pojawia się już pot, a w oczach doskonale mi znane strach i rozpacz. W taki oto sposób podpisał właśnie na sobie wyrok. Mam wyjebane, że zapewne każdy teraz na nas patrzy. Dawno nie odczuwałem aż takiej potrzeby, aby kogoś pozbawić życia. Chcę widzieć, jak ulatuje z niego z każdą minutą.

Nagle do moich nozdrzy dociera jej zapach, a po chwili czuję jej dłoń na swojej klatce. Odrywam wzrok od Gustava i spoglądam na Alesę, na moją *principessę*.



– Proszę, nie – słyszę jej cichy głos i lekko rozluźniam uścisk, ale nie puszczam tego śmiecia. – Proszę. Chcę zatańczyć. – Po chwili dodaje ciszej seksownym głosem: – Kochanie.

Alessa delikatnie głaszcze mnie po klatce i ponownie swoim aksamitnym głosem prosi o taniec. Już wiem, że dla niej jestem w stanie wyjść z tego mroku. Tylko ona jest w stanie mnie z niego wyciągnąć i pokazać mi światło. A przynajmniej kiedy jest przy mnie. Tak samo jak w dniu, kiedy ją ujrzałem. Przyciągam Gustava do swojej twarzy i nadal trzymając go za szyję, syczę:

– Przepróż moją żonę. – Słowo „żona” wypowiadam powoli i dostrzegam jeszcze większy strach w jego oczach. Bo właśnie uświadomił sobie, jak wielki błąd popełnił. I mimo że teraz go nie zabiję, wie doskonale, że nie uniknie kary za swoją głupotę.

Puszczam go gwałtownie, Gustavo prawie upada. Szybko poprawia garnitur i spoglądając na Alessę, mówi, ledwo łapiąc oddech:

– Proszę mi wybaczyć, pani Bonetti.

Alessa nic nie odpowiada, tylko kiwa lekko głową, nawet na niego nie patrząc, po czym ponownie kładzie swoją delikatną dłoń na mojej klatce i z lekkim uśmiechem pyta:

– Idziemy?

Łapię jej rękę, zbliżam do ust i delikatnie całuję, czym wywołuję na jej całym ciele gęsią skórę, po czym mówię już spokojnym, opanowanym głosem:

– Oczywiście, kochanie.

Kieruje nas na środek sali bankietowej i kątem oka dostrzegam, że każdy z zebranych nam się przygląda. Wiem doskonale, że jest to nie tylko spowodowane sprawą z Gustavem, ale również tym, iż Alessa jest najpiękniejszą kobietą tutaj. Nadal nie mogę uwierzyć, że ten głupiec Amadeo mi ją oddał. Wiem, że nie miał wyjścia, ale jeśli ja bym był na jego miejscu, wolałbym zginąć niż oddać taki skarb.

Przyciągam ją do siebie i słyszę, jak z jej ust wymyka się cichy jęk. Kiedy dotykam jej nagiej skóry, dostrzegam, że jej ciało aż drży, a policzki pokryły się lekkim rumieńcem, czym wzbudza we mnie jeszcze większe pożądanie. *O ile jest to możliwe.* Już i tak płonąłem niczym uspiony wulkan, tylko czekający na możliwość erupcji. Zbliżam usta do jej ucha i zanim ją całuję, delikatnie w nie szepczę:

– Uwielbiam, kiedy twoje ciało tak reaguje.

Alessa nic nie mówi, tylko jeszcze mocniej się do mnie przytuliła, co wywołuje, nie ukrywam, moje duże zaskoczenie. Kiedy zaczyna powoli poruszać się w rytm muzyki, dopiero wtedy przypominam sobie, że jesteśmy na balu charytatywnym, na środku sali, a dookoła nas tańczą przytulone pary. Jej ciało idealnie dostosowało się do mojego.

Wiem, że moja mała *principessa* coś kombinuje. Po tym, co wydarzyło się wczoraj i dzisiaj nad ranem, spodziewałem się z jej strony innej reakcji. Byłem przygotowany na opór czy też bunt, a dostałem piękną, zakochaną, posłuszną żonę. Czuję, że coś jest na rzeczy, ale nie zmienia to faktu, iż daje mi to również ogromną radość. I pragnę, aby ta chwila nigdy się nie skończyła. Ta kobieta sprawia, że krew w moich żyłach wrze nie tylko z podniecenia, ale również z tej dziwnej ekscytacji, jaką przez lata odczuwałem tylko wówczas, kiedy odbierałem komuś życie.

Ponownie się do niej nachylam i całuję ją po szyi. W reakcji na mój gest Alessa zachłysnęła się powietrzem i lekko zatoczyła do tyłu. Łapię ją mocniej w pasie, zanim upadnie i szepczę:

– Trzymam cię, skarbie. – I nie mam zamiaru puścić, dodaję w myślach. Bo właśnie taka jest prawda: nie mam zamiaru pozwolić jej odejść. Należy do mnie. Jest moją żoną. I mimo że tego nie wie, była mi przeznaczona od dnia, kiedy tylko jej wielkie oczy spotkały się z moimi, a w sercu poczułem spokój. Przeznaczona samemu Diabłu, pomyślałem.

Kiedy taniec dobiega końca, kieruję nas do naszego stolika i przedstawiam dwóm biznesmenom, jak to lubią się nazywać – a tak naprawdę są zwykłymi mafiosami, którzy, mimo że noszą drogie garnitury i wciąż tylko gonią za pieniędzmi, są w stanie zniszczyć każdego.

Po paru minutach podano nam kolację i dostrzegłem, że Alessa tak samo jak ja nie czuje się zbyt dobrze w towarzystwie tych ludzi. Łapię ją za dłoń i spoglądając w jej oczy, szepczę tak, aby nikt mnie nie usłyszał:

– O czym teraz myślisz?

Alessa przysuwa się do mnie i z lekkim uśmiechem spoglądając w moją twarz, mówi:

– O tym, jak bardzo wszyscy ci ludzie są fałszywi.

Wybucham śmiechem na jej słowa. Tylko ona mogła ich przejrzeć tak samo jak mnie. Oczywiście każdy z zebranych przy naszym stoliku spogląda od razu na nas. Oboje się uśmiechamy do nich, milcząc. Chwilową ciszę przerwał dzwonek telefonu w torebce Alessy. Kątem oka spoglądam na wyświetlacz i kiedy dostrzegam zdjęcie wystawionego języka jej kuzynki, lekko się uśmiecham. Cieszę się, że moja żona ma kogoś takiego jak Sam, mimo że ta naraziła ją kilkakrotnie na niebezpieczeństwo i mój gniew. Wiem, że Alessa kocha ją jak siostrę, a znajomość z nią sprawia jej radość. I mimo że nie przyznam się do tego faktu na głos, ta wariatka Sam również mnie się spodobała i doceniam to, jak bardzo dba o Alessę. A z raportów, które dostawałem, oraz zeznań Maxa wiem, że tak właśnie jest – Sam kocha moją *princypesę* i oddałaby za nią życie. To mi wystarcza, aby zezwolić na kontynuowanie tej znajomości nawet po naszym wyjeździe.

– Mogę? – Alessa pokazuje mi telefon i kiedy tylko uświadamiam sobie, że prosi mnie o zgodę na rozmowę z Sam, uśmiecham się i kiwam głową.

– Państwo wybaczą. – Odkłada serwetkę na stół i odchodzi.

Podążam za nią wzrokiem i lekko kiwam do stojącego niedaleko Maxa, aby za nią poszedł. Wiem, że jest tutaj bezpieczna, i nikt nie odważyłby się zrobić jej krzywdy, ale też wiem, że przez tę suknię któryś z gości może pozwolić sobie na zbyt wiele.

Odwracam wzrok i nadal nie mogę uwierzyć, że ta zjawiskowa kobieta jest moją żoną. Łapię za whisky i wypijam do dna, po czym odwracam się, słysząc głos sąsiada.

– Piękna jest. Jesteś szczęściarzem, przyjacielu.

Przyjacielu. Mam ochotę zacząć głośno się śmiać na słowa tego głupiego starca, lecz poprawiam tylko garnitur i z wyuczonym uprzejmym uśmiechem mówię:

– Dziękuję, John. I to prawda, szczęściarz ze mnie.

– Słyszałem, że chcesz poprzeć kampanię Fitzgerarda.

– Dobrze słyszałeś.

– Wiesz, że on działa przeciwko Cooperowi. Czy dlatego podjąłeś decyzję o wsparciu Fitzgerarda?

Nie mam zamiaru tłumaczyć się nikomu, a już na pewno nie temu człowiekowi. Fakt jest taki, iż Cooper niedługo pożegna się z tym światem. Ten śmieć, nawet jakby sprzedał własną matkę czy też swoją nerkę, nie odkupiłby długu, który u mnie zaciągnął. Jego czas na tej ziemi jest policzony.

Rozglądam się po sali i kiedy nie dostrzegam nigdzie Alessy, przechodzi mnie dreszcz niepokoju. Kiedy już mam wstać i zacząć jej szukać, słyszę irytujący głos Johna:

– Twoja piękna młoda żona dobrze się bawi, jak widzę.

Momentalnie spoglądam w kierunku, w którym patrzy on, i zauważam, że Alessa tańczy przytulona do tego skurwiela Coopera. Ogarnia mnie taka złość, jakiej jeszcze nigdy w życiu nie czułem. Nie pokazując niczego po sobie, wstaję powoli i kiwam na swoich ochroniarzy.

– Wybaczcie.

Zebrani się uśmiechają i wymieniają ze sobą spojrzenia; doskonale wiem, co oznaczają. Nikt się jednak nie odezwie, bo doskonale wiedzą, kim jestem i do czego jestem zdolny. Zmierzam powolnym krokiem w kierunku mojej żony i mimo że całe moje ciało ma ochotę jak najszybciej podbiec do tańczącej pary i zabrać te oślizgłe łapy z ciała mojej *princypessy*, wiem, że nie mogę tak zareagować. Nie, kiedy mam już plan co do tego palanta.

Alessa zauważa mnie i zamiast odejść od niego, jeszcze mocniej się przytula, odchyła głowę i śmieje się głośno. O, skarbie, a więc taki miałaś plan. Wiem, co robisz. Potrafię czytać z ciebie jak z otwartej książki. Tylko ty nie wiesz jeszcze, do czego ja jestem zdolny. Ale spokojnie, za sekundę się dowiesz.

Szeptem do ochroniarza rozkaz, aby przygotowali nam specjalną salę na dole, w piwnicach hotelu, i już po chwili jestem obok nich. Z lekkim uśmiechem, ale ostrym tonem mówię:

– Dosyć tego.

Kiwam na tego palanta, który po sekundzie znika. Przyciągam Alessę do siebie i czuję, jak całe jej ciało się napina, a w oczach pojawia się ten doskonale mi już znany ogień. Jestem, kurwa, taki

szczęśliwy, kiedy pokazuje mi tę stronę siebie. Nie wiem, czy zdołałbym wytrzymać nawet tydzień z posłusznym robotem. Czekam tylko na chwilę, kiedy pokaże mi ten ogień w sypialni.

– Przerwałeś mi taniec – szepcze.

Uśmiecham się do niej lekko i mówię prosto do jej ucha:

– Bądź grzeczna, *principessa*.

– Grzeczna niczym dobrze wytresowany pies? – pyta z błyskiem w swoich ślicznych oczach.

– Nie jak pies. O nie, kochanie. Nauczę cię, jak być moją żoną.

Odsuwa się ode mnie, a jej spojrzenie jeszcze bardziej się wyostrza. Kątem oka dostrzegam, jak jeden z moich ochroniarzy kiwa mi głową na znak, że moja niespodzianka jest gotowa. Łapię ją za dłoń i lekko ściskając, mówię:

– Chodź, kochanie, mam dla ciebie niespodziankę. I wiem, że ci się spodoba.

Kieruję nas do wyjścia. W milczeniu zjeżdżamy windą do piwnic, cały czas tulę ją do swojego boku. Dostrzegam na jej twarzy strach i niepewność, kiedy drzwi się otwierają. Podnoszę jej dłoń do ust i całuję.

– Nie bój się, kochanie. Przy mnie nigdy nic ci nie grozi. Nie tobie – dodałem ciszej.

I taka właśnie była prawda. Nic ani nikt nie był w stanie jej skrzywdzić, ale musiałem nauczyć ją, co może się stać, kiedy będzie próbowała grać w grę, która jest niebezpieczna. A to, że wybrała akurat tego pajaca, aby mi coś udowodnić, pomogło mnie, a nie jej.

Otwieram drzwi i wprowadzam ją do pomieszczenia. Kiedy tylko dostrzega tego śmiecia Coopera leżącego na podłodze i zakrwawionego, piszczy i cofa się, wpadając na mnie. Łapię jej gołe ramiona i mocno ściskam, ale nie na tyle, aby zostawić ślady na jej idealnej skórze. Zbliżam swoją głowę do jej ucha i mówię:

– Chciałaś zagrać, *principessa*. Chciałaś mi coś udowodnić.

Alessa odwraca się do mnie i z łzami oraz strachem w oczach szepcze:

– Proszę, Antonio... ja... To nie tak... Boże... błagam... wypuść go... my tylko tańczyliśmy. Błagam, obiecuję... Już nigdy nie...

Kładę palec na jej idealnych ustach i nakazuję, aby przestała mówić, po czym nachylam się i całuję ją w nie delikatnie.

Odchodzę od niej, bo widok jej łez oraz błagalny głos sprawiają, iż prawie się uginam. Nie mogę jednak pozwolić, aby w taki sposób próbowała gier. Nawet jeśli wiem, że nigdy nie dopuściłaby do niczego więcej niż taniec, to i tak jego dłonie jej dotykały, a ona na to pozwoliła. Zaciskam pięści i czuję, jak moja złość się potęguje. Spoglądam na Coopera i lekko się uśmiecham. Jego śmierć była nieunikniona, może stanie się to tydzień lub dwa szybciej, niż zamierzałem. Ale i tak miał zginąć. Nie mogę sobie pozwolić na zniewagę w interesach i niepłacenie długów. Miał tylko pecha, że moja żona wybrała akurat jego.

– Antonio... Ja nie wiedziałem, że ona należy do ciebie... – Cooper patrzy prosto na mnie. Z jego wargi i z nosa leci krew. Jąka się jak pizda, a jego strach czuję aż tutaj. W oczach ma to, co kocham najbardziej. *Strach*.

Lekko się uśmiecham i wyciągam broń z kabury przy piersi jednego z moich ochroniarzy, po czym spoglądam ponownie na Alessę. Jej źrenice rozszerzają się jeszcze bardziej, a oddech przyśpiesza. Twarz blednie, a oczy patrzą na mnie błagalnie.

– Doskonale wiedziałaś, co robisz, *principessa*. – Podchodzę do niej powolnym krokiem. Kiedy jestem blisko, dotykam delikatnie jej policzka. – Więc teraz musisz z tym żyć. I zapłacić za swój błąd. – Odwracam się do niej i spoglądam na zakrwawionego człowieka, który klęczy obok nas trzymany przez moich ludzi. Celuję do niego z broni i mówię ostro: – A raczej on zapłaci.

– Nie, błagam... – Alessa zaczyna głośno płakać i trząść się tak bardzo, że boję się, że zaraz upadnie.

Po raz pierwszy czuję coś na kształt wyrzutów sumienia, ale nie mogę teraz odpuścić. Nie, kiedy chcę jej pokazać, kim jestem. Zanim wpadniemy jeszcze głębiej.

Znów do niej podchodzę, delikatnie ocieram jej łzy z policzka i mówię:

– Nikt nie ma prawa cię dotykać, *principessa*. Nikt. – Całuję ją delikatnie w roztrzęsione i mokre

od lez usta. – Należysz do mnie.

– Tak – odpowiada tak cicho, że ledwo mogę usłyszeć to słowo, które sprawia mi radość.

Ale to teraz nie ma znaczenia. Odwracam się i strzelam. Huk z broni miesza się z krzykiem Alessy i kiedy ponownie na nią patrzę, nasze spojrzenia się krzyżują. Łapię jej ciało w ostatniej chwili. Traci przytomność.

Biorę ją w ramiona i zanim opuszczę pomieszczenie, mówię tylko do swoich ludzi, podając im broń:

– Zajmijcie się tym śmieciem.

– Tak jest, szefie.

– Tak, żeby nikt was nie zauważył. Zrozumiano?

– Oczywiście.

I nic więcej nie muszę mówić. Za drzwiami czeka już Max, który spogląda to na mnie, to na Alessę, nadal nieprzytomną w moich ramionach. Ściąga marynarkę i zasłania jej ciało, za co jestem mu wdzięczny. Wiem, że przez te lata, kiedy ją miał na oku, przyzwyczał się do niej. I mimo że moja kobieta go nienawidzi za błąd z jej psem, wiem, że Max na swój sposób ją podziwia za ten upór i waleczność.

Idzie za nami i zanim wsiądziemy do zaparkowanego w podziemiach samochodu, warczy niczym ogr, jak nazywa go Alessa.

– Ona ci tego nie wybaczy.

– Będzie musiała.

## ROZDZIAŁ 16

*Alessa*

To głupi pomysł, szepczę sama do siebie.

Doskonale o tym wiem, bo połowa pomysłów Sam jest niebezpieczna, głupia, ale też na swój sposób ekscytująca. To dzięki niej byłam po raz pierwszy na imprezie bractwa, okej, może i krótko, i skończyło się to nie za ciekawie, ale zawsze to coś. To dzięki niej po raz pierwszy spróbowałam czegoś mocniejszego niż szampan i to dzięki niej czułam czasem, że jestem normalna. Ale wiem też, że jak Sam coś postanowi, to nie ma wyjścia. Nie da się jej przekonać i należy pozwolić planom iść własną ścieżką.

Wycieram spocone dłonie o tylne siedzenie w limuzynie i biorę dwa głębokie wdechy. Czuję wibracje telefonu i kiedy na niego spoglądam, zauważam wiadomość od osoby odpowiedzialnej za mój stan.

*Daj mu popalić, kochana. Pokaż mu, kto będzie rządził w tym związku.*

Na mojej twarzy mimowolnie pokazuje się uśmiech, a z ust wymyka się głośny dźwięk, na który oczywiście reaguje mój goryl. Ale mam to gdzieś, dzisiaj pozwolę Sam przejąć władzę i pokażę, jak to ona mówiła, kto będzie dyktować warunki i rządzić w tym związku.

Kiedy tylko limuzyna zatrzymuje się przed przeszklonym i pięknie oświetlonym budynkiem w kształcie piramidy, Rock and Roll Hall of Fame, biorę ostatnie dwa uspokajające wdechy i prostuję plecy. Dzisiaj nie jestem szarą myszką, która boi się męża, płacze ze strachu i chowa się w łazience albo musi z obrzydzeniem patrzeć, jak jakaś inna kobieta sprawia mu przyjemność. Dzisiaj jestem żoną Diabła, jestem Alessandrą Bonetti.

Wchodzę do ogromnej sali bankietowej i czuję, że każdy z zebranych od razu na mnie spogląda. Gdyby nie słowa Sam, które na okrągło powtarzam sobie w głowie – *Dasz radę, jesteś silna i pokażesz mi to* – już dawno odwróciłabym się na pięcie i uciekła. Nie lubię takich zgromadzeń. Nie lubię spojrzeń, jakimi obdarzają mnie ci ludzie. Mężczyźni, nieważne w jakim wieku, pożerają mnie wzrokiem, niektórzy są nawet do takiego stopnia bezczelni, że kiedy tylko na nich zerkam, oni oblizują swoje usta. Obrzydliwe. Czuję, jak żółć podchodzi mi do gardła, i kiedy już wydaje mi się, że jednak nie dam rady, czuję to. To doskonale znane mi uczucie przyciągania.

Kiedy tylko wzrok mój i Diabła się spotykają, nie jestem w stanie się od niego oderwać. Jego siła i aura wyższości oraz ten magnetyczny męski wzrok sprawiają, że czekam na niego jak zahipnotyzowana i nie jestem w stanie nawet się ruszyć. Mój oddech zwalnia, mimo że czuję, że serce bije jak oszalałe.

Gdy Antonio tak kroczy w moim kierunku, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku, przypominam sobie nasz poranek. To, jak mnie dotykał, jak szeptał tuż przy moim uchu. Jak jego usta dotykały mojej szyi. Na to wspomnienie poczułam doskonale mi już znany żar w dole brzucha, a po ciele przeszły mnie te same ciarki co rano. Boże, opanuj się, kobieto, nakazałam sobie w myślach, po czym wzięłam ledwo zauważalny wdech i uśmiechnęłam się do niego. Gdy tylko stanął przy mnie, poczułam ten cudowny zapach. Zapach charakterystyczny wyłącznie dla niego.

– Wyglądasz pięknie. – Delikatnie dotknął mojego policzka, a ja poczułam, jak przez całe moje ciało przelatuje impuls. Zdradzieckie ciało. Dlaczego musi tak na niego za każdym razem reagować? Muszę pamiętać, że to tylko gra, to nasz plan. I tak jak nakazała mi Sam, uśmiecham się do niego, przeląkam ślinę i wysilając się najbardziej, jak tylko potrafię, mówię z czułością w głosie:

– Ty też wyglądasz niczego sobie.

Dostrzegam zaskoczenie na jego twarzy, które po chwili szybko znika. Och, kochanie, jeszcze nie wiesz, co cię czeka tej nocy.

Po całym zajściu z Gustavem i po naszym tańcu udało nam się nareszcie usiąść. Nie wiem, jak długo bym jeszcze wytrzymała jego dotyk i pieszczotliwe słowa. Mimo że jestem niedoświadczona i zgodnie z przekonaniem nigdy w życiu nie oddałabym się Diabłu, w tej właśnie chwili czułam, jakbym nie była sobą. Jeszcze chwila ma tym parkiecie, a błagałabym Antonia o to, aby nas zabrał z tego miejsca, i zrobił ze mną, co tylko chce.

Jak to możliwe, że mimo tej ciągłej nienawiści, jaką czuję do tego mężczyzny, i złości, że wkradł

się w moje życie i zniszczył je, jestem też tak bardzo spragniona każdego jego dotyku, każdej pieszczoty? Niczym narkoman czy alkoholik, który mimo że doskonale zdaje sobie sprawę, że ten nałóg nie jest dla niego dobry, nie jest w stanie się opanować.

Dyskretnie zerkam na osoby, które siedzą przy naszym stoliku, i choć są to szanowane osoby z wyższych sfer, dostrzegam w nich fałsz. Każdy z nich oddałby własne dziecko czy też sprzedał matkę za większy majątek i prestiż. Obłudnicy. Nie czuję się tutaj zbyt dobrze i pragnę, aby ta farsa jak najszybciej się skończyła. Aby mogła ściągnąć tę suknię i zasnąć.

Moje rozmyślenia przerywa Antonio, który pod stolikiem łapie moją dłoń i zbliża się do mnie nieznacznie, po czym szepcze tak, aby nie słyszeli nas siedzący obok:

– O czym myślisz?

Przysuwam się do niego i z lekkim uśmiechem, spoglądając mu w oczy, mówię cicho:

– O tym, jak bardzo wszyscy ci ludzie są fałszywi.

Antonio od razu wybucha głośnym śmiechem, jakiego nie słyszałam u niego jeszcze nigdy, i muszę przyznać, że nie jest to coś, czego nie chciałabym słyszeć częściej. Tym bardziej że to ja doprowadziłam go do tego śmiechu. Nie zważając na to, że teraz każdy z zebranych przy stole nam się przygląda, również zaczynam się śmiać.

Nasz moment radości przerywa nagle telefon dzwoniący w mojej torebce. Kiedy tylko go wyciągam, dostrzegam język Sam. Nie jestem już nawet w stanie zliczyć, ile razy zmieniała mi tapetę na swoje zdjęcie, ale jej twarz rozświetlająca telefon sprawia, że ponownie się uśmiecham. Po chwili pokazuję go Antoniowi i cicho proszę o pozwolenie na odebranie. Kiedy je dostaję, podnoszę się z miejsca, przeproszam zebranych i odchodzę na bezpieczną odległość, tak aby mnie nie usłyszał. Kieruję się w stronę łazienki, bo doskonale wiem, że ogr kroczy za mną. Naciskam pośpiesznie zieloną słuchawkę i mówię do Sam, zanim ona zacznie gadać.

– Czekaj, schowam się w toalecie.

– Okej.

Wchodzę pośpiesznie do przestronnej łazienki. Przy lustrze stoją dwie kobiety, które poprawiają makijaż. Patrzą na mnie przelotnie i wracają do plotkowania i malowania. Wchodzę do kabiny, opuszczam deskę sedesową i siadam, biorę dwa głębokie wdechy i przykładam telefon do ucha, po czym mówię cicho:

– Sam, ja nie wiem... Nie dam rady... Ja...

– Co jest grane? Alessa?

– Za każdym razem kiedy on mnie dotyka... To uczucie... ja... – Moje ciało reaguje na samo wspomnienie jego dłoni. Sam zaczyna się głośno śmiać. – Sam! – warczę do niej.

– Och, kochana. – Powoli się uspokaja, po czym mówi już poważnym głosem: – A myślisz, że dlaczego kazałam ci to zrobić? Dlaczego wymyśliłam ten plan?

– Żeby się zemścić za to, co on zrobił wczoraj. – Czuję w gardle żółć.

– To też. Ale i dlatego, że doskonale cię znam.

– Co masz na myśli? – przerywam jej pośpiesznie, ale przecież wiem, co zaraz powie.

– Czujesz coś do niego. Tak, jest to też strach i obrzydzenie. Ale to w dużej mierze pożądanie. I nie zaprzeczaj. Widziałam to w twoich oczach. Musisz się tylko przekonać, kochana, czy wygra pożądanie, czy też nienawiść.

– Irytuje mnie to, jak doskonale mnie znasz.

Sam się śmieje, a ja do niej dołączam. Gdyby mnie teraz zobaczył Antonio, jak siedzę w toalecie, rozmawiam z Sam i śmieję się jak wariatka...

– No dobra, siostra. Nowy plan... a raczej ten sam, tyle że ulepszony.

– Już się boję.

– Nie masz czego. Albo dzisiaj mąż zabierze cię do domu i udowodni ci, jakim jest mężczyzną i jak potrafi zaspokoić twoje potrzeby, albo zabierze cię do domu po udowodnieniu, jakim jest palantem, a wtedy go znienawidzisz. Tak czy owak, będziesz mieć odpowiedź. Plan taki jak: wcześniej znajdź jakiegoś przystojniaka, przymilaj się do niego, wzbudź zazdrość. I zadecyduj, czy pragniesz dłoni męża na sobie i tylko na sobie, czy też będziecie żyć jak prawie każde mafijne małżeństwo. A ja nadal będę

szukała dla nas drogi ucieczki. A teraz do roboty. I oczywiście daj jutro znać, która bramka została wybrana.

Kończąc naszą rozmowę z uśmiechem i podjętą decyzją, wychodzę z łazienki. Chowam telefon do torebki i spoglądam na stolik, przy którym siedzi mój mąż. Czuję, że moje serce zaczyna przyspieszać. Potrzebuję alkoholu. Tak, zdecydowanie potrzebuję teraz lampki wina. Podchodzę do baru i z uśmiechem proszę o czerwone. Kiedy tylko dostaję kieliszek, upijam dosyć spory łyk i prawie się nim krztuszę, gdy nagle słyszę za sobą obcy męski głos.

– Myślałem, że znam już wszystkie piękne kobiety tutaj, ale pani na pewno jeszcze nie poznałem. Proszę pozwolić mi naprawić ten błąd.

Spoglądam na wysokiego mężczyznę o blond włosach i zadziornym uśmiechu, który przygląda mi się niczym jastrzęb polujący na zdobycz. Wyglądniaty i pewny, że ma ją już złapaną. Nada się, myślę, z lekkim uśmiechem odkładam torebkę na bar i wyciągam do niego dłoń, po czym pewnie, ale miło mówię:

– Alessandra. – Specjalnie nie podaję swojego nazwiska i pogłębiam uśmiech, kiedy on łapie moją dłoń i lekko całuje.

– Cooper.

Jego dotyk nie sprawia mi takiej samej przyjemności co dotyk Antonia, a wręcz przeciwnie, pali mnie i sprawia, że mam ochotę wyrwać dłoń z jego uścisku i przetrzeć o suknię.

– Taniec? – pyta, zbliża się do mnie za bardzo jak na mój gust i prawie szepcząc, mówi stanowczym głosem: – Nie przyjmuję odmowy, piękna.

Kładzie swoją dłoń na mojej talii, a ja czuję, że sztywnieję. Nie chcę tego, nie dam rady. Zanim jednak mam okazję odmówić, on już prowadzi nas na parkiet. Łapie mnie stanowczo i przyciąga do siebie, tak samo jak wcześniej zrobił to Antonio, tyle że tym razem zdecydowanie nie podoba mi się ta bliskość. Odsuwam się od niego i z delikatnym uśmiechem mówię:

– Proszę, wybacz, ale mąż mnie zapewne szuka.

Chcę zakończyć tę farsę, nie potrafię zrobić tego, o czym mówiła Sam. Nie nadaję się do flirtowania. Nie chcę, aby kto inny mnie dotykał. I wtedy uświadamiam sobie, że Sam miała rację. Jestem gotowa zaryzykować i wybrać bramkę numer jeden. Pragnę, aby to Antonio był teraz przy mnie, aby to on mnie dotykał.

I wtedy słyszę jego ostry głos, który przenika przez całe moje ciało. Odsuwam się pośpiesznie od tego mężczyzny, którego imienia nawet nie pamiętam, i spoglądam w ciemne oczy męża, w których jest tylko mrok.

– Moja kolej. – Łapie mnie za dłoń i przyciąga do swojego ciała. Po chwili szepcze mi do ucha: – To był błąd, *principessa*. Ale nie martw się, nauczę cię, jak masz się zachowywać. I doskonale wiem, że już więcej go nie popełnisz.

Jego ton sprawia, że przechodzą mnie ciarki. I nie jest to tym razem podniecenie, a strach. Ciało ma twarde i napięte, gotowe do ataku w każdej chwili. Jego źrenice są mroczne i pozbawione jakiegokolwiek ognia, a to powoduje, że we mnie rodzi się ogień. Wściekłość. Jak mogłam myśleć, że mogłabym stworzyć coś z tym człowiekiem? Tym diabłem. Przecież on nie jest zdolny do żadnych uczuć, a już na pewno nie do miłości czy też odczuwania wzajemnego szacunku. Odsuwam się od jego ciała na tyle, na ile mi pozwala, i patrząc mu w oczy, mówię:

– Mylisz się, jeśli myślisz, że wytresujesz mnie jak psa. Już ci to mówiłam – syczę z pogardą.

Przyciąga mnie do siebie, łapie mój podbródek w dwa palce, po czym nachyla się tak blisko, że nasze usta dzielą milimetry. Wciągam powietrze i spoglądam na niego, nie będąc w stanie nawet nic zrobić. Przez całe moje ciało na nowo przebiega dreszcz podniecenia i kiedy dostrzegam lekki uśmiech na jego twarzy, wiem, że on też to czuje.

– Nie jak psa. O nie, kochanie. Nauczę cię, jak być moją żoną.

Odsuwam się pośpiesznie i czuję, jak przepełnia mnie ogień. Zanim mam okazję mu cokolwiek jeszcze powiedzieć, dostrzegam, że Antonio patrzy na kogoś za moimi plecami, po czym łapie mnie za dłoń i lekko ściskając, mówi:

– Chodź, kochanie, mam dla ciebie niespodziankę. I wiem, że ci się spodoba.

## ROZDZIAŁ 17

Alessa

Budzę się i chcę się podnieść, ale całe moje ciało protestuje. Głowa boli mnie tak, jakbym dostała czymś ciężkim. Powoli siadam na łóżku i rozglądam się dookoła. Jestem w sypialni Antonia. Zamykam oczy i wtedy niczym fale tsunami do mojej głowy napływają wspomnienia, a razem z nimi do gardła podchodzi mi żółć. Zrywam się pośpiesznie i pędzę do toalety. W ostatniej chwili zdążam, a całym moim ciałem wstrząsają konwulsje. Wymiotuję tak mocno, że aż czuję to w każdej komórce swojego ciała. Boże, on go zabił!

Łzy spływają mi po policzkach jak wodospady. Kiedy jestem już pewna, że nie mam czym dłużej wymiotować, kładę się na zimnych kafelkach, które dają mi ukojenie. Przykładam drżące dłonie do ust i zaczynam cicho szlochać. Wiem, kim jest Antonio, przecież zabił moją macochę i zapewne setki innych osób, ale mimo że wychowałam się w tym świecie, nigdy nie widziałam niczyjej śmierci. A wtedy słyszę w głowie głos Antonia. *Doskonale wiedziałas, co robisz, principessa. Więc teraz musisz z tym żyć. I zapłacić za swój błąd.* Na wspomnienie tych słów z moich ust wymyka się głośny jęk i zaczynam jeszcze mocniej płakać. Boże, zabiłam kogoś. Może nie ja pociągnęłam za spust, ale ten człowiek zginął przeze mnie. Tylko dlatego, że chciałam coś udowodnić swojemu mężowi niczym głupia nastolatka. A przecież doskonale wiedziałam, jakim człowiekiem jest Antonio. Wielokrotnie mi to udowadniał.

Kiedy już mam się podnieść i umyć zęby, drzwi do łazienki otwierają się gwałtownie i staje w nich sam Diabeł. Spogląda na mnie i mogę przysiąc, że przez sekundę dostrzegam w jego spojrzeniu strach pomieszany ze współczuciem. Ale równie szybko jak te emocje się pojawiły, tak szybko zniknęły i teraz wpatrywały się we mnie doskonale znane mi ciemne oczy.

– Co ty wyprawiasz?! – warczy na mnie i szybko podnosi mnie z podłogi.

Szarpię się z nim i gdy w końcu mnie puszcza, patrzę na niego i krzyczę:

– Zabiłeś go!

– Nie, *principessa*. – Zbliża się do mnie, a ja staram się cofnąć jak najdalej i kiedy już sięgam umywalki, on delikatnie dotyka mojego policzka i z dziwnym błyskiem mówi: – Ty to zrobiłaś, grając w swoją dziwną grę.

Strzepuję jego dłoń i próbuję go uderzyć, ale on łapie moją rękę, wykręca ją i odwraca mnie od siebie, po czym unieruchamia mnie pomiędzy swoim ciałem a blatem. Szarpię się, ale wiem doskonale, że to nic nie da. Antonio chwytą mnie wolną ręką za brodę i zmusza mnie, abym spojrzała na niego w lustrze. Jeszcze mocniej przyciska swoje ciało do mojego i kiedy już czuję jego erekcję wbijającą się w mój tyłek, staram się ponownie uwolnić z jego uścisku. Pojebany zboczeniec. Gdy w końcu opadam z sił, przestaję się szarpać i spoglądam na jego odbicie w lustrze z nienawiścią.

– Tu jest ten ogień. – Antonio nachyla się nade mną i zaciąga się moim zapachem, po czym lekko całuje mnie w ucho. – Wszykuj się, za godzinę wychodzimy.

– Dokąd? – syczę.

– Lecimy do domu, kochanie.

Ponownie mnie całuje, tym razem w policzek, i w końcu puszcza, a potem tak po prostu wychodzi. Łapię za stojący przy umywalce flakonik perfum i rzucam w zamykające się za nim drzwi. Kiedy tylko szkło roztrzaskuje się na milion kawałków i robi hałas, Antonio ponownie wpada do łazienki, spogląda na podłogę i rozsypane szkło, a całe jego ciało jest napięte i gotowe do ataku. Po chwili kieruje wzrok na mnie, gdy zaczyna iść w moim kierunku, zaciskając pięści, po raz pierwszy się kulę i uciekam w głąb łazienki. Antonio przystaje na chwilę, mierzy mnie wzrokiem, nic nie mówiąc, po czym łapie mnie w ramiona i wynosi z łazienki. Słyszę, jak szkło chrzęści pod jego butami. Kiedy stawia mnie na miękkim dywanie, łapie moją twarz w dłonie i mówi spokojnym głosem:

– Nie bój się, kochanie. Przy mnie nigdy nic ci nie grozi, nigdy bym cię nie uderzył. Nie wchodź do łazienki, dopóki to wszystko nie zostanie posprzątane.

Spoglądam na swoje gołe stopy i dopiero teraz uświadamiam sobie, że nie chciał, abym się



pokaleczyła. Przetykam ślinę i zanim wyjdzie z sypialni, krzyczę do niego:

– Mnie nie, ale innych tak!

– Tak.

I tyle. Zwykle „tak”. Zamyka drzwi i nic więcej nie musi mówić.

Kładę się na łóżku i czuję, jak kolejne łzy spływają po moim policzku. Boże! Jak ja to wytrzymam? Jak mogłam wczoraj myśleć, że mogłabym być z tym Diabłem? Jak mogłam być taka głupia? A teraz przez moją głupotę i dziecinne zachowanie człowiek stracił życie. Niewinny człowiek. Łapię za poduszkę i przykrywam nią twarz, po czym zaczynam płakać jeszcze głośniejsze, a całe moje ciało aż się trzęsie.

Moją rozpacz przerywa ciche pukanie do drzwi. Siadam wyprostowana i przecieram policzki, po czym odzywam się ledwo słyszalnym głosem:

– Proszę.

Do sypialni wchodzi Polina i z troską wymalowaną na twarzy mówi:

– Pan kazał posprzątać szkło.

Drżącą dłonią pokazuję jej łazienkę. Polina znika w niej i słyszę tylko, jak sprząta bałagan, który zrobiłam. Wstaję powoli i kiedy mnie zauważa, znów się odzywa:

– Ostrożnie, mogą tu jeszcze być odłamki, a pani jest boso.

Lekko się uśmiecham i odpowiadam cicho:

– Dziękuję i przepraszam za to. – Pokazuję na podłogę.

Ona tylko uśmiecha się przyjaźnie i mówi:

– To moja praca. – Uruchamia podręczny odkurzacz. I już po chwili dodaje: – Zostawię panią, już wszystko posprzątane. Pan powiedział, że ma pani trzydzieści minut na wyszykowanie się. Ja rozpakuję wczorajsze zakupy.

Lekko kiwam jej głową na zgodę i kiedy tylko znika w garderobie, nie czekam dłużej. Potrzebuję prysznic, pragnę, aby woda zmyła ze mnie cały wczorajszy dzień i ten ból, który czuję teraz w sercu.

\*\*\*

Po dwudziestu minutach jestem gotowa. Schodzę na dół i kiedy nigdzie nie widzę Antonia, siadam na sofie i czekam. Czuję się tak, jakbym miała zaraz na nowo się rozpaść. Kiedy słyszę dźwięk przychodzącej wiadomości, wyciągam telefon i widzę wiadomość od Sam.

*Mam nadzieję, że już nie jesteś dziewicą, tylko zakochaną po uszy mężatką. A na serio: Alessa, pamiętaj, jestem przy Tobie. Napisz, jak już będziesz mogła, albo najlepiej zadzwoń.*

Nie jestem teraz w stanie z nią rozmawiać, bo zaraz po przeczytaniu tej wiadomości łzy na nowo pojawiły się w moich oczach. Ostatkiem sił powstrzymuję się przed kompletnym załamaniem. Szybko jej odpisuję, że wszystko w porządku, że niedługo wylatujemy i zadzwonię do niej później, po czym wyłączam telefon. Wiem doskonale, że gdybym do niej teraz zadzwoniła, nie wytrzymałabym i bym się załamała, a moja szalona kuzynka wparowałaby tu zapewne niczym burza. A po tym, co wczoraj widziałam, wiem, że Antonio nie zawahałby się przed zabiciem jej, gdyby tylko wykonała nieodpowiedni ruch w jego kierunku.

Z rozmyślań wyrывa mnie chrząknięcie. Odwracam wzrok w stronę, z której dochodzi, i widzę Ogra, który przygląda mi się uważnie.

– Gotowa?

Wstaję i podchodzę do niego, po czym spoglądam na jego twarz i mówię przez zaciśnięte zęby:

– Nigdy nie będę. Ale nie mam wyjścia, więc prowadź.

Zjeżdżamy windą w ciszy. Wyciągam z torebki okulary przeciwsłoneczne i je zakładam. Kiedy tylko wsiam do samochodu i odjeżdżamy, pytam Ogra:

– Gdzie mój mąż? – Słowo „mąż” wypowiadam z sarkazmem.

On lekko się uśmiecha i mówi spokojnym głosem:

– Czeka już na lotnisku.

– Cudownie.

\*\*\*

Zatrzymujemy się na prywatnym lotnisku. Zanim wsiądę do samolotu, spoglądam na miasto, które przez ostatnie lata było moim domem. I mimo że nie mogłam go zwiedzać tak jak każdy normalny człowiek, to był tu mój dom. Tutaj są Sam, wujek, Marina oraz mój braciszek. Czuję, jak pojedyncza łąza wymyka mi się z oka. Szybko ją ścieram i po raz ostatni patrzę na Cleveland, nie wiedząc, kiedy ponownie tutaj przylecę. Mówię cicho:

– Żegnaj.

Wchodzę na pokład prywatnego samolotu, witam się skinieniem głowy z uśmiechniętą stewardesą i kiedy tylko zauważam Diabła, staram się udać jak najdalej od niego. Kiedy go mijam, Antonio łapie mnie za dłoń, a moje ciało od razu się napina i jest gotowe do walki. Szybko wyrwam się z jego uścisku i syczę:

– Nie dotykaj mnie!

– Siadaj. – Antonio pokazuje mi wolne miejsce obok siebie.

– Nie, dziękuję. – Ostatnie słowo wypowiadam z pogardą, po czym idę dalej. Siadam w fotelu na samym końcu. Od kiedy tylko pamiętam, kocham latać, ale nie cierpię, kiedy wzbijamy się i lądujemy. Cała reszta jest przyjemna, bo zazwyczaj śpię niczym dziecko.

Ściągam okulary i zamykam oczy. Po chwili czuję, jak fotel obok mnie się porusza. Kiedy otwieram oczy, widzę, że Antonio mi się przygląda, a w jego spojrzeniu ponownie nie widzę nic, tylko pustkę. Odpinam pas i gdy próbuję wstać i zmienić miejsce, on łapie mnie za rękę i popycha z powrotem na fotel, po czym z lekkim uśmiechem mówi:

– Nie zachowuj się jak dziecko, *principessa*.

I wiem, że ma rację. Bo nawet gdybym zmieniła miejsce, on poszedłby za mną, więc wiem doskonale, że to nie ma sensu. Siadam i spoglądam w okno. Nagle czuję, jak Antonio się do mnie nachyla. Całe moje ciało od razu reaguje na tę nagłą bliskość. Łapię oddech i patrzę na niego.

– Co... robisz? – jąkam się.

Kąciki jego ust lekko się podnoszą, wyczuwając moje zdenerwowanie. Łapie za mój pas, zapina go mocno, a dodatkowo jeszcze szarpie, aby sprawdzić, czy jestem zabezpieczona. Śmiać mi się chce, bo zachowuje się tak, jakbym miała wyskoczyć. Zbliża swoją twarz do mojej i dotyka mojego policzka. Po całym moim ciele przechodzi doskonale mi już znany impuls. Mimo że jestem na niego tak bardzo zła i czuję żółć podchodzącą do gardła za każdym razem, kiedy tylko pomyślę o tym biednym człowieku, który przeze mnie stracił życie, moje ciało ma swój własny rozum.

Odsuwam się od Antonia i kiedy tylko on siada na swoim miejscu, czuję, że mogę na nowo oddychać. Samolot zaczyna startować, a ja czuję, jak moje ciało sztywnieje w fotelu. Wbijam palce w podłokietniki i zamykam oczy. Kiedy jesteśmy już na wystarczającej wysokości i pilot informuje nas, że możemy się poruszać po pokładzie, głośno wypuszczam powietrze i otwieram oczy. Rozluźniam dłonie i słyszę dziwny syk. Spoglądam na Antonia, który teraz przygląda się swojej dłoni, i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że wbijałam paznokcie w jego rękę, a nie w podłokietnik. Uśmiecham się delikatnie na ten widok i kiedy tylko Antonio to zauważy, z dziwnym podnieceniem w głosie mówi:

– Wolałbym je mieć na plecach. – Kiedy dostrzega moje zmieszanie, dodaje ze śmiechem: – Ślady po twoich paznokciach na moich plecach. Po tym, jak doszłabyś z krzykiem.

Moje policzki oblewają się rumieńcem. Patrząc mu prosto w oczy, odpowiadam:

– Jedyne, co mogę ci tam wbić i co zostawi ślad, to nóż.

Na moje słowa Antonio wybuchą głośnym śmiechem i zarówno Max, jak i dwóch innych ochroniarzy spoglądają na nas ze zdziwieniem. Zapewne jest to pierwszy raz, kiedy słyszą, jak sam Diabeł się śmieje.

## ROZDZIAŁ 18

Antonio

Mała wredna żółta.

Okej, przyznaję, zabicie tego śmiecia na jej oczach może nie było zbyt mądrym posunięciem, ale jestem za stary na gierki, a ona i jej szalona kuzyneczka myślą, że mogą ze mną pogrywać. Nie ze mną te numery i im szybciej się o tym przekona, tym lepiej dla niej. Śmieję się jak debil w reakcji na jej ostre słowa, ale wiem, że gdybym dał jej teraz ten nóż, to z przyjemnością wbiłaby mi go w plecy.

Kątem oka dostrzegam głupkowaty uśmiech Maxa i od razu piorunuję go ostrym wzrokiem. Niedobrze. Moja mała *principessa* sprawia, że przy swoich ludziach wyglądam jak zakochany pantofel, a nie diabełek. Ale nic na to nie mogę poradzić, ta rudowłosa żółta wkrada się w moje czarne serce i duszę każdego dnia coraz to mocniej. Patrzę na nią, jak oblizuje swoje idealne wargi językiem, jej biust unosi się i opada. Wiem, że jest teraz na mnie zła. Tak samo jak jest zła na to, w jaki sposób jej ciało na mnie reaguje. I nie zaprzeczam, sprawia mi to satysfakcję. Kutas zaczyna mi przeszkadzać w spodniach z każdą minutą coraz bardziej, a wyobrażanie sobie, że zabieram ją do sypialni na końcu samolotu, wcale mi nie pomaga. Poprawiam się i przyłapuję ją na gapieniu się na wybrzuszenie w moich idealnie skrojonych spodniach. Czuję satysfakcję. Wiem, że pragnie mnie tak samo jak ja jej, tyle że jest uparta i się do tego nie przyzna. Dam jej jeszcze parę dni, a później dostanę to, co jest mi przeznaczone.

Dostanę ją.

Nachyliam się do niej, a Alessa w reakcji na mój nagły ruch zerka na mnie i kiedy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, pytam:

– Masz ochotę go dotknąć?

– Jesteś obrzydliwy.

– Może i tak, kochanie, ale widzę, jak ciężko oddychasz. – Przysuwam się do niej i szepczę jej do ucha: – A jeśli bym dotknął twoich majtek, przekonałbym się, że są mokre.

Dotykam jej policzka. Alessa odtrąca moją dłoń, po czym przez zaciśnięte usta warczy na mnie, a z jej oczu sypią się takie iskry, że mam ochotę roześmiać się jeszcze głośniej.

– Dotknij mnie, a odgryzę ci palec.

Uśmiecham się i ponownie opadam na oparcie. Wyciągam telefon i sprawdzam wiadomości. Kątem oka dostrzegam, że ona również zaczyna się odprężać.

\*\*\*

Po niecałej godzinie lotu i ciszy w całej kabinie słyszę, jak z jej ust wymyka się cichy jęk. I, kurwa, przysięgam, że jest to dźwięk, który chętnie bym nagrał i ustawił jako swój dzwonek. Spoglądam na nią. Mojej *principessie* coś się śni i po raz pierwszy jestem zazdrosny o pierdolony sen. Mam nadzieję, że śni o mnie, bo po dźwiękach, jakie wydaje, i lekkim ruchu bioder wnioskuję, że jest to sen erotyczny. Spoglądam na Maxa i drugiego ochroniarza i mam ochotę zajebać ich tu i teraz za to, że przyglądają się Alessie i uśmiechają się jak debile.

– Spierdalajcie na przód – warczę.

Po sekundzie obaj już siedzą, jak najdalej tylko mogą i tyłem do nas, więc mogę wrócić do mojej śpiącej królowny i jej snu. Odpinam swój pas i przybliżam się do niej. Jej delikatna, cudowna twarz jest oparta o zagłówek fotela. Kurwa, ta kobieta to istna bogini. Delikatnie, samymi opuszkami palców dotykam jej szyi, a na ten nagły na jej ciele pojawia się gęsia skórka, ale Alessa się nie wybudza. Ma na sobie cienką białą bluzkę, przez którą doskonale widzę przebijający się koronkowy stanik. Powoli i delikatnie zjeżdżam palcami i dotykam jej cudownych piersi. Z jej ust wymyka się kolejny jęk rozkoszy. Obrysowuję jej prawy sutek i zauważam, jak zaczyna się napinać. Jej oddech jest przyspieszony i kiedy już mam zjechać niżej i dotknąć jej w miejscu, gdzie potrzebuje mnie najbardziej, ona się zrywa i prostuje niczym struna. Spoglądam na nią, oboje milczymy, a w samolocie dają się słyszeć tylko nasze przyspieszone oddechy. Przybliżam się do jej ust i prawie ich dotykając, pytam:

– Śniłaś o mnie, kochanie?

I zanim odpowie i zapewne zaprzeczy, pocieram mocno jej kobiecość skrywaną teraz pod spodniami, a ona głośno protestuje. Szybko łapię dłonią tył jej głowy i wpijam się w jej usta. Nadal czuję jej złość. Próbuje mnie odepchnąć, kładąc swoje drobne dłonie na mojej klatce, ale nie mogę jej na to pozwolić.

– Przestań walczyć – mówię szorstko prosto w jej usta. – I tak nie wygrasz.

Ponownie otwiera usta, żeby zaprzeczyć i tak jak poprzednio wykorzystuję ten moment, pogłębiając nasz pocałunek, wsuwając do jej ust swój język. Żar i pożądanie rozlały się nie tylko po moim ciele, ale i po jej. Alessa oddycha krótko i szybko. Kiedy tylko dostrzegam płomień w jej oczach, nie wytrzymuję. Odpinam jej pas i szybkim ruchem posadzam ją na swoich kolanach przodem do siebie. Alessa zaciska dłonie na oparciu mojego fotela i zaskakuje mnie tym, iż dopasowuje się do mojego ciała. Przesuwam dłońmi po jej udach i dociskam mocniej do mojego naprężonego kutasa. Kiedy wydaje z siebie długi jęk i zwilża usta językiem. Kurwa! Ta kobieta doprowadzi mnie do grobu, pomyślałem.

Łapię ją jeszcze mocniej za pupę i zaczynam ocierać się o jej krocze. Ponownie łączę nasze usta i pijam każdy jej jęk i ciche prośby mówiące mi, że pragnie więcej. W jej spojrzeniu widzę, jaką toczy walkę. Pragnie mnie. Pragnie więcej. Ale też wiem, że jest na siebie zła, że tego pragnie. Z bólem pomagam jej wstać z moich kolan i usiąść na fotelu obok. Sam opieram się o swój fotel. Nie chcę, aby robiła coś wbrew sobie. Pragnę być jebanym samolubem i chcę, aby mi to dała sama.

Ale moja *principessa* mnie zaskakuje ponownie. Dotyka mojej twarzy, przeciąga dłonią po policzku i spogląda mi w oczy, po czym bez wahania przyciska swoje usta mocniej do moich. Z każdą sekundą jej pocałunek staje się coraz to bardziej agresywny, a kiedy tylko łapię moją dolną wargę zębami i lekko przygryza, z moich ust wydobywa się pełen złości gardłowy dźwięk. Dźwięk, którego sam nie rozpoznaję. Teraz to ja potrzebuję więcej. Ale nie w taki sposób. Wiem, że mógłbym ją zabrać na tył samolotu, położyć na łóżku i pokazać, do kogo należy. Tylko że to nie jest ten moment. Bo kiedy już to nastąpi i odda mi się sama, a wiem, że tak będzie, potrzebuję jej w naszym łóżku na parę dni, nie na szybki numer. Teraz mogę dać jej przynajmniej namiastkę tego, co ją czeka. Ulżyć jej chociaż trochę. Ponownie posadziłem ją na swoich kolanach.

Składam pocałunki na jej policzku, żuchwie i powoli zjeżdżam w dół szyi. Jedną rękę wkładam pod jej bluzkę i łapię jej pierś przez koronkowy stanik. Całe jej ciało wygina się w reakcji na ten nagły dotyk, ale nie odtrąca mnie. Przesuwam powoli palce po jej sterczącym sutku, a drugą rękę kładę na jej biodrach i przyciskam się do niej jeszcze mocniej. Jęknęła. Odchyliła głowę, a jej dłonie wplotły się w moje włosy i zaczęły je lekko pociągać. Liżę, przygryzam i ssę jej sutki, coraz intensywniej kołysząc naszymi biodrami.

– Antonio. Proszę.

Jak przez mgłę słyszę jej ciche prośby i to, jak wypowiada moje imię. Puszczam jej sutek i stykamy się czołami. Słyszę jej głośny, ciężki oddech. Wiem doskonale, że jest już blisko. Spoglądam jej w oczy i pytam ochrypłym głosem, którego sam u siebie nie poznaję:

– Czego pragniesz, *principessa*? Dam ci wszystko. – Na końcu zdania dociskam jej ciało mocniej do swojego.

Lewą dłonią dotykam jej tam, gdzie potrzebuje mnie najbardziej. Przez materiał jej spodni pocieram jej cipkę, przeciągając kciukiem przez środek. Alessa zaczyna się wiercić na moich kolanach, a ja nie przestaję jej pocierać. Jej oczy płoną pożądaniem tak samo jak moje. Nie wytrzymam. Łapię ją za włosy i odchylam jej głowę jeszcze mocniej, przez co gwałtownie nabiera powietrza, ale nie protestuje. Nie powstrzymuje mnie. Zagryza tylko coraz mocniej wargi i widzę, jak powstrzymuje się od głośnych jęków. Kiedy tylko wbija paznokcie w moje bicepsy, wiem, że długo już nie wytrzyma.

– Spójrz na mnie.

Gdy nasze oczy ponownie się spotykają, dostrzegam to, co chcę zobaczyć. Ogień i wybuch. Jej głowa po chwili wtula się w moją szyję, a oddech zaczyna wracać do normy. To było coś, czego nigdy wcześniej nie przeżyłem. A przecież nawet w nią nie wszedłem. Kutas nadal stoi mi na baczność i boleśnie uwiera. Ale po raz pierwszy w swoim życiu nie zależy mi na sobie. Liczy się jej spełnienie.

Kiedy tylko emocje po orgazmie opadły, Alessa podnosi gwałtownie głowę i spogląda na mnie.

I tak jak się spodziewałem, w jej oczach nie ma już pożądania. Próbuje ze mnie zejść, więc unoszę jej biodra i przenoszę ją na jej siedzenie. Z jej spojrzenia oraz sztyletów, które jej oczy we mnie cisną, wnioskuję, że to będzie kolejna rzecz, za którą będzie mi dane zapłacić, ale Bóg mi świadkiem, że jej jęki i orgazm na moich palcach były tego warte. Nawet obolały kutas w spodniach nie niszczy mi nastroju i nie ściera uśmiechu z ust. Najwyżej przez kolejnych parę dni będę musiał spać z jednym okiem otwartym.

## ROZDZIAŁ 19

Alessa

*Tydzień później...*

Przez ostatni tydzień każdy mój dzień wyglądał tak samo. Budzę się rano sama, wstaję, zakładam sportowe ubranie i idę z Maxem pobiegać do Central Parku. Po powrocie Polina karmi mnie pysznym śniadaniem, po czym zabiera się za swoje obowiązki, a ja zostaję sama. Sama na ponad sześciu tysiącach metrów kwadratowych. Apartament „Le Penthouse” mieści się na 172 Madison Avenue w samym centrum miasta. Znajduje się w nim jedenaście sypialni, czternaście łazienek, kilka kominków i prywatny taras na dachu z basenem oraz jacuzzi. Rozlokowany jest na trzech piętrach, z których jedno z nich jest przeznaczone dla ochrony oraz Poliny. Tam też znajduje się prywatna siłownia i kryty basen. I mimo udogodnień czuję się samotna. Krzątam się całymi dniami, czytam, oglądam filmy i godzinami rozmawiam z Sam przez telefon – i tak każdego dnia.

Zdarza się, że Antonio wraca na kolację, ale zazwyczaj przyjeżdża do domu, już kiedy śpię, i gdyby nie jego zapach, który czuję po przebudzeniu, i wgniecenie w poduszce, nawet bym nie wiedziała, że wrócił do domu.

Późnym wieczorem siadam na moim ulubionym fotelu w salonie i spoglądam na piękną panoramę za oknem. Nowy Jork jest naprawdę cudowny. Tak bardzo bym chciała, aby Sam mogła go ze mną zwiedzać...

Ten dzień jest zdecydowanie tym złym. Po rozmowie z Leo zamiast poczuć się lepiej i cieszyć się z tego, że poznał nowego kolegę, który, jak to on sam stwierdził, jeszcze przeżyje z nim mnóstwo przygód, ja czuję smutek. Tak bardzo bym chciała, aby on i Sam przy mnie byli. Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam. Sam twierdzi, że powinnam się cieszyć. Jeździć na zakupy, wydawać kasę męża i być szczęśliwa, że nie wykorzystuje mnie niczym dmuchanej lalki.

Wstaję, idę do kuchni, otwieram piwniczkę na wino i łapię pierwszą lepszą butelkę. Nie znam się w ogóle na alkoholu i zazwyczaj nie lubię jego smaku, ale dzisiaj zdecydowanie potrzebuję gorącej kąpieli oraz czegoś na znieczulenie.

Nie wiem, jak długo tak leżę, ale woda w dużej wannie jest już zupełnie zimna. Mimo to nie czuję chłodu, kiedy tak spoglądam na uśpione miasto. Chwytam butelkę, ale kiedy odkrywam, że jest pusta, zaczynam lekko się śmiać. Nawet nie wiem, kiedy udało mi się ją opróżnić. Muszę przyznać, że Tignanello Antinori było wyśmienite. Kto wie, może od dzisiaj polubię alkohol.

Wstrzymuję oddech i zanurzam się cała z nadzieją, że lodowata już woda chociaż trochę mnie ocuci.

Nagle czuję, jak czyjeś silne ramiona oplatają mnie i wyciągają na powierzchnię. Biorę gwałtowny wdech i spoglądam na wkurwioną twarz męża.

– Co ty wyprawiasz?! Wynoś się stąd!

– Co ja, kurwa, wyprawiam?! Co ty, kurwa, wyprawiasz, *principessa!*

Antonio podnosi mnie z taką łatwością, jakbym nic nie ważyła, a po chwili moje ciało już otula ciepły szlafrok. Antonio zaciska pięści i spogląda na mnie, po czym ostrym tonem mówi:

– Myślisz, że butelka wina i kąpiel to dobry pomysł? Co ty chciałaś zrobić, kochanie? – Ostatnie słowo wypowiada już łagodniej.

I dopiero teraz uświadamiam sobie, że on się bał, że chcę popełnić samobójstwo. Myślał, że się upiłam i próbowałam utopić. Na tę myśl wybucham głośnym śmiechem. Zapewne to alkohol, który krąży w moich żyłach, nadal przemawia za mnie, ale kiedy Antonio przytula mnie do siebie i próbuje wynieść z łazienki, nie protestuję. Obejmuję jego szyję i kładę głowę na jego ramieniu, a wtedy słyszę, że bierze głęboki wdech i dodaje:

– Jesteś kompletnie pijana.

– A ty przystojny, kiedy się tak o mnie martwisz.

Antonio z uśmiechem kładzie mnie na łóżku i spogląda na mnie. Dotykam jego policzka.

– Nienawidzę cię. Wiesz o tym... Przez ciebie... nie... – Czuję i czuję, jak zaczyna mi się kręcić w głowie. Opadam na poduszkę i kontynuuję: – Nie przez ciebie... przeze mnie on nie żyje.

Czuję, jak do oczu napływają mi łzy, i kiedy tylko zaciskam powieki i próbuję wyrównać oddech, mój żołądek się buntuje i całym moim ciałem wstrząsa. Antonio łapie mnie szybko na ręce i niesie pośpiesznie do łazienki. Podnosi deskę w ostatniej chwili, bo zaczynam wymiotować. On trzyma moje włosy w dłoni i kuca przy mnie. Wielki Antonio Bonetti, Diabeł we własnej osobie siedzi na podłodze w łazience i trzyma włosy swojej wymiotującej pijanej żony. Gdyby nie fakt, iż nienawidzę wymiotować, a już tym bardziej drogim winem, zaczęłabym się teraz śmiać. Kładę policzek na desce i zamglonym wzrokiem spoglądam na twarz swojego męża. Osoby, która bez wahania zabiłaby każdego.

– Zabiłeś go – szepczę.

– *Principessa...* – Antonio pomaga mi wstać i podchodzimy do zlewu. Odkręca kran, namacza ręczniczek i przykłada mi go do szyi. Puszczą mnie na chwilę, łapie moją szczoteczkę i nakłada na nią odrobinę pasty, po czym podaje mi ją i patrząc mi prosto w oczy, mówi: – On by i tak zginął, kochanie. I tak to planowałem. A teraz umyj zęby i połóż się, jutro porozmawiamy o tym wszystkim.

Kiwam głową i zanim włożę szczoteczkę do ust, odpowiadam rozbawiona:

– Klóciłabym się z tobą, ale obecnie jest was trzech, więc nie mam szans.

Antonio wybuchą głośnym śmiechem. Cierpliwie czeka, aż skończę, wyciera mi twarz i bierze na ręce jak małe dziecko, po czym kładzie na łóżku i okrywa pościelą. Zanim zasnę, czuję, jak jego dłoń oplata mnie w pasie, a jego twarz jest blisko mojej. Wtula się we mnie i delikatnie głaszcze mnie po włosach. Na ten gest nieświadomie mruczę jak kotka. Jest tak przyjemny, że mam ochotę zacząć płakać. Bo nadal czuję wyrzuty sumienia, mimo że jak sam Antonio powiedział, ten człowiek i tak by zginął.

\*\*\*

Poranne światło wpada do naszej sypialni, a ja powoli otwieram oczy. Głowa mi zaraz eksploduje. W ustach czuję niesamowitą suchość i pragnę wody niczym mędrzec na pustyni. Kurwa, co ja takiego wczoraj piłam? Przewracam się na plecy i patrzę na stronę Antonia, ale jego jak zawsze nie ma. Przed oczami przelatują mi wspomnienia i słyszę jego głos: *On i tak by zginął*. Mimo jego zapewnień wcale nie czuję się lepiej z tą informacją. Powoli opuszczam nogi i staram się uspokoić tornado, które nadal jest w mojej głowie. Prysznic i śniadanie, tego mi dzisiaj potrzeba, na pewno odpuszczam bieganie z Ogrem. Chyba że Max chce, żebym wymiotowała co dwa kroki.

Po długim i bardzo orzeźwiającym prysznicu ubieram się w spodenki dresowe i koszulkę na ramiączkach i idę na dół do kuchni. Nawet nie wiem, która jest godzina, i jak długo tak naprawdę spałam. Kiedy tylko dostrzegam Antonia siedzącego przy stole w jadalni, marszczę czoło i powoli podchodzę do niego. Tak samo jak po naszej nocy poślubnej siedzi, sprawdzając coś w tablecie, tyle że dzisiaj nie ma na sobie jednego ze swoich drogich garniturów, co mnie jeszcze bardziej dziwi.

– Wstałaś już. Wspaniale. – Odkłada tablet na stół i pokazuje mi dłonią talerzyk, na którym leżą dwie pigułki, a obok nich stoi szklanka z wodą. – Weź to, pomoże ci z bólem głowy.

– Jedyne bóle, jakie czuję, to ten, kiedy widzę ciebie. – Ale zanim coś odpowie, siadam i pośpiesznie połykam tabletki.

Dostrzegam, jak kącik jego warg lekko unosi się w uśmiechu. Ale mam to gdzieś.

Po chwili do jadalni wchodzi Polina i nalewa mi kawy, za co mogłabym ją wycalować. Z lekkim uśmiechem i ściszym głosem mówi do mnie:

– Co powiesz na tosty i trochę jajek?

– Tosty tak, ale jajka nie, wolę sałatkę z owoców.

– Zaraz ci podam, kochana.

– Dziękuję.

Na serio polubiłam tę kobietę i na swój sposób bardzo mi przypomina Marinę. Antonio wstaje zaraz po tym, jak Polina przynosi mi jedzenie, i zanim wyjdzie, łapie za tablet i mówi doskonale mi już znanym głosem nieznoszącym sprzeciwu:

– Jak już zjesz, przyjdź do gabinetu.

Nic nie odpowiadam, bo tabletki jeszcze nie zaczęły w pełni działać i szczerze mówiąc, nie mam

teraz sił na walkę z nim.

Kiedy już wiem, że nie ma sensu tego przeciągać, dziękuję Polinie za śniadanie i idę do gabinetu Antonia. Przed drzwiami zastanawiam się, czy mam zapukać, czy tak po prostu wejść. Wybieram jednak opcję numer jeden. Kiedy słyszę jego ostry ton: „Wejź!”, całe moje ciało aż się napina. Biorę cichy wdech i otwieram drzwi.

Antonio siedzi przy biurku i rozmawia z kimś przez telefon; dłonią pokazuje mi krzesło, na którym pośpiesznie siadam. Z jego niezadowolonej miny wnioskuję, że to, co mówi mu osoba po drugiej stronie, wcale mu się nie podoba. Po chwili Antonio odzywa się agresywnie, nie spuszczać ze mnie swoich ciemnych oczu:

– Dzisiaj spędzam dzień z żoną, więc ty się tym zajmij, Dante, ale jutro chcę mieć ich w klubie. Rozumiemy się? Sam się tym zajmę.

Rozłącza się i spogląda na mnie w ciszy. Nie mam zamiaru pierwsza się odzywać, więc oboje siedzimy i się sobie przyglądamy. Po chwili Antonio wstaje. Jego biała koszulka oraz jeansy wyglądają na jego ciele idealnie, na sam ten widok czuję dziwne ciepło w dolnych partiach ciała. Lekko poruszam się na fotelu, aby złagodzić to uczucie. Mój mąż cały czas bacznie mi się przygląda, po czym siada na skraju biurka.

– To był ostatni raz, kiedy tak się upiłaś.

– Bo?

Oczywiście, że tak, moja głupia buzia musiała to powiedzieć, zanim pomyślałam, że lepiej będzie milczeć. Antonio zaciska szczęki tak mocno, że boję się, że zaraz połamię wszystkie zęby. Nachyla się do mnie, po czym kładzie obie swoje dłonie na oparciu mojego fotela, blokując mi drogę ucieczki. Jeśli jakkolwiek by istniała.

Nie pozwolę mu się zastraszyć, myślę. Podnoszę na niego wyzywające spojrzenie i marszczę lekko oczy. Antonio wypuszcza powietrze, po czym zbliża się do mnie jeszcze bardziej, a jego zapach uderza w moje nozdrza, powodując kolejny impuls. Kurwa. Jebane zdradzieckie ciało.

– Bo inaczej będę zmuszony następnym razem przerzucić cię przez kolano i zaserwować ci klapsy. Tak, abys się nauczyła posłuszeństwa.

Teraz ja zaciskam zęby i gryzę wewnątrz policzka, bo z jego miny wnoszę, że jest do tego zdolny nawet teraz.

Spogląda na mnie, po czym prostuje się i mówi.

– Poza tym nie mam zamiaru po raz kolejny zbierać cię pijanej z marmurowej podłogi.

Salutuję z najbardziej sztucznym uśmiechem, na jaki mnie stać, i mówię:

– Tak jest, panie.

– „Panie”... – Antonio powtarza moje ostatnie słowo z dziwnym błyskiem w oku, po czym zaczyna się śmiać. – „Panie”... Podoba mi się to, kochanie.

Zaciskam usta w cienką linię i wypuszczam głośno powietrze nosem, ostatkiem sił powstrzymując się przed rzuceniem się na niego i wydrapaniem mu tych ciemnych oczu.

Wstaję powoli i pytam:

– Mogę już odejść?

– Tak.

Kieruję się do drzwi i zanim złapię za klamkę, słyszę ponownie jego głos:

– Przebierz się, za pół godziny wychodzimy.

Szybko się do niego odwracam.

– Ty i ja?

– Tak, *principessa*. Ty i ja.

– Dokąd idziemy? – dopytuję, nie ukrywając lekkiej ekscytacji w głosie.

– Zobaczysz. Po prostu bądź gotowa i włóż wygodne buty.

Kiedy wiem, że już nic więcej mi nie powie, wychodzę i pędzę do sypialni, czując dziwnego rodzaju podekscytowanie.



## ROZDZIAŁ 20

Alessa

Zakładam letnią sukienkę, która kupiłam ostatnio, i związuję moje długie rude włosy w luźny warkocz. Nie wiem, co wymyślił Antonio, ale nie mogę ukryć, że jestem podekscytowana. Ostatni raz spoglądam w lustro w łazience i postanawiam zrobić lekki makijaż.

Po piętnastu minutach jestem już gotowa, wkładam sandały i schodzę na dół. Antonio kończy rozmowę przez telefon i spogląda na mnie. Kiedy nic się nie odzywa, zaczynam się denerwować.

– Nie powiedziałaś, dokąd jedziemy. Nie wiedziałam, czy taki strój będzie okej.

– Wyglądasz idealnie, *principessa*. – Podchodzi do mnie i kiedy tylko kładzie swoją dłoń w dole moich pleców, po całym ciele przebiega mi ten znajomy dreszcz.

Prowadzi nas do windy i gdy jesteśmy już w garażu, Antonio idzie w kierunku swojego audi. Staję przy drzwiach i rozglądam się zaskoczona. On dostrzega moją minę i z lekkim uśmiechem pyta:

– O co chodzi, kochanie?

– Ogr, to znaczy Max, nie jedzie z nami?

– Nie dzisiaj. – Nachyla się do mnie, po czym tuż przy moim uchu mówi: – Dzisiaj jesteś tylko moja. – Szybko, ale delikatnie całuje mnie w policzek i otwiera mi drzwi. – Nie martw się, ze mną jesteś bezpieczna.

Całą drogę zarówno Antonio, jak i ja milczymy. W radiu słychać melodyjny piękny głos Jonathana Roya w utworze *Keeping Me Alive*.

– Lubię tę piosenkę – mówię cicho sama do siebie i uśmiecham się na dźwięk jej słów.

Antonio podgłównia i nadal milczy. Kiedy tylko parkujemy i wysiadamy przy wejściu do New York Aquarium, moja twarz aż promienieje. Nie mogę uwierzyć, że groźny mafioso Antonio Bonetti zwany Diabłem zabrał mnie w takie miejsce. Stoję jak sparaliżowana i spoglądam na główne wejście. Nagle czuję, że jego silne dłonie oplatają moje ciało od tyłu. I przez sekundę czuję się normalnie. Tak jak powinnam. Patrzę na ludzi kręcących się wokół Aquarium i czuję, że do oczu napływają mi łzy. Odwracam się do Antonia i podnoszę głowę. Kiedy zauważa moje łzy, jego twarz od razu się zmienia.

– Nie lubisz Aquarium?

– Nie, to nie o to chodzi. – Odchodzę od niego na krok i nadal na niego patrząc, mówię: – Po prostu to takie normalne.

– I to coś złego, kochanie?

– My nie jesteśmy normalni. – Przybliżyłam się do niego i szepczę: – Jesteś mordercą.

Jego twarz od razu nabiera surowości. Łapie moją twarz w swoje dłonie, po czym zbliżając się do moich ust, mówi ostro:

– Walczę o przetrwanie jak te rekiny tam. A teraz chodź, *principessa*, poudajemy normalnych ludzi, jak to powiedziałaś.

Antonio bierze mnie za rękę. Spoglądając na nasze splecione dłonie, postanawiam dać nam ten jeden dzień. Chociaż przez chwilę chcę być jak każdy inny człowiek tutaj. Chcę zwiedzać, trzymając mojego męża za dłoń, i nie martwić się tym, kim on jest, kim ja jestem.

Od godziny zwiedzamy Aquarium, a Antonio zachowuje się jak prawdziwy opiekuńczy mąż. Parę razy widziałam, jak wyciągał dzwoniący telefon, ale za każdym razem odrzucał połączenie i skupiał uwagę na mnie. Wiem, że tym dziwnym dniem zapewne chce mi wynagrodzić to, co się stało na balu, a może też pokazać na swój sposób, że mimo że zostałam zmuszona, aby za niego wyjść, możemy wieść względnie normalne życie. I nie powiem, parę razy złapałam się na tym, że sama tego pragnęłam. Tym bardziej kiedy Antonio wyciągnął telefon i robił nam zdjęcia. Usiedliśmy w restauracji przy samym muzeum i czekaliśmy na zamówione jedzenie. Przyglądałam mu się, ale mimo że bardzo pragnęłam zapytać, dlaczego to robi, bałam się usłyszeć odpowiedź.

– Leo byłby zachwycony. – Nie mogąc dłużej wytrzymać ciszy między nami, postanowiłam pierwsza się odezwać.

– Jak nas odwiedzi, będziemy mogli go tutaj zabrać.

– Na pewno by się ucieszył. – Lekko się uśmiecham.

Kiedy kelnerka podała nam zamówione dania, w torebce usłyszałam dzwonek telefonu. Sam.

– Możesz odebrać, jeśli chcesz.

– Nie. Napiszę jej tylko wiadomość i zadzwonię do niej później.

Pośpiesznie piszę SMS i słyszę, jak Antonio mówi:

– Tęsknisz za nią?

– Bardzo – odpowiadam ze smutkiem.

– Niech przyleci, kiedy tylko będzie mogła.

Od razu się ożywiam i na moją twarz ponownie wychodzi wielki uśmiech.

– Naprawdę? – Łapię go za dłoń i cicho piszczę. – Dziękuję!

Antonio spogląda na mnie z przymrużonymi oczami, ale nic nie mogę z niego wyczytać. Po chwili przykrywa moją dłoń swoją i przybliża się do mnie, po czym szepcze:

– Dla ciebie wszystko, *principessa*.

Czuję dreszcze i oblewający mi policzki rumieniec. Oblizuję usta i zaciskam je, a wtedy z jego ust wymyka się ciche warczenie. Łapie moją dolną wargę w dwa palce i mówi tuż przy moich ustach:

– Jeśli będziesz tak robiła, to nie będę w stanie nad sobą zapanować, kochanie. A jesteśmy w miejscu publicznym.

Ten dziwnie elektryzujący moment przerywa jego dzwoniący telefon. Antonio prostuje się, puszcza moją dłoń i spoglądając na wyświetlacz, bierze głęboki wdech, po czym zamyka na dłuższą chwilę oczy, a kiedy tylko je otwiera, z dziwnym smutkiem mówi:

– Wybacz, ale muszę to odebrać.

Nic nie mówię, tylko kiwam głową i łapię za widelec, po czym zaczynam jeść swój makaron. Antonio wstaje i odbiera połączenie. Ukradkiem przyglądam się jego ciału. Jest niczym posąg. Każda kobieta tutaj patrzy na niego z pożądaniem, jakby było ostatnim cudem tego świata. I, kurwa, muszę przyznać, że nawet w białej koszulce i jeansach wygląda niczym grecki Bóg, a nie groźny Diabeł.

*Antonio*

Kurwa, nie tak miał wyglądać ten dzień. Od tygodnia unikałem Alessy niczym ognia. Przyjeżdżałem do domu późnym wieczorem i po cichu kładłem się przy niej. Tylko jej miękkie i pachnące ciało potrafiło ukoić ten ogień i zmyć wszystkie okropności, które musiałem robić, aby przetrwać w tym piekle. Nawet nie zdaje sobie sprawy, kim tak naprawdę dla mnie jest. Chciałem jej dzisiaj udowodnić, że potrafimy być, jak ona to nazwała, normalni. Ale nie, oczywiście, to pierdolone miasto nigdy nie śpi. I nie daje o sobie zapomnieć.

Dante dzwonił z pięć razy, mimo że doskonale wiedział, że dzisiaj nic nie ma prawa przeszkodzić mi w poznaniu tak naprawdę mojej żony. Mojego anioła, który wczoraj upił się z rozpacz. Kiedy tylko wszedłem do tej łazienki, moje serce, które bije tylko przy niej, przestało pracować. Myślałem, że się upiła i postanowiła odciąć od tego świata. Kiedy tylko zasnęła wczoraj w moich ramionach, postanowiłem, że pokażę jej, że możemy być szczęśliwi.

Odchodzę na chwilę i spoglądam na moją boginię. Jej uśmiech rozpromienia całe to pomieszczenie, a po moim ciele rozplywa się dziwne uczucie spokoju. Tak właśnie na mnie działa. Daje mi coś, czego nigdy nie podejrzewałem, że będzie mi dane czuć. Spokój.

– Oby to było coś ważnego albo polecą głowy – warczę do Dantego.

– Szefie, mamy problem. – W jego głosie wyczuwam niepokój i wiem już doskonale, że moja randka z własną żoną właśnie się skończyła.

– Będę w klubie za godzinę.

Nic więcej nie muszę mówić. Rozłączam się i podchodzę do stolika. Spoglądam na Alessę i zanim mam okazję cokolwiek powiedzieć, ona odzywa się pierwsza.

– Koniec udawania. – Wyczuwam smutek w jej głosie.

– Odwiozę cię do domu. Muszę coś załatwić i nie wiem, ile to zajmie, kochanie.

Wyciągam banknoty z portfela i kiedy Alessa wstaje, podchodzę do niej i ją przytulam. Lekko się uśmiecham i mówię z żalem:

– Obiecuję, że to nie jest ostatni dzień, kiedy możemy być normalni. – Słowo „normalni” wypowiadam przeciągle.

Wychodzimy z restauracji i kierujemy się do samochodu. Całą drogę do domu Alessa milczy, tak samo jak ja.

Wybieram numer do Maxa i w końcu w całym samochodzie rozlega się jego zdyszany głos.

– Szefie, co tam?

– Gdzie jesteś?

– Siłownia.

– Będę za dwadzieścia minut. Niech Scott zjedzie po Alessę, a ty jedziesz ze mną, mamy interes.

– Robi się.

Po dwudziestu minutach zatrzymuję się przy wejściu do wieżowca. Scott już czeka na moją *principessę*, obok niego stoi Max.

Alessa otwiera drzwi samochodu i jeszcze przed wyjściem odwraca się do mnie. Spoglądam na jej twarz i dostrzegam, że chce coś powiedzieć.

– Kochanie?

– Dziękuję. – Kiedy dostrzega moje zaskoczenie, dodaje pośpiesznie: – Za dzisiaj. I... Antonio...

– Tak?

– Uważaj na siebie.

Jej troska sprawia, że czuję, że nasz związek ma przyszłość. Uśmiecham się jak głupek, kiedy nagle wyczuwam spojrzenie Maxa, który po chwili zaczyna głośno się śmiać. Uderzam go pięścią w ramię i warczę:

– Morda w kubek albo ci ją odstrzelę.

– Robi się, szefie. Kłopoty?

– Na to, kurwa, wygląda. Ale o tym przekonamy się w klubie.

Kiedy tylko przekraczam próg swojego gabinetu w jednym z moich klubów i zastaję tam oprócz Dantego dwóch innych moich ludzi, którzy zajmują się dzielnicami Nowego Jorku, już wiem, że stało się coś, co mi się nie spodoba.

Nowy Jork to duże miasto i w każdej dzielnicy mam swoich głównych ludzi, którzy pilnują, aby wszystko przebiegało idealnie, bez żadnych problemów. Przemysł narkotyków, broni czy też hazard dzięki nim działają jak należy. Oczywiście dwa, czasem trzy razy w miesiącu spotykam się z nimi i zdają mi raporty, ale dopóki kasa się zgadza i nie ma problemów, daję im wolną rękę. Ja sam nadzoruję Manhattan, oni Brooklyn, Bronx, Queens i Staten Island. Spoglądam na ciemnoskórego Terrence’a, który rządzi w Bronxie, oraz na wiecznie uśmiechniętego Jaxa, który mimo tego uśmiechu rządzi żelazną ręką w Queens. Nie jestem typowym bossem włoskiej mafii. Nie zatrudniam tylko Włochów. Uważam, że postawienie odpowiedniej osoby na danym stanowisku jest ważniejsze niż to, aby był on czystej krwi Włochem.

Siadam przy biurku i bez słowa spoglądam na trzech zebranych przy nim mężczyzn. Max staje za mną i przygląda im się z takim samym wyrazem twarzy, jaki maluje się na mojej.

– A więc czym sobie zasłużyłem na tę niezapowiedzianą wizytę, panowie? – pytam ich po chwili. Terrence spogląda na nich, poprawia się na fotelu i mówi:

– Szefie, mamy problem.

– Jaki? – warczę.

– Doszły nas słuchy, że knują coś przeciwko szefowi.

– Doszły was słuchy, powiadasz? – powtarzam jego słowa, lekko mrużąc oczy. – Czy może oni się do was zgłosili?

– Nie wydają się aż tacy głupi.

– To tylko jak na razie braki w niektórych dostawach. Niektóre z kontenerów przyjeżdżały prawie puste. No i parę razy towar został zatrzymany, co wcześniej się nie zdarzało. Połowa glin jest w naszych kieszeniach.

Na słowa Terrence'a wybucham lekkim śmiechem, czym od razu zaskakuję wszystkich zebranych w gabinecie. Poprawiam się na fotelu, prostując się jeszcze bardziej, i dostrzegam, że ich żrenice się rozszerzają, a ciała napinają. Boją się mnie i mojej reakcji. Unoszę lekko kącik ust.

– Jednak są głupi, jeśli myślą, że mogą ze mną zadzierać. – Wstaję i zapinam jeden guzik w marynarce, czym informuję zebranych, że koniec spotkania. Zanim jednak wyjdą, mówię już łagodnym głosem: – Doceniam waszą lojalność, panowie, i jeśli wasze doniesienia się okażą prawdziwe, najbliższy transport należy do was.

Żegnając się z nimi uściśnięciem dłoni i kiedy drzwi się zamykają, siadam ponownie przy biurku i spoglądam ze złością na Dantego i Maxa. Oni doskonale wiedzą, że jeśli przypuszczenia Terrence'a oraz Jaxa okażą się prawdziwe, polecą głowy.

– Co teraz, szefie? – Dante odzywa się niepewnym głosem.

– Trzeba to sprawdzić, ale tak, aby oni się nie dowiedzieli. Zadzwoń do naszych ludzi w ich organizacjach i dowiedz się, czy coś słyszeli.

– Chce się szef z nimi widzieć?

– Nie. Na razie niech zdadzą raport, przez telefon nie chcę ich spalić. Ale jeśli będą mieli coś dla mnie, to wyciągnij ich. Nie potrzebuję ich narażać.

Może jestem inny niż pozostali *capi*, bo oddałem władzę obcym ludziom, a tym bardziej nie-Włochom, ale też nie jestem głupi. Nie doszedłbym do miejsca, w którym jestem teraz, nie mając planów. Kurwa, mój plan ma w sobie pięć innych planów. W każdej z grup mam swoich ludzi i ludzi, którzy obserwują też moich ludzi. Więc dlaczego dopiero teraz o tym słyszę? Zanim Tonny oraz Sammy pomyśleli o zdradzie, ja już powinienem był o tym wiedzieć.

– Dam znać, jak tylko się czegoś dowiem, szefie. – Dante kiwa mi telefonem w dłoni i wychodzi.

Stukam palcami o biurko i czuję na sobie wzrok Maxa. Biorę głęboki wdech i spoglądam na niego, po czym warczę zirytowany:

– Mów.

– Jeśli ich plany poszły za daleko, może to oznaczać kłopoty.

– Co ty, kurwa, nie powiesz!

– Alessa... Może... Lepiej, aby wyjechała na jakiś czas?

Spoglądam na niego z zaciekawieniem. Co go, kurwa, obchodzi moja żona? To ja powinienem się tym przejmować, nie on. Wiem, że przez te lata gdy jej pilnował, w jakiś sposób się do niej przywiązał, ale to nadal moja żona.

Podnoszę się i staję przed nim. Spoglądam w jego oczy, które z każdą sekundą ukazują coraz więcej strachu, po czym łapię go za szyję i ściskam, nie na tyle, aby mu zrobić krzywdę, ale na tyle, aby wiedział, co chcę mu przekazać.

– To moja żona! Mam nadzieję, że to zmartwienie jest spowodowane tylko i wyłącznie twoją pracą, a nie czymś innym... Rozumiemy się, Max?

On pośpiesznie kiwa głową, a kiedy go puszczam, pociera szyję i ochrypniętym głosem mówi:

– Byłoby dobrze, jakbym teraz był przy szefie, zanim się to wyjaśni. A nie mogę tego robić, kiedy pilnuję Alessy.

– O to się nie martw.

Łapię za telefon, który leży na biurku, i kieruję się do wyjścia. W drodze do wieżowca zastanawiam się nad słowami Maxa. Może ma rację i lepiej by było, aby Alessa zniknęła na jakiś czas? Ale kiedy tylko mam pomyśleć o tym, że miałyby jej przy mnie nie być, czuję dziwnego rodzaju strach i tęsknotę. Niedobrze. Ta kobieta za bardzo wchodzi w moją ciemną duszę.

Kiedy parkuję auto w garażu, zauważam, jak łatwy jest dostęp do wieżowca. Wcześniej nie zwracałem na to uwagi, bo kto by się ośmielił mnie zaatakować, a jeśli nawet by to zrobił, wiedziałem, że się obronię i każdy, kto się odważy, zginie w męczarniach, ale teraz jest tam ten anioł.

Po wpisaniu kodu wchodzę do windy i jadę na ostatnie piętro. Kiedy drzwi się otwierają, dostrzegam, że Alessa siedzi skulona na szeszlunku tuż przy oknie. Przystaję na chwilę i przyglądam się jej ciału. Mój kutas od razu reaguje. Podchodzę do niej powoli, nie chcąc jej wystraszyć ani przebudzić. Kucam obok i delikatnie dotykam jej policzka.

– *Principessa* – szepczę.

Alessa otwiera zaspane oczy i kiedy mnie dostrzeżga, przysięgam, że widzę w jej oczach ulgę. Czyżby się o mnie bała?

– Jesteś?

– Tak, aniele. – Wstaję i biorę ją na ręce. Zaskakuje mnie to, że Alessa się nie opiera, nie walczy.

– Zaniósę cię do łóżka.

– Dobrze – szepcze, po czym opiera swoją głowę na mojej klatce, a jedną rękę zarzuca mi na szyję.

Podoba mi się to. Ona w moim, nie, w naszym mieszkaniu. Dzisiejszy dzień był idealny do momentu, kiedy został nam przerwany. Ale obiecuję, że jeszcze dam jej takie dni. Poczuj się normalnie. Będziemy tylko my.

Ona i ja.

Bo jest moja. Kładę ją delikatnie na łóżku. Alessa ma zamknięte oczy i kiedy tylko dotyka poduszki, słyszę ciche westchnienie wymykające się z jej ust. Całe moje ciało aż się napina, kutas domaga się uwolnienia. Przykrywam ją i jeszcze przez chwilę pozwalam sobie na obserwowanie tego anioła w mojej ciemnej pościeli. I wiem jedno: zrobię wszystko, aby ją ochronić. Nawet jakbym miał spalić cały ten pierdolony świat.

Idę pod prysznic i gdy wchodzę pod strumień zimnej wody i zamykam oczy, widzę ją. Jej uśmiech. Jej idealne ciało. Nie wytrzymuję, łapię za swojego naprężonego kutasa i ściskam mocno. Kurwa, nie pamiętam, kiedy ostatnim razem musiałem sam sobie ulżyć. Jak sięgam pamięcią, miałem kobiety na każde zawołanie. Tyle że teraz wiem, że nie chcę innej, chcę Alessy, chcę mojej *principessy*. Mojego anioła, który rozpałił ogień w moim martwym sercu.

Pogłębiam ruchy i opieram jedną dłoń o kafelki na ścianie. Czuję, że jestem blisko, i kiedy tylko wyobrażam sobie, że to jej usta są na moim kutasie, a nie moja dłoń, po paru mocnych ruchach tryskam niczym nastolatek. Sperma miesza się z wodą i znika w odpływie.

Szybko się obmywam, kończę prysznic, wkładam bokserki i kiedy wchodzę do sypialni i spoglądam na nią spokojnie śpiącą w moim łóżku, mój penis ponownie się napina. Tak właśnie działa na mnie ta kobieta. Kładę się obok niej i zamykam oczy.

Nagle czuję, jak Alessa przysuwa się do mojego ciała. Jej jedna noga splata się z moją, a jej głowa przytula się do mojego nagiego torsu. Spoglądam na jej twarz, delikatnie wkładam jej za ucho rudy kosmyk i głaszczę ją, a z jej ust wymyka się kolejne westchnienie.

Kurwa!

Ta kobieta mnie zabije. Jej ciało mocniej przytula się do mojego. Całuję ją w czoło i kiedy już mam się ułożyć i spróbować pomyśleć, ona otwiera oczy i patrzy na mnie. I widzę doskonale, czego pragnie. Jej cudowne zielone oczy teraz płoną i to zdecydowanie nie jest złość ani strach. Jest to pragnienie.

## ROZDZIAŁ 21

*Alessa*

Przebudziło mnie delikatne głaskanie po głowie oraz pocałunki. Kiedy tylko otworzyłam oczy, dostrzegłam rozpalony wzrok Antonia i przez całe moje ciało przeleciał doskonale znany mi już dreszcz podniecenia. Tak właśnie działa na mnie ten mężczyzna. Nieważne, czy ma na sobie same bokserki, czy też doskonale skrojony garnitur. Jego ciemne oczy, które zazwyczaj są puste, sprawiają, że tonę w nich za każdym razem, kiedy dostrzegam iskrę.

Spojrzałam na niego. Czuję jego erekcję na swojej nodze. Antonio uważnie mi się przygląda, tak jakby czekał na mój ruch. Daje mi wolną rękę, mimo że doskonale wyczuwam, jak bardzo mnie pragnie.

Oblizuję usta i ocieram się o jego ciało, chcąc chociaż na chwilę ulżyć temu palącemu uczuciu, które rozchodzi się po całym moim ciele. Antonio głośno wypuszcza powietrze i się uśmiecha. Zbliży swoją twarz do mojej.

– Doprowadzasz mnie do granic, *principessa* – oznajmia ochrypłym głosem. – Więc decyduj.

Doskonale wiem, czego ode mnie oczekuje. Chce, abym to ja po raz kolejny podjęła decyzję. Tak samo jak w samolocie. Przez moje ciało przechodzi dreszcz pożądania, ale w głowie nadal mam mętlik. To ciągle jest ten sam Diabeł, który mnie porwał i zmusił do małżeństwa. To jest ten sam człowiek, który na moich oczach zabił innego człowieka.

– Poddaj się temu i przestań myśleć. Za dużo się nad tym zastanawiasz, Alesso. Poddaj się i oddaj mi się.

I tak właśnie robię. Przestaję myśleć i pozwalam swojemu ciału decydować. Łapię jego twarz w dłonie i złączam nasze usta w gorącym, namiętym pocałunku. Antonio spogląda mi głęboko w oczy, po czym z dziwnym błyskiem triumfu liże moje wargi, wciągając dolną między swoje zęby i lekko ją przygryza. Ten nagły ból połączony z namiętnością sprawia, iż z moich ust wyrwa się jęk rozkoszy. Antonio łapie moją głowę od tyłu i jeszcze mocniej mnie do siebie przyciąga. Kładę się cała na jego umięśnionym, wytatuowanym ciele, między mną a nim nie ma nawet milimetra przerwy. Nasze języki walczą ze sobą, a ja z każdą sekundą czuję, jak bardzo jestem podniecona. Moje majtki są już na pewno przemoczone.

Nagle Antonio gwałtownie przerzuca nas tak, że teraz jestem plecami przyciśnięta do materaca, a biustem do jego gorącego ciała. Spogląda na mnie i po chwili nasze języki zaczynają ponownie toczyć wojnę.

Jego dłonie powoli badają każdy skrawek mojego ciała. Czuję, jak moje sutki napierają na koronkowy stanik. Antonio przerywa nasz pocałunek, przesuwając swoją twarz na moją szyję i zaczyna ją delikatnie całować, powoli zjeżdżając coraz niżej. Boże! Czuję go na całym ciele, ale i tak pragnę więcej. O wiele więcej. Potrzebuję więcej. Co on ze mną robi? Kim ja się staję przez tego mężczyznę? Nie poznaję sama siebie. Ale nie mogę zaprzeczyć, że podoba mi się to.

Powoli przejeżdża palcami od obojczyków do ramiączek sukienki, łapie je i nie przerywając naszego kontaktu, zaczyna ją ściągać. Już po chwili leżę przed nim w samym czarnym koronkowym staniku oraz majtkach od kompletu. Zaciskam dłonie na satynowej pościeli i przymykam oczy, kiedy jego język zaczyna pieścić moje wrażliwe sutki. Po chwili słyszę jego ostre warknięcie, przez które przesywa mnie kolejny prąd.

– Spójrz na mnie.

Od razu spełniam jego polecenie. Otwieram oczy i po raz pierwszy dostrzegam w jego spojrzeniu coś innego niż tylko mrok. Przez chwilę widzę w jego oczach jakąś nową emocję, której nie potrafię nazwać. Nie jest mi jednak dane zastanowić się nad tym, co to jest, bo po całym moim ciele przechodzi mnie dreszcz podniecenia, kiedy przygląda mi się tak z góry z błyskiem podniecenia w oczach i doskonale wiem, że nie ma odwrotu. Przepadłam. Pragnę go tak samo mocno, jak on mnie. Pragnę, aby pokazał mi, jaką kobietą mogę być.

– Antonio... – Nie jestem w stanie nic więcej powiedzieć. On chyba wyczuł w tym jednym

słowie, czego się boję, bo już po chwili zaczyna delikatnie całować mój brzuch i szeptem ochryplym głosem:

– Cii... Będę ostrożny i w każdej chwili możemy przerwać. Będę miał sine jaja, ale to ty decydujesz, *principessa*. – Ostatnie zdanie mówi z lekkim uśmiechem na twarzy.

Wiem, że w ten sposób chce, abym się rozluźniła. I tak właśnie się dzieje. Lekko kiwam głową na znak zgody. Antonio powoli ściąga ze mnie stanik oraz majtki, ostatnie bariery, które mu przeszkadzają w zobaczeniu mnie całej nagiej. Głośno wypuszczam powietrze. Antonio zsuwa się i kładzie między moimi nogami, po czym rozsuwa je jak najszerzej i chowa między moimi udami swoją głowę. Przeciąga swoim gorącym językiem od wejścia do mojej pochwy aż po lechtaczkę.

O Boże!

To uczucie jest nie do opisania. Antonio liże i ssie moje wargi sromowe, a ja z każdą minutą się rozpływam coraz to bardziej. Już nic się dla mnie nie liczy, tylko to uczucie. My teraz tutaj. Niczego nie pragnę bardziej niż tego, aby mnie tam dotykał, złagodził ten ogień. Kiedy tylko naciska mocniej palcami i zaczyna pocierać moją wrażliwą lechtaczkę, jęczę i chwytam go mocno za włosy.

Czuję, że jestem blisko, z każdym jego sprawnym ruchem języka moja rozkosz wzrasta. Antonio powoli liże i naciska palcem moją lechtaczkę, co sprawia, że dochodzę mocno i szybko na jego języku. Trzęsę się i oddycham tak głośno, jakbym właśnie przebiegła maraton. Łapczywie łapię powietrze i staram się uspokoić rytm mojego serca. Kiedy tak leżę, słyszę cichy śmiech Antonia tuż przy moim uchu. Nawet nie wiem, kiedy położył się tuż przy mnie. Spoglądam na Diabła, który mnie doprowadził do takiego stanu, i lekko się uśmiecham.

– Ze mną przeżyjesz wszystko po raz pierwszy i wszystko będzie cudowne.

Nadal milczę, próbując złapać oddech. Antonio podnosi się i całuje mnie tak, abym mogła skosztować własnego smaku. Jego twarda niczym skała męskość boleśnie zaczyna wbijać się w moje udo.

– Ja... nie wiem... to...

– Z żadną kobietą nie chciałem się tak pieprzyć jak teraz z tobą. Nawet nie wiesz, jak mocno na mnie działasz.

Przez jego słowa ponownie zrobiło mi się gorąco, a wilgoć między nogami się nasiliła. Powinnam się wkurzyć na takie ostre słowa, ale czuję się doceniona. Antonio mnie pragnie, wiedziałam to od dnia, kiedy się poznaliśmy. Ale teraz w jego oczach oprócz pożądania dostrzegam też pragnienie, abym była jego, a on mój. I po raz pierwszy w swoim życiu ja również tego pragnę. Pragnę tego mężczyzny.

– Jesteś taka mokra, miękka i cała moja. – Jego erekcja znowu ociera się o moje udo. Pocałował mnie po raz kolejny łapczywie, zachłannie, ale też z dziwnym delikatnym uczuciem zapewnienia, że nie zrobi mi krzywdy. I wierzę mu.

Wsusza we mnie palec... To niesamowite, że jednym palcem wywołuje we mnie tyle emocji... Kiedy zaczyna nim poruszać, wypuszczam głośno powietrze, wbijam paznokcie w jego ramiona i nie przerywając kontaktu wzrokowego, zaczynam poruszać biodrami. Pragnę więcej. Powoli wsuwa i wyciąga palec, a ja czuję, jaka jestem mokra, jak moje soki zalewają jego palce. Kiedy tylko kciukiem zaczyna pocierać moją lechtaczkę, we mnie ponownie zaczyna narastać uczucie rozkoszy. Ruszam miednicą w tym samym rytmie, w jakim on porusza palcem.

Jęczę i czuję, że po raz kolejny jestem bliska orgazmu. Kiedy zaczynam krzyczeć z rozkoszy, a mięśnie moich nóg zaczynają się trząść niczym galaretka, Antonio całuje mnie w podbródek, a następnie w usta. Pragnę go w sobie poczuć.

Rozchyła delikatnie moje nogi, po czym dotyka penisem mojego wejścia. Nawet nie wiem, kiedy pozbył się bokserów, ale na ten nagły atak od razu się spięłam.

– Alesso, spójrz mi w oczy.

Kładę mu dłoń na policzku i lekko się uśmiecham. Mimo obaw, że może mnie to boleć, wiem też, że tego pragnę. Pragnę jego.

Poruszył biodrami i pogłębił nacisk. Pchnął powoli, ale stanowczo. Wbijam paznokcie w jego plecy, a zęby zaciskam na jego ramieniu. Pewnie zostanie ślad, pomyślałam. Bolało, ale ból mieszał się z przyjemnością. Przez ten dyskomfort z każdą sekundą przenikało coraz to większe uczucie pragnienia.

Powoli się rozluźniam, przez co pieczenie w końcu zniknęło całkowicie. Wiem, jak bardzo Antonio się teraz powstrzymuje, ale on doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jestem jeszcze gotowa na więcej. Całuje moją szyję, podbródek i usta. I kiedy poczuł, że przyzwyczajam się do jego rozmiaru, zaczął się powoli poruszać.

– Idealna *principessa* – wyszeptał mi do ucha. – I cała moja.

Głośno wciągam powietrze i wyginam plecy. Wtulam się w jego ciało i próbuję skupić się na przyjemności. Całuję go w usta i spoglądam mu prosto w oczy. I kiedy dostrzegam znaną już iskrę w jego spojrzeniu, przez całe moje ciało przechodzi prąd, a wszystkie zmartwienia odchodzą. Oddycham głęboko. Antonio wchodzi we mnie jeszcze bardziej, a jego ruchy pozwalają mojemu ciału się z nim oswoić. Nie odrywa przy tym ode mnie oczu. Po chwili zmienia kąt i po całym moim ciele przechodzi dreszcz.

– Antonio... – szepczę i przygryzam wargę.

Na moje słowa Antonio przyśpiesza i wypełnia mnie swoją ciepłą spermą – i tak może zrobić, co chce, a ja nie mam nic do powiedzenia. Wtulam się w niego, czując jego szybkie bicie serca oraz przyspieszony oddech. Po chwili wychodzi ze mnie i czuję ponownie dziwne pieczenie i dyskomfort. Lekko się skrzywiam.

– Bolało? – pytam zachrypniętym głosem.

– Nie – odpieram.

Co teraz będzie?

– Leż, kochanie. Przyniosę coś do wytarcia.

Kiedy tylko się podnosi, po raz kolejny widzę go nagiego i muszę przyznać, że ten widok zaczyna mi się podobać.

Mimowolnie moje spojrzenie kieruje się na jego na wpół miękkiego penisa. Boże! On był we mnie. Przecież nie jest nawet w pełni gotowy, a już wydaje się olbrzymi. Antonio znika na chwilę w łazience, a kiedy z niej wychodzi, w dłoni trzyma biały ręcznik. Podchodzi do mnie i z lekkim uśmiechem zaczyna bez słowa delikatnie mnie wycierać. Dopiero teraz czuję jego spermę, która spływa po moich udach.

– Podoba mi się to. – Rzuca ręcznik na podłogę i kładzie się obok mnie, po czym przytula mnie do swojego nagiego ciała.

– Seks?

– To też, *principessa*. Ale podoba mi się moja sperma, która cię wypełnia, pokazując, że cała należysz do mnie.

Uśmiecha się pod nosem. Całuje mnie w czoło, po czym szepcze:

– Odpocznij, kochanie, to dopiero początek.

Całe moje ciało napina się od razu w reakcji na jego słowa.

– Antonio, ja nie wiem, czy jestem na to gotowa. Nie mogę tak szybko.

Antonio śmieje się z nietypową dla niego naturalnością, co również zaczyna mi się coraz to bardziej podobać, po czym całuje mnie w skroń i odpowiada:

– Wiem, kochanie. Nie o to mi chodziło, pewnie do jutra będziesz obolała. Mamy czas. Mamy całą wieczność.

Lekko się uśmiecham i czuję, jak całe moje ciało aż błaga o odpoczynek. Jestem zbyt zmęczona nawet na to, aby się ruszyć. Leżę z głową opartą na klatce Antonia i wsłuchuję się w jego bicie serca. Po chwili zamykam oczy i zasypiam.



## ROZDZIAŁ 22

Alessa

Miesiąc – tyle minęło od naszego ślubu. I jeśli ktokolwiek by mnie miesiąc temu zapytał, czy ja i Antonio będziemy prawdziwym małżeństwem, wyśmiałabym go i wysłałabym na oddział dla umysłowo chorych. No i z całych sił zaprzeczyła. A teraz? Chyba powinnam sama się zgłosić do takiego ośrodka. Nie wierzyłam, że kiedykolwiek będę zasypiać w ramionach męża, w ramionach Diabła, z cichą nadzieją, że wszystko może być dobrze. A już na pewno nie z poczuciem bezpieczeństwa i radości. Czyżby to... Nie... To nie może być *miłość*. Nie, nie pozwolę na to. Może i nasze małżeństwo nie jest już skazane na porażkę, ale nie pozwolę sobie się w nim zakochać. Bo wiem, że ta miłość mogłaby mnie zniszczyć.

Otwieram oczy w momencie, kiedy Antonio zaczyna mnie delikatnie całować po szyi. Od zwykłego pocałunku w szyję cała już płonęłam. Nie mogę nic powiedzieć ani zrobić. Tak właśnie na mnie działała ten mężczyzna. Zaciskam palce na pościeli i oddaję mu się bez obaw. Palenie między nogami wzrasta z każdym pocałunkiem, z każdą pieszczotą mojego męża. Z ust wymyka mi się ciche westchnienie, które bardziej przypomina jęk. Antonio delikatnie wodzi palcami po całym moim ciele, nie przerywając pocałunków, które składa na mojej szyi, brodzie, sutkach i brzuchu, drażniąc mnie tylko. Wiem, czego oczekuje. Wiem, że pragnie, abym go prosiła, ale też jednocześnie, abym dała mu pozwolenie. Zawsze to ja wykonuję pierwszy ruch, pomyślałam.

Łapię jego twarz w obie dłonie i kiedy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, szepczę prawie niesłyszalnym głosem:

– Antonio.

I tylko tyle on potrzebuje. Przysuwa się do mnie pośpiesznie, a nasze twarze znajdują się teraz bardzo blisko siebie. Jego nagie ciało przylega do mojego, a erekcja ociera się o moje spragnione wejście. Wtula twarz w moje włosy, szepcząc mi do ucha, jak bardzo mnie pragnie.

– Jesteś moja, *principessa*. Tylko moja. Nikt nigdy nie będzie mieć tego ciała. Ono należy do mnie. Jest moje. Tak samo jak ty.

Wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem i nie jestem w stanie zrobić nic więcej, jak tylko mu przytaknąć, potwierdzić to, co już wyczytał z mojego spojrzenia.

– Jestem twoja – odparłam zdyszana.

Po porannym seksie i wspólnym prysznicu Antonio zniknął jak zawsze, załatwiając Bóg jeden wie co. A ja jestem pewna, że nie chcę wiedzieć, co to takiego. Udaję, że jest zwykłym biznesmenem, który jedzie do biura i załatwia papierkowe sprawy. Przerzuca dokumenty, a nie zabija ludzi.

Siadam na moim ukochanym szezlongu i wybieram numer Sam. Po paru sygnałach odzywa się zaspanym, ochrypniętym głosem.

– Jak tam? Już jesteś szalenie zakochana czy może macie już piątkę dzieci?

– Bardzo zabawne, Sam. – Na jej słowa na mojej twarzy od razu pojawił się wielki uśmiech.

Bo czy to byłoby właśnie takie straszne? Kochać swojego męża i mieć z nim dzieci? Nie. Potrząsam szybko głową i wracam na ziemię.

– Ty jeszcze śpisz? – pytam.

– Tak jest, kochana, kiedy nie ma się męża, ale za to kocha się nocne imprezowe życie. Śpi się później do... – Na chwilę zapada cisza. Sam zapewne spogląda na zegarek i nagle wybucha: – Do ósmej?! Czyś ty oszalała?! Kto tak wcześniej wstaje?! Serio, Alessa!

– Och, Sam.

Obie wybuchamy śmiechem.

– No co, jestem młoda, piękna, zabawna i tylko czasem jestem żołą.

– Czasem. Serio. – Znów głośno się śmiejemy. – Tęsknię za tobą, wariatko – dodaję.

– Ja też. Ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to już za tydzień przylecę na weekend.

Na jej słowa aż podskoczyłam i pisnęłam, czym przykułam uwagę siedzącego niedaleko Ogra,

który jak zawsze gdzieś się kręcił. Tak jakby coś mi w tej fortecy groziło.

– Nie okłamujesz mnie, prawda? Przylecisz?!

– Tak, a teraz ciszej. Bębenki mi popękają. Wiesz, że ja trzy godziny temu dopiero poszłam spać?

– Sam...

– No?

– Kocham cię.

– No to masz, kurwa, szczęście, mała, bo ja ciebie też. A teraz idź, poćwicz na mężu gimnastykę czy co tam robicie, a ja wracam do łóżka. Zadzwoń później.

I tak po prostu się rozłącza. Cała szalona Sam. Ale już niedługo będzie tutaj i wiem, że tylko na weekend, ale już tworzę w głowie plan, gdzie muszę ją zabrać.

Wybieram numer Antonia i kiedy nie odbiera, zaczynam czuć dziwny skurcz. Tak jakby miało się stać coś złego. Wstaję i gdy już mam zapytać ogra, czy wie, gdzie jest Antonio, telefon zaczyna dzwonić.

– *Principessa?* Coś się stało? – W jego głosie da się wyczuć obawę, czym mnie lekko zaskakuje.

– Nie. To znaczy tak. Sam może przyleci za tydzień. Na cały weekend. – Kątem oka dostrzegam, że Max mnie obserwuje, i w jego spojrzeniu zauważam coś dziwnego. Mogłabym przysiąc, że jest to radość.

– To wspaniale, kochanie. Czy coś jeszcze?

Słyszę jakieś krzyki i wiem, że zdecydowanie nie chcę wiedzieć, co teraz robi.

– Kolacja. Pomyślałam, że możemy zjeść razem kolację. Dzisiaj jest...

– Miesiąc od ślubu – przerywa mi.

Muszę przyznać, że zaskakuje mnie to, że pamiętał. Na moich policzkach pojawia się rumieniec, a twarz rozjaśnia mi wielki uśmiech.

– Tak.

– Wspaniale. Będę w domu po dwudziestej, ubierz się ładnie, zabieram cię w specjalnie miejsce. A teraz wybacz, kochanie, ale muszę kończyć.

– Dobrze.

\*\*\*

Złota obcisła sukienka przylega do mnie niczym druga skóra. Nigdy wcześniej tak się nie ubierałam, nigdy wcześniej, szczerze mówiąc, nie chciałam się tak ubierać. A po minie, jaką uraczył mnie Ogr, kiedy tylko zesłam do salonu, wywnioskowałam, że Antoniowi też się spodoba. A teraz, o dziwo, tylko na tym mi zależy.

Siadam na sofie i kładę obok złote szpilki od Manolo Blahnika. Mimo że są piękne, wiem, że jak już je założę, nie wytrzymam w nich długo. Spoglądam ukradkiem na zegarek w telefonie i kiedy jest już grubo po dwudziestej, zaczynam się martwić. Dziwny strach na nowo zawładnął moim ciałem. Czy między innymi właśnie takie uczucie wypełnia człowieka, kiedy kocha drugiego? Ta wieczna obawa, że coś mogło się stać tej drugiej osobie? Ta niepewność w sercu?

Zamykam oczy i powoli wypuszczam powietrze. Wybieram numer męża i kiedy nie odbiera, panika we mnie zaczyna narastać, a w oczach czuję dziwne pieczenie. W całym apartamencie jest tak pusto, tak cicho...

Rozglądam się dookoła i dostrzegam na kominku zdjęcie z naszego ślubu. Wstaję powoli i podchodzę do niego. Wybieram numer Antonia i czekam na połączenie, modląc się, aby teraz odebrał. I kiedy już mam zrezygnować i się rozłączyć, słyszę jego cichy głos.

– Alessa.

– Antonio! Czy wszystko dobrze?

– Tak, kochanie. – Jego głos jest dziwny, tak jakby odległy, ale nie wyczułam w nim strachu, złości ani obawy.

– Antonio, co jest?

– Muszę załatwić parę spraw. Wybacz, kolację przełożymy na jutro. Wszystko ci wytłumaczę, obiecuję. To interesy.

W tle słyszę głośnie śmiechy kobiet. Ale zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, on tak po prostu się rozłącza. Złość, która opanowuje moje ciało, nie ma sobie równych. Czy on myśli, że ja będę tą posłuszną żoną, która będzie się stroiła i czekała na męża, a kiedy on ją oleje, kiwnę głową i potulnie pójdę spać? O nie, Diable. Zobaczysz, jeszcze tego pożałujesz.

Pospiesznie udaję się do sypialni, zmywam makijaż i biorę szybki prysznic, po czym wkładam jedną ze swoich koronkowych koszulek nocnych i idę spać, obmyślając plan, w jaki sposób mogę się odwdzińczyć swojemu kochanemu mężowi. Bo jednego jestem pewna – nie zostawię tak tego.

## ROZDZIAŁ 23

*Alessa*

Budzę się w środku nocy. Nie wiem nawet dokładnie, która była godzina, ale huk, który usłyszałam przy drzwiach, sprawił, że cała się napięłam, a wspomnienia z dzieciństwa wróciły. Tyle że tym razem nie było wystrzałów i groźnych obcych ludzi w naszym domu, a sam Diabeł, który wtedy sprawił, że drżałam z przerażenia. Teraz wpakowuje się pijany do naszej sypialni. *Mój mąż*. On sobie chyba ze mnie żartuje.

Siadam na łóżku i obserwuję go, jak szarpie się z paskiem od spodni. Po chwili warczenia i wypluwania niewyraźnych słów pada na poduszkę, nawet na mnie nie spoglądając. Nie. On sobie chyba, kurwa, żartuje. Serio.

Szturcham go w ramię, na co on tylko się odwraca i zaczyna lekko pochrapywać, mając coś przez sen. Nie przyjechał zabrać mnie na kolację, na którą stroiłam się ponad dwie godziny, a teraz wpada tutaj prawie nieprzytomny, cuchnący alkoholem i dymem cygar. Wstaję i mimo złości na niego, która przepływa przez całe moje ciało, podchodzę i ściągam mu buty. Kiedy słyszę, jak przez sen wypowiada moje imię, lekko się uśmiecham.

Wpadam do garderoby i rzucam gdzieś w kąt jego buty, spoglądając na wszystkie jego koszule. I przez sekundę tracę panowanie. W głowie widzę siebie szykującą się na ten wieczór dla niego, a on wolał imprezować z kimś innym. Zaciskam pięści i głośno wypuszczam powietrze. Na pewno tego tak nie zostawię. Tym bardziej że w głębi serca czuję dziwnego rodzaju ukłucie zazdrości, a przez mój umysł przelatują obrazy jego i dziwek, z którymi się zabawiał całą noc.

Idę pośpiesznie do łazienki i otwieram szafeczkę, po czym wyciągam narzędzie, które idealnie się nada do mojego planu. Uśmiecham się do swojego odbicia i mimo tego, iż zapewne to, co chcę uczynić, jest dziecinne, nie obchodzi mnie to. Wychodzę z łazienki i słyszę jego ciche pochrapywanie. Spoglądam na niego i lekko się uśmiecham.

\*\*\*

Siedzę przy stole i nalewam sobie kawę, kiedy nagle słyszę jego głośny krzyk dobiegający z sypialni aż tutaj. Uśmiecham się i dolewam do kawy mleka i dodaję cukru. Z kuchni wyłania się Polina i patrzy ze strachem w oczach to na mnie, to na schody. Mówię do niej miło:

– Lepiej się schowaj. – Kiedy dostrzegam panikę w jej oczach, mówię z wielkim uśmiechem: – Nie martw się, wszystko będzie w porządku, ale lepiej będzie, jeśli się ukryjesz.

Nie chcę, aby ktokolwiek oberwał za moje przewinienie. Tym bardziej że nie wiem jeszcze, do czego Antonio może być tak naprawdę zdolny. I czy mój mały żart nie przysporzy mi kłopotów.

Moje rozmyślenia przerywa kolejny głośny krzyk samego diabła, który już zbiega z dołu do jadalni.

– Kurwa! Alessa! Co to ma znaczyć?!

Podnoszę głowę i spoglądam na wkurwioną twarz męża. Muszę sobie przypomnieć, że nadal jestem na niego zła za wczoraj, choć chce mi się śmiać na jego widok. Schodzi powoli ze schodów opleciony tylko w pasie białym ręcznikiem, a woda po prysznicu nadal kapie z jego włosów. Jego muskularne, wytatuowane ciało aż prosi się o to, aby go dotknąć. Cała od razu się napinam, a w moim podbrzuszu kumuluje się znany mi impuls. Antonio staje na ostatnim schodku i przygląda mi się, a po chwili zaczyna wymachiwać jedną ze swoich drogich białych koszul, która teraz ma gdzieś dziury.

– Alessa, wytłumaczysz mi, proszę, dlaczego każda z moich białych koszul jest podziurawiona niczym ser szwajcarski? – mówi opanowanym głosem, ale jego oczy nadal ciskają pioruny w moim kierunku.

Ostatkiem sił powstrzymuję się od głośnego śmiechu i pijam kawę, nie odrywając od niego wzroku, po czym opanowuję się na tyle, na ile potrafię, i mówię:

– Nie wiem, może mamy myszy, które zakradły się do naszej garderoby.

– Myszy! Co ty pierd... – Widzę, jak zamyka oczy, i palcami dotyka nosa, po czym ponownie spogląda na mnie i mówi nadal opanowanym głosem: – O czym ty gadasz, kobieto?! Oszalałaś!

Wstaję i przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. W jego oczach dostrzegam płomień, jakbym patrzyła w oczy diabła. I ponownie słowa wymykają się z moich ust, zanim zdołam je powstrzymać:

– Albo po prostu nie zabrałeś swojej żony na kolację, tak jak obiecałeś i wróciłeś pijany do domu, kiedy ona czekała wystrojona i gotowa na randkę – warczę, przerywając ciszę.

– To o to chodzi, *principessa*! Dlatego podziurawiłaś moje koszule. – Wyczuwam lekki śmiech w jego głosie, przez co moje ciało się odpręża, ale nadal czuję, jak buzuje we mnie złość. – Bo nie zabrałem cię na kolację?

– Ciesz się, że tylko koszule zostały podziurawione. – Zasłaniam się filizanką, aby ukryć wielki uśmiech.

– Alessa! To nie jest śmieszne. – Antonio schodzi ze schodów, nie przerywając kontaktu wzrokowego, i staje po drugiej stronie stołu. Ja również się podnoszę. Jest tak blisko mnie. Na wyciągnięcie dłoni. I to jeszcze w samym ręczniku.

Spoglądam na niego i znów czuję dreszcz. Moje ciało mnie zdradza. Mimo że jestem na niego zła i rozum podpowiada mi, abym walczyła, moje ciało go pragnie. Patrząc na jego muskularne ciało okryte tylko białym ręcznikiem, jestem o krok od przeskoczenia przez ten stół i zaatakowania go.

Antonio wbija we mnie wzrok i dziwnie się uśmiecha, tak jakby wiedział, o czym teraz myślę. Podchodzi bliżej, między nami bucha żar z jego spojrzenia, które podchwyciło moje, i z płomienia, który jest teraz we mnie. Czuję, jak moje sutki zaczynają napierać na stanik. Antonio patrzy na mój biust, a jego nozdrza się rozszerzają. W okamgnieniu znajduje się obok mnie.

– Zołza. – Łapie moją dolną wargę w zęby i lekko zaczyna ssać.

Z moich ust wymyka się cichy jęk. Z trudem łapię powietrze. Nagle głośno piszczę, bo Antonio przerzuca mnie przez swoje ramię i mocno klepie w tyłek, po czym z głośnym śmiechem mówi:

– Ktoś tu zasłużył na porządne lanie. – I ponownie mnie klepie, z taką samą siłą jak poprzednio.

Nawet nie wiem, kiedy znaleźliśmy się w sypialni. Antonio stawia mnie przy łóżku i odwraca do siebie. Wyraz jego twarzy się zmienia, znika uśmiech i pojawia się ten sam Diabeł, którego poznałam za pierwszym razem. Znów czuję dreszcz, ale nie tylko z podniecenia, również ze strachu. Kiedy on to zauważa, dotyka delikatnie mojego policzka, po czym szepcze:

– Nie musisz się bać, *principessa*. Nigdy cię nie skrzywdzę. Prędzej sam zginę. Ale musisz ponieść karę. – Lekko całuje mnie w usta. – I uwierz mi, że ona ci się spodoba. – Ponownie mnie całuje, a iskra w jego oczach nie przedstawia już mroku, ale pragnienie. – Twoje ciało cię zdradza, kochanie. Wiem, że tego pragniesz. Równie mocno jak ja. I obiecuję, że będziesz błagała o więcej. Ufasz mi?

*Ufasz mi?*

Patrzę na niego i mimo że pragnę zaprzeczyć, pragnę mu powiedzieć, że nigdy nie będę mu ufała, nie mogę tego zrobić. Nie mogę zaprzeczyć, że ten mężczyzna burzy wszystkie moje mury i łamie postanowienia. Jego palące spojrzenie działa na mnie niczym magia. Moje twarde sutki ocierają się o materiał koronkowego stanika, a wilgoć w majtkach wzmaga się z każdą sekundą. Antonio przygląda mi się w oczekiwaniu. Czeka na moje pozwolenie. Dłonie zaczynają mi się pocić, a serce zaczyna bić mocniej. W ustach mi zaschło.

Antonio opiera czoło o moje i spoglądając na mnie, pyta:

– Ufasz mi, *principessa*?

– Tak.

I tylko tyle wystarcza, abym rozpałała ogień. Mała iskra w postaci jednego słowa.

Antonio łapie mnie za dłoń i siada na fotelu niedaleko naszego łóżka. Klepie kolano i mówi:

– Połóż się tu, kochanie.

Spoglądam na niego zaskoczona, ale już po chwili wykonuję jego polecenie. Kładę mu się na kolanach i czekam. Jego dłoń powoli i delikatnie zaczyna podnosić moją sukienkę, muskając moje rozgrzane uda. Przygryzam wargi i powstrzymuję się od jęków. Jego palce muskają mój tyłek.

– Żebyś teraz widziała, jak pięknie wyglądasz... Tak wypięta na moich kolanach... Czekająca na karę...

Zaciskam mocniej uda, czym wywołuję u niego cichy śmiech. Antonio wkłada dwa palce pod stringi i mocno szarpie, rozrywając materiał. Spoglądam, jak unosi koronkę i wacha ją, po czym z pomrukiem zadowolenia mówi:

– Taka kurewsko mokra. Ten zapach. Ta wilgoć jest tylko dla mnie. Prawda?

Zanim mogę wykrzyknąć, że tak, Antonio kolejny raz mnie uderza, mocny klaps łąduje na moim pośladku. Skóra mnie piecze tak samo jak za pierwszym razem, kiedy mnie tutaj niósł. Antonio delikatnie głaszcze mój pośladek i uczucie pieczenia znika.

– Odpowiedz, *principessa*. Do kogo należy ta cipka, ten tyłek? Do kogo należy twoje ciało?

– Do ciebie – szepczę ostatkiem sił.

Daje mi jeszcze dwa mocne klapsy i znów mnie głaszcza, a jego twarda erekcja wbija się w moje podbrzusze. Czuję, jak moje soki spływają mi po nogach. Wiercę się na jego kolanach, pragnąc więcej. Potrzebując więcej. Bo nie podejrzewałam, że to, co on ze mną wyprawia, sprawi mi tyle przyjemności. Zawsze myślałam, że seks z nim będzie inny. Brutalny i bez uczuć. Ale nawet teraz, kiedy, jak on to twierdzi, karze mnie klapsami, ja czuję tylko jedno – podniecenie. Chciałabym nie stawać się mokra za każdym razem, kiedy on mnie dotyka. Tylko że moje ciało zawsze reaguje na niego w ten sam sposób. I tylko na niego.

– Jesteś tak strasznie mokra dla mnie.

– Antonio...

Słyszę błaganie w swoim głosie i wiem, że dłużej nie wytrzymam. A kiedy tylko on wkłada dwa palce w moją pulsującą cipkę, jestem na granicy wybuchu. Antonio bawi się mną, na przemian wkładając i wyciągając palce. Bawi się wargami sromowymi i łechtaczką. Napieram na niego coraz mocniej, jestem tak blisko – i on doskonale o tym wie. Słyszę jego głośny oddech, który miesza się z moim.

Dokładą kolejny palec i tyle wystarczy, abym wybuchła. Orgazm ogarnia całe moje ciało i jest niczym erupcja wulkanu. Wciąż płynę na falach przyjemności, kiedy Antonio ponownie wkłada palec i wsuwa się do końca, drażniąc moją wrażliwą, obolałą cipkę. Wiję się na nim niczym kotka w rui.

Leżę tak wykończona, próbując złapać oddech, kiedy Antonio dołącza do mnie i kładzie się tak, że teraz góruje nade mną. Nasze oczy się spotykają i całuje mnie namiętnie. Tak jakby pragnął mi udowodnić po raz kolejny, do kogo należę. A przecież doskonale wiem, że od dnia, kiedy mnie zobaczył, byłam jego. A teraz ja pragnę mu udowodnić, że on należy do mnie. Moje nogi nadal drżą, gdy schodzę z jego kolan i klękam przed nim. Patrzymy na siebie w milczeniu.

Ściągam z niego ręcznik i kiedy tylko uwalniam jego sterczącego kutasa, aż oblizuję usta. On jest taki duży, że przez chwilę zaczynam się obawiać, że nie dam rady objąć go całego ustami. Antonio gładzi mój policzek delikatnie, jakby dawał mi na swój sposób zapewnienie, że dam radę. Zaczynam powoli ssać główkę, a dłoń kieruję na nabrzmiałą mosznę. Diabeł kciukiem gładzi moją twarz i głaszcze mnie delikatnie po włosach. Kiedy wyciąga go i powoli wkłada, spoglądam w jego oczy i dostrzegam zachwyt i pragnienie. Kiedy wsuwa się głęboko, ostatkiem sił powstrzymuję się od dławienia.

– Oddychaj, kochanie, przez nos.

Przymykam oczy, przytakując, i kiedy kolejny raz wbija się we mnie, tak właśnie robię. Oddycham przez nos i przełykam, starając się wziąć go tak głęboko, jak tylko jestem w stanie. Jego oczy lśnią, a z ust wymyka się głośny ryk. Antonio ponawia te ruchy parę razy i kiedy tylko czuję, jak napręża się jeszcze bardziej, jak przez mgłę słyszę jego ochrypnięty głos.

– Zaraz dojdę, *principessa*. I chociaż o niczym bardziej nie marzę, jak o dojściu w te śliczne usta, ty wybierasz.

Daję mu znak spojrzeniem, że się zgadzam, a kiedy tylko to dostrzeżę, zaczyna mnie pieprzyć jeszcze mocniej i szybciej w usta, cały czas trzymając dłoń na mojej głowie. Teraz to on ponownie dyktuje warunki. Jego ryk roznosi się po całej sypialni i już po chwili czuję gorący, słony smak na języku i w gardle. Połykam wszystko i nadal go ssę i liżę. Antonio odchyła się na fotelu, odrzuca głowę do tyłu i łapie oddech. Ten widok sprawia, że moja cipka po raz kolejny zaczyna pulsować. Powoli oblizuję go w całości, siadam na piętach i oblizuję usta, spoglądając na niego.

– *Principessa*, zabijesz mnie kiedyś.

– Jeśli tak mają wyglądać moje kary, to chyba muszę częściej ci ciąć koszule. – Uśmiecham się do niego.

Antonio wstaje, łapie mnie za biodra i ponownie prowadzi do łóżka. Rzuca mnie na nie i z dziwnym wyrazem twarzy mówi:

– Twoja kara się jeszcze nie skończyła.

## ROZDZIAŁ 24

Alessa

Muszę zdecydowanie częściej doprowadzać do takich kar. Moje serce powoli wraca do normalnego rytmu, tak samo jak serce Antonia. Leżymy oboje wycieńczeni, przytulając się do swoich spokojnych ciał. Antonio delikatnie dotyka palcami moich nagich pleców.

– Kasyno.

– Co?

– Wczoraj. Musiałem załatwić parę spraw. Dwóch moich ludzi zaczyna wychodzić poza szeregi.

Podnoszę głowę z jego klatki piersiowej i spoglądam mu w oczy. Antonio daje mi delikatnego szybkiego buziaka w czoło i kontynuuje:

– Ty i ja. To małżeństwo to dla mnie nadal jest nowość, *principessa*. Ale obiecuję, skarbie, że tylko ty będziesz na pierwszym miejscu. Już zawsze.

Unoszę się na łokciach i łączę nasze usta w mocnym pocałunku, po czym szepczę:

– Dopilnuję tego.

\*\*\*

– Mogliśmy po nią pojechać – warczę, spoglądając na zegarek w telefonie.

– Alessa. Max sobie poradzi. Za chwilę tutaj będą.

I zanim mam okazję cokolwiek jeszcze powiedzieć, słyszę już doskonale mi znane odgłosy. Max i Sam. Uśmiecham się i pośpiesznie wstaję. Mimo że codziennie rozmawiamy ze sobą na video, to i tak mi jej brakowało.

– Alessa! Kurwa, musiałaś wysłać tego ogra!

Podbiegam do niej i wpadamy w swoje ramiona z impetem, jakbyśmy się nie widziały milion lat. Jej słowa od razu wywołują wielki uśmiech na mojej twarzy i zaczynam się głośno śmiać. Kiedy się od siebie oderwałyśmy, Antonio już stał przy moim boku, baczenie się nam przyglądając.

– Sam.

– Antonio.

Na twarzy mojego męża zobaczyłam dziwne napięcie, ale nie złość. Mogłabym nawet powiedzieć, że to było coś podobnego do podziwu.

Ścisnęłam lekko dłoń Sam, dając jej sygnał, aby lepiej nie zaczynała. Nie chcę, aby jej wizyta została skrócona, a co gorsza, aby była jej ostatnią.

– Zaprowadzę cię do twojego pokoju. Chodź. – Łapię jej rękę i posyłam Maxowi ostrzegawcze spojrzenie. On też ma nie zaczynać. Bo jedno jest pewne: jeśli Sam zacznie z nim kłótnię, to żadne z nas nie będzie mogło się nacieszyć tą wizytą.

– Złota klatka. Ale, kurwa, przynasz, że w takiej można mieszkać. – Sam idzie ze mną po schodach na górę i ogląda cały apartament.

Otwieram drzwi do jednego z pokoi gościnnych. Kiedy tylko Sam przekracza próg, gwizdże, rozglądając się dookoła.

– No dobra, mała, tutaj mogę mieszkać. – Skacze z uśmiechem na ogromne łóżko, po czym siada po turecku i patrzy na mnie.

Doskonale znam to spojrzenie. Podchodzę do łóżka, siadam tak samo jak ona i przez chwilę trzymamy się za ręce w milczeniu, ciesząc się swoją obecnością.

– Wszystko dobrze?

– Tak. – Wiem, o co pyta. – Nie sądziłam, że tak będzie. Ale jest inaczej. On jest... ja też... to wszystko. – Sama nie wiem, co chcę jej powiedzieć, ale nie muszę nic mówić.

Sam uśmiecha się jeszcze bardziej. Głaszcze mnie po policzku i z czułością szepcze:

– Jesteś szczęśliwa, bo jesteś zakochana. A to mi wystarcza, mała.

– Ja nie jestem... To nie jest tak...



– Nie masz co zaprzeczać. – Ścisną moją rękę i dodaje: – To dobrze, Alesso. Zaslugujesz na to. Wiem, że nie ma sensu dłużej temu zaprzeczać. Ani sobie, ani jej. Sam doskonale mnie zna. Nawet jeśli ja jeszcze się z tym nie pogodziłam albo nie chciałam tego zaakceptować, ona już doskonale wie.

– No dobra, to co dzisiaj robimy?

– Co powiesz na imprezę charytatywną?

– Serio? – Jej mina od razu się zmieniła, tak jakby właśnie ugryzła cytrynę.

– Wiem, że to nie twoje klimaty. Ale Antonio musi się na niej pojawić. Same nigdzie nie pojedziemy. Więc zaplanowałam nam dzień. Spa, zakupy, moja ukochana restauracja, a wieczorem bal. Proszę, zgódź się.

– Ale za wszystko, jak rozumiem, płaci twój kochany mąż?

Wybucham śmiechem i wyciągam kartę kredytową, którą parę dni temu dostałam od Antonia, i na policzki wychodzi mi mały rumieniec, bo przypominam sobie, jak się z nim o nią kłóciłam. I to, jaką później zastosował karę. Zdecydowanie Kocham jego sposoby karania mnie.

– A jak myślisz?

Sam piszczy i rzuca się na mnie.

Po godzinie rozmów schodzimy na dół do salonu, w którym Antonio rozmawia z Ogiem i jeszcze jakimś człowiekiem. Kiedy nas zauważają, surowy wyraz twarzy mojego męża od razu znika i dopiero teraz sobie uświadamiam, że dla mnie nie jest już to Antonio Diabeł Bonetti. Dla mnie jest to po prostu Antonio, mój mąż. Podchodzę do nich w milczeniu, nie przerywając kontaktu wzrokowego z mężem. Kiedy tylko przytulił mnie do swojego boku, moja skóra od razu pokrywa się gęsią skórą.

– Alesso, poznaj jednego z moich ludzi. Dante Algierie.

– Miło mi poznać, pani Bonetti.

Spoglądam na tego człowieka i lekko się uśmiecham, po czym podaję mu dłoń. Dante patrzy przez sekundę na Antonia i po chwili delikatnie ścisną moją rękę.

– Mnie również. – Za plecami słyszę chrząknięcie i odwracam się. Widzę uśmiechniętą Sam, która podchodzi do nas tanecznym krokiem. – To moja kuzynka, Samantha.

– Dla takich przystojniaków wystarczy Sam.

Dante podaje jej dłoń z dziwnym błyskiem w oku i uśmiechem na twarzy, który, jak mi się wydaje, zwiastuje takie same kłopoty jak ten jej.

Kątem oka spoglądam na Ogię. Jego całe ciało jest naprężone, a wzrok ma wbity w Sam i Dantego. Jego nozdrza zaczynają się rozszerzać, a szczękę ma zaciśniętą tak mocno, że boję się, że zaraz wszystkie jego zęby się połamią, tak samo zresztą jak jego zaciśnięte w pięści palce.

– Gdybym wiedziała, że Nowy Jork ma do zaoferowania takich mężczyzn, dawno już bym tutaj przyleciała.

– Dopiero teraz to miasto błyszczysz. I mam nadzieję, że będzie mi dane ci je pokazać, zanim wyjedziesz – odpowiada jej Dante.

– Ten weekend spędzam z kuzynką. – Sam spogląda ukradkiem na Ogię i jeszcze bardziej przybliżyła się do mężczyzny, po czym szepcze uwodzicielskim głosem, który doskonale znam: – Ale to nie znaczy, że następnym razem nie spędzę go z tobą.

Serio, Sam? – warchę w myślach.

– Sam. – Podchodzę do niej i łapię ją pod rękę, bo zachowanie Ogię wskazuje na to, że jest bliski wyciągnięcia broni. – Jedziemy. Musimy zdążyć przed imprezą. – Odwracam się do Antonia i z uśmiechem mówię: – Jedziemy do spa i na zakupy. A wieczorem będziemy gotowe.

Antonio podchodzi do mnie, łapie mnie za dłoń i odciąga na bok. Kładzie mi jedną rękę z tyłu głowy i zbliża się do mnie, po czym szepcze mi prawie do ust:

– Bądź ostrożna. Jadą z wami Max i dwóch innych ochroniarzy. Miej ze sobą telefon. Chcę mieć możliwość kontaktu z tobą.

– Oczywiście, że tak. – Kładę mu dłoń na klatce i spoglądając w jego oczy, czuję doskonale już mi znany prąd pożądania. Przełykam ślinę i zastanawiam się, czy mogę mu dać buziaka, którego w tym momencie tak bardzo pragnę.

Antonio jak zawsze czyta we mnie jak w otwartej księdze. Przytula mnie do siebie i nie zważając na nikogo z obecnych, całuje mnie. Jego język powoli wślizguje się do moich ust, z których już wymyka się cichy jęk. Antonio rozchyła językiem moje wargi i brutalnie wdiera się do środka. Całe moje ciało przylega do niego, a uczucie palenia w dole brzucha nasila się z każdą sekundą. Jego pocałunki są brutalne, ale też tak doskonale mi znane i dodające mi otuchy i spokoju. Przepadłam. Już po mnie.

Nasz taniec języków przerywa nagle Sam.

– Koniec, już! Rozdzielić się, i to natychmiast.

Antonio przerywa nasz pocałunek. Sam dodaje:

– Nie wiedziałam, że oprócz zwiedzania Nowego Jorku dostanę darmowe porno na żywo.

Wybucham śmiechem na te słowa i odsuwam się od męża. Podchodzę do niej, kiwam na pożegnanie Dantemu, który odwzajemnia moje gest, i spoglądam pośpiesznie na Antonia. Muszę stąd wyjść, bo inaczej nie zważając na nic, zaciągnę go do naszej sypialni.

Wchodzimy z Sam i ochroniarzami do windy. Opieram się o ścianę i bez słowa spuszczam głowę.

– Kurwa, to było gorące. Aż mi się wilgotno zrobiło w majtkach.

– Sam!

– No co? – Przytula się do mojego boku i spogląda na tył głowy Maxa, po czym mówi z uśmiechem: – Chyba będę musiała bliżej poznać tego Dantego. Bo po takim show mam ochotę...

– Sam! Proszę, nie kończ...

## ROZDZIAŁ 25

Alessa

- Jakim cudem ty zawsze potrafisz mnie namówić na takie rzeczy?
- Oj, daj spokój. Wyglądasz obłądnie. Nie widziałaś miny Antonia?

Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i kiedy tylko przypominam sobie palące spojrzenie mojego męża, na moich policzkach pojawia się rumieniec. Sam ma rację. Złota sukienka jest bardzo obcisła i odkrywa delikatnie górę moich pośladków. Ale muszę przyznać, że spojrzenie, jakim obdarzył mnie mąż, oraz to, że cały czas w klubie wodzi za mną wzrokiem, sprawia, że po ciele rozchodzi mi się ciepło. I doskonale wiem, że tego wieczoru tak szybko nie pójde spać.

Wczorajszy bal był tak nudny, że dzisiaj Sam przy śniadaniu nie przestawała powtarzać, że przed jej jutrzejszym wylotem należy nam się zabawa. A w jej rozumieniu chodziło oczywiście o wizytę w najpopularniejszym klubie w Nowym Jorku. I oczywiście dałam się namówić na jedną z jej sukienek, jeśli ten skrawek materiału mogę tak nazwać. Muszę jednak przyznać, że wyglądam seksownie. Złote szpilki i wyprostowane i wysoko zaczesane włosy dają mi swojego rodzaju władzę. Coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. A to, w jaki sposób mój mąż na mnie patrzył i jak mnie dotykał, sprawia, że czuję się jeszcze pewniej i seksowniej.

Uśmiecham się lekko do swojego odbicia w lustrze i stoję tyłem do Sam.

- Ale ten tył...
- Jest seksowny.

Nagle za swoimi plecami słyszymy cichy kobiecy śmiech. Kiedy się odwracamy, zauważamy piękną kobietę, która obserwuje mnie z dziwnym wyrazem twarzy. Tak jakby właśnie sobie uświadomiła, że to ja zabiłam jej chomika w dzieciństwie.

– Chciałabyś coś powiedzieć? – Sam staje blisko dziewczyny i patrząc na nią podobnym wzrokiem, warczy.

Kobieta mija ją, podchodzi do lustra, wyciąga szminkę i nakłada kolejną warstwę na już i tak, moim zdaniem, za mocno pomalowane usta, po czym spogląda na mnie ponownie i kiedy tylko nasze spojrzenia krzyżują się w lustrze, mówi z takim jadem w głosie, że aż cała się spinam:

– Nie wiedziałam, że kurwy będą się przejmować za mocno wyciętymi sukienkami. – Odwraca się do mnie i podchodzi bardzo blisko. – Mam nadzieję, że wiesz, że on się szybko znudzi i wróci do mnie...

Nie jest jej dane powiedzieć nic więcej, bo Sam momentalnie ją ode mnie odsuwa i uderza mocno w twarz. Kobieta się zatacza, a z jej nosa zaczyna lecieć krew.

- Ty kurwo! Rozwaliłaś mi nos!
- Odzywaj się tak dalej, a nie tylko nos ci połamię. – Sam podchodzi do niej i łapie ją za włosy.
- Sam!

Jestem w takim szoku, że dopiero teraz zaczynam odzyskiwać rozum. I zanim mam okazję cokolwiek zrobić, drzwi otwierają się z impetem, a w nich staje rozwścieczony sam Diabeł. Dawno go takiego nie widziałam. Szybko skanuje łazienkę i kiedy tylko spogląda na mnie, mrok w jego oczach łagodnieje. Po chwili, bez odrywania ode mnie swojego magnetycznego spojrzenia, warczy do Maxa:

– Zabierz Sam.

Antonio łapie moją twarz w dłonie i delikatnie całuje mnie w usta. Dopiero teraz zaczynam oddychać. Patrzę na niego w milczeniu i słyszę, jak mocno wali mi serce.

- Wszystko w porządku, *principessa*?
- Tak – mówię cicho, po czym delikatnie oddaję pocałunek i dodaję: – Zabierz mnie do domu.

Antonio ściąga swoją marynarkę i pomaga mi ją włożyć, tak samo jak wtedy, kiedy zabrał mnie z imprezy studenckiej. Gdy tylko wychodzimy z łazienki, dostrzegam, że jego ochrona rozmawia z kilkoma ciekawskimi osobami z klubu. Ja nie jestem w stanie nic powiedzieć. Sama nie wiem, co właściwie zaszło, ale cały czas słyszę głos tamtej laski. *Mam nadzieję, że wiesz, że on szybko się znudzi*

*i wróci do...* I co, i wróci do niej? Antonio z nią spał. Kiedy tylko to do mnie dociera, czuję, jakbym miała zaraz zwymiotować. Antonio to wyczuwa i mocniej mnie przytula do siebie, a ja po raz pierwszy od dnia, kiedy mu się oddałam, mam ochotę go odrzucić i odepchnąć. Wiedziałam, że on miał przede mną kobiety. Nie jestem głupia ani naiwna. To, co zrobił w naszą noc poślubną, udowodniło mi, kim jest. Ale w dniu, kiedy obudziłam się obok niego po naszym pierwszym razie, przeszłość przestała istnieć – a teraz niczym potwór spod łóżka wyległa, aby o sobie przypomnieć.

– Kochanie, wszystko dobrze?

Wiedziałam, że nie jest dobrze, bo słowa tej kobiety nadal odtwarzały się w mojej głowie niczym zacięta płyta w odtwarzaczu, ale byłam zbyt zmęczona, aby mu odpowiedzieć. Pragnęłam prysznic oraz snu. Wtuliłam się w jego ciało i przymknęłam oczy.

Kiedy zaparkowaliśmy w garażu podziemnym, Antonio wysiadł pierwszy, obszedł auto i wyciągnął do mnie rękę. Spojrzałam w jego oczy i dostrzegłam w nich tylko jedno. *Zmartwienie*. Podeszliśmy do windy, przy której już czekali Sam oraz ogr. Z jej miny wnioskowałam, że jej podróż z nim nie należała do udanych.

Kiedy tylko przekroczyliśmy drzwi apartamentu, niezręczną ciszę przerwała oczywiście Sam.

– Teraz już wiem, dlaczego każdy torturowany po łamaniu rąk zaczyna śpiewać. Kurde, ale to boli. – Spoglądam na jej dłoń, którą przyciska do swojego klatki piersiowej, i dopiero teraz zauważam, że jest ona lekko opuchnięta i nieco brudna od krwi.

– Następnym razem będziesz pamiętała, aby nie bić się jak wariatka.

– Następnym razem będziesz pamiętała – powtarza za Maxem Sam z kpina w głosie, po czym pokazuje mu zdrową ręką środkowy palec.

– Cieszę się, że mimo bólu nie przestałaś być sobą.

Kiedy chcę do niej podejść, Antonio mocniej mnie do siebie przyciska, jakby się bał, że jeśli od niego odejdę, to coś mi się stanie. Patrzę na niego i z lekkim uśmiechem mówię:

– Sam potrzebuje lodu.

– Ja się tym zajmę – szybko odpowiada Max, po czym pokazuje Sam ręką drogę do kuchni.

Obie patrzymy na niego z zaskoczeniem, ale na szczęście ona nic nie odpowiada.

– Nie martw się, kochana. Widzę, że jesteś zmęczona. – Zerka na Antonio i z dziwnym uśmiechem mówi do niego: – Ty się zajmij swoją żoną, a ja skupię się na swojej dłoni. – Po czym daje mi szybkiego buziaka w policzek i odchodzi. Zanim zniknie, słyszę tylko, jak przekomarza się z ogrem.

– No co ty nie powiesz! A myślałam, że nie ma w tym taktyki. Walisz i liczysz, że on pierwszy padnie.

– Jeśli chcesz, nauczę cię paru chwytów. Żebyś następnym razem nie...

Uśmiecham się, wiodąc za nimi wzrokiem, i kręcę głową.

– Co tak bawi swoją żonę?

– Tych dwoje. – Pokazuję głową drzwi, za którymi zniknęli Sam i Max.

– Też to widzisz? Albo się zabijają, albo...

– Lepiej nie kończ – mówię z uśmiechem. – Ale tak, masz rację.

Bierze mnie niespodziewanie na ręce, a ja oplatom jego szyję rękami. Z ust wymyka mi się małe pisknięcie.

– Co robisz?

– Zabieram swoją żonę do łóżka.

Kopniakiem zamyka drzwi od naszej sypialni i stawia mnie przy łóżku.

– Łóżko czy kąpiel?

– Kąpiel – szepczę.

Antonio znika za drzwiami łazienki, a już po chwili słyszę szum nalewanej wody. Kiedy wraca, powoli odpina guziki swojej czarnej koszuli i zanim dojdzie do mnie, już stoi w samych bokserkach.

– Twoja kolej.

– Za wiele nie mam do ściągania – uśmiecham się do niego.

Antonio zdejmuje mi z ramion swoją marynarkę i odwiązuje sznureczek, który tak naprawdę jako jedyny trzyma moją sukienkę w miejscu. Po chwili już stoję przed nim tylko w białych koronkowych

stringach, o które oczywiście musiałam się kłócić z Sam – bo stwierdziła, że szkoda zakładać do takiej sukni jakkolwiek bieliznę.

– Idealna. – Bierze moją twarz w dłonie i namiętnie całuje. – I cała moja.

Antonio znów mnie podnosi i niesie do łazienki, w której już pachnie lawendą. Pozbywa się naszej bielizny i wsadza mnie do wanny. Wchodzi do niej za mną i układa mnie tak, że opieram się o jego idealne ciało plecami. Dotyka mojego brzucha oraz już sterczących sutków i delikatnie całuje mnie w szyję.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło?

I jak na zawołanie słyszę w głowie słowa tej kobiety: *Mam nadzieję, że wiesz, że on szybko się znudzi i wróci do...*

Kiedy nic nie odpowiadam, Antonio zaczyna masować moje ramiona i lekko je ściska, powtarzając swoje pytanie.

– Opowiedz mi. – Jego słowa są nadal łagodne, ale jego ciało zdradza emocje.

– „Mam nadzieję, że wiesz, że on szybko się znudzi i wróci do mnie”. To powiedziała. Zaraz po tym, jak nazwała mnie kurwą.

– Suka.

Antonio się napina i ściska moje ramię mocniej, niż zamierzał. Z moich ust wymyka się cichy syk, na co on od razu reaguje. Puszczą mnie i całuje w miejsca, gdzie wcześniej zaciskały się jego dłonie.

– Alesso...

– Nie musisz nic mówić. Przecież wiedziałam... I wiem, że one... tam są.

Doskonale wiem, że Antonio nie należał do mnie od początku. Może i teraz tak jest, ale rzeczywistość jest inna. Ja od czternastego roku życia należałam do niego. I gdzieś tam w głębi duszy i serca pragnęłabym tego samego, żeby i on od tego czasu należał do mnie. Niestety, to nie jest świat, w którym takie marzenia mogą się spełniać.

Antonio muska dłońmi moje ciało, dotyka moich piersi i bawi się nimi. Głaszczę i delikatnie podszczypuje sterczące sutki. Jego język sunie po całej długości mojej szyi, a jego erekcja wbija już się w moje ciało i nic już więcej się nie liczy. Tylko on i ja.

– One tam są, masz rację. – Całuje moje ucho, delikatnie je podgryzając. – Ale dla mnie już ich nie ma. Bo jesteś tylko ty.

Jego zwinne palce niespodziewanie wbijają się w moją kobiecość. Jego ruchy są mocne i zachłanne, tak jakby chciał mi udowodnić, że liczę się tylko ja. Zwilżyłam wargi i wypuszczam kolejne głośne westchnienie. Jestem już tak blisko... W całej łazience słychać tylko moje głośne jęki wymieszane z pluskaniem wody.

– Boże... tak... jestem już...

Antonio gryzie moją szyję po raz kolejny i warczy mi do ucha, wsuwając we mnie i wysuwając trzy palce coraz szybciej:

– Dojść dla mnie, *principessa*. Tylko dla mnie.

I tak właśnie zrobię. Odrzucam głowę do tyłu, wbijając się mocniej w jego ciało, a orgazm rozlewa się po całym moim ciele niczym tsunami.

## ROZDZIAŁ 26

*Alessa*

*Dwa miesiące później...*

Minęły kolejne miesiące od naszego ślubu, a ja chyba zaczęłam się rozleniwiać. Antonio dużo pracuje, ale jakoś przestało mi to przeszkadzać, bo za każdym razem, kiedy wraca do domu, najpierw zjadamy sobie nawzajem, a później pyszną kolację, którą przygotowała Polina. Zaczęłam nawet malować. No okej, nic wielkiego, oglądam filmiki na YouTube o rysowaniu i staram się odgapiać, ale sprawia mi to radość. Nadal biegamy z Maxem po Central Parku i codziennie minimum dwa razy rozmawiam z Sam.

Przystaję i łapię się za biodra. Pot kapie ze mnie jak jeszcze nigdy, a serce wali mi niczym młot pneumatyczny. Przed oczami pojawiają mi się gwiazdki i czuję, że zaraz zemdleję.

– Alessa, nic ci nie jest? Nie wyglądasz za dobrze.

Spoglądam na Maxa i powoli łapię oddech. Siadam na pobliskiej ławeczce i pokazuję mu ręką kolesia z wózkiem sprzedającego picie i hot dogi.

– Wody... – chrypię.

Max spogląda parę razy na przemian na wózek i na mnie. Wiem doskonale, że ma zakaz spuszczenia mnie z oczu, i kiedy tylko wychodzimy we dwoje, mam być przyklejona do niego jak za pomocą super glue, ale w tym momencie, jeśli zaraz się czegoś nie napiję, to padnę tutaj z wyczerpania.

– Wybieraj: albo padam trupem, albo przynosisz mi wodę.

– Dobra, już dobra. Nie dramatyzuj.

Macha ręką i podbiega do wózka, ale nawet zamawiając wodę, nie spuszcza ze mnie wzroku, skanując całe otoczenie, gotowy do ataku w razie konieczności. I gdyby nie fakt, że brakuje mi oddechu, zapewne bym wybuchnęła głośnym śmiechem i zaczęła się tarzać niczym pies po trawniku.

Schylam głowę prawie na wysokość kolan i próbuję unormować oddech. Po chwili czuję zimny dotyk na ramieniu.

– Trzymaj.

Podnoszę głowę i łapię za butelkę, po czym wypijam prawie połowę zawartości. Kurwa. Ale dobra.

– Może wezwiemy samochód albo lekarza?

– Lekarza?! Oszalałeś. I co powiemy. Biegałam po parku w prawie trzydziestostopniowym upale i źle się poczułam?

– Od tygodnia źle się czujesz. Polina mi mówiła i sam to już zauważyłem.

– Max! – warczę, sama nie wiem dlaczego. Przecież nie mówi niczego złego. I co najgorsze, mówi prawdę, od paru dni nie czuję się najlepiej. Szybko się męczę, a niektóre zapachy sprawiają, że mam ochotę...

O Boże.

Podnoszę szybko głowę i spoglądam z przerażeniem na Maxa.

– No kurwa, nareszcie. Obstawialiśmy z Poliną, kiedy to do ciebie dotrze.

– Boże...

Tylko tyle jestem w stanie teraz powiedzieć. Wstaję szybko i kieruję się już truchtem w kierunku apartamentu.

– To jak z lekarzem?

– Wykąpię się i pojedziemy, ale nic nie mów Antoniowi. Jeśli to prawda...

– A tak jest. – Szczerzy się i lekko mnie szturcha.

– Sama chcę mu to powiedzieć.

– Jasne.

\*\*\*

Po dwóch godzinach siedzę w gabinecie i wpatruję się w zdjęcie usg. W małą kropkę przypominającą ziarenko piasku. *Moje ziarenko*. Szósty tydzień. Sama nie wiem, jakie emocje teraz odczuwam. Jestem jak sparaliżowana. Ale nie da się ukryć, że w dłoni trzymam zdjęcie mojego ziarenka. Boże... Dziecko... Będziemy mieli dziecko.

Przez moją głowę przelatują teraz tysiące myśli. Jak mogłam być tak głupia? Jestem za młoda. To za szybko. Nawet nie wiem, czy Antonio chce dzieci. Ja sama nie wiem, czy chcę. Nawet nie pamiętam połowy tego, co mówiła do mnie lekarka. I nie zarejestrowałam, kiedy wyszła i zostawiła mnie samą. Siedzę przy jej biurku, ściskając zdjęcie, i próbuję to jakoś poukładać.

Moje dziecko!

Nie, nie moje. Nasze.

Antonio. Jak on zareaguje? Wstaję powoli, chowam zdjęcie i jakieś ulotki, które dostałam od pani doktor, i wychodzę. Przed drzwiami już czeka Max. Spogląda na mnie i już wie. On już wiedział. On i Polina. Tylko ja i Antonio o tym nie pomyśleliśmy.

– Milcz! – warczę, kiedy tylko dostrzegam, jak usiłuje się powstrzymać od śmiechu.

– Przecież nic nawet nie powiedziałem. Boże, kobiety w ciąży...

Uderzam go w brzuch z całych sił.

– Milcz! – powtarzam, sycząc przez zaciśnięte zęby.

Wychodzimy przed klinikę, a ja już w myślach układam plan, jak powiem o tym Antoniowi. Kładę dłoń na płaskim brzuchu i mimowolnie się uśmiecham, po czym zamykam na sekundę oczy. Moje małe ziarenko.

Nagle czuję ostre szarpnięcie, a do mojej zamyślanej głowy wdziera się krzyk Maxa.

– Alessa! Pochyl się i się nie prostuj. Schowaj się za mnie.

Boże, co się dzieje? Niedaleko mnie pęka szyba, a z moich ust wymyka się głośny krzyk. Max strzela, osłaniając mnie przed kimś. Po chwili już ląduję na podłodze naszego SUV-a. Co się dzieje?! Mój płacz miesza się z krzykiem, a ja leżę skulona, oplatając rękami swoje ciało. Chroniąc tę małą istotę. To nie może się tak skończyć, błagam.

Auto rusza.

– Nie wiem, kurwa! Nie, ona jest cała.

Spoglądam na Maxa, który prowadzi jak maniak, i co jakiś czas spogląda na mnie. Po chwili wyciąga słuchawkę bezprzewodową z ucha i rzuca ją na siedzenie obok siebie. Uderza dłonią w kierownicę i po raz pierwszy widzę go w takim stanie.

– Max... ja... on nie wie...

– Alessa, jesteśmy pięć minut od domu. Zaraz sama mu powiesz.

Gwałtownie skręca i przyspiesza. Podnoszę głowę i przez załzawione oczy dostrzegam, że wjeżdżamy do naszego garażu. Zaczynam jeszcze głośniej płakać, a całym moim ciałem wstrząsają dreszcze. Zamykam oczy, ale nie jestem już w stanie powstrzymać łez. Drzwi otwierają się gwałtownie, zanim jeszcze Max zdoła zatrzymać samochód.

– Skarbie. *Principessa*. Boże, mój aniołku.

Silne ramiona Antonia oplatają moje ciało, ale nie jestem w stanie jeszcze otworzyć oczu. Kulę się w jego ramionach. Jak przez mgłę słyszę, jak wydziera się do ochroniarzy, a jego ciało jest niczym skała. Kładę jedną dłoń na brzuchu, a drugą na klatce Antonia, tuż obok serca, i wypuszczam głośno powietrze. Twój tata nas uratuje, szepczę do siebie i podnoszę głowę.

Spoglądam na jego profil. Jest taki ostry. Jego szczeka jest zaciśnięta, a oczy płoną. To jest Diabeł, nie Antonio.

Po niedługim czasie już leżę na naszym łóżku, a on kładzie się obok mnie i mnie przytula. Ponownie wybucham głośnym płaczem. Antonio głaszcze moje plecy, włosy i pomiędzy pocałunkami szepcze:

– Kiedy Max zadzwonił... Boże, skarbie... Myślałem, że coś ci się stanie. Ale już jesteś w domu.

– Bierze moją twarz w dłonie i zmusza mnie do spojrzenia w jego ciemne oczy. – Jesteś w domu. Jesteś bezpieczna. Obiecuję.

– Jesteśmy – szepczę.

Dostrzegam jego zaskoczenie, ale nic nie mówię. Biorę jego dłoń i kładę na swoim brzuchu. Tam, gdzie jest nasze małe ziarenko. Zwilżam usta i z lekkim uśmiechem mówię ponownie:

– Jesteśmy.

Antonio jeszcze bardziej się napina, jeśli w ogóle jest to możliwe, i spogląda to na mnie, to na swoją dłoń spoczywającą na moim brzuchu. Po chwili ciemność z jego oczu znika, a na jej miejscu pojawia się błysk Antonia – nie pustka Diabła.

Uśmiecham się do niego, kładę mu dłoń na policzku i całuję. Na początku nie odwzajemnia mojego pocałunku, chyba nadal jest w szoku, takim samym, w jakim ja byłam jeszcze jakiś czas temu w gabinecie lekarza. Pogłębiając pocałunek i kiedy czuję, że i on zaczyna mnie całować, odprężam się i rozluźniam napięte mięśnie.

Antonio przerzuca mnie tak, że teraz zwisa nade mną, i przerywa taniec naszych języków. Patrzy na mnie, zakłada mi zabłąkany rudy lok za ucho, całuje mój policzek, czoło i szyję, po czym ponownie spogląda na mnie i w jego spojrzeniu na nowo dostrzegam pustkę. A jego rysy stają się ostre.

– Zabiję ich wszystkich. Co do jednego. Zapłacą mi za każdą łzę. Obiecuję, kochanie.

I wiem, że tak właśnie będzie. Ktokolwiek próbował mnie dzisiaj porwać lub zabić, już jest martwy. Nikt nie ocaleje. Nikt nie ukryje się przed piekielnym ogniem.

– Kocham was – szepczę i ponownie go całuję.

– Ja też was kocham, skarbie.

\*\*\*

Siedzę w salonie i popijam gorącą czekoladę, wpatrując się w ogień w kominku. Dwa dni. Od próby porwania minęły dwa dni. Antonio całymi dniami przesiaduje w gabinecie, a w domu krąży tyłu nowych ochroniarzy, że nawet nie kłopotczą się z zapamiętywaniem ich imion.

Nagle drzwi windy się otwierają, a ja podskakuję na głośny krzyk Sam.

– Kurwa! Przystojniaków jest tu tyle, ile grzybów w lesie po deszczu.

– Sam!

Wstaję pospiesznie i biegnę do niej. Wpadam w jej ramiona i tama puszcza. Zaczynam płakać i czuję, jak bardzo jej mi brakowało.

– Czyli co, ciąża i próba porwania? – Sam łapie moją twarz w dłonie i lekko się uśmiecha. – Tym mnie ściągnęłaś do Wielkiego Jabłka?

Zaczynam się śmiać i przytulam ją ponownie, po czym szepczę jej do ucha:

– I Maxem.

Sam odsuwa się ode mnie, jakbym parzyła, i z miną pełną obrzydzenia mówi:

– To ja wracam.

Po chwili znów tuli mnie do swojego boku i prowadzi mnie na kanapę. Siadamy, przykrywam nas kocem i spoglądam na nią. Sam rozgląda się i gwizdże.

– Ośmiu. – Kiedy zauważa moje zaskoczenie, dodaje: – Tylko ośmiu.

Pokazuje na ochroniarzy, którzy pilnują mieszkania, rozstawieni w każdym kącie.

– Antonio popadł w paranoję.

Kładę rękę na brzuchu, co nie umyka uwadze Sam, która robi to samo; przykrywa moją dłoń swoją i delikatnie głaszcze.

– Boi się o was. I słusznie. Myślałam, że tylko twój ojciec jest idiotą.

– Sam!

– No co? Po tym, w jaki sposób Antonio ukarał twojego ojca, myślałam, że nikt się nie odważy z nim zadzierać.

– A jednak.

– Oj, daj spokój. – Rozgląda się ponownie i mówi: – Dla takich widoków warto posiedzieć w domu.

– Sam. – Uderzam ją lekko w ramię i śmieję się razem z nią.

I dopiero w tej chwili uświadamiam sobie, że od dwóch dni nie śmiałam się tak jak teraz.

– A gdzie Diabeł i jego pies?



– W gabinecie. Od dwóch dni prawie z niego nie wychodzą.

– Dlatego zadzwonił.

– Co?

– Antonio. Zadzwonił wczoraj i powiedział, że podstawia samolot i mam być spakowana. Ma szczęście, że cię Kocham, bo inaczej bym mu powiedziała, gdzie może wsadzić sobie ten samolot.

– Sam, tęskniłam za tobą.

– Ja też, mała.

– Samantha. – Ostry ton głosu Antonia przerywa naszą rozmowę.

– Bonetti.

Podchodzi do nas ukradkiem, ale ja zauważam, jak Sam spogląda na Maxa, a on na nią. Serio, tych dwoje potrzebuje być zamkniętych w pokoju. I albo się pozabijają, albo ona też będzie w ciąży. Z ust wymyka mi się cichy śmiech i cała trójka na mnie spogląda.

– Coś zabawnego powiedziałam?

– Nie, jasne, że nie. – Wstaję i podchodzę do Antonia. Wtulam się w jego bok i zanim mam okazję zapytać, czy zjemy razem kolację, on odzywa się pierwszy:

– Musimy pojechać coś załatwić. Nie opuszczaj mieszkania. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Całuje mnie szybko i wychodzi, a za nim podąża Max. Przez ostatnie dwa dni właśnie taki jest. Obcy. Daleki. Wiem, że dręczy go to, co się stało, tym bardziej teraz, kiedy dowiedzieliśmy się o ciąży. Ale to dla mnie za mało. Potrzebuję więcej. Potrzebuję jego. Antonia, mojego męża, nie Diabła Bonettiego.

Moją talię oplatają ręce Sam. Kładzie głowę na moim ramieniu i pyta:

– Polina nadal potrafi tak dobrze gotować?

– Nawet lepiej.

– Świetnie. – Odsuwa się ode mnie i klaszcze w dłonie, po czym pcha mnie do kuchni.

## ROZDZIAŁ 27

*Antonio*

Ona jest moim światłem. Jest jedyną rzeczą, która jeszcze mnie trzyma na tym świecie. Jedyną osobą, która sprawia, że dla mnie ten świat to nie piekło. *A teraz jest w ciąży.*

Kurwa! Że też o tym nie pomyślałem. Było mi tak cudownie w niej, z nią, że nawet nie przyszło mi do głowy, aby nas zabezpieczyć. A teraz jest już za późno. I mimo strachu, czegoś, czego nie odczuwałem od lat, a może tak naprawdę w ogóle, cieszę się na to dziecko. Kurwa! Dziecko. Z mojej krwi i jej.

Spoglądam na śpiącą Alessę i nadal nie mogę uwierzyć, że ta bogini należy do mnie. Obracam w dłoni szklankę z bursztynowym płynem i wiem, co muszę teraz zrobić. Zamykam oczy i biorę parę oddechów. *Na nowo muszę stać się Diabłem.* Muszę pokazać każdemu, do kogo należy ten świat. Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej. Zanim na tym świecie pojawi się, jak to powiedziała Alessa, nasze ziarenko. Tak. Dla niego spalę ten świat i na nowo ukształtuję. A każdy, kto stanie mi na drodze, pożałuje wszystkiego.

Rozglądam się i dopiero teraz sobie uświadamiam, że Alessa wpuściła światło nie tylko do mojego serca i duszy, ale również do mojej sypialni. Zazwyczaj czarne wnętrza teraz nosiło ślady jej blasku: kremowe zasłony oraz dekoracyjne poduszki, kolorowe pachnące świeczki i nasze zdjęcia w ramce. Dopiero teraz uświadamiam sobie to wszystko. Niby nic wielkiego, ale na ten widok na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Taka właśnie jest moja pani. Moja *principessa*. Gdziekolwiek tylko się pojawi, ludzie na nią reagują. Na jej dobroć i blask. A teraz będzie jaśnieć jeszcze bardziej, nosząc w sobie nasze dziecko. Owoc naszej miłości.

Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad tym, aby zostać ojcem, ale w chwili kiedy wyszeptala mi, że jest w ciąży, coś we mnie ponownie się zmieniło. Całe życie myślałem, że nie brakuje mi niczego. Znałem swoje miejsce i przeznaczenie. Wiedziałem, kim mam być. Ale kiedy tylko ją ujrzałem, moje serce zaczęło bić w innym rytmie, tak jakby było skonstruowane, aby bić szybciej tylko w jej towarzystwie. Tylko dla niej. A teraz bije jeszcze mocniej. Pustka i odrętwienie, uczucia, które przez lata mi towarzyszyły, do momentu aż ją ujrzałem. Taka waleczna, z ogniem w oczach... Po raz pierwszy w moim życiu jej ogień rozpalil coś we mnie, moje serce zaczęło bić.

*Dla nich.*

Dopijam szybko drinka i odstawiam szklankę na stolik, spoglądając ponownie na moją żonę, na moją ciężarną żonę, która z wyczerpania i płaczu zasnęła. To powinien być najszczęśliwszy dzień. Dzień, który powinniśmy zapamiętać do końca naszych dni. Każdy człowiek dowiadujący się, że zostanie rodzicem, tak powinien się czuć. Zaciskam pięści i szczęki tak, że prawie słyszę chrupanie zębów. Nie pozwolę, aby cokolwiek im się stało. Już nigdy na jej twarzy nie zobaczę bólu ani strachu. A już na pewno łez.

Całuję ją w czoło i po cichu wychodzę. Max czeka już przy drzwiach, więc skinieniem nakazuję mu, aby podążył za mną. Kiedy tylko przekraczamy próg gabinetu, odwracam się gwałtownie i przyciskam go do drzwi. Moje dłonie zaciskają się na jego gardle, a on nie reaguje. Przyduszam go z każdą minutą coraz bardziej, ale on nadal nie reaguje. Wiem doskonale, że czuje to samo co ja. Sam się martwił. Widziałem to, kiedy tylko zaparkował w garażu. *Strach.* Coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem w jego oczach. Był tak samo widoczny jak w moich.

Po chwili go puszczam i odchodzę na bezpieczną odległość.

– Nie wiedziałem, szefie. Gdybym tylko...

– Nie kończ. – Podnoszę dłoń i spoglądam na niego z furią. – Teraz to już nie jest ważne. Chcę tylko wiedzieć kto. I zabić ich wszystkich co do jednego.

Podchodzę do biurka i siadam. Podnoszę głowę i czuję, jak wściekłość na nowo ogarnia całe moje ciało. Mogłem ją dzisiaj stracić. Nie, nie ją. Mogłem *ich* dzisiaj stracić.

– Co wiemy? – warczę.

– Nie rozpoznałem ich. Jednego z nich udało mi się zranić, ale...  
– Ale! – krzyczę, uderzając w blat, kiedy Max milknie.  
– Ale kiedy kula prawie trafiła w Alessę... Liczyło się tylko to, aby ją stamtąd zabrać. Moje żyły jeszcze pełniej wypełniło tylko jedno. *Furia*. Nieograniczona, czysta furia.  
– Masz wzmocnić ochronę. Chcę ludzi nawet w środku. Alessa nie ma prawa wychodzić do czasu, aż znajdziemy ich wszystkich. I każdy z nich zapłaci mi za jej strach i cierpienie. Zrozumiałeś?  
– Już się robi.  
Max wstaje i odchodzi w stronę drzwi. Zatrzymuje się z ręką na klamce i po chwili odwraca się i mówi jeszcze cichym głosem:  
– Gratulacje. Będziesz ojcem.  
Na jego twarzy po raz pierwszy dostrzegam coś na kształt uśmiechu, po czym znika. Odwracam się w fotelu i sam zaczynam się uśmiechać.  
Będę ojcem.  
\*\*\*

Dwa długie męczące dni. Tyle czasu minęło, od kiedy ktoś ośmielił się zaatakować to, co należy do mnie. Ośmielił się wkroczyć na mój teren i próbować porwać moją żonę. Moją boginię.  
Przyciągam jej ciało jeszcze mocniej do swojego, głowę wtulając w jej pachnące truskawkami włosy, a dłoń kładę na płaskim jeszcze brzuszku. Gdzie jest nasze ziarenko. Bezpieczne. Tak samo jak jego mama. Wiem, że Alessa zaczyna się irtować i męczyć zakazem opuszczania domu i tym, że co dwa metry stoi ktoś z ochrony. Ale nie mogę ryzykować. Już nigdy nie zaryzykuję tak jak parę dni temu. Mam tylko nadzieję, że moja niespodzianka ją chociaż na trochę uszczęśliwi i uspokoi.

Całuję ją w czoło. Nieoczekiwanie całe ciało Alessy zaczyna się trząść i zrywa się niczym pocisk. Biegnę za nią i znajduję ją już klęczącą nad toaletą. Klękam przy niej, podając jej namoczony wcześniej ręcznik. Spogląda na mnie. Cała jej twarz jest taka blada, a oczy ma podkrążone.

– Może wezwę lekarza, kochanie? – pytam ostrożnie, głaszcząc jej plecy, kiedy po raz kolejny opróżniała żołądek.

Alessa unosi twarz, wyciera ją w ręcznik i z bladym uśmiechem szepcze do mnie:

– Poranne mdłości to normalny stan podczas ciąży, Antonio. Chcesz za każdym razem wzywać lekarza? A może lepiej niech z nami zamieszka?

– To nie jest taki głupi pomysł – uśmiecham się i pomagam jej wstać.

– Antonio! Zapomnij o tym. Cięża to nie choroba, więc nie traktuj tak tego.

Wracamy do sypialni i kiedy tylko kładzie się ponownie na łóżku, zacząłem się jej przyglądać, bo mimo że pięć minut temu zwróciła całą zawartość swojego żołądka i jest cała blada, wygląda niczym anioł. *Mój anioł*. Nachyliam się do niej i całuję ją w policzek.

– Przyniosę ci herbaty.

– I truskawki... i może jeszcze lody czekoladowe... albo nie, lepiej miętowe.

– Lody miętowe i truskawki na śniadanie?

Alessa kładzie dłoń na brzuszku w taki sam sposób jak ja niedawno i z wielkim uśmiechem mówi:

– To nie dla mnie, tylko dla ziarenka.

– Aa, no to inna sprawa. – Zaczynam się śmiać i ponownie całuję jej policzek. – Skoro dla ziarenka, to już przynoszę.

– Hej, a jakbym powiedziała, że dla mnie, tobyś nie przyniósł? – Jej mina od razu się zmienia: nosek zmarszczył się lekko, a oczy zmrużyły.

A więc to tak będą wyglądać kolejne miesiące, uśmiecham się w myślach i wychodzę z sypialni bez słowa.

\*\*\*

Jej krzyk słyszę z drugiego końca apartamentu. Zamykam laptopa i wypuszczam długi oddech. Wkurwia mnie to, że nadal nie wiem, kto ośmielił się nas zaatakować. Mimo to mam swoje przypuszczenia i wiem, że niedługo polecą głowy. Podnoszę wzrok i spoglądam na Maxa, który cały

zesztywniał, kiedy tylko usłyszał piskliwy głos Sam. Tak jakby szykował się do walki. Uśmiecham się na tę myśl. Wstaję, poprawiam garnitur i bez słowa pokazuję mu drzwi, nakazując, aby ruszył za mną do salonu. Z każdym moim krokiem piski i głośne krzyki stawały się coraz głośniejsze, a ja powoli zaczynałem żałować, że wpadłem na ten głupi pomysł, aby ściągnąć tutaj jej kuzynkę, chociaż widziałem, jak bardzo moja *principessa* zaczynała się dusić w samotności.

– Serio musiałeś ją tutaj sprowadzać?

Na jego słowa z moich ust wymyka się cichy śmiech i już wiem, że pod koniec wizyty Sam mogą stać się tylko dwie rzeczy. Albo oboje się pozabijają, albo wezmą ślub. Spoglądam na niego i z lekkim uśmiechem mówię:

– Tylko jej nie zabij.

– Bez obietnic.

Obaj się zaśmialiśmy i wkroczyliśmy do jaskini lwa.

Na sofie zauważam obie kobiety. Podchodzimy do nich. Spojrzenie Alessy od razu ląduje na mojej twarzy. Od dwóch dni jej nie dotknąłem, nie licząc zasypiania przy niej. Chociaż i tak przez ostatnie dwa dni mało spałem.

– Samantha.

– Bonetti.

Nie reaguję na jej ostry ton, ale nie ukrywam, że imponuje mi ona tym, że od dnia, kiedy tylko się poznaliśmy, nie okazuje strachu. Przytulam Alessę do siebie i daję jej buziaka w policzek. Po chwili jej ciało zaczyna się lekko trząść, a z ust wymyka jej się cichy śmiech. Zauważam, jak spogląda na Maxa i Sam i na ich ukradkowe spojrzenia; zapewne pomyślała o tym samym co ja jeszcze parę minut wcześniej.

– Powiedziałaś coś zabawnego? – pyta Sam.

– Nie, jasne, że nie. – Alessa wtula się w mój bok.

– Musimy pojechać coś załatwić. Nie opuszczaj mieszkania. Postaram się wrócić jak najszybciej.

Mówię ostrzej, niż zamierzałem, po czym daję jej szybkiego buziaka i uciekam jak tchórz. Jeślibym tego nie zrobił, nie zważałbym na nikogo ani na nic, tylko bym ją przerzucił przez ramię i zaniósł do sypialni. Wiem jednak, że nie mogę sobie pozwolić na żadne rozproszenie. Muszę znaleźć każdego, kto zagraża mojej rodzinie.

Kieruję się w stronę wyjścia i doskonale wiem, że Max już kroczy za mną. Kiwam ochroniarzom, nakazując im jeszcze większą czujność, i zjeżdżam windą do podziemnego garażu.

– Rozmawiałeś z Dantem?

– Tak, wszystko załatwione, każdy już czeka na nas w biurze.

– Doskonale.

## ROZDZIAŁ 28

Alessa

*Cztery miesiące później...*

Ja tu zaraz oszaleję. Czuję, jak ściany się zaciskają. Mimo ogromnych okien i światła czuję się, jakbym była w grobowcu. Złota klatka z gigantycznymi oknami. Przez ostatnie miesiące Antonio zmienił się nie do poznania. A może właśnie taki był, tyle że ja nie chciałam aż tak bardzo tego dostrzeżać?

– Skarbie, masz na coś ochotę? – Moje rozmyślenia przerywa głos Poliny.

Spoglądam na nią i odwzajemniam jej uśmiech.

– Sok. Proszę. – Siadam przy blacie w kuchni.

– Jak się dzisiaj czujecie?

– Mały kopie od rana. Chyba jest podekscytowany wizytą pani doktor.

Głaszczę swój brzusek z czułością.

– Prawdziwy facet.

Na jej słowa obie zaczynamy głośno się śmiać.

– Co tak bawi moją żonę? – mruczy mi do ucha Antonio, który właśnie wszedł do kuchni.

– To, jak twój syn dzisiaj szaleje.

– Czyżby? – Kładzie swoje dłonie na moim brzuchu i całuje najpierw mnie, a później brzuch.

– Antonio, chcę porozmawiać.

Sztywnieje i odsuwa się ode mnie. Kątem oka zauważam, że Polina razem z jednym z ochroniarzy wychodzi i zostawia nas samych. Antonio siada obok i z niezadowoleniem na mnie spogląda. Radość sprzed paru minut zniknęła bardzo szybko.

– Dzisiaj ma być piękna, słoneczna pogoda. – Łapię go za dłoń i mówię spokojnym głosem. – Pomyślałam, że mogłabym pojechać na spacer oraz małe zakupy. Oczywiście z ochroną – dodałam pośpiesznie, licząc na to, że tym razem Antonio wyrazi zgodę.

– *Principessa*, już o tym rozmawialiśmy.

– Rozmawialiśmy – prychem i wstaję pośpiesznie. – Nie, Antonio, nie rozmawialiśmy. Ty tak zarządziłeś i od czterech miesięcy mnie tutaj więzisz.

– Nie przesadzasz? Jeśli ci czegoś brakuje, zamów to lub wyślij kogoś. Świeże powietrze? Masz prawie sto metrów tarasu.

Antonio wstaje i podchodzi do mnie. Łapie moją twarz w dłonie i przybliża swoje usta do moich. Nawet kiedy jestem na niego zła, nie mogę zaprzeczyć tej sile przyciągania. Za każdym razem jest tak samo, a może z każdym kolejnym razem nawet mocniej.

– Nie mogę ryzykować. Nie, kiedy jesteście nadal w niebezpieczeństwie. – Jego spokojny ton wyrywa mnie z rozmyślań. Podniecenie od razu znika, a na jego miejsce wkracza złość.

Odchodzę od niego, gwałtownie wyswobadzając się z jego uścisku. Patrzę na niego i warczę przez zaciśnięte usta:

– Masz rację, jest to cudowna złota klatka, ale nadal klatka. Ja się tutaj duszę. – Spuszczam głowę i masuję brzuch, po czym mówię ciszej, ledwie opanowując płacz. – My się tutaj dusimy.

Jego ciało jest napięte i gotowe do ataku. Tak bardzo chciałabym go nienawidzić za to, co mi robi ostatnimi miesiącami, ale podświadomie też wiem, że nas kocha. I martwi się o nasze bezpieczeństwo.

– Proszę – szepczę.

– Dobrze.

Usłyszawszy to, od razu oplatom jego szyję rękami i mocno go całuję, a pomiędzy pocałunkami szepczę tylko słowa wdzięczności. Nasze namiętne poczynania przerywa nagle głośne chrząknięcie. Wtulam się zawstydzona w szyję męża i słyszę głos Maxa.

– Mamy ich, szefie.

– Cudownie. – Antonio spogląda na mnie i z błyskiem w oku, zanim składa ostatni pocałunek, mówi: – Kolacja dzisiaj na mieście. Bądź gotowa na osiemną, kochanie.

\*\*\*

– Robię się coraz grubsza. – Szarpię się z zamkiem i patrzę na swoje odbicie w lustrze.

– Ale za to spójrz na swoje cycki. Łooo, kobieto. Jakbym wiedziała, że moje tak urosną, to już dawno bym się dała zaciążyć.

– Sam! Bądź poważna i pomóż mi odpiąć tę sukienkę. Jest za ciasna, ledwo mogę w niej oddychać.

– A po co ci tlen? Przecież ty żyjesz dzięki miłości. – Sam staje za mną i odpina zamek.

Zauważam coś dziwnego w jej spojrzeniu.

– Wszystko dobrze?

– Tak.

– Sam...

Odwracam się do niej i łapię ją za dłoń, po czym ciągnę ją na sofę.

– Mów.

– Ogr. To znaczy Max. – Zwiesza głowę, a na jej policzkach pojawia się rumieniec. Nigdy jeszcze jej takiej nie widziałam.

Milczę, dając jej czas na dokończenie. Ale jak to ona, po chwili prostuje plecy, podnosi już jasną twarz, bez cienia zawstydzenia, i mówi:

– To był błąd, którego nigdy nie powtórzę i o którym już nigdy nie będę mówić lub rozmawiać.

– Tak naprawdę to jeszcze nic nie powiedziałaś. – Uśmiecham się do niej.

Sam wstaje i znika w mojej garderobie. Po chwili wychodzi z czarną sukienką, która jest idealna. Pomaga mi się wyszykować i mimo że mam ogromną ochotę z nią porozmawiać, wiem, że nie ma to sensu. Sam nigdy nie powie mi nic, jeśli sama tego nie zapragnie. A ewidentnie taniec, jaki prowadzi od lat z Maxem, ma na nią większy wpływ, niż podejrzewała.

Schodzę na dół tuż przed dziewiętnastą i kiedy tylko Sam dostrzega mężczyzn stojących przy kominku w salonie, lekko ściska moją dłoń i mnie przytula.

– Baw się dobrze, kochana, i nie martw się. Mam zamiar założyć nauszники i zakleić sobie uszy, więc możecie szaleć po powrocie.

Daje mi szybkiego całusa w policzek oraz brzuszek, szepcząc coś do malca, i pośpiesznie znika, prawie że uciekając do swojego pokoju. Jutro już jej tego nie podaruję i będę musiała z nią o tym porozmawiać.

\*\*\*

Chłonę wszystko tak, jakbym była po raz pierwszy w restauracji. Nawet droga do niej sprawiła mi ogromną radość. Wyglądałam przez okna, jakbym nigdy wcześniej nie widziała tego miasta. Nie zdziwiłam się, kiedy zaparkowaliśmy pod jedną z najlepszych restauracji w Nowym Jorku, ani tym, że była zamknięta dla innych. Jedzenie było pyszne i po zamówieniu czterech różnych deserów miałam już dosyć wrażeń jak na jeden dzień.

– Moja żona i syn zadowoleni?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Nachyliłam się i zanim zdołałam go pocałować, z moich ust wymknęło się ziewnięcie. – Boże, przepraszam.

Oboje spojrzeliśmy na siebie i wybuchliśmy głośnym śmiechem. Tęskniłam za tym. Tęskniłam za nami. Antonio złapał moją twarz w dłonie i przybliżył do siebie. Jego oczy pociemniały i doskonale wiedziałam, czego pragnie. Pochylił się i kiedy nasze wargi się złączyły, cicho westchnęłam. Całe moje ciało płonęło od zwykłego pocałunku. Czułam, że moje majtki już są mokre, a sutki napierają na stanik. Łaskotanie w moim podbrzuszu zaczęło wzrastać niebezpiecznie z każdą sekundą. Przez tę ciężę moje hormony szaleją jeszcze bardziej i jeśli tego nie przerwiemy, to zaraz będę go błagała, aby mnie posiadał tutaj i teraz.

Zacisnęłam uda i wyszeptalam:

– Zabierz mnie do domu.

– Już się robi, *principessa*.

To, co wydarzyło się później, było niczym film, który oglądałam w zwolnionym tempie. Wybuch odrzucił mnie w tył, a ziemia pod nami się zatrzęsła. Wszystko było spowite dymem. W uszach mi dzwoniło, a w ustach zaschło. Wzrokiem próbowałam odszukać Antonia. Kiedy chciałam się poruszyć, coś zakłuło mnie w boku. Dotknęłam tego miejsca dłonią i zamarłam. Krew. Boże, tak dużo krwi. Zdezorientowana zamrugałam jeszcze parę razy, próbując dostrzec coś przez dym. Nagle po raz kolejny poczułam ostry ból i kiedy zamrugałam, przed moimi oczami pojawił się Antonio. Jego wykrzywiona w bólu twarz sprawiała, że miałam ochotę go przytulić, pocałować, powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze. Ale wiedziałam, że tak nie będzie.

Krew.

Za dużo tej krwi, pomyślałam ponownie.

Wzięłam płytki wdech i dotknęłam jego policzka, zostawiając smugi na jego twarzy.

– Antonio... – Nie byłam nawet pewna, czy udało mi się wyszeptać jego imię na głos, czy powiedziałam je tylko w myślach. Ale kiedy jego usta przykryły moje, wiedziałam, że muszę walczyć.

– Nie zamykaj oczu, kochanie. Nie wolno ci. Słyszysz mnie, *principessa*? – Ból, który słyszałam w jego słowach, rozdarł moje serce na pół.

I mimo że bardzo pragnęłam walczyć i chciałam go posłuchać, nie mogłam. Nie miałam siły. Potrzebowałam odpoczynku. Tak. Tylko na chwilę. Przymknę oczy i odpocznę, a kiedy je otworzę, wszystko będzie dobrze.

Jak przez mgłę pamiętam, że Antonio krzyczał i podniósł mnie z ziemi. Ostry ból przebił moje ciało i z moich ust wyrwał się krzyk. Przez ten ból o mało ponownie nie odpłynęłam, ale głos Antonia przyzywał mnie do rzeczywistości. Spojrzałam na niego. Tulił moje ciało do swojego. Max prowadził z taką szybkością, że obawiałam się, że zaraz spowodujemy wypadek.

Długo patrzyłam na mojego męża. Jego twarz była oświetlona przez małą lampkę samochodową. Na jednej jej połowie był brudny od krwi. Mojej krwi. Poczułam pieczenie i ból, a kiedy spojrzałam w dół, dostrzegłam dwie rany. Boże, nie! Moje dziecko! Mój synek!

– Ziarenko... – wyszeptałam i poczułam, że łzy zaczynają lecieć mi po policzkach.

Nasze spojrzenia się spotkały. Antonio odezwał się pierwszy.

– Skarbie, proszę, nie zostawiaj mnie. Nie wolno ci. – Westchnął ciężko i pocałował moją dłoń.

W jego oczach dostrzegłam furję, ale i miłość. W tym samochodzie, umazanego krwią moją i naszego dziecka, widziałam Diabła, ale i mojego męża.

– Kocham cię.

Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć, zanim ponownie zapadły cisza i ciemność. A moje ciało ogarnął ogromny chłód.

# EPILOG

*Antonio*

*5 lat później...*

Mrok.

Tylko tyle mi pozostało. Bez Alessy i naszego syna stałem się tylko pustą skorupą. Pragnącą śmierci. Każdego dnia, mimo że pragnąłem śmierci, wygrywałem. Nawet ona mnie nie chciała. Moi wrogowie nie mogli mnie zniszczyć. Za to ja niszczyłem wszystko. Iskra, która pojawiła się wraz z nią, zniknęła. I przejął ją mrok. Nie udało mi się ich uratować, ale przynajmniej dotrzymam słowa, które im złożyłem. Zabiję wszystkich. Spalę ten cały świat.

Łapię za obcęgi i podchodzę do jednego z trzech mężczyzn przywiązanych do krzesła. Za moimi plecami stoi Max i w milczeniu przygląda się temu, co zamierzam zrobić. Przykładam zardzewiałe obcęgi do paznokcia już krzyczącego mężczyzny i zanim pociągnę i wyrwę mu go przez zaciśnięte usta, pytam:

– Gdzie mój towar?

– To nie my. Przysięgam. Nikt nie byłby na tyle głupi, aby zdrzeć z tobą.

I tu ma rację. Od pięciu lat jestem gorszy niż sam diabeł. Wcześniej ludzie drżeli na samo wspomnienie mojego imienia. Teraz wołają skoczyć z mostu niż się ze mną spotkać oko w oko.

– Niech będzie po twojemu.

Wyrwam mu dwa paznokcie jeden po drugim i mężczyzna mdleje z bólu. Szkoda. Myślałem, że tym razem uda mi się pobawić dłużej. No cóż, mam jeszcze dwóch jego kumpli. Spoglądam na nich i dostrzegam doskonale mi znany strach. Doskonale wiedzą, że nie wyjdą z tej piwnicy żywi. Po godzinie zabawy spoglądam na Maxa i mówię:

– Zajmij się tym.

– Jasne, szefie.

Wychodzę i idę do swojej sypialni. Potrzebuję prysznic.

Kiedy tylko przekraczam próg, za plecami słyszę głos Poliny.

– Ona by tego nie chciała.

– Może i tak, ale nie ma jej już z nami – odpowiadam wypranym z emocji głosem i trzaskam drzwiami.

\*\*\*

Po długim prysznicu schodzę do biura i siadam do dokumentów. Kiedy ciszę przerywa telefon, spoglądam na wyświetlacz i naciskam zieloną słuchawkę.

– Jose.

– Antonio. Zanim odmówisz, wysłuchaj mnie. – Kiedy nic nie odpowiadam, on wypuszcza głośno powietrze i pyta: – Jesteś tam?

– A rozłączyłem się?

– Antonio, wysłałem ci ofertę tydzień temu. Powinieneś to przejrzeć albo jeszcze lepiej, przylecieć do Walencji.

Oddycham powoli i zamykam oczy. Może faktycznie małe wakacje połączone z interesem wyjdą mi na dobre. Przejrzałem ofertę Josego już tydzień temu i muszę przyznać, że posiadanie tam hotelu może przynieść korzyści.

– Będę jutro.

Rozłączam się, nawet nie dając mu szansy na odpowiedź, po czym wybieram numer do pilota i nakazuję mu przygotować samolot. Wysłałem wiadomość do Maxa i nakazuję mu stawienie się u mnie, jak tylko skończy sprzątanie.

Po dwudziestu minutach słyszę pukanie do drzwi.

– Wejść.



- Wołałeś.
- Lecimy za trzy godziny do Walencji.
- Hiszpania?
- A znasz jeszcze inną Walencję?
- Przyjąłeś ofertę Josego?

– Jeszcze nie, ale przyznam, że wykupienie tych hoteli to nie jest zły pomysł. Przynajmniej będziemy mogli pracować brudną kasą.

– A więc Hiszpania. Słyszałem, że Hiszpanki to gorące kobiety.

– A ja słyszałem, że bardziej interesuje cię pewna Włoszka.

Na samo wspomnienie kuzynki mojej zmarłej żony moje ciało się napina. Kiedy tylko Max to dostrzeże, spuszcza głowę, chrząka i nie patrząc na mnie, mówi:

– Trzy godziny. Dobra, idę się spakować. – Po czym wychodzi.

Łapię za ramkę na swoim biurku i ściskam ją, czując, że Polina po raz kolejny będzie musiała ją wymienić, bo już po chwili szkło pęka mi w dłoniach. Minęło pięć lat od ich śmierci, a ból, który pozostał, nie maleje. Mimo że moją duszą zawładnął mrok. Są dni, momenty, kiedy mam wrażenie, że ona zaraz przekroczy próg, a jej blask na nowo zawita w mojej duszy. Ale wiem, że tak nie będzie. Mrok, który w niej zagościł, jest tam już na stałe. A chaos i spustoszenie, jakie z nim przyszło, sprawiło, że nikt już nie jest bezpieczny.

\*\*\*

– Cieszę się, że przylecieliście. Zobaczysz, Antonio, nie pożałujesz swojej decyzji.

Siedzimy w restauracji hotelowej. Spoglądam na Josego i rozglądam się po hotelu. Uznaję, że może ma rację. Zainwestowanie w ten hotel i wykupienie jego długu nie będzie mnie tak wiele kosztować, a korzyści z posiadania go będą ogromne.

– Zobaczymy.

– Jutro nasi prawnicy się spotkają i obgadają wszystko, a dzisiaj się zabawmy. Pokażę wam, co ma do zaoferowania Walencja. I po dzisiejszym wieczorze nie będziecie chcieli już nigdy wyjechać. Obiecuję wam to.

Jego podlizywanie się przerywa nagle głośny krzyk jakiegoś dziecka.

– Tato!

Odwracam się w kierunku, z którego dochodzi ten hałas, i zamieram. Mały chłopiec, cztero-, może pięcioletni, biegnie w naszym kierunku i krzyczy. Nie wiedziałem, że Jose ma syna. A już na pewno nie takiego ładnego. Jego ciemne oczy oraz włosy lśnią dziwnym blaskiem. Takim samym jak jej. Zamieram, kiedy chłopczyk przystaje obok mnie i z wielkim uśmiechem prawie że wpada w moje ramiona, głośno krzycząc.

– Tata!

Szum w uszach nie pozwala mi się na niczym skupić. Podnoszę głowę i dostrzegam zaskoczoną minę Maxa i Josego. Odsuwam malca od siebie i kiedy już mam zamiar mu powiedzieć, że się pomylił, słyszę jej głos:

– Antonio!

Malec odwraca się i krzyczy do kogoś głośno:

– Mamo, zobacz, to tata!

Odwracam się w tym samym kierunku co ten malec, który wygląda niczym mała kopia mnie oraz Alessy, i zamieram. Bo oto i ona. Moja *principessa*. I tak samo jak za pierwszym razem, kiedy ją ujrzałem, tak i teraz moje serce zaczyna bić i pompować krew na nowo. Lecz kiedy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, a w jej oczach dostrzegam strach, ogarnia mnie niepokonana złość.

\*\*\* KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ \*\*\*

W przygotowaniu:



TOM 2

PRZEZNACZONA  
*Diapety*

ALEKSANDRA MOŻEJKO

PRZEZNACZONA

*Diapety*

TOM 2

ALEKSANDRA MOŻEJKO

AMARE

AMARE